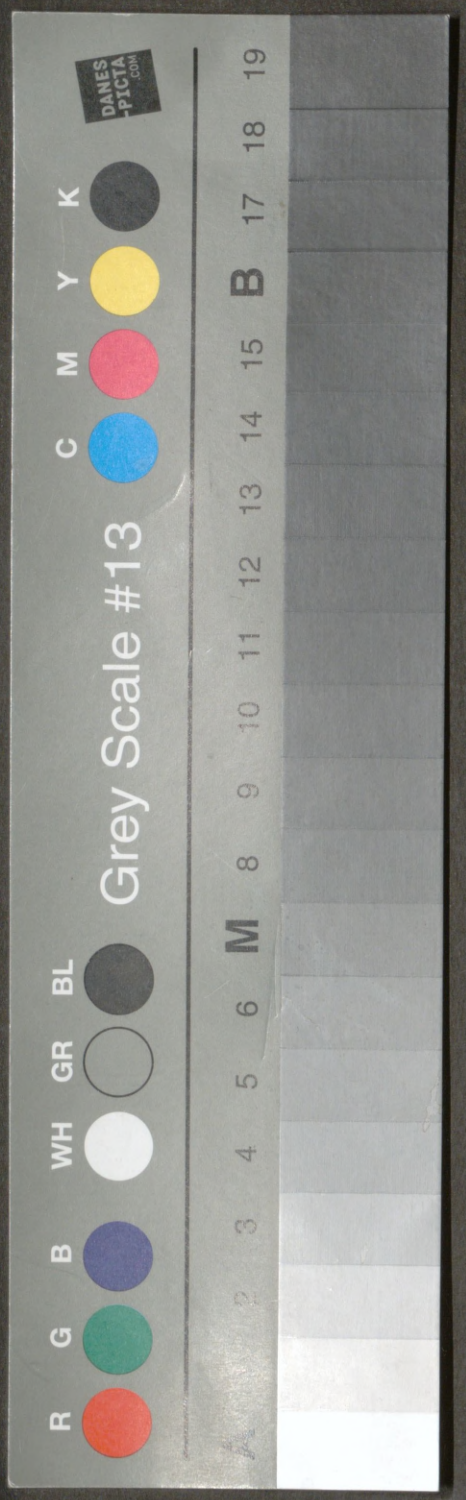

Inches
Centimetres
Colour Chart #13
DANES-PICTA.COM
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black


DANES-PICTA.COM
C M Y K
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
A 2 3 4 5 6 B 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





4356/II

Bibl. Wojsk. 8. P. A. C.
L. dz. 188

TOWARZYSTWO WIEDZY WOJSKOWEJ

OTTON LASKOWSKI
Major

GRUNWALD

(ODBITKA Z „PRZEGLĄDU WIEDZY WOJSKOWEJ" ROCZNIK II. ROK 1925)



Bibljoteka wojskowa
2397
8. Pułku Art. Ciężk.
BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

WARSZAWA 1926
NAKŁADEM TOWARZYSTWA WIEDZY WOJSKOWEJ

93(438)5 : 355.42(438)e

24434/2



1PES

BIBLIOTEKA
Wyższej ... -Wych.
L. inw. 461

Druk. „ROLA“ J. Buriana, Mazowiecka 11

SEKCJA HISTORYCZNA

OTTON LASKOWSKI
Mjr

GRUNWALD [1])

Sławna potrzeba grunwaldzka to nie tylko jeden z najwspanialszych czynów w dziejach polskiego oręża; to jedno z tych rzadkich wydarzeń historji, które zaznaczają momenty zwrotne we wzajemnem ustosunkowaniu się sił żyjących obok siebie narodów, kładąc wyraźny kres dalszemu rozwojowi i przewadze jednych, zaznaczając uświadomioną potęgę i znacznie innych, co odtąd prym będą dzierżyły w koncercie międzynarodowym. Jak zajęcie Konstantynopola przez Turków oznaczało wymazanie potęgi bizantyjskich cesarzy i życie całej południowo-wschodniej Europy pod stałą grozą zagłady ze strony wojowniczego półksiężyca, jak wiktorja wiedeńska, kładąc kres zwycięskiemu pochodowi na zachód wyznawców Proroka, zaznaczyła początek upadku zaborczego rozmachu tureckiego imperjum, wyzwalając zarazem całą Europę z pod grozy wiszącego nad nią stale miecza; tak Grunwald był wyraźną rubieżą ekspansji zaborczej Zakonu, wstrzymując energicznie i zdecydowanie dalsze niemczenie ziem słowiańsko-litewskich, żyjących dotąd pod znakiem stałego kurczenia się przed stale rozrastającą się ich kosztem niemczyznę. Wielka wojna i zwycięstwo na polach Grunwaldu—to znamię skonsolidowania się interesów żywiołów słowiańsko-litewskich, znamię uśmiadomienia przez nie swej siły i wytyczenia wyraźnych celów politycznych, wynikających z potrzeby samoobrony, z konieczności zapewnienia sobie możno-

---

[1]) Praca niniejsza jest rozszerzeniem mojego przemówienia na Akademji Towarzystwa Wiedzy Wojskowej w dniu 8. VII. 1925 r. Nie rości ona pretensji do wyzyskania nowych źródeł. Nową w niej jest jedynie interpretacja tych źródeł i ujęcie, kładące główny nacisk na zjawiska wojny.

Za swój przyjemny obowiązek uważam podziękować na tem miejscu za łaskawe dostarczenie mi materjału ikonograficznego p. p. płk. Gembarzewskiemu i kpt. Chodźko, kpt. S. G. Kozolubskiemu za zilustrowanie pracy oraz wszystkim kolegom z referatu historycznego Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego, z którymi nie raz miałem sposobność dyskutowania rozmaitych zagadnień tematu i z których rad i wskazówek korzystałem.

ści zdrowego rozwoju. Zwycięstwo to—to nietylko złamanie chwilowe siły fizycznej Zakonu — jego armji, to słup graniczny, za którym zaczyna się upadek jego spoistości i potęgi wewnętrznej, upadek jego znaczenia i wpływów na zewnątrz; to zdarcie z oczu Europy magicznej zasłony, utrzymującej ją dotąd w wierze w wyższe posłannictwo organizacji, krzewiącej rzekomo chrześcijaństwo, upadek wiary w jej siły a przez to i upadek jej mocy przyciągającej dla zachodniego rycerstwa, podtrzymującego z zewnątrz siły Zakonu; to początek ciążenia ku państwu Jagiełłowemu ziem dotąd biernie znoszących nad sobą niemiecką pięść żelazną; to pierwszy, ale decydujący cios wymierzony w same podstawy istnienia Niemieckiego Zakonu. Odtąd rozpoczyna się jego stopniowy upadek, zakończony aktem hołdu pruskiego przed królem polskim na rynku krakowskim, aktem, który oznacza nietylko upadek samego Zakonu, ale i przejście ziem jego z pod wpływów dotąd zdecydowanie niemieckich pod wpływy polskie. Grunwald—to początek wybijania sobie przez państwo polskie na nowo dróg ku morzu, ku któremu dostęp zamykała dotąd sztucznie stworzona zapora niemiecka, to granica, za którą się rozpoczyna stopniowe, lecz niemniej jasne i zdecydowane kroczenie państwa polskiego ku rewindykacji dawnych ziem Bolesławowych, ku pokojowemu opanowaniu wpływów na ziemiach pruskich, ku oparciu się mocną nogą na pobrzeżach Bałtyku, by tam pełną piersią zaczerpnąć ożywczych sił wiejących z wiatrem od morza.

I. TŁO POLITYCZNE ZATARGU.

Źródło konfliktu, który z biegiem czasu z nieuniknioną koniecznością musiał doprowadzić do wielkiej wojny, tkwiło korzeniami swemi głęboko w samym charakterze stosunków, w całej polityce Zakonu, we wszystkich jego dążnościach.

Zakon, niebaczną ręką Mazowieckiego Konrada zasadzony na polskich rubieżach w celu obrony przed Prusami i ich chrystjanizacji, szybko puścił w glebę polską korzenie i rozplenił się, jak pleni się kąkol, uciskając i wypierając stopniowo żywioł rodzimy, polski. Od chwili swego osadzenia zajął on odrazu dziwne stanowisko w stosunku do Polski, zdobywając sobie od cesarzy niemieckich nadanie ziem, nadanych mu właśnie przez księcia polskiego. Uniezależniał się w ten sposób odeń; stwarzał dla siebie warunki, w których stawał się odrazu wysuniętą na wschód placówką germanizmu w jego parciu na wschód, powstrzymanem niegdyś potężną dłonią Bolesławową, a teraz odżywającem na nowo z całą siłą wobec otwierających się nowych horyzontów i nowych możliwości; stwarzał niebezpieczny procedens do wyrywania piędź po piędzi polskiej ziemi dla siebie w drodze ustawicz-

nych matactw, wspieranych fałszowaniem nadań, a znajdujących potężne poparcie ze strony niemieckich cesarzy.

Szybko i sprawnie, dzięki wspaniałej swej organizacji, uporał się Zakon Niemiecki z opanowaniem i pozorną chrystjanizacją Prus; pozorną, gdyż jeszcze w okresie wielkiej wojny nie brakło pogan wśród jego podanych. Szybko też przekształcił się w świecką potęgę, opartą o pobrzeże Bałtyku, siłą żelaznej organizacji i karności utrzymującą w swem ręku to, co raz do niej wpadło, w potęgę wyzyskującą swe hasła misyjne jako obsłonkę dla swej polityki nawskroś świeckiej, nawskroś niemickiej, jako siłę atrakcyjną przyciągającą rzesze zachodniego rycerstwa, co swoją krwią miało wzmacniać moc wojenną Krzyżaków.

Rychło po zasiedzeniu ziem polskich otwarły się przed tą potęgą dalsze możliwości ekspansji na wschód, na ziemie pogańskiej Litwy Rozpoczyna się teraz szereg „wypraw misyjnych" na Litwę, ogniem i mieczem znaczonych, mogących raczej odstraszyć krwią chrzczonych pogan od przyjęcia nowej wiary, zalecanej przez jej propagatorów w sposób wprost grozę budzący. Rzadki rok mija bez rejzy Krzyżackiej, rzadki rok nie jest znaczony łunami pożarów i potokami krwi, wytaczanej przez noszących na płaszczu znak krzyża niemieckich misjonarzy.

Nawrócenie Litwy nie leży przecież w istotnych interesach Zakonu, szukającego w niem tylko pretekstu do ustawicznego posuwania się na wschód. Przeciwnie właśnie chrystjanizacja nieszczęśliwej krainy tamę może położyć dalszemu rozrostowi kryżackiej potęgi, odejmując podstawę do dalszych podbojów. Dopóki istnieją w sąsiedztwie krzyżactwa wyznawcy litewskich kapłanów, dopóty ma ono rację bytu w oczach zachodu, dopóty otoczone jest aureolą krzewiciela chrześcijaństwa, dopóty posiada magiczną siłę atrakcyjną. Z chwilą gdy zgaśnie znicz pieczołowicie podtrzymywany przez litewskiego kapłana, gdy padnie ostatni dąb w świętych gajach, straci Zakon w oczach zachodu swą rację bytu, parcie jego na wschód utraci cechy wojny godziwej, koniecznej nawet, bo prowadzonej w imię szerzenia wiary Chrystusa, zmaleje i zblednie siła przyciągająca tej wojny; być może zmieni się w słuszne oburzenie na świętobliwych rycerzy, mordujących swych współwyznawców, wyschnie źródło odnowiające dotąd stale jego siły.

W tych warunkach unja polsko-litewska, a zwłaszcza chrzest Litwy, godziły w najistotniejsze interesy Zakonu. Wydzierały mu one to oparcie moralne, które służyło dotąd za mocną podstawę całej polityki, zamykały w sposób całkiem wyraźny drogę do dalszej ekspansji. Unja przetwarzała konflikt już istniejący w konflikt tak zasadniczy, że żadne środki natury dyplomatycznej nie były już w stanie powstrzy-

mać zbliżającej się wielkiemi krokami wojny o warunki dalszego współżycia narodów na terenach północno-wschodniej Europy.

Niebawem skutki unji dały się odczuć Zakonowi w sposób nader dotkliwy. Ukazała się bulla papieska w ostrej formie zakazująca dalszych najazdów na Litwę, co gorsza z podobnym zakazem odezwał się również i cesarz niemiecki. Było to groźne memento, zapowiadające rychłe przejrzenie opinji europejskiej. Przed Zakonem pozostawał już nieliczny szereg lat, w ciągu których mógł liczyć, iż zdoła jeszcze coś urwać, nie wywołując przeciwko sobie wybuchu powszechnego oburzenia. Rozpoczyna się wtedy energiczna działalność zmierzająca z jednej strony, jeśli nie do zupełnego rozbicia unji, to przynajmniej do faktycznego jej osłabienia, z drugiej strony do wydarcia tego, co tylko się da; do stworzenia, zwłaszcza na terenach litewskich, szeregu faktów dokonanych. Działalność ta przejawia się we wzmożonym nacisku raz wojskowym, drugi znów dyplomatycznym na oba związane ze sobą kraje, w dążności do obrzydzenia im niemiłego Krzyżactwu współżycia, w ustawicznych knowaniach wewnątrz obu krajów. Na Litwie Zakon dąży do podtrzymywania ustawicznych zamieszek, udzielając poparcia raz Witołdowi, drugi znów Swidrygielle, jako przeciwnikom królewskim, rozbijającym unję, nie zapominając przytem o sobie i starając się wytargować od nich, co tylko się da; pretensje jego tutaj wzrastają niepomiernie. W Polsce polityka jego wyraża się we wspieraniu opornych lenników, wywieraniu nacisku za pomocą stawiania wygórowanych pretensyj do ziem podległych królowi, w takim zaborze ziemi Dobrzyńskiej, Drezdenka lub połaci kraju księcia Janusza Mazowieckiego. Obok tego nie ustają ustawiczne najazdy zbrojne na posiadłości litewskie, mające uczynić ich władcę zgodniejszym na ustępstwa terytorjalne, podczas gdy stałe mącenie w Polsce ma jej uniemożliwić przyjście Litwie z wydatną i skuteczną pomocą. Wreszcie i na ludność obu tych krajów zostaje wywarta poważna presja w formie zakazu handlu w Prusiech i odcięcia jej od handlu zamorskiego. Jakoż zabiegi krzyżackie dają pewne wyniki, gdyż wzamian za formalne uznanie unji muszą zapłacić Jagiełło i Witołd również formalną zgodę na odstąpienie Żmudzi Zakonowi. Pozatem znajduje Zakon jeszcze jeden środek nacisku na Witołda w zwróceniu się doń jako rozjemcy w sprawach spornych pomiędzy sobą a królem, stawiając przez to arbitra w położeniu nader fałszywem w stosunku do swego suwerena i narażając go na nielada pokusy.

Niemniej przebiegła polityka Niemieckiego Zakonu, uwieńczona nawet przez zabór Żmudzi pewnem powodzeniem, w istocie swej zawodzi przecież na całej linji. To co w myśl tej polityki ma oba państwa rozdzielić, pcha je nawzajem sobie w objęcia, prowadzi do ści-

ślejszego zacieśnienia istniejących więzów. To co osłabić ma stanowisko władcy prowadzi raczej do podniesienia jego władzy i powagi. Zarówno Polska, jak Litwa coraz to lepiej zaczynają rozumieć, iż zdołają utrzymać nienaruszalność swych terytorjów tylko w ścisłej ze sobą łączności. Ustawiczny nacisk wywierany na nie przez Krzyżaków prowadzi do potężnego wzrostu instynktu samoobrony przed zagładą, do wzrostu potężnej, żywiołowej nienawiści do sprawcy tego nacisku. Wspieranie opornych lenników pcha szlachtę pod rozkazy królewskie, walnie wzmacniając jego stanowisko w stosunku do Zakonu. Nastąpienie na ziemie Janusza Mazowieckiego, którego interesów dzielnie broni wobec Krzyżaków Jagiełło, rzuca luźnie dotąd z Polską związane i niechętne krolowi Mazowsze wraz nawet z dąsającym się na koronę Ziemowitem w ramiona Królowi. Zakaz handlu, bijąc w najczulszą stronę całej ludności, staje się jeszcze jednym więcej powodem nienawiści do zaciętego przeciwnika.

W tych warunkach wojna, która miała wybuchnąć musiała stać się dla Polski i Litwy wojną o wspólnych celach, wojną ramię przy ramieniu, wojną o wspólny byt i przyszłość. Nienawiść ku Zakonowi, nurtująca głęboko we wszystkich warstwach ludności, musiała wprowadzić w grę silne namiętności, przekształcając wojnę prowadzoną z odwiecznym wrogiem przez Jagiełłę i Witołda w wojnę narodową. Jej celem musiało być, nie chwilowe osłabienie nacisku, lecz zdruzgotanie siły Zakonu, dla zapewnienia sobie możności swobodnego ułożenia własnego bytu.

Wybór na Wielkiego Mistrza Ulrika von Jungingena, pchającego z całą bezwzględnością do wojny, jak to przewidywał jego poprzednik i brat rodzony Konrad, przestrzegając przed wyniesieniem go na tę godność, stał się wypadkiem znakomicie przyspieszającym przebieg wydarzeń. Nacisk Zakonu zarówno na Króla, jak na Witołda przybrał formy zgoła brutalne i wyzywające. Ustawiczne matactwa Krzyżaków w sprawach spornych doprowadziły wreszcie do tego, że Król wyraził swą zgodę na zajęcie Żmudzi przez Witołda.

Latem roku 1409 wybuchło powstanie na Żmudzi, wspierane przez Wielkiego Księcia. Zakon gotował się gorączkowo do wyprawy, zabiegając przytem u króla o nieinterwencję i wyrażając swą zgodę na sąd polubowny w sprawach spornych. Król chętnie na to przystawał, żądając przecież, by do chwili zapadnięcia wyroku pozostawiono Żmudzinów w spokoju. Tu z całą dobitnością wystąpiła szczerość pokojowych intencyj Wielkiego Mistrza, który już przygotował się był do wojny. Wystąpił on bowiem z żądaniem, by posłowie królewscy dali mu zapewnienie, iż król pokój zapewni przez czas, gdy sam on rozprawiać się będzie ze Żmudzinami „za ich niegodziwość". Gdy poseł

królewski zapewnienia takiego odmówił, odezwał się mistrz ze słowami: „Widzicie przeto wszyscy, że krzywda nasza pochodzi od króla Polski, że on dał powód do niej, raczej tedy na głowę aniżeli na korpus wymierzę cios, wolę ziemię osiadłą, miasta i włości aniżeli pustki rawiedzić wojną; wojnę na *Litwę* przygotowaną obrócę na *Polskę*".[1])

Jakoż z dwóch sojuszników nie Litwa lecz Polska w razie zatargu zbrojnego stawała się głównym, bardziej niebezpiecznym przeciwnikiem Zakonu. Trafną więc z wojskowego punktu widzenia była decyzja Wielkiego Mistrza, gdyż nacisk tutaj wywarty musiał w sposób decydujący odbić się i na sprawach litewskich. Niemniej jednak sama trafność i doniosłość decyzji wygłoszonej w czasie traktatów, świadczy, iż nie powstała ona doraźnie ani przypadkowo.

Już 6 sierpnia zostało wysłane wypowiedzenie wojny, lecz jeszcze przed jego doręczeniem zdobyty został zamek Dobrzyński. W krótkim czasie wpadły w ręce krzyżackie Lipno, Rypin, Bobrowniki, Złotorya a nawet przekupstwem zdobyta Bydgoszcz. W ciągu trzech tygodni ziemia Dobrzyńska, której tak wytrwale dobijali się Krzyżacy, a będąca kluczem strategicznym Polski, była w ich mocy. Jednocześnie i w innych obszarach Korony oraz w krajach Janusza Mazowieckiego grasował żołnierz zakonny.

W połowie września wyruszyła odsiecz polska z Wolborza i już 29-go przystąpiła do oblężenia Bydgoszczy. Chcąc zamek przed zdobyciem osłonić, Mitrz proponował znów sąd polubowny i oddanie sprawy w ręce Wacława czeskiego. Gdy zaciągnęły się jednak rozmowy, wpadła Bydgoszcz w ręce królewskie. Jednak prowadzenie za jednym zamachem dalszej wojny zbyt było dla Polski niepewnem wobec niegotowości posiłków litewskich i mazowieckich. Z drugiej zaś strony i Zakon przekonał się, iż sprawa jest znacznie trudniejszą niż zrazu myślano. To też stanęło zawieszenie broni do 24 czerwca następnego roku oraz porozumienie, co do oddania spraw spornych na sąd Wacława.

Niemniej było wobec stronniczości Wacława rzeczą wątpliwą, by Polska mogła przystać na przyjęcie jego wyroku. Obie strony gotowały się więc do walnej rozprawy i sposobiły siły do wojny, której uniknięcie było mało prawdopodobne.

II. ZABIEGI DYPLOMATYCZNE PRZED WYBUCHEM WOJNY

Przygotowania wojenne po obu stronach rozwijały się zarówno na polu dyplomatycznem, jak i na polu wytworzenia odpowiedniej siły zbrojnej oraz przygotowania niezbędnych zasobów.

[1]) Długosz. Ks. X, str. 580.

Działalność dyplomatyczna Zakonu stawiała sobie *dwa cele: izolację Polski* na terenie międzynarodowym i *zdobycie* dla siebie *sojuszników*. Zakon wyzyskał tu w pełnej mierze środki agitacyjne, wylewając po dworach europejskich łzy krokodyle nad swojemi rzekomemi krzywdami i uderzając w dzwon alarmu, iż Witołd z Jagiełłą wiążą się z poganami i schizmatykami na Litwie i Rusi, że wspierają ich bronią i posiłkami, że knują wespół z nimi jakąś ligę, groźną dla kościoła i cywilizacji. Ta działalność agitacyjna świetne święciła triumfy po wszystkich dworach zachodnich, które głuche pozostawały na wszelkie wystąpienia polskiego króla. Ruprecht, król rzymski, donosił mistrzowi, że heroldowie wysłani raźno się uwijają, rozpraszając „potwarze" rzucane na Zakon i uzyskują przychylność[1]). Od dworu angielskiego, gdzie polscy wysłańcy prosili o niewspieranie Krzyżaków, nadeszła wiadomość, iż Henryk IV, chętnie był osobiście pośpieszył w pomoc Zakonowi, gdyby sam nie był się uwikłał w zatargi z Francją[2]). Z całej niemal Europy ciągnęło ochotnie awanturnicze rycerstwo do Prus, by przyjść z pomocą uciśnionym krzyżackim jagniątkom „w pobożnej sprawie".

Po za środkami natury czysto agitacyjnej, posiadał Zakon, stojący u szczytu swojej potęgi wojskowej i gospodarczej, nielada środek oddziaływania w przemawianiu do kieszeni i interesu poszczególnych władców. Pozyskano sobie tedy króla Wacława, zapisując na jego rachunek 60.000 węg. zł. przy oddawaniu na jego sądy spraw spornych z Polską, co znakomicie zapewnić miało jego „polubowny wyrok".[3]) Niedawno jeszcze szukający wiecznego przymierza z Jagiełłą, król Wacław wystąpi teraz wbrew własnemu sumieniu jako zdecydowany stronnik Zakonu, ferując swój wyrok. Książęta pomorscy, którzy już w r. 1409 zapomnieli o swoim hołdzie złożonym polskiemu królowi (1403 r.), występując po stronie krzyżackiej, zostali jeszcze mocniej z Zakonem związani przez zaciągnięcie długów. Nadrabiając miną, jakoby zostali przekonani, co do krzywd krzyżackich ucierpianych od króla stawali przecież po stronie jego przeciwników, wierząc w ich gwiazdę i zniewoleni korzyściami materjalnemi.[4]) Największym jednak sukcesem było zawarcie 20 grudnia 1409 r. przymierza z Zygmuntem węgierskim, mocą którego zobowiązywał się on: *tak sprawą pokierować aby się przed Bogiem i całym światem miało prawną i słuszną przyczynę do wojny;* przyznawał Zakonowi w razie zwycięstwa Litwę, Żmudź i Dobrzyń, oraz, jak się domyślać można, Kujawy, jako

[1]) Voigt. t. VII. str. 62.
[2]) Thunert. str. 43.
[3]) Prochaska. Władysław Jagiełło. t. I. str. 238.
[4]) Caro. Geschichte Polens. t. III. str. 300.

odszkodowanie za koszta wojny.[1]) Wzamian za to w marcu 1410 r. zobowiązywał się, w razie zdobycia Rusi, Podola i Mołdawji, Mistrz Wielki zwrócić te ziemie Zygmuntowi, jako oderwane od korony węgierskiej[2]) oraz przyobiecywał wypłacić 40.000 zł. na rachunek zastawu Nowej Monarchji. Co prawda, w czasie wojny król Zygmunt odegrał rolę dosyć dwuznaczną w stosunku do swego sojusznika, niemniej teraz stawał niedwuznacznie po jego stronie i bynajmniej nie wymawiał się od podziału skóry niedźwiedzia, co miał być dopiero zabity.

Bądź co bądź, wszystkie zabiegi dyplomatyczne Polski i Litwy, dążących również do pozyskania sobie sprzymierzeńców i wykazania swej słusznej sprawy, spaliły na panewce, zwyciężone przez zręczniejszą i mniej krępującą się w środkach dyplomację krzyżacką. Europa pozostawała głuchą na wszystkie ich przedłożenia. W przededniu wojny stały więc izolowane i zdane na własne swe siły. Jedynym sprzymierzeńcem był zbiegły z nad Wołgi pod opiekę Witołda carzyk tatarski, na którego wydatną pomoc liczyć poważnie byłoby conajmniej naiwnością. Pozostawała więc tylko wiara w słuszność swej sprawy i mocna decyzja wyrównania rachunku własnemi tylko siłami. Co najwyżej można było liczyć na zdobycie za gotowiznę pewnej ilości zaciężnego rycerstwa, zwłaszcza z Czech albo Moraw.

III. SIŁY ZBROJNE STRON OBU.

a) Polska i Litwa.

Gdy kampanja roku 1409 wykazała obu zmagającym się ze sobą stronom ich niedostateczne przygotowanie do rozprawy, mającej rozstrzygnąć mieczem cały splot najróżnorodniejszych konfliktów, gdy wysiłek zbrojny w tej kampanij okazał się niedostateczny, by rozciąć ten węzeł gordyjski, obie strony w przededniu upłynięcia terminu zawartego rozejmu, sposobiły narzędzie wojny i nie pokładając sił, równolegle z zabiegami dyplomatycznemi na obcych dworach, kuły u siebie w domu miecz, co miał ostateczne wypowiedzieć słowo w zatargu i zdecydowanie przechylić szalę na tę lub inną stronę.

Jakkolwiek sprawa przygotowania odpowiednich sił zbrojnych wiąże się ściśle ze sprawą obustronnych planów wojny i chronologicznie jest sprawą późniejszą, przedstawiam ją jednak na tym miejscu, aby nie zaciemniać wykładu samego przebiegu wypadków wojennych.

---

[1]) Codex Vitoldi, str. 202. Domysł co do Kijowa ks. Kujota. Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu. R. 17. 1910. str. 60. Przechowana ceduła preliminarza w tym właśnie miejscu urywa się.

[2]) Cod. ep. t. II. Nr. 30.

Walną część wojska polskiego, które wzięło udział w wielkiej wojnie i jego właściwą podstawę stanowiło, jak wogóle u nas przed wprowadzeniem stałego wojska zaciężnego, pospolite ruszenie. Podstawy prawne do jego organizacji dawał Statut Wiślicki oraz szereg późniejszych przywilejów, zdobytych przez szlachtę. Organizacyjnie zmagały się wówczas ze sobą dwie zasady, na podstawie których tworzyło się pospolite ruszenie: zasada terytorjalna — ziemska i zasada rodowa. To też w wojsku Jagiełły spotykamy w bitwie pod Grunwaldem zarówno chorągwie o charakterze chorągwi ziemskich, jak i o charakterze rodowym. Zarówno jednak w jednych, jak w drugich zasady organizacyjne nie przejawiają się w formie czystej. Głównym względem, którym kierował się król polski przy organizowaniu pospolitego ruszenia, był wzgląd czysto wojskowy na sprawność i przydatność bojową poszczególnych chorągwi. „Ta zasada, przeprowadzona konsekwentnie, rozsadzając zarówno terytorjalną, jak i rodową podstawę pospolitego ruszenia, potrafiła — bez obalania starych podstaw ustroju wojskowego— przekształcić go w ducha nowoczesnych potrzeb i stworzyć bitną i spoistą drużynę bojową, która, dzięki głównie tej świetnej organizacji, oraz niesłychanemu bohaterstwu rycerzy polskich, odniosła triumf nad uchodzącą w Europie za najlepszą armję Krzyżaków“ [1]). To nadanie większej sprawności i spoistości zwłaszcza chorągwiom narodowym, zostało osiągnięte w ten sposób, że sprawowali w nich dowództwo, wbrew dotychczasowym zwyczajom, nie senjorowie rodów, ani też ich członkowie, zajmujący najwyższe stanowiska, lecz ludzie posiadający największe doświadczenie i biegłość w rzeczach wojny [2]). Oni to nadawali swoim chorągwiom odpowiednią organizację i potrafili tchnąć w nie ducha wojskowego.



Rys. 1.
Rycerz polski z pierwszej połowy XV w. (Rysunek płk. Gembarzewskiego wedle pomnika Jana ze Sprowy zewnątrz kościoła Cystersów w Mogile).

[1]) Semkowicz. „O ustroju chorągiewnym w bitwie pod Grunwaldem“. Miesięcznik Heraldyczny. 1910, zesz. 6 — 7, str. 97.

[2]) Ibidem.

Dzięki samemu swemu składowi, pospolite ruszenie, nadające ton całemu wojsku, stanowiło zwartą pod względem społecznym masę szlachecką, a więc rycerską w całem tego słowa znaczeniu, w zupełności świadomą celów politycznych wojny.[1]) Charakter ziemiański wojska i solidarność szlachty nadawały mu tężyznę, a obok zaciętości w stosunku do przeciwnika, który potrafił oburzyć przeciwko sobie cały naród i natchnąć go potężną wolą załatwienia porachunku, stanowiły niepośledni czynnik, podnoszący zwartość i walory bojowe oddziałów, składających się, co prawda, z ludzi dobrze obeznanych z władaniem bronią, lecz nie nawykłych do karności wojskowej w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, ani też wyćwiczonych w manewrowaniu na polu walki. Gorący patrjotyzm, namiętna chęć powetowania krzywd kraju, które dawały się odczuć zosobna każdemu, osobista dzielność i sprawność rąk każdego z rycerzy miały zastąpić temu wojsku to, co daje mu dzisiaj systematyczne wyćwiczenie i wychowanie żołnierza w szeregach, pod kierownictwem wytrawnej kadry.

Wojna tak popularną była wśród szlacheckiego narodu, że nie tylko chętnie stawało rycerstwo w szeregach ziemskich chorągwi, nie tylko poszczególni przedstawiciele magnaterji i duchowieństwa stawiali chorągwie własne, a stryjcowie herbowi spieszyli pod znakami swojego rodu, lecz całe mnóstwo polskich rycerzy, szukających fortuny i sławy po obcych dworach i w obcej służbie, na wiadomość o wojnie porzuciło swą służbę na obczyźnie, porzuciło majątki, w tej służbie uzyskane i pospieszyło do kraju, by służyć mu swoją dłonią i swem doświadczeniem. Wtedy to „porzuciwszy na Węgrzech wszystkie dobra i majątki od króla Zygmunta uzyskane, wzgardziwszy jego łaskami i szczodremi obietnicami, opuścili go i przybyli do Władysława, króla polskiego, aby z nim walczyć przeciw Krzyżakom i wszystkim jego nieprzyjaciołom"[2]) rycerze tej miary, co Skarbek z Gór, co Dobiesław Puchała i Janusz Brzozogłowy, co Tomasz Kalski i Wojciech Malski, co wreszcie dwaj Sulimczycy, dziedzice Garbowa, Za-

[1]) Jakkolwiek według statutów kazimierzowskich do służby w pospolitem ruszeniu byli obowiązani oprócz szlachty również przedstawiciele miast i włościaństwa, stanowili oni jednak w tych czasach tylko znikomy jego odsetek, gdyż przed Kazimierzem mieszczaństwo obowiązane było tylko do obrony murów miejskich, a dopiero od czasów tego króla, przy zakładaniu nowych osad przywileje lokacyjne narzucały obowiązek posługi zbrojnej. Wobec tego przedstawiciele tych stanów, reprezentowani słabo w chorągwiach ziemskich, nie mogli wpływać na jednolity charakter społeczny pospolitego ruszenia. Dodajmy nawiasem, że te same stany miały dostarczać częściowo piechoty; że z tych samych powodów liczba jej w polskich szeregach była jeszcze za czasów Jagiełły wprost znikomą, o ile nie będziemy uwzględniali przypadkowych piechurów, znajdujących się w poniektórych kopjach rycerskich.

[2]) Długosz. Bitwa Grunwaldzka. Bibljoteka Narodowa, str. 57.

wisza Czarny i Jan Farurej[1]). Przeważnie wracali teraz do kraju rycerze, cieszą się świetną reputacją nie tylko u siebie, w kraju, lecz również i wśród obcych, mający już nie jedną kartę chlubnie zapisaną w swem życiu. Imiona takich dziedziców z Garbowa sławne już były po wszystkich dworach, zwłaszcza zaś imię Zawiszy Czarnego, które zaczynało się stawać synonimem dzielności i cnoty rycerskiej. Ten powrót z obczyzny kwiatu polskiego rycerstwa, znakomicie podnosił ducha w szeregach pospolitego ruszenia i świadczył o tym zapale, jaki wywoływała we wszystkich sercach wieść o gotującej się wojnie z Zakonem.[2])

Pospolite ruszenie nie wyczerpywało jednak wszystkich sił zbrojnych, które miały wziąć udział w tej wyprawie. Stanęły obok niego, co prawda nieliczne, oddziały zaciężne i posiłkowe, nadsyłane królowi przez jego sympatyków z Moraw, oraz chorągwie, wystawione przez książąt mazowieckich. Być może, jednak, owa chorągiew morawska również pełniła służbę na żołdzie królewskim. Do oddziałów, będących na utrzymaniu królewskiem, możemy najprzód zaliczyć chorągwie dworu królewskiego, będące niejako następcami dawnej drużyny królewskiej, której ślady spotykamy jeszcze w wojsku nadwornem Stefana Batorego, posiadającem podówczas nawet własnego hetmana. Długosz, wyliczając przed opisem bitwy polskie chorągwie, podaje dwie, które niechybnie do tego dworu możemy zaliczyć: chorągiew nadworną i gończą. Wiemy jednak skąd inąd, iż Jagiełło zwykł jeździć zawsze w orszaku kilkutysięcznym, który z pewnością przechodził liczebność tych obu chorągwi. Tenże sam Długosz informuje nas na innem miejscu, że król Władysław wysłał czterechset konnych rycerzy i dworzan do zamku inowrocławskiego „na załogę i obronę granic królestwa od napaści nieprzyjacielskich" pod komendę starosty inowrocławskiego, Borowca, a inna jeszcze załoga umieszczona została przez króla w tym samym celu w Brześciu Kujawskim. Wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że oba te oddziały należały do wojska nadwornego, a to tem bardziej, że z rycerstwem ziemi kujawskiej spotykamy się na polu bitwy jak staje w szeregach swej ziemskiej chorągwi, pod czas, gdy oba wyżej wymienione oddziały przejawiają swoją działalność w okolicy Torunia.[3])

---

[1]) Ibidem, str. 56.

[2]) Entuzjazm opanował również i miasta polskie. Niebiorąc czynnego udziału w wyprawie, łożyły one gotowiznę na jej koszta, zdobywając się niekiedy na wprost imponujący wysiłek. Tak Lwów liczący podówczas zaledwie 5.000 mieszkańców dał na koszta wyprawy 10.000 grzywien, czyli 48.000 kop proszy polskich. Dr. A. Czołowski. Grunwald. Lwów 1910, str. 12.

[3]) Starosty Borowca, rycerza cieszącego się piękną sławą, nie spotykamy przy opisie bitwy, co świadczy o tem, iż niebrał on w niej udziału, gdyż inaczej Długosz

Można również domyślać się, że i Janusz Brzozogłowy, sprawujący dowództwo w Bydgoszczy, posiadał pod swoim dowództwem garść nadwornego rycerstwa, jakkolwiek niewątpliwie pod jego rozkazami pozostawało rycerstwo miejscowe, o którego udziale w samej bitwie jakoś nie słychać.

W szeregach chorągwi królewskiego dworu służyć musieli przeważnie rycerze pochodzenia polskiego. Wogóle na zaciąg obcych patrzano podówczas u nas niechętnem okiem, co znalazło swój wyraz nawet przy naradzie nad przeprowadzeniem zaciągu na samą wojnę w stanowisku niektórych członków rady królewskiej, sprzeciwiających się energicznie zaciągowi cudzoziemców. Jedyny wymieniony w tych chorągwiach przez Długosza z nazwiska cudzoziemiec, Zygmunt Pikna, Czech z pochodzenia, stanowi pod tym względem zapewnie wyjątek. Zresztą spotykamy same tylko polskie nazwiska. Za to nazwiska te przemawiają dosyć wymownie, świadcząc o tem, że w chorągwiach tych służyć musiał kwiat polskich rycerzy. Pomijając nazwisko dowódców, mamy tutaj wśród rycerzy przedchorzęgwianych, których dzielności i męstwu powierzona była obrona chorągwi nazwiska: Powały z Taczewa, Sabina z Wychucza, Mszczuja ze Skrzynna, Aleksandra Gorajskiego (w chorągwi nadwornej), dwóch Pomianów z Płomykowa: Bartosza i Jarosława, Dobiesława z Okwia i Jana Sumika z Nabroża (w chorągwi gończej). Byli to wszystko rycerze, których imiona nielada powagą cieszyły się w kołach rycerskich. Zwłaszcza jednak nazwisko Jana Sumika stanowi ciekawe świadectwo, co to za rycerstwo stawało w szeregach oddziałów, będących na żołdzie królewskim, gdyż był to rycerz, który przez lat szesnaście sprawował dowództwo w służbie tureckiego sułtana, a teraz stawał pod rozkazami innego, zadawalniając się stanowiskiem jednego z przedchorągwianych.

Jak widzimy chorągwie królewskie nie różniły się zbytnio, co do składu swojego, od chorągwi pospolitego ruszenia, chyba tyle tylko, że staranniej od tamtych mogły być dobierane i być może większe posiadały pojęcie o karności wojskowej, o ile wogóle w tych czasach wybujałego indywidualizmu może być mowa o wojskowej karności.

Nie różniły się również co do składu i trzy chorągwie książąt mazowieckich: Ziemowita (dwie) i Janusza (jedna), wystawione nietylko ze względu na obowiązek lennika względem swojego pana, lecz również i w dobrem zrozumieniu swego własnego interesu. Co do tych chorągwi trudno przypuszczać, dodajmy nawiasem, aby reprezento-

---

nie omieszkałby wymienić jego nazwiska, jak wymienia tyle innych, nie sprawujących, jak on sprawował, dowództwa nad bądź co bądź, pokaźnym oddziałem.

wały one całkowite siły książąt mazowieckich, biorące udział w tej wojnie; jak na posiadaczy tak znacznych obszarów wydają się te siły za małe. Należy przypuszczać, że część sił ich musiała pozostać na pograniczu Mazowsza, a również i w samym kraju, gdyż względnie niedawne doświadczenie uczyło, że ziemie obu książąt łatwo mogą się stać łupem, wpadających w nie zagonów krzyżackich[1]). Na dzisiejsze stosunki takie więzienie sił w kraju zamiast wzmocnienia armji głównej może wydawać się błędem zasadniczym w stosunku do sztuki wojennej. Na ówczesne warunki i przy ówczesnej egoistycznej polityce, widzącej tylko interes własnej parafji, lecz nie mogącej dojrzeć interesu całości, było to zjawisko całkiem zrozumiałe. Zresztą i sam charakter ówczesnej wojny, całym swym ciężarem spadający na barki ludności, zawsze niemiłosiernie łupionej przez najedźcę, w znacznym stopniu usprawiedliwiał postępowanie tego rodzaju.

Z chorągwi posiłkowych różniła się co do swego składu od masy królewskiego wojska jedynie chorągiew, przyprowadzona z Moraw przez Helma Morawianina, a wystawiona przez Jana Jenczykowica, który w ten sposób wywdzięczał się królowi za dobrodziejstwa, wyświadczone jego ojcu. Składała się ona z rodowitych Morawian, równie dobrze, jak Polacy, odczuwających ucisk niemiecki i również chętnych do załatwienia porachunków z odwiecznym wrogiem słowiaństwa.

Gotując się do wojny, która miała zadecydować o najżywotniejszych jej sprawach, Polska nie zaniedbywała niczego, co mogło jej zapewnić zwycięstwo. Z tego względu nie ograniczono się do powołania pospolitego ruszenia i uporządkowania spraw oddziałów nadwornych[2]), lecz postanowiono również zaciągnąć żołnierza zaciężnego.

---

[1]) Silną załogą musiano z całą pewnością pozostawić w Płocku, gdzie, jak wiadomo, król utworzył swój „ośrodek działań", gromadząc znaczne zapasy żywności. Utrata tych zapasów w razie opanowania Płocka przez Krzyżaków groziła zupełną klęską angażującej się w głąb kraju nieprzyjacielskiej armji. Ponieważ Płock leżał w granicach Mazowsza, było rzeczą całkiem naturalną zdanie obowiązku jego obrony na pana lennego tych ziem. Jakoż w żadnem ze źródeł. nie natrafiłem na ślad, by król czynił osobiście jakieś specjalne zabiegi w celu zabezpieczenia swego „ośrodka działań".

[2]) Chcąc umożliwić nadwornemu rycerstwu załatwienie spraw osobistych i przysposobienie się do wyprawy, udzielono nadwornym urlopów: „Resztę rycerstwa i dworzan (król) rozpuścił do domów, aby się wybrali i przysposobili na wyprawę pruską". Długosz. Bitwa Grunwaldzka. Wyd. Bibl. Nar. str. 52. Poczyniono zakupy zbroi i broni palnej: „Unde alle den harnisch, den der Konig bekomen kan. unde geschos uffkewft, und myt grossen wagyn leet yn tzu furen..." Dr. Sommerfeld, Die Lage des Deutschen Ordens. Zeitschift des Westpr. Geschichtsvereins. Danzig 1909. Heft 51. str. 58. Z pewnością również postarano się uzupełnić szeregi oddziałów narodowych, przyjmując na służbę co przedniejszych rycerzy.

W czasie pobytu 15-dniowego w Krakowie, przed wyruszeniem na wyprawę[1]), zaciągnął Król doświadczonych w wojennem rzemiośle rycerzy z Czech i Moraw, których dowódcą został niejaki Sokół, rycerz o rozgłośnem już dosyć imieniu, a w liczbie których miał się znajdować późniejszy bohater narodowy Czechów Jan Żyżka.

Postanowienie powzięte co do zaciągu cudzoziemców na radzie królewskiej, wywołało w jej łonie dosyć znaczne tarcia. Część bowiem rady nie bez pewnych podstaw niechętną była braniu na służbę cudzoziemskich żołdaków, wyrażając obawę, „aby rycerze obcy, na żołd królewski zaciągnieni, nie dali się pieniędzmi przekupić i nie przeszli na stronę nieprzyjaciela, z znacznem powiększeniem jego siły"[2]). Z tego więc względu Jan Tarnowski, wojewoda krakowski, zalecał powołać, jako „wierniejszych i przychylniejszych ojczyźnie" krajowców, nieobowiązanych do posługi wojennej[3]). Ostatecznie przeważyła jednak opinja stronników cudzoziemskiego zaciągu, reprezentowana przez marszałka królestwa polskiego, Zbigniewa z Brzezia, który, przemawiając za tym zaciągiem, potrafił umiejętnie wygrać atut natury ekonomicznej. Przedkładał on mianowicie, że o ile zaciągnie się cudzoziemców, to w razie zwycięstwa Polska włoży ciężar ich zapłacenia na zwyciężonych, w razie zaś klęski, pobici nie będą się domagali zapłaty[4]). Argument ten, jak zawsze u nas argumenty tego rodzaju, trafił ostatecznie do przekonania doradców królewskich. Nie był to jednak jedyny wzgląd, dla którego zdecydowano się na przeprowadzenie cudzoziemskiego zaciągu.

Wiedziano u nas podówczas, że Zakon czyni zabiegi, co do zaciągu możliwie największej ilości żołdaków po państwach ościennych; chodziło tedy o ubieżenie go w tym kierunku i jaknajszybsze zaciągnięcie oddziałów, czekających tylko na służbę. W ten sposób załatwiało się naraz dwie sprawy: nie dopuszczało się do wzmocnienia sił przeciwnika i powiększało się jednocześnie własne swe siły. Nawet przyjmując na żołd element niezbyt pewny, osiągało się przynajmniej jego neutralizację. Jakoż istotnie cel ten udało sie do pewnego stopnia osiągnąć. 4-go czerwca zastępca komtura toruńskiego donosił Wielkiemu Mistrzowi, że powracający z Wrocławia mieszczanie toruńscy widzieli dwa oddziały zaciężnych, którzy zamierzali udać się do mistrza, lecz zostali przyjęci na służbę przez króla polskiego[5]).

---

[2]) Król przybył do Krakowa 22 kwietnia.
[2]) Długosz. Bitwa Grunwaldzka, str. 52.
[3]) Ibidem, str. 53.
[4]) Ibidem.
[5]) Sommerfeld, str. 51.

Ile ostatecznie zebrało się zaciężnych pod sztandarami polskiemi trudno z jakąkolwiek pewnością powiedzieć. Wiemy, że w drugiej połowie maja Sokół z 500 kopjami (glewinami) leżał w klasztorze koronowskim[1]). Była to zapewne ta sama chorągiew św. Jerzego, którą z Sokołem na czele wymienia Długosz przy opisie chorągwi królewskich pod Grunwaldem. Czy w skład jej wchodziły również owe dwa oddziały, o których wspomina zastępca toruńskiego komtura, trudno cokolwiek powiedzieć. Prócz wyżej wspomnianej chorągwi posiłkowej Jenczykowica, którą, być może, należałoby zaliczyć do oddziałów zaciężnych, wymienia Długosz jeszcze chorągiew podstolego krakowskiego, Gniewosza z Dalewic. W chorągwi tej, zaciągniętej niewiadomo własnym czy królewskim kosztem przez tegoż Gniewosza, służyli, obok Polaków, rycerze z Czech, Moraw i Śląska. Była to zatem, co do swego składu, chorągiew najbardziej niejednolita. Czy oprócz tych chorągwi nie było w wojsku królewskiem oddziałów zaciężnych, nie wiemy nic. To pewna, że Długosz, robiąc swe wyliczenia, nie podaje wykazu całej armji królewskiej, lecz tylko te jej siły, które brały bezpośredni udział w samej bitwie.

Bądź co bądź, z całą pewnością możemy twierdzić, że oddziały cudzoziemskiego pochodzenia stanowiły w wojsku królewskiem nieznaczny odsetek i nie były w stanie zmienić jego jednolitego charakteru, ani też wpłynąć na jego spoistość. Ten jednolity co do składu charakter wojska, ta jego spoistość, wynikająca z solidarności składającej go masy rycersko-szlacheckiej, obok świadomości celów wojny i gorącego patrjotyzmu, stanowiły główną siłę wojska Władysława Jagiełły, zwłaszcza gdy miało ono mieć do czynienia z wojskiem w najwyższym stopniu co do pochodzenia niejednolitem, w przeważnej swej masie mieszczańskiem, złożonem nie tylko z przedstawicieli najrozmaitszych warstw społecznych, lecz i z najrozmaitszych narodowością, a w tej liczbie i ze Słowian, oraz Prusaków, nienawidzących całą duszą gniotących ich własnych panów, liczącem w swej liczbie niepośledni odsetek ludzi, którym cele wojny w najlepszym razie były w najwyższym stopniu obojętne.

Ustrój litewskiego wojska, prowadzonego na wyprawę przez księcia Witołda, opierał się na rodzimym feudalizmie, który, jak zdaje się, kształtował się pod pewnemi względami pod wpływami ustroju krzyżackiego[2]). Stan wojenny stanowili na Litwie przedewszystkiem

[1]) 29 maja 1410 r. komtur z Bierzgłowa donosił mistrzowi „...Sockol mit VC glefenien legit in das kloster czur Cronaw"... Cod. Vit. str. 208.

[2]) Patrz Kamieniecki W. „Wpływy zakonne na ustrój litewski", Przegląd hist. storyczny t. XXV. Warszawa, 1925, oraz Korzon „Dzieje wojen i wojskowości" t. I.

książęta i bojarowie, chociaż ponoć i chłopi od obowiązku posługi wojennej wyłączeni nie byli.

W przeciwieństwie do Polski, gdzie Statut Wiślicki w sposób dosyć ogólnikowy normował obowiązki posiadaczy ziemskich w stosunku do służby wojskowej, na Litwie od najdawniejszych czasów obowiązki te ściśle były reglamentowane w zależności od ilości posiadanej ziemi, t. j. t. zw. „służb" (niemieckie — Dienste). Każdy bojar obowiązany tu był stawiać się na pierwsze wezwanie swego księcia ze ściśle określoną ilością, odpowiednio uzbrojonych, wyekwipowanych i zaopatrzonych w żywność żołnierzy.



Rys. 2.
Wojownik litewski. (Rysunek płk. Gembarzewskiego według wizerunku Kiejstuta na pieczęci przy dokumencie z 1379 r.)

Ze względu na dosyć różnolity pod względem narodowościowym skład państwa litewskiego oraz na niejednolitość pod względem społecznym litewskiego pospolitego ruszenia już dzięki samym założeniom organizacyjnym, wojsku Witołdowemu niedostawało tej spoistości, która tak wybitnie cechowała wojsko Władysława Jagiełły. Istotnie, obok Litwinów i Żmudzi spotykamy tu Ruś i Tatarów obok bojarów i kniaziów, ciemnego litewskiego lub ruskiego chłopa. To też rycerską tężyznę i uświadomienie rycerza polskiego musi tu zastąpić nienawiść do krzyżackiego gnębiciela, jednolitość i solidarność masy naszego pospolitego ruszenia—nawyknienie do ślepego posłuchu woli książęcej i żelazna karność, wspierająca się na strachu przed gniewem księcia, którym ten również, jak karą śmierci szafował bez zbytniej opieszałości. Chorągwie litewskie i pod innym względem ustępowały polskim; „mniej liczne były ich szeregi i nie tak dobrze uzbrojone"[1]).

[1]) Długosz. Bitwa, str. 100.

Zanalizowanie składu wojska litewskiego w podobny sposób, jak zrobiłem to z wojskiem polskiem, jest prawie niemożliwe, ze względu na szczupłość posiadanych o niem wiadomości: Długosz nie podaje tutuj tych szczegółów.

Wiemy jedynie, że gdy 30 chorągwi z pośród stojących na polu bitwy nosiło na znakach swych Pogoń, 10 innych, zapewne samego Wielkiego Księcia, stawało pod jego własnemi znakami; że część chorągwi nosiła nazwy od ziem wielkiego księstwa, inne zaś nazywały się imionami książąt, którym powierzono dowództwo. Przechował również Długoż wiadomość o tem, że w wojsku wielkiego księcia znajdował się oddział z 300 Tatarów, przyprowadzony przez owego skooptowanego przez Witołda carzyka, któremu ten udzielił u siebie przytułku i którego wraz z całą drużyną i rodzinami żywił przez całą zimę. Ne byli to z pewnością jedyni Tatarzy w wojsku litewskiem. Litwa posiadała już na swoich ziemiach własnych Tatarów obowiązanych do pełnienia służby wojskowej. Posiadamy wreszcie wiadomość, że Wielki Książę przesłał królowi polskiemu wcale pokaźną sumę na zaciąg żołnierza do swego wojska[1]). Czy zaciąg ten został uskuteczniony, kwestje pozostaje otwartą. O ile tak, należy chyba przypuszczać, że ów żołnierz zaciężny stawać musiał pod własnym znakiem Wielkiego Księcia.

Wszystko to są jednak dane zbyt szczupłe, aby opierając się na nich można było wytworzyć sobie dokładne pojęcie co do składu litewskiego wojska.

Pozostaje tu jeszcze zaznaczyć, że podobnie jak w stosunku do polskiego wojska, Długosz wymienia w swoim opisie tylko oddziały, które brały udział w samej bitwie, nie podając składu bojowego całej armji. Pewna jej część i to, jak należy przypuszczać, wcale pokaźna, jak zobaczymy dalej, została użyta w kraju do zadań osłonowych oraz do energicznych zagonów, wykonywanych w głąb włości krzyżackich w celach demostracyjnych.

Tak przedstawiało się wojsko polsko-litewskie pod względem swojego składu i ducha; pod względem organizacyjnym i taktycznym było to typowo średniowieczne wojsko rycerskie. Jedyną jednostką organizacyjną i taktyczną jest w tem wojsku chorągiew. Braknie w niem wyższych jednostek bojowych, co ogromnie utrudnia na polu bitwy dowodzenie. Chorągiew nie jest podówczas jednostką o określonych stanach liczebnych, odpowiadającą chociażby w przybliżeniu

[1]) 30 maja 1410 r. donosił komtur z Ragnety, że Witold wysłał właśnie królowi na zaciąg cudzoziemców 20.000 kop groszy. Cod. Vit., str. 209.

dzisiejszemu szwadronowi. Liczebność jej zależną jest wyłącznie od ilości wystawianego przez daną ziemię żołnierza, względnie od stopnia rozrodzenia się rycerstwa stającego pod chorągwią swojego rodu; liczebność to waha się zatem w granicach niezmiernie szerokich. W wyjątkowych tylko wypadkach przy bardzo znacznej ilości żołnierza wystawianego przez pewną ziemię, jak n. p. rzecz się miała z ziemią podolską i smoleńską pod Grunwaldem, dzielono wystawianego przez daną ziemię żołnierza pomiędzy kilku chorągwi lub też przy nadzwyczajnej szczupłości, przybywających na punkt zborny oddziałów, łączono je po kilka, tworząc jedną chorągiew. Były to jednak tylko wyjątki.

Organizacyjnie chorągiew, jak wszędzie w tych czasach, składała się z pocztów rycerskich czyli kopij (glewin). Skład jednak tych pocztów, podobnie jak skład samych chorągwi, był w najwyższym stopniu nierównomierny. Podczas gdy u Krzyżaków istniały już wtedy przepisy ściśle normujący skład kopij, u nas zależał on wyłącznie od zamożności wystawiającego tę kopję rycerza, ściślej od ilości posiadanej przezeń ziemi, gdyż to jedynie było miarodajne przy określaniu, jaką ilość żołnierza obowiązany on był wystawiać na pospolite ruszenie. Ośrodek kopji i jej najważniejszy czynnik bojowy stanowił sam rycerz, zakuty w stal od stóp do głowy, zbrojny w kopję, tarczę i miecz, a nierzadko również w topór lub młot bojowy, siedzący na ciężkim rumaku bojowym, często również okrytym stalowym kropierzem. Od siły fizycznej i sprawności jego oraz od dobroci jego zbroi zależało w bitwie najwięcej. Obok niego giermek również w zbroi, przeważnie lżejszej, na lżejszym koniu. Poza tem jeden lub kilku lżej zbrojnych, najczęściej w kolczej zbroi wychodzącej już u rycesarstwa z użycia, pachołków. Przytem niektórzy z nich bardzo często zbrojni są w kusze a u Litwinów i w łuki. Nierzadko spotkać pomiędzy nimi i takich, co wcale uzbrojenia ochronnego nie posiadają, nie jeden z pachołków występuje nawet na piechotę. Uzbrojenie poszczególnych członków kopji znów jest nadzwyczaj niejednolite, zależy ono wyłącznie od zamożności wystawiającego ją ryczerza. O ile można odnaleść jakieś cechy wspólne, jeśli nie wszystkim, to znacznej większości kopij, to chyba tylko tyle, że oprócz rycerza i giermka niemal koniecznym składnikiem jej jest również strzelec. (Wobec tego najsłabszą kopję należy liczyć na trzy głowy).

Na zachodzie a również na Litwie kopja nie stanowiła jednostki niepodzielnej. Owszem trafiały się wypadki wydzielania z jej składu strzelców (łuczników) oraz piechurów i formowanie z nich na polu bitwy odrębnych oddziałów. Podczas gdy o Litwinach wiemy z pewnością, iż posiadali oni w tych czasach piechotę, w Polsce jakoś

o niej nie słychać. Jest to zresztą rzecz zrozumiała, skoro rycerz miał tu stawać „konno, ludno i zbrojno" na pospolite ruszenie, a miasto w wypadkach poza granice kraju nie brały prawie udziału.

Pod względem uzbrojenia rycerstwo polskie nie różniło się zbytnio od rycerstwa zachodniego: te same, może tylko nieco starsze, całkowite zbroje, te same kopje i miecze, te same ciężkie rumaki bojowe; lżej i gorzej nieco zbrojny był tylko poczet rycerski i lżejszych dosiadał koni. Litwa natomiast, jak była spóźniona z przyjęciem chrześcijaństwa i kultury zachodniej, tak i na polu uzbrojenia sporo była zacofana. Rzadziej tu spotkać zbroję całkowitą, częstsze kulczugi i pancerze łuskowe, kopję zastępuje przeważnie lżejsza sulica, konie lżejsze, nadające się raczej do noszenia lekkozbrojnego wschodniego wojownika niż w stal zakutego rycerza. Pocztowi zbrojni byle jak; czasami całkiem nie posiadają wcale ochronnego uzbrojenia; niektórym za przyodziewek służą dotąd skóry zwierzęce.



Rys. 3.
Rycerz ciężkozbrojny z końca XIV w. (Rekonstrukcja kpt. Chodźki według zbroi Bertranda du Gueselin w Muzeum Wojska w Paryżu).

To też gdy polskie chorągwie nadają się do walki linjowej i śmiało mogą stawiać czoło zastępom zakonnym w otwartem polu, litewskie do uporczywej walki z ciężkiem rycerstwem nie są zbyt odpowiednie i takiej walki przeważnie wolą unikać. Nadają się za to lepiej do urywania przeciwnika. Jako bardziej lekkie i zwinne, obeznane już nieco z tatarskim sposobem walki, o ile rozproszą się pod parciem przeciwnika, którego nie są w stanie przez czas dłuższy wytrzymać, łatwo z powrotem zbierają się w kupę, reorganizują i rychło są znowu gotowe wpaść mu na boki i tyły.

„Więcej starzy ludzie w męstwie i rękach grunt zwycięstwa pokładali niźli w misterstwach jakich" — pisze Sarnicki,[1]) mówiąc o rycerstwie naszem z okresu potrzeby grunwaldzkiej. Jakoż istotnie, jak zaznaczyłem wyżej, przy braku ćwiczeń zbiorowych i wybujałem indywidualizmie rycerskim, o wyniku walki rozstrzygały raczej mestwo i siła poszczególnego rycerza oraz dobroć posiadanej przezeń zbroi niż złożone kombinacje taktyczne wodza, zazwyczaj przeprowadzane mniej lub bardziej nieudolnie.



Rys. 4.
Konny łucznik z pierwszej połowy XV. w. (Rekonstrukcja kpt. Chodźko na podstawie zbiorów Muzeum Wojska w Paryżu).

Ponieważ sam ciężko zbrojny rycerz stanowił w walce czynnik główny, taktyka polegała na wytworzeniu dlań takich warunków walki, w których mógłby on jaknajpełniej wyzyskać swoje zalety oraz swą broń, a również na użyciu szyków, pozwalających na wprowadzenie w grę jaknajwiększej ilości takich ryczerzy. Stąd w średniowieczu wytworzyły się dwu zasadnicze szyki: luźna linja, t. zw. szyk „en haye" i szyk kolumnowy.

Szyk „en haye" przedstawiał się w sposób następujący: w jednej długiej a luźnej linji stawali w pierwszym szeregu rycerze w odległości jeden od drugiego na kilka do kilkunastu kroków, tak aby każdy mógł się swobodnie z kopją obrócić i miecza jak najdogodniej zażyć; za każdym z nich ustawiała się jego kopja. Niekiedy z tej kopji wydzielano piechurów, a zwłaszcza łuczników, formując z nich specjalne oddziały, które wystawiano przed linją rycerską. One to zapoczątkowywały walkę, miotaniem strzał ze swych łuków lub kusz.

[1]) Sarnicki. Xsięgi hetmańskie. Kopja rękopisu w bibljotece Jagiellońskiej, str. 240.

Nie będąc jednak w stanie wytrzymać natarcia ciężkiego rycerstwa, musieli łucznicy wycofywać się przed niem zawczasu poza linję własnych rycerzy. Wtedy ruszała do natarcia ta linja wraz ze stojącemi pocztami, starając się w miarę możności utrzymać równanie. Natarcia takiego nie należy sobie wyobrażać nakształt szarży pełnym zapędem koni naszej ussarji z XVII wieku. Na taką szarżę nie pozwalało rycestwu zbyt ciężkie uzbrojenie ochronne. Zwolna tedy ruszała naprzód linja, przyśpieszając nieco pędu przed samem zderzeniem. Również i po zderzeniu walka zgoła inną przybierała postać niż podczas szarży kawaleryjskiej. Podczas, gdy w tej ostatniej przy uderzeniu na kawalerję przeciwnika nigdy właściwie niema szoku w pełnem tego słowa znaczeniu, gdyż nerwy ludzi i koni nie wytrzymałyby tego szoku; podczas, gdy w takiej szarży nie może być mowy o walce w miejscu, gdyż jeszcze przed zderzeniem jeden z przeciwników musi zawrócić i szukać ratunku w ucieczce; przy natarciu linji rycerskiej, każdy z poruszających się naprzód rycerzy wybiera godnego siebie przeciwnika i stara się złożyć doń kopją; ponieważ niema rozpędu wnet po zderzeniu następuje pewne stężenie ścierających się frontów, gdyż i żołnierze wchodzący w skład kopji wkrótce po zderzeniu rycerzy wchodzą w grę, rozpoczynając walkę obok swego pana, o ile pozwala im na to miejsce. Po skruszeniu kopij, rycerstwo się bierze do toporów i mieczów, a obok im sekundują pocztowi z tą bronią, w jaką ich pan wyposażył. W ten sposób wytwarza się długa i płytka linja, której ramy wypełnione germkami, lekkozbrojnymi a czasem i piechurami, stanowią rycerze. Linja ta wygina się pod obustronnem parciem, aż zacznie pękać, gdy w pewnem miejscu dzielniejsza dłoń którego z rycerzy obali przeciwnika, gdy rycerz ten wbije się klinem w szyk nieprzyjacielski, pociągając za sobą swoich pocztowych i razem z nimi swobodniej już teraz razi słabiej osłoniętych z boków przeciwników. Gdy w kilku miejscach udaje się jednej ze stron przebić uszykowanie przeciwnika, następuje jego ucieczka i pościg lub docinanie stłoczonych w kupy i zewszech stron otoczonych oddziałów lub raczej garstek nieprzyjaciela. O ile za pierwszą jego linją nie stoi druga, która daje możność uciekającym ogarnięcia się i ponownego powrotu do walki i przychodzi w pomoc otoczonym własnym oddziałom, zwycięstwo jest w takim razie zupełne. O ile stoi za nią druga linja, walka toczy się nadal, przyjmując całkiem nieprzewidziane formy, aż zostanie ostatecznie rozstrzygnięta na tę lub inną stronę.

Rzecz jasna, że przy takim sposobie walki rola dowódcy chorągwi jest prawie nijaka: nie może być tutaj mowy o żadnem kierowaniu walką, ma on za zadanie jedynie uszykowanie swojej chorągwi i wydanie hasła do rozpoczęcia natacia. Dalej walka toczy się najzupeł-

niej niezależnie od jego woli: o jej wyniku rozstrzyga męstwo, siła mięśni i wytrzymałość zbroi jego rycerstwa. Pozostaje mu zatem tylko rzucenie się w wir tej walki, świecenie innym przykładem i torowanie drogi zwycięstwu swą kopją. Jedyną stroną dodatnią tego sposobu walki jest tylko to, że przy pierwszem zderzeniu rycerz w pełnej mierze może rozwinąć swą sprawność, niekrępowany w swych ruchach, zanim nadciągnie jego poczet, że później posuwa się w tumulcie wspierany przez *własnych* swych ludzi.



Rys. 5.
Rycerz ciężkozbrojny z końca XIV w. i początku XV. w. mogący służyć za typ rycerza przedchorągwianego. (Rekonstrukcja kpt. Chodźki podług danych ze zbiorów Muzeum Wojska w Paryżu).

Również i rola wodza nie daje przy takiej walce zbyt szerokiego pola do popisu. Sprowadza się ona do uszykowania wojska, do wydania hasła do boju dla pierwszej linji, wreszcie do wysyłania w miarę potrzeby oddziałów z linji drugiej. O żadnej zmianie ugrupowania oddziałów, o zwracaniu ich frontem w nowym kierunku nie może być zgoła mowy. Przy rozciągłości frontu chorągwi są to rzeczy zupełnie niewykonalne. Chorągiew nastawiona w pewnym kierunku, w tym tylko kierunku jest w stanie działać. W razie przesuwania oddziałów wytwarza się szeroka luka, grożąca wsączeniem się przez nią chorągwi nieprzyjacielskich i ich wpadnięciem na tyły i boki walczącego rycerstwa.

Szyk taki wymaga jednak względnej jednolitości w uzbrojeniu poszczególnych rycerzy, w przeciwnym bowiem razie istnieje niebezpieczeństwo pęknięcia frontu w tych miejscach, na których walczą rycerze posiadający zbroje mniej wytrzymałe od zbroi przeciwnika. Dla tego to w Polsce a tembardziej na Litwie, gdzie nie posiadano własnych płatnerzy, umiejących wyrabiać całkowitą zbroje, gdzie sprowadzane

z zagranicy kirysy kosztowały ogromne pieniądze i gdzie rycerstwo wychodziło na wojnę uzbrojone bardzo niejednolicie, ten sposób walki stosowany był nader rzadko, niemal w wyjątkowych wypadkach.

Inna formacja bojowa, tak zwany szyk kolumnowy, w częstszem była u nas użyciu. Tworzono ją z innych nieco wychodząc założeń: chodziło tu mianowicie o to, by najprzód wprowadzić do walki ludzi najlepiej zbrojnych i na najlepszych siedzących koniach. Kolumną taką, t. zw. przez współczesnych pisarzy *cuneus*, co w średniowiecznej łacinie nie koniecznie ma znaczyć klin, chociaż ponoć chętnie w formacjach klinowych miało walczyć rycerstwo niemieckie, tworzono w ten sposób, że na czole, bo bokach i z tyłu każdej chorągwi umieszczano rycerzy najlepiej zbrojnych i posiadających najlepsze konie, w środku zaś umieszczano masę ludzi, posiadających zbroje lżejszego typu lub też pośledniejszego gatunku. Na czele chorągwi stawał jej znak w otoczeniu żołnierzy przedchorągwianych. Oni to prowadzili za sobą chorągiew, służąc jej zarazem niejako za taran. Ku nim, właściwie ku ochranianej przez nich chorągwi, w tumulcie walki miało się kupić chorągwiane rycerstwo.

Sami przedchorągwiani byli nie tylko najsławniejszymi w chorągwi, jak to już miałem sposobność powiedzieć wyżej, lecz i posiadającemi najtęższe zbroje i kopje rycerzami. Być może u nas oni jedynie posiadali oni nowoczesne zbroje, a dzięki temu być może oni tylko byli w stanie walczyć nową ciężką kopją, przebijającą tę zbroję. Dzięki temu właśnie stanowili oni ów taran chorągwi, wbijając się pierwsi w miąższ masy nieprzyjacielskiej i pociągając za sobą pozostałych.

Uderzenie i tutaj, podobnie jak przy zastosowaniu szyku „en haye", nie było wykonywane w galopie. W momencie zderzenia poszczególni rycerze podobnie jak tam szukali odpowiedniego dla siebie przeciwnika, przyczem nierzadko stojący po bokach wyjeżdżali ze swoich szeregów naprzód, a wtedy kolumna automatycznie rozwijała się w linję. W linji tej jednak pierwsze szeregi stanowiło rycerstwo posiadające najtęższe zbroje, oraz kopje i miecze i najmocniejszych koni. Poza tem obowiązek kupienia się ku swojej chorągwi stwarzał warunki, w których możliwe było do pewnego stopnia kierowanie walką chorągwi. Podchorągwiani posuwając się razem z powierzoną ich pieczy chorągwią pociągali za sobą swoje rycerstwo, gdyż oderwanie się od chorągwi uważane było za rzecz godną największej niesławy. Każdy zatem posuwał się za nią, a wyłom raz uczyniony przez przedchorągwianych rozszerzał się dotąd, aż się udało przełamać szyk nieprzyjacielski. Przy uderzeniu na rozciągniętą linję przeciwnika starano się uderzyć możliwie zmartą masą, licząc [illegible]o, że w ten sposób łatwiej

będzie rozerwać szyk nieprzyjacielski[1]). Nie obawiano się przytem, że przeciwnik posiadający dłuższą linję łatwo może ogarnąć boki kolumny, ponieważ posiadając te boki osadzone doborowem rycerstwem, dosyć łatwo mogła ona podołać temu niebezpieczeństwu, a jednocześnie silne parcie zwartej masy w jednym kierunku, doprowadzało do przełamania frontu i ostatecznego zlikwidowania niebezpieczeństwa.

Szyk kolumnowy, jakkolwiek w owych czasach stosowany w formach nader prymitywnych, wynikających z braku należytej karności wojskowej i dążności poszczególnych rycerzy do potykania się na własną rękę, dawał jednak znacznie większe możności kierowania walką zarówno dowódcy chorągwi jak i wodzowi a zarazem dawał w porównaniu do żywopłotu „en haye" gwarancję wytrzymałości własnego frontu nawet w razie samorzutnego zwinięcia w linję oraz możność wywarcia skuteczniejszego nacisku na obrany punkt frontu przeciwnika.

Istotnie, gdy przy zastosowaniu „en haye", jak już widzieliśmy, dowódca chorągwi nie jest w stanie kierować swojem rycerstwem; stosując „kolumnę", ma on możność skierowania głównego nacisku na punkt przez siebie obrany. Wbijając się tutaj taranem swoich przed chorągwianych, wytwarza on wyłom, który stopniowo rozszerzają postępujący za nimi towarzysze broni. Linja po przełamaniu przeciwnika jest niemożliwą do utrzymania w ręku dowódcy i łatwo się rozprasza w pościgu, kolumna, raczej masa postępująca za swoją chorągwią, łatwiej poddaje się kierownictwu i łatwiej może być nastawiona w kierunku nowego punktu natarcia. Powiewająca na przedzie chorągiew prowadzi za sobą tę masę a nadawany przez nią kierunek zastępuje tu słowa komendy lub rozkazu, które w zgiełku bitewnym nie doszłyby do każdego rycerza.

Wódz kierujący bitwą ma również w kolumnie narzędzie dużo skuteczniejsze i sprawniejsze. Podczas, gdy rozwijając swą armję „en haye", rozkłada on równomiernie nacisk swoich rycerzy na całym froncie przeciwnika; podczas gdy przy tym szyku prawie niemożliwością jest skierowanie raz nacelowanego oddziału w nowym kierunku; kolumna zezwala mu na zespolenie wysiłków na pewnym punkcie, o ile, dodajmy nawiasem, będzie on posiadał odpowiedni rzut oka i będzie umiał wskazać w należyty sposób swoim oddziałom cele natarcia; będąc bardziej zwrotną nadaje się lepiej do parowania niespodzianek

[1]) Uderzenie zwartą masą na rozciągniętą linję przeciwnika zalecał już w 1288 r. w bitwie pod Worringen, nie obawiając się wcale oskrzydlenia, rycerz Liebrecht von Dornael, wołając do swego rycerstwa: „Kupą, zwartą kupą! Każdy jak najbliżej swego sąsiada a w dniu dzisiejszym zyskamy sławę;" Daniels „Geschichte des Kriegswesens" t. II str. 84.

i do kierowania przy jej pomocy przebiegiem walki. Szyk kolumnowy składający się z kilku zazwyczaj linij kolumn chorągwianych jest narzędziem w ręku zdolnego wodza o wiele sprawniejszem w porównaniu do sztywnego szyku „en haye". Należy jednak dokładnie zdawać sobie sprawę z tego, że raz rzucony do walki oddział wymyka się już całkowicie i tutaj z rąk wodza, że wogóle planowe kierowanie średniowieczną bitwą jest rzeczą niezmiernie trudną, nie tylko ze względu na bardzo wielką ociężałość wszystkich ruchów, ale przedewszystkiem ze względu na ogromną niesforność nietylko dowódców chorągwi, ale i poszczególnych rycerzy, szukających możności wyróżnienia się na własną rękę bez względu na to, jaki wpływ wywrze na całość walki dokonany przezeń znakomity czyn. Często pęd do stoczenia walki tkwiący w sercach rycerstwa może zupełnie pokrzyżować zamiary wodza. Najlepszym przykładem stratowania przez rwące się do boju francuskie rycerstwo własnej piechoty w bitwie pod Crecy[1]).

Jak wiadomo, Witołd porządkując 6-go lipca w Jeżowie swoje chorągwie, szykował je właśnie w ten sposób, jak szykowały się one do boju w szuku kolumnowym[2]). Że chodziło tu o wskazanie tego szyku, w jakim miały one stawać do walki, świadczy to, że ludzi niedostatecznie uzbrojonych zasłaniali tu „jeźdźcy wybrańscy". Gdyby chodziło tylko o podział na chorągwie i szyk marszowy, zarządzenia wydane przez księcia w tym kierunku byłyby całkiem zbyteczne. Możemy zatem wnioskować, że jeszcze przed przekroczeniem granicy Witold zamierzał w tym właśnie szyku przeprowadzić walkę. Skąd inąd inne dane wskazują na to, jak zobaczymy niżej, że również i polskie wojsko występowało pod Grunwaldem w tym samym szyku.

Pozostaje teraz określenie chociażby w przybliżeniu liczebności armji polsko-litewskiej i wskazanie tych konsekwencji, jakie wynikały z tej liczebności w stosunku do prowadzenia wojny.

Ze względu na brak popisów pospolitego ruszenia oraz na to, że naogół posiadamy w tej sprawie tylko zupełnie przypadkowe urywko-

---

[1]) 1346 r.

[2]) „Aleksander..., wielki książę litewski, urządzał w tym dniu litewskie swoje wojsko; a podzieliwszy je starym przodków obyczajem na osobne hufce i chorągwie, w każdej chorągwi rycerzy na niższych koniach osadzonych, albo niedostatecznie uzbrojonych, pośrodku umieścił, aby ich zasłaniali jeźdźcy wybrańsi, na tęższych koniach i w lepszej zbroi. Takowe zaś chorągwie postępowały ściśinonemi rzędy, chroniąc się wewnątrz przedziałów i odsętpów... Tym... chorągwiom Aleksander, wielki książe litewski, rozdał czterdzieści znaków, które proporcami zowiemy, przykazawszy, aby każda chorągiew i hufiec swego pilnowały znaku i słuchały rozkazów swojego wodza". Długosz. Bitwa, str. 67 — 68.

we wzmianki o poszczególnych oddziałach (przeważnie o oddziałach osłony), uważam wszelkie wysilanie się w kierunku ustalenia ścisłej liczby, jak czynią to niektórzy pisarze, za rzecz w najwyższym stopniu naiwną i bezcelową. Jedynie możliwe jest tu wskazanie w przybliżeniu liczb prawdopodobnych.

Idąc za Korzonem w stosunku do wojska polskiego, biorę dwie granice, pomiędzy któremi możliwe jest szukanie tej prawdopodobnej liczby: 20.000 Kazimierza Wielkiego w kampanji 1340 roku i 80.000 Jana Olbrachta w wyprawie bukowińskiej 1497 r. [1]) Zważywszy pozyskanie w międzyczasie Podola i Rusi Halickiej, których pospolite ruszenie reprezentowane jest silnie w wyprawie grunwaldzkiej, oraz przyrost ludności, zatrzymuję się na cyfrze 40.000, jako na cyfrze najbardziej prawdopodobnej dla określenia ilości kombatantów w całkowitej sile zbrojnej królestwa. Chcąc określić liczebność armji głównej Jagiełły, biorącej udział w samej bitwie w składzie wyliczonych przez Długosza 50 chorągwi, musimy odjąć 5 do 7.000 żołnierza pozostawionego nad granicami kraju w celu ich osłony oraz przeprowadzenia szeregu demonstracyj. W ten sposób dochodzimy do cyfry 33 do 35.000 kombatantów, składających armję główną królestwa. Jak na ówczesne stosunki jest to cyfra ogromna, najlepiej świadcząca o ogromie wysiłku zbrojnego a zarazem o doniosłości wchodzących w grę interesów społeczeństwa. Liczba ta staje się zwłaszcza wymowną, gdy zestawimy ją z ilością wojsk biorących udział w innych bitwach średniowiecza, posiadających również epokowe znaczenie. W 1320 r. w bitwie pod Courtrai po stronie powstańczych miast flamandzkich walczy armja licząca około 13.000, po stronie francuskiej około 8.000 ludzi; w 1346 r. w bitwie pod Crecy armja angielska i francuska — liczą obie mniej więcej po 14.000 ludzi; w bitwie pod Rösebecke w 1382 r. miasta flamandzkie wystawiają armję liczącą około 20.000 ludzi.

Za podstawę do obrachunku liczebności wojska litewskiego przyjmuję również za Korzonem popis wojska z roku 1528, podającą liczebność wojska konnego na 20.000[2]). Ponieważ w tym czasie Litwa utraciła już Smoleńsk, Starodubowszczyznę i inne ziemie wielkoruskie, których utrata została w pewnej mierze zrekompensowana przez bardzo wydatny przyrost ludności, musi się przyjść do przekonania, że w r. 1410 liczebność konnego wojska litewskiego nie mogła bezwzględnie przekraczać o wiele wyżej wspomnianej cyfry. Z raportu komtura ostródzkiego wiadomo, że Witołd posiadał pewną ilość piechoty

[1]) Korzon. Dzieje wojen t. I. str. 126.
[2]) Korzon. Dzieje wojen t. I str 135.

oraz że wysłał królowi polskiemu 20.000 kop groszy na zaciąg żołnierza[1]). Pewną wskazówkę co do liczebności wojska dają również inne raporty krzyżackie, przynoszące wiadomość, że wielki książę nakazał wystawienie z każdego powiatu żmudzkiego po 300 ludzi. Ponieważ w wojsku Witołdowem poważna część występowała jako chorągwie ziemskie, przypuszczając, iż liczba ta stanowi przeciętną liczebność chorągwi litewskiej, a licząc, że chorągwie Wielkiego Księcia mogły być nieco liczniejsze, możemy określić liczebność konnych oddziałów litewskich stających w składzie armji głównej na polach Grunwaldu na 12 — 14.000 wraz z Tatarami, zaznaczając zarazem, że jest to bezwzględnie cyfra maksymalna, jaką wolno nam przyjąć. Liczebność piechoty litewskiej, o której udziale w bitwie nie wspomina zresztą żadne ze źródeł, można określić na 4 — 5.000, co na ówczesne stosunki wojskowe wschodniej Europy stanowi bardzo poważny odsetek. W ten sposób dochodzimy do określenia całości sił litewskiej armji głównej na 16 — 19.000 kombatantów. Z tych liczb raczej niższa zdaje się być bardziej prawdopodobną.

Chcąc określić liczbowo wysiłek zbrojny Litwy, musimy doliczyć do tego 2.000 — 3.000 ludzi pozostawionych w kraju w celach osłonowych i demonstracyjnych, gdyż wiadomo skąd inąd o tem, że podczas wyprawy oddziały litewskie zdołały dosyć gruntownie spustoszyć ziemię szałwińską, podczas gdy armja główna była na dobre już w marszu.

Tak więc wysiłek zbrojny obu narodów możemy ująć w grubem przybliżeniu w cyfrach następujących:

Oddziały pozostawione w kraju	Polskie . . .	5.000 — 7.000	kombatantów
	Litewskie . .	2.000 — 3.000	„
	Razem.	7.000 — 10.000	kombatantów
Oddziały armji głównej	Polskie . . .	33.000 — 36.000	kombatantów
	Litewskie . .	16.000 — 19.000	„
Całość armji głównej.		49.000 — 54.000	„
Całkowita siła zbrojna	Polski . . .	40.000	kombatantów
	Litwy . . .	18.000 — 22.000	„
	Razem	58.000 — 62.000	kombatantów

Ilość kombatantów, składających całość armji głównej polsko-litewskiej, nie daje jednak jeszcze pojęcia o całym ogromie i ociężałości tego narzędzia wojny, którym mieli operować nasi wodzowie.

[1]) Cod. Vit. str. 209.

Chcąc zdać sobie sprawę z trudności, przypadających im w udziale, należy przypomnieć sobie, że armja ta mając na widoku oblężenie potężnej twierdzy malborskiej, prowadzić za sobą musiała poważną artylerję; że składała się ona głównie z pospolitego ruszenia, żywiącego się przez znaczną część kampanji własnym kosztem i wlokącego za sobą liczne rzesze sług i pachołków rycerskich oraz ciurów obozowych; że wreszcie znajdował się przy tej armji znaczny dwór królewski wraz z kancelarją.

Co do ilości artylerji nie posiadamy ściślejszych danych prócz wiadomości, że r. 1409 Witołd posiadał na samym zamku trockim 15 armat[1]). Wzmianka Herburta z Fulsztyna o 60 ciężkich armatach w wojsku królewskiem zdaje się być tak samo przesadzoną, jak i całe jego obliczenie składu wojska polsko-litewskiego[2]). Niemniej można uważać za pewnik, że armja licząca się z ewentualnością oblężenia Malborga musiała prowadzić za sobą conajmniej kilkadziesiąt dział, a to tem bardziej, że w polskim obozie zdawano sobie całkowicie sprawę z potęgi i obronności tej twierdzy. Wśród tej artylerji były niewątpliwie działa ciężkie — świadectwem temu kula kamienna wielkości głowy ludzkiej tkwiąca od czasów oblężenia w jednem ze sklepień zamkowych. Działa te przyczyniały największe trudności w marszu i wymagały w znacznej ilości koni zaprzęgowych.

Zagadnienie zaopatrzenia w żywność ogromnego na ówczesne stosunki wojska nasuwało bardzo poważne trudności. Jagiełło próbował zaradzić częściowo, gromadząc zapasy solonego mięsa — zwierzyny ubitej na łowach — w Płocku. Wiemy o dużych łowach w puszczy Białowieskiej oraz w Przyszowie w Sandomierskiem, skąd wodą wyprawiono zapasy do tego miasta. Same łowy w Przyszowie dostarczyły 50 beczek mięsa[3]). Nie był to jednak zapewne jedyny wysiłek zmierzający do zebrania dostatecznych zapasów żywności w Płocku, który stanowić miał ośrodek działań Jagiełły[3]). Kto wie, czy król polski nie nakazał swym miastom, podobnie jak Janusz mazowiecki dostarczenia wszelkiego rodzaju żywności, z tą tylko różnicą, że część jej miała być dostarczona do Płocka, nie zaś ciągnąć za wojskiem[4]). Bądź co bądź zapasy zgromadzone w Płocku mogły być zużytkowane dopiero z chwilą, gdy armja główna po załatwieniu się z armją polową krzy-

[1]) Cod. Vit. str. 204.

[2]) Liczy on pod Grunwaldem 60.000 Polaków, 42.000 Litwinów, Żmudzinów i Rusinów, 40.000 Tatarów, 21.000 zaciężnych Czechów, Morawców i t. d. razem 163.000 wojowników i 60 dział. Kujot. str. 76.

[3]) Długosz. str. 5. „profutum expeditione cum aliis servandae..."

[4]) Raport szpiega w pismie komtura ostródzkiego z dn. 26 czerwca 1410 r. Cod. Vit. str. 210.

żacką uzyska możność zorganizowania regularnego i bezpiecznego dowozu. Przypuszczalnie chwila ta mogła nastąpić wtedy, gdy wojsko polsko-litewskie przystąpi do oblężenia twierdzy malborskiej. Dopóki jednak niemożliwe było zorganizowanie regularnej komunikacji z ośrodkiem działań, armja główna musiała ciągnąć za sobą olbrzymie tabory, żywnościowe, przedewszystkiem zaś tabory, żywiącego się przez pewien okres czasu własnym kosztem, pospolitego ruszenia.

Wielkopolanie sposobiący się do wyprawy odbyli zjazd w Poznaniu, na którym, zapewnie na wniosek kancelarji królewskiej, uchwalono, by każdy zabrał ze sobą żywności na cztery tygodnie[1]). Niema żadnych powodów przypuszczać, by uchwały innych prowincyj królestwa różniły się pod tym względem. Co do Litwy, to tutaj Witołd jeszcze w listopadzie ubiegłego roku nakazał, by każdy jezdny, czy pieszy miał żywność własną na wyprawę i ściśle określił, co każdy miał zabierać ze sobą[2]). Te zapasy żywnościowe musiały z konieczności ciągnąć za armją główną i stanowiły gros jej taborów, w znacznym stopniu krępując szybkość jej ruchów.

Aby zdać sobie sprawę z ociężałości tych taborów, możemy w przybliżeniu obliczyć ich liczebność, wychodząc z tych cyfr, któreśmy przyjęli przy określeniu liczebności wojska (armji głównej). Licząc w średniem na każdą kopję i to licząc bardzo obficie po 5 ludzi, których każdy rycerz musiał żywić własnym kosztem w przeciągu czterech względnie pięciu tygodni, musimy przyjąć, że na każdą kopję przypada co najmniej jeden wóz. Kopja mogła z pewną trudnością zadowolnić się zebraniem jednego tylko wozu, z trudnością, gdyż oprócz samej niezbędnej żywności rycerz zabierał ze sobą również i rzeczy potrzebne mu przy rozkładaniu się obozem na leżach, niemniej mu niezbędne, lokował na wozie część uzbrojenia swojej kopji — jego własna zbroja jechała zwykle na jukach na koniu bojowym, którego dosiadał tylko przed samą bitwą — a nie rzadko wlókł za sobą całą masę rzeczy, bez których obywa się na wojnie żołnierz dzisiejszy. Trudno nawet wyobrazić sobie, by w rzeczywistości rycerz zadawalniał się zabraniem ze sobą jednego tylko wozu, zatrzymując się jednak na tej cyfrze otrzymujemy dla armji polskiej: 6.600 — 7.000 wozów, dla armji litewskiej 3.200 — 3.800 wozów, stanowiących prywatną własność samego wojska.

Jeśli przypomnimy teraz, że Długosz wyraźnie odróżnia od podwód z żywnością „tabory obozowe i działa... i inne zapasy wojenne"[3]),

[1]) Cod. Vit. str. 209.
[2]) Cod. Vit. str. 204.
[3]) Długosz. Bitwa grunwaldzka, str. 60.

Biblioteka Wojskowa

jeśli uświadomimy sobie, że wojsko musiało ciągnąć za sobą pokaźną ilość sprzętu oblężniczego i zapasowego uzbrojenia, zakupionego przed wyruszeniem na wyprawę przez króla, że za królem a również i Księciem Litewskim szły na wyprawę wcale pokaźne szeregi ich dworzan oraz ciągnęły ich kancelarje z całą masą rozmaitych kancelistów i duchownych, możemy nie obawiając się żednej przesady do cyfr powyższych dorzucić jeszcze 1.000 wozów dla wojska polskiego i 500 dla litewskiego. W ten sposób w bardzo grubem przybliżeniu otrzymujemy dla armji głównej całkowitą ilość taboru w liczbie około 11.000 zaprzęgów[1]). Zastrzegamy się jednak z góry, że cyfra ta jest wyliczona nadzwyczaj skromnie i jest raczej zbyt niska niż za wysoka. Istotnie liczyliśmy kopje dosyć mocno obsadzone, pominęliśmy, aby nie wpadać w przesadę, wozy kowali i innych rzemieślników, niezbędnych w czasie wyprawy.

Każdy kto widział tabor maszerujący na wojnie, zdaje sobie sprawę, jak trudnem jest operowanie taką ilością wozów. Aby jednak unaocznić tem bardziej tę trudność, podam tu jeszcze kilka cyfr, które pomogą czytelnikowi uświadomić sobie ciężar kierownictwa, spadający na barki naszych wodzów.

Przyjmując w marszu jedną kolumnę, na każdy zaprząg wraz z odstępem między wozami 7 — 8 metrów i nie licząc wcale odstępów pomiędzy taborami poszczególnych chorągwi, licząc na idealną karność marszu i bezwzględne zachowanie nakazanych odstępów, otrzymujemy kolumnę taborową długą na 80 kilometrów, która nawet przy bardzo wielkiej karności marszu, musi rozciągnąć się minimum na 100 kilometrów. Na wprawienie w ruch całej takiej kolumny potrzebne jest conajmniej 24 godzin. W razie przeprawy przez rzekę minimum 36 godzin. W razie niespodziewanego zetknięcia się z przeciwnikiem i konieczności zmiany kierunku marszu, tabory wytwarzają taki straszliwy zator, że potrzebna jest nadzwyczajna sprawność organizacji i ogromna przytomność umysłu, aby wyjść z położenia, nie narażając się na zupełną klęskę.

Konieczność osłony takiego taboru wymaga również nie lada zabiegów, by marsz mógł odbywać się we względnem bezpieczeństwie. Wódz musi posiadać nielada charakter i sporą dozę przenikliwości, by zdołać zawczasu przewidzieć chwilę zbliżającej się bitwy i ściągnąć na pole walki część wojska, stanowiącą osłonę taborów.

[1]) Wychodząc z tej cyfry możemy również określić w przybliżeniu ilość niekombatantów w armji głównej. Licząc na każdy wóz po trzech pachołków: woźnicę, pazia rycerskiego i jednego służącego, otrzymujemy już liczbę 33.000 niekombatantów, a dorzucając rozmaitych duchownych, kancelistów i dworzan, śmiało możemy podnieść tę liczbę do 35.000.

W tych warunkach marsz najbardziej ostrożny i powolny nie może dziwić, tem bardziej, że w ówczesnych warunkach komunikacyjnych nie może być mowy o wykonywaniu marszu kilkoma drogami. Tabory wiszą kulą u nogi wodza, krępując jego każdy ruch, stanowią dlań jego prawdziwe „impedimenta".

Tak więc, armja główna polsko-litewska, licząca około 49—54.000 kombatantów, 11.000 wozów taborowych i zaprzęgów artyleryjskich oraz około 35.000 niekombatantów, stanowiła pod względem swego składu społecznego rzeszę jednolitą prawie rycersko-ziemiańską. Pod względem swego składu narodowościowego część jej polska była również prawie całkowicie jednolita, część zaś litewsko-ruska była znacznie bardziej niejednorodna. Armja ta, ze względu na swe przestarzałe nieco uzbrojenie, ustępowała zachodnio-europejskim. Pod względem swego wyszkolenia bojowego była to typowa armja rycerska, nie posiadająca prawie wcale piechoty i bardzo trudno poddająca się kierownictwu na polu walki. Obciążały ją kolosalne tabory, krępując pomysły operacyjne wodzów i utrudniając sprawne przeprowadzenie manewru strategicznego. Było to narzędzie wojny, chociaż niezbyt sprawne i nieco przyciężkie w ręku wodza, jednak bardzo mocne. Wszystkie braki tego narzędzia nadrabiała z nawiązką fizyczna i moralna tężyzna naszego rycerstwa. Wojsko, przejęte nawskroś zrozumieniem interesu państwa, odczuwające namiętną chęć powetowania krzywd własnych i kraju, było wojskiem, wspaniale nadającem się do prowadzenia wojny nawskroś narodowej, wojny do zniszczenia potęgi nieprzyjacielskiej.

b) Krzyżacy.

Zakon Najświętszej Marji Panny stanowił w tych czasach niedoścignięty prawie wzór organizacji i administracji państwowej. Wszystkie obowiązki poszczególnych warstw społecznych ściśle były tu określone odpowiedniemi przepisami, administracja państwowa, należycie zorganizowana, działała ze zdumiewającą sprężystością i zimną bezwzględnością, zmuszając do zupełnego posłuchu poddanych Zakonu. Całe życie w tem państwie zakonnem ujęte w ściśle określone ramy, pedantycznie kontrolowane i sprężyście kierowane dłonią wytrawnych urzędników, toczyło się raz wytkniętym trybem, jak toczy się praca w dobrze skonstruowanej maszynie, w której każde kółeczko wykonywa dokładnie swą pracę, nie zużywając energji na niepotrzebne tarcie.

Nie dziw, że przy tak sprawnej organizacji państwowej, również

i organizacja wojskowa zbudowana na tych samych podstawach, a tak samo i armja Zakonu uchodziły za najlepsze w Europie.

Zrąb organizacji cywilnej i wojskowej Zakonu spoczywał na jego braciach, rycerzach świeckich oraz na braciach służebnych (Halbbrüder, Turco-Polen), zwanych również poprostu sługami zakonnymi (Diener). [1]) Pierwszych liczy jeden z niemieckich pisarzy [2]) pod Grunwaldem na 3.162, drugich na 6.200. Stanowili oni wojsko stałe Zakonu w czasie pokoju, a zarazem kadry, w które w przewidywaniu wojny wlewały się zmobilizowane masy jego poddanych, ujmowane przez nich w mocne ramy i kierowane sprawną ręką zawodowych żołnierzy.

Na czele zarządu państwowego oraz hierarchji wojskowej stał *Wielki Mistrz* (Hochmeister), piastujący najwyższą władzę wykonawczą oraz naczelne dowództwo nad całą siłą zbrojną Zakonu. Poszczególne gałęzie administracji wojskowej należały do zakresu władzy wyższych urzędników, wchodzących w skład rady zakonnej, organu ograniczającego wraz z kapitułą władzę Wielkiego Mistrza. Urzędnicy ci dzielili z tym ostatnim również i władzę polityczną, każdy w zakresie swej działalności.

Najwyższe stanowisko zajmował obok niego *Wielki Komtur* (Grosskomthur). Był on z urzędu zastępcą W. Mistrza i posiadał prawo powoływania pod jego nieobecność siły zbrojnej na obronę państwa w razie grożącego niebezpieczeństwa. Pod jego kierownictwem znajdowała się cała służba zaopatrzenia i uzbrojenia wojska. W czasie pokoju podlegały mu więc wszystkie arsenały, składy broni, magazyny artyleryjskie i amunicyjne oraz magazyny żywnościowe, a zwłaszcza zbożowe. Podczas wojny do niego należało całkowite zaopatrzenie wojska. Dlatego też wszystkie środki transportu wodnego i lądowego podlegały jego władzy. W wykonywaniu swych różnorodnych czynności posługiwał się W. Komtur podległemi mu organami administracji, składającemi się z braci i sług zakonnych [3]).

Drugie z kolei stanowisko w hierarchji wojskowej zajmował *Wielki Marszałek* (Oberstmarschall), będący faktycznym dowódcą wojska, a pod nieobecność W. Mistrza posiadający wszystkie atrybucje naczelnego wodza. Podlegali jego władzy wojskowej oraz sądowej wszyscy bracia rycerze, bracia służebni oraz żołnierze zaciężni. Ponosił on odpowiedzialność za wyszkolenie i dzielność całego wojska. Podczas

---

[1]) Ci ostatni dzielili się na dwie kategorje: ślubujących służbę w Zakonie czasową lub wieczną bez wynagrodzenia i pełniących służbę na żołdzie. Konstanty Górski. Bitwa pod Grunwaldem. Odbitka z Bibl. Warsz. 1888. str. 16.

[2]) Kasper Schütz. Hist. rer. prus. S. 100. K. Górski. str. 19.

[3]) K. Górski, str. 15. Köhler, t. II, str. 658.

wojny do niego należały podział armji na hufce, ustalenie porządku marszu, wybór stanowisk na obozowisko, służba zwiadów i ubezpieczenia, zwoływanie w razie potrzeby rady wojennej, a nawet kierowanie bitwą, której nie miał prawa rozpoczynać bez zezwolenia W. Mistrza, o ile ten znajdował się przy wojsku. [1])

Umundurowaniem i uzbrojeniem braci-rycerzy zarządzał *Wielki Szatny* (Obersttrapier), [2]) szpitalami i służbą zdrowia *Wielki Szpitalnik* (Oberstspitler). [3]) Wszystkie rachunki i kasę Zakonu prowadził pod kontrolą W. Mistrza i W. Komtura *Wielki Skarbnik* (Ordenstressler). [4])

W ten sposób zwierzchni aparat administracji wojskowej, odznaczający się nadzwyczajną prostotą organizacji i ścisłym podziałem kompetencyj, stanowił organizm żywy i sprawny, w zupełności odpowiadający potrzebom ówczesnego wojska. Ścisłe określenie przepisami i spisanie obowiązków wojennych ludności oraz skrupulatne prowadzenie tabel i rachunkowości wszelkich zasobów wojennych, żywności i środków skarbowych [5]) ułatwiały znakomicie wykonywanie czynności temu sztabowi. Pod tym względem organizacja wojskowa Krzyżaków stała o całe niebo wyżej od takiejże organizacji w Polsce, gdzie brakło stałych wyższych funkcjonarjuszy wojskowych o ściśle określonym i rozgraniczonym zakresie władzy, gdzie wyższe stanowiska wojskowe były tworzone i obsadzane zazwyczaj już w czasie wyprawy, gdzie zgoła nie istniał niższy aparat administracyjno-wojskowy, gdzie wreszcie ustawy określały obowiązki i ciężary wojenne ludności w sposób nader ogólnikowy i pobieżny. Zmysł organizacyjny rasy germańskiej wytworzył w tej dziedzinie sprawnie funkcjonujący i stały aparat wyższych władz wojskowych, które Polska musiała każdorazowo improwizować na poczekaniu.

Całe terytorjum państwowe było podzielone pod względem administracyjnym i wojskowym na okręgi, noszące nazwę na ziemiach zakonnych: komturstw, na ziemiach zaś biskupich: wójtowstw. Na czele takiego okręgu stał komtur względnie wójt, jednoczący w swem ręku całkowitą władzę cywilną i wojskową, podlegający w stosunkach służbowych wyłącznie władzom centralnym; jemu z kolei podlegali administratorowie powiatów komturstwa: wójtowie i opiekunowie. Podczas wojny sprawował komtur dowództwo nad siłą zbrojną swojego okrę-

[1]) K. Górski. str. 16. Köhler t. II. str. 659.
[2]) Ibidem.
[3]) Ibidem.
[4]) K. Górski. str. 16. Voigt. str. 456.
[5]) K. Górski. str. 17.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły

gu, przeprowadzał na mocy otrzymanego rozkazu jej mobilizację i dowodził nią faktycznie w czasie wyprawy. Na jego miejscu pozostawał wtedy w zamku jako namiestnik — komtur zamkowy. Wszystkie znajdujące się na terenie komturstwa zamki podlegały władzy komtura; był on odpowiedzialny za stan ich obronności, uzbrojenia i zaopatrzenia.[1]) Podnosząc odpowiedzialności, za sprawne przeprowadzenia mobilizacji i należyte uzbrojenie podwładnych, komturowie obowiązani byli co pewien czas przeprowadzać popisy, które służyły do podniesienia tej gotowości.[2]) Dzięki tym zarządzeniom osiągano nadzwyczajną sprawność mobilizacji, która odbywała się z taką szybkością, że w ciągu kilku dni po wydaniu „rozkazu mobilizacyjnego", wojsko mogło już być zgromadzone.[3])



Rys. 6.
Rycerz krzyżacki z początków XV w. (Rekonstrukcja kp. Chodźko, według zbiorów Muzeum Wojska w Paryżu).

Obowiązek służby wojskowej ludności zamieszkałej na ziemiach podległych Zakonowi opierał się na ustroju feudalnym wprowadzonym przezeń. Zakon uważał całą ziemię swego państwa za swą własność i nadawał ją zarówno miejscowej ludności, jak i napływającym kolonistom, zastrzegając obowiązek posługi wojennej, oraz ściśle określając jej rozmiary. Zasadniczo od końca XIV wieku rozróżniano trzy rodzaje służby wojennej, wymaganej od właścicieli ziemskich: *służbę ciężką* (schwerer Rossdienst),

[1]) Voigt. Geschichte str. 457. K. Górski str. 17.
[2]) K. Górski. str. 19.
[3]) Köhler. str. 671. K. Górski. str. 19.

służbę lekką lub inaczej blatową (Platendienst)[1]) i *służbę* konną *strzelczą*.[2])

Służbę ciężką kopijniczą pełnili tylko więksi posiadacze ziemscy, siedzący na 60 a później na 100 nawet włókach. Obowiązani oni byli wychodzić na wyprawę w całkowietej zbroi na odpowiednim koniu z dwoma przynajmniej pachołkami. Byli to zazwyczaj ludzie noszący tytuł rycerzy.[3])

Służbę lekką pełniła reszta szlachty, siedzącej na mniejszych działkach ziemi, liczna klasa ziemian, siedzących na działkach 4—30 włók, swobodni tubylcy posiadający 1—4 włók, ziemianie trzymający ziemię tytułem wieczystej dzierżawy od większych właścicieli oraz sołtysi, którzy jako kolonizatorowie otrzymywali $^1/_{10}$ skolonizowanej ziemi. Przy tem dzierżawcy i sołtysi dóbr szlacheckich pełnili służbę razem ze swymi panami, a dzierżawcy nawet na koszt tych ostatnich[4]). Pełniący tę służbę występowali na wyprawę już nie w zbroi całkowitej, lecz tylko w blacie żelaznym (stąd nazwa: Plattendienst) i na odpowiednio lżejszych koniach. Była to służba właściwych giermków, czyli lekkozbrojnych towarzyszy rycerzy, noszących miano wapnerów lub knechtów, o ile pochodzili ze szlachty.[5])

Do *służby strzelczej*, ustanowionej w końcu XIV w. już po słynnej ordynacji wojennej Winryka von Kniprode[6]), pociągano ludność ziem na Prusakach zdobytych, t. zw. wolnych Chełmian (die freien Kölmer), zajmujących stanowisko społeczne pośrednie pomiędzy szlachtą i poddanymi. I oni jednak nie wszyscy pełnili tę służbę, gdyż część ich wychodziła na wyprawę jako lekkozbrojni.[7]) Strzelec stawał na wojnę w pancerzu, żelaznym czepcu lub przyłbicy z własną kuszą na lekkim koniu.[8])

Ogółem ludność ziemiańska, osiadła na ziemiach zakonnych, w samych Prusach wystawiała około r. 1400 wcale pokaźną liczbę 4.568 służb, nie licząc w to ziem biskupich i obywateli miejskich, a zatem

---

[1]) K. Górski, str. 17. Voigt. Geschichte, str. 674.

[2]) Ks. Kujot. Rok 1410. Wojna. Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu. 1910 str. 79 — 80.

[3]) K. Górski. str. 17. Kopijnicy mają mieć całkowitą zbroję: iren gantzen harnasch von den houpte bis czu fus, Kujot. str. 81.

[4]) K. Górski. str. 17 — 18.

[5]) Ibidem.

[6]) Köhler. str. 660. Ks. Kujot. str. 79. Ordynacja ta normowała obowiązki ludności i organizację wojska.

[7]) Ks. Kujot. str. 80.

[8]) „...die sullen haben Pantzer, ysenhüte, hundskogeln und iclicher sin Armbrost". Voigt. Codex dipl. t. IV. str. 117.

i odpowiednio większą ilość koni pospolitego ruszenia, gdyż niektóre służby, zwłaszcza kopijnicze, obowiązywały do występowania na wyprawę na kilku koniach. [1])

Nie byli wolni od służby wojennej również i chłopi, siedzący na ziemiach zakonnych i szlacheckich. Od połowy XIV w. pociągano ich nie tylko do udziału w rozmaitych świadczeniach wojennych, zwłaszcza przy budowie fortec, lecz wymagano również udziału w wyprawach. Wsie albo dostarczały po jednym żołnierzu, albo też składały pieniądze na najem zastępcy. Stanowili oni piechotę zakonną i używani byli przeważnie do obrony zamków i taborów. [2])

Mieszczaństwo pełniło służbę wojskową odpowiednio do swej zamożności według list wykazujących majątek, dochody i obowiązki poszczególnych mieszczan. Patrycjat miejski dostarczał ciężkozbrojnych, a czasami nawet całe kopje (gleiwiny), liczone po 4 konie a 3 ludzi. Rzemieślnicy cechowi — piechotę zbieraną w kopje po 10 ludzi, oraz strzelców. Na zjeździe miast zakonnych, odbytym z polecenia W. Mistrza 28 marca 1410 r. przedstawiciele Gdańska, Elbląga, Torunia, Brunsbergi i Królewca uchwalili, by wszyscy mieszczanie osiedli mieli swą zbroję, jako to pancerz, napierśnik, hełm i rękawice, oraz że wszyscy inni mieszkańcy, posiadający odpowiedni dochód, powinni się opatrzyć podobnie. [3]) Było to zatem uzbrojenie odpowiadające najbliżej uzbrojeniu ziemian, pełniących lekką służbę.

Co do kontyngensu dostarczanego przez miasta, pewne pojęcie daje liczba poległych na polu bitwy grunwaldzkiej 550 elblążan[4]), która nie może obejmować wszystkich żołnierzy dostarczonych przez to miasto, a wobec tego nieprawdopodobnie niskiemi wydają się cyfry podawane w „Banderjach" Długosza dla Gdańska: 100 kopij — 400 koni i Torunia: 80 kopij — 320 koni. Dodając piechotę, dostarczoną przez te miasta, musimy bardzo znacznie podnieść te liczby, zbliżając się do cyfry prawdopodobnej. Na razie wystarczy stwierdzenie, iż kon-

---

[1]) Lothar Weber. Preussen vor 500 Jahren. Danzig. 1878. Cyfrę jego przyjmuje również jako faktyczną liczbę pospolitego ruszenia i Kamieniecki. „Wpływy zakonne". str. 18, zapominając, że zamożniejsi ziemianie służyli na kilku koniach, jak wykazał to Köhler. str. 672.

[2]) K. Górski. str. 18.

[3]) „...Haben eingetragen mit villen unses herrn homeisters, das alle besessene luthe in den steten wonende sullen haben iren harnisch, also pancere, bröste, ysenhüte, blechhanczken, unde dergleich sullen alle ander inwonere habin, dy der rath dirkennet, das si ere narunge dorzu habin". Dr. M. Toeppen. Acten der Ständetage Preussens unter der Herrschaft des Deutschen Ordens. Leipzig 1878. b. I. str. 124.

[4]) K. Górski. str. 20. Tem dziwniejsze, że ten sam autor przyjmuje bez zastrzeżeń ilość kopij podawaną przez Długosza.

tyngensy miejskie grać musiały w wojsku krzyżackiem rolę wcale pokaźną.

Najniższą jednostkę organizacyjną stanowiła kopja czyli glewina o całkiem ustalonej ilości żołnierzy, zarówno w jeździe jak i piechocie. Składała się ona w jeździe rycerskiej z 4 koni: w tem jeden kopijnik, jeden lekkozbrojny i jeden strzelec; czwarty koń bojowy rycerza nosił w marszu tylko zbroję rycerza i jego najpotrzebniejsze juki i był dosiadany przezeń dopiero przed rozpoczęciem bitwy.[1]) Kopje te były organizowane ostatecznie przy formowaniu z nich chorągwi, przez radę miejską względnie przez komturów. Przytem nie zawsze stanowiły one jednostkę tak mocno wewnętrznie spojoną, jak poczty polskiego rycerstwa, a to tem bardziej, że strzelców przed bitwą wydzielano najczęściej w osobne oddziały. Kopje piechoty formowała rada miejska po 10 ludzi, tworząc z nich gromady, t. zw. maje (Maiha), wyznaczając dla nich kapitana. O istnieniu jednostek wyższych, podobnie jak w stosunku do wojska polskiego, nie mamy żadnych pewniejszych wiadomości. Co do liczebności chorągwi, to te podobnie jak u nas nie posiadały, zdaje się, ustalonej normy.



Rys. 7.

Piechur niemiecki z XV w. (według rysunku z XV w. w Biblji Lubeckiej).

Skład wojska krzyżackiego możemy odtworzyć w przybliżeniu, opierając się na Długoszowym opisie chorągwi, biorących udział w bitwie, z tem zastrzeżeniem, że musimy wyłączyć zeń chorągiew inflancką, która w bitwie udziału nie brała[2]), oraz uwzględnić piechotę, nie wymienioną przez Długosza, lecz grającą niepoślednią w niej rolę.

Z 50 wymienionych chorągwi pierwsze miejsce zajmuje pod względem swego doboru, jednolitości i wartości bojowej pięć chorągwi wyższych dostojników Zakonu: dwie W. Mistrza, jedna zostająca pod do-

[1]) Hans Delbrück. Geschichte der Kriegskunst im Rahmen der politischen Geschichte. Berlin. 1907. t. III. str. 322.

[2]) Antoni Prochaska. Rok 1410. Przyczyny wojny. Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu. 1910. str. 53.

wództwem marszałka, Fryderyka von Wallenrode, t. zw. „Chorągiew całego Zakonu", oraz po jednej W. Komtura, Konrada Lichtensteina i skarbnika, Tomasza de Morheim. Były to chorągwie złożone prawie wyłącznie z braci rycerzy i sług zakonnych. Jedynie chorągiew Wielkiego Komtura, będącego jednocześnie komturem malborskim, mogła liczyć w swoich szeregach kontyngens zmobilizowanych pospolitaków. [1]) Niemniej chorągwie te składały się bez wyjątku z żołnierza najbardziej uświadomionego, co do zadań i celów Zakonu i najorganiczniej związanego osobiście z jego interesami i powodzeniem. Jak wiadomo część zakonnego stałego wojska tworzyła również kadrę pospolitaków. To jednak co pozostawało w tych 5 chorągwiach, stanowiło całkiem poważną kilkutysięczną masę, mogącą zaważyć na szali zwycięstwa i reprezentującą wszystkie wartości stałego zawodowego wojska o wysokiem poczuciu „patrjotycznem". Były to oddziały, którym zaufać można było bez zastrzeżeń.

Gros wojska, bo aż 35 chorągwi, stanowiło pospolite ruszenie, składające się w przeciwieństwie do polskiego z żywiołów w najwyższym stopniu niejednolitych. Zaledwie jedna chorągiew chełmińska nosi wyraźne cechy chorągwi ziemiańsko-rycerskiej. Nie mogła jednak ona stanowić oddziału o zbyt gorących uczuciach patrjotycznych, gdyż polskie przeważnie pochodzenie tamtejszego ziemiaństwa musiało skłaniać jego sympatje raczej ku stronie przeciwników Zakonu.

Cztery inne chorągwie: druga chełmińska, nieszawska, brunszwicka i bratjańska, posiadały pod względem swego składu społecznego charakter bliżej nieokreślony, prawdopodobnie mieszany. Dwie jednak pierwsze niezawodnie miały w swoich szeregach znaczną ilość żywiołu polskiego, sympatyzującego z królem. W stosunku do pierwszej z nich w samym Zakonie zdawano sobie sprawę z jej niepewności, a nawet po przegranej bitwie stawiano wyraźny zarzut zdrady, jakkolwiek nieuzasadniony. [2]) Bądź co bądź, nazwiska ściętego w 1411 r. pod zarzutem zdrady jej chorążego Mikołaja z Ryńska oraz obu dowódców: Janusza Orzechowskiego i Konrada z Replowa, nie mogą być zbyt wymownem świadectwem gorących sympatyj chełmian względem krzyżactwa.

17 dalszych chorągwi pospolitego ruszenia ziem zakonnych oraz 4 chorągwie biskupie [3]) nosiły wybitne cechy oddziałów o składzie spo-

[1]) Chorągiew malborska nie figuruje w wykazie Długosza, co świadczyćby mogło za tem, że pozostała ona na miejscu, można jednak równie dobrze przypuszczać, iż weszła w skład chorągwi W. Komtura.

[2]) Sprawę tę szczegółowo rozważa ks. Kujot. str. 165 — 167.

[3]) Biskupów: pomezańskiego, sambijskiego, chełmińskiego i warmijskiego.

łecznym mieszanym mieszczańsko-ziemiańskim, przy tem w niektórych chorągwiach żywioł miejski reprezentowany był bardzo silnie. Jak wiemy już, z kontyngensu elbląskiego zginęło na polu bitwy 550 ludzi, a jeśli wierzyć „Banderjom" Długosza, Gdańsk wystawił 100 kopij — 400 koni, a Toruń 80 kopij — 320 koni. Zatem odsetek mieszczan również i w tych dwóch chorągwiach był bardzo znaczny, zapewnie również pokaźnie był on reprezentowany i w innych chorągwiach, zwłaszcza jeśli przypomnimy, że nawet pomniejsze mieściny zdobywały się na wystawienie całych chorągwi. Zresztą i element ziemiański nie nosił tutaj tego jednolitego charakteru co w Polsce, gdyż znacznie silniej był tu reprezentowany stan sołtysów oraz napół wolni przedstawicile ludności wiejskiej (wolni chełmianie).

Wreszcie dziewięć pozostałych chorągwi reprezentowały prawie wyłącznie miasta. [1])

Tak więc pospolite ruszenie Zakonu stanowiło pod względem narodowościowym i społecznym nadzwyczaj pstrą zbieraninę, skleconą z najrozmaitszych żywiołów, czasami o całkiem rozbieżnych interesach społecznych i całkiem niejednakowych sympatjach politycznych. Bądź co bądź, najobficiej reprezentowane było w tem pospolitem ruszeniu, będące w pogardzie u szlachty, mieszczaństwo—zwłaszcza jeśli będziemy tutaj liczyli i wystawiane przez cechy oddziały piechoty — i ono to nadawało zasadniczy charakter całemu wojsku. I ono również nie stanowiło masy o jednolitym charakterze narodowościowym i społecznym, gdyż obok przeważającej masy żywiołu niemieckiego, można tu było spotkać przedstawicieli miejscowej podbitej ludności a nawet Polaków; poza tem również i interesy dwóch jego stanów kupiectwa i przedstawicieli cechów rzemieślniczych nie były koniecznie zbieżne.

Średniowieczne mieszczaństwo, trudniące się handlem i rzemiosłami, nie zdradzało naogół zbyt wojowniczych instynktów, o ile nie chodziło bezpośrednio o zamach na jego kieszenie. Żyjąc przeważnie zamkniętem życiem swych gmin, rozumiało ono potrzebę obrony własnego miasta, gdy miastu temu groziło niebezpieczeństwo, godzące w interes gminy lub w interesy jego obywateli, nie było jednak zbyt wrażliwem na pociągnięcia wielkiej polityki państwowej i bez wielkich skrupułów godziło się na zmianę zwierzchniej władzy państwowej, gdy zmiana ta nie odbijała się na rozkwicie handlu i rzemiosł, co znaczy tyleż, co na kieszeniach tego mieszczaństwa. Nie pociągała

[1]) Królewiec, Rogoźno, Brunsberga, Bartenstein, Ostród, Gniew, Heiligenbeil, Kniphof i Holstein. Chorągiew gniewska, widocznie liczebnie dosyć słaba, została wzmocniona powiatowym żołnierzem oraz oddziałem posiłkowym z Frankonji.

go zatem i ekspansja zbrojna państwa, gdyż zawsze posiadało ono drogę pokojowej ekspansji, osiadając i w cudzej ziemi na mocy nadawanych przywilejów i rządząc się tam własnem prawem. Inaczej miało się tylko tam, gdzie jak w miejskich republikach włoskich lub miastach hanzeatyckich, miasta same stanowiły organizmy państwowe, zmuszone nieraz do szukania nowych rynków zbytu z mieczem w ręku lub tam, gdzie krępowane w swoim rozwoju przez obce im duchowo i wrogie rycerstwo, uświadamiały sobie możność wytworzenia własnego państwowego organizmu i dążyły wyraźnie do tego celu.

Tutaj na ziemiach Zakonu obcą mu była zgoła misja chrystjanizacyjna Krzyżaków, obcą i idea podboju zbrojnego ziem słowiańskich czy litewskich. Mieszczaństwo zakonne, niejednolite pod względem narodowościowym, nie miało poważniejszych powodów do gorącej miłości do swoich panów. Zakon, nakładając wysokie podatki i skupiając w swem ręku cały handel hurtowy, działał wbrew cichym aspiracjom mieszczaństwa i godził w najżywotniejsze jego interesy. Zatarg zaś z Polską i Litwą, a przedewszystkiem zakaz handlu z temi państwami, podrywał poważnie źródło dochodów kupiectwa, które odczuwało ten zakaz wcale nie mniej boleśnie niż poddani polskiego króla. Środek ten, wymierzony w przeciwników Zakonu, trafiał we własnego kupca, który nie mógł za to odczuwać wielkiej wdzięczności dla swego pana.

W tych warunkach mieszczaństwo nie mogło stanowić zbyt pewnego elementu składowego wojska. Trzymane zdumiewającą wprost organizacją państwową w mocnych karbach, nie podnosiło ono głowy i pokornie pełniło nakładane nań obowiązki, ale tylko do chwili, dopóki odczuwało twardą rękę przedstawicieli władzy centralnej. Dosyć było, by na chwilę znikły więzy państwowej organizacji, aby tłumione dotąd niechęci wybuchły z całą siłą. Dosyć było, by starszyzna zakonna wyginęła na polach Grunwaldu, a miasta krzyżackie jedno za drugiem zaczynają poddawać się Jagielle,[1]) być może odczuwając wyraźnie swój interes ekonomiczny w związku z jego państwem, jak później odczuwał go słynny związek jaszczurczy. W Gdańsku atmosfera tak była naładowana niechęcią ku panom krzyżackim, że wkrótce po

[1]) 19 lipca donosił już król biskupowi poznańskiemu o poddaniu się Szczytna, Olsztyna, Morąga, Lubawy, Niborka i Nowego Miasta. 23-go przybyli do króla wysłańcy Elbląga, poddając mu miasto. Przed tem musieli jednak mieszczanie zdobyć zamek i wyrzucić zeń panów zakonnych. Pamiętnikarz niemiecki, żyjący w tych czasach opowiada: „Do nomen die burger czum Elbinge das haws eyn nud nomen den hern des ordens das ire und stissen sie mit gewalt vom hawsze". Script. Rer. Prus. t. III. str. 400.

przegranej bitwie wybuchła prawdziwa burza, której wynikiem było wymordowanie rannych w potrzebie gości zakonnych. [1])

Zresztą i na bardziej wojowniczy element rycerski, jak widzieliśmy to w stosunku do chorągwi chełmińskich, Krzyżacy nie zawsze mogli liczyć zbyt pewnie. Jeszcze jaskrawiej charakteryzują wierność Zakonowi ziemiaństwa poddanie przez nie w kilka dni po bitwie (18 lipca) Olsztynka[2]) oraz wygnanie przez Mikołaja z Durąga braci zakonnych z Ostróda i opanowanie tego miasta, aby je poddać królowi.[3])

Jak widzimy więc, zakonne pospolite ruszenie, składające się z najrozmaitszych warstw społecznych, nie tylko nie stanowiło takiej jednolitej masy jak polskie, lecz bynajmniej nie przedstawiało równie świadomego narzędzia wojny, ożywionego gorącym duchem patrjotycznym i nieprzepartą chęcią zmierzenia się z przeciwnikiem. Przeciwnie, złożone z najróżnorodniejszych elementów, niekiedy wprost wrogich dążnościom Zakonu, trzymało się ono tylko siłą wyśmienitej organizacji, utrzymywanej w karbach złożonych z braci i sług zakonnych oraz surową karnością. Jeśli pod jakimkolwiek względem przewyższało ono oddziały polskich pospolitaków, to właśnie pod względem tej organizacji oraz pod względem uzbrojenia, które we wszystkich oddziałach było zupełnie jednolite i w zupełności odpowiadało najsurowszym wymaganiom swych czasów.

Ostatnią grupę stanowiły wreszcie 10 chorągwi pochodzenia wyraźnie cudzoziemskiego. Z tych 5: Konrada ks. Oleśnickiego, Kazimierza ks. Szczecińskiego, chorągiew św. Jerzego, Nadreńskiego rycerstwa i żołnierzy Szwajcarskich, [4]) były chorągwiami posiłkowemi, 5

---

[1]) „...co quomen vaste vil erbare geste mit irem gesinde ken Danczk us dem streyte, di das meyste swerlich verwundet waren... die geste musten Danczk revmen... czu hant wart gelant die rathglocke... do wart eyn offlowff und slugen die gewondtin, und was sie der gesunden dorczu mochten haben... eyn teyl sach ich ir nacket legin uffir strassen". Script. Rer. Pruss. t. III. str. 485.

[2]) Długosz. Historja, str. 72.

[3]) „...item Osterode das slos nam in eyn ritter, der his her Claus von Doringen, und stisz seyne hern davon und nam en das ere und hilt unsers ordens slos und stad vor dem konige zcu Polen". Script. Rez. Pruss. t. III. 486.

[4]) Ci Szwajcarowie (Swajczeri), którzy „mistrzowi i zakonowi pruskiemu własnym nakładem w posiłu przybyli", stanowią dla mnie poniekąd zagadkę, ponieważ podówczas rycerstwo znikło już prawie w całej Szwajcarji za wyjątkiem Bernu; co do milicyj kantonalnych, trudno przy ich wyjątkowym egoistycznym patrjotyzmie dopatrzyć się dostatecznych pobudek idealnych, które zdołałyby wywołać poryw zapału dla tej, bądź co bądź, egzotycznej dla szwajcarskiego chłopa wojny. W każdym razie, jeśli ci „cudzoziemscy żołnierze" nie należeli do rycerstwa, należy przypuszczać, że mogły to być tylko oddziały piechoty, zwabionej na wyprawę w jakiś niezrozumiały sposób.

Biblioteka Wojskowa

innych składały się z żołnierza zaciężnego [1]). Z pośród posiłkowych dwie chorągwie książąt słowiańskich również dobrze mogą być uważane za będące na żołdzie krzyżackim, gdyż zostały one sowicie opłacone jeszcze przed początkiem wyprawy. Trzy zatem tylko chorągwie możemy uważać za stojące po stronie Krzyżaków z pobudek ideowych. Żołnierz służący pod ich znakami przybywał, by służyć hasłom walki z niewiernymi, nie zapominając przytem o możności zyskania bogatego łupu i sławy w egzotycznej wyprawie.

Pod względem metod prowadzenia walki „kawaleryjskiej" wojsko krzyżackie nie różniło się prawie niczem od innych wojsk średniowiecznych. Jedynie ustalenie liczebności kopij i stała tendencja do walczenia w linjach chorągwi, nadawały jego taktyce pewne swoiste cechy. Jeśli wierzyć Górskiemu i Köhlerowi, chorągiew krzyżacka miała się szykować do walki zasadniczo w cztery szeregi, umieszczając w pierwszych ciężkozbrojnych kopijników. Był to zatem szyk pośredni pomiędzy szykiem „en haye" a szykiem kolumn chorągwianych. Przeciwstawiał on nieprzyjacielowi dosyć zwartą i silnie obsadzoną linję, mającą możność wprowadzenia w grę od pierwszego starcia całej masy ciężkozbrojnych, lecz płytką, a przez to łatwo poddającą się przełamaniu pod parciem skoncentrowanego wysiłku na jeden punkt. Wobec tego istniała konieczność ustawiania za pierwszym rzutem drugiego a nawet trzeciego, które jedynie były w stanie zażegnać klęskę w razie przełamania frontu. Linja chorągwi krzyżackiej posiadała również i inne cechy ujemne szyku „en haye": ponieważ taksamo jak tam o wyniku walki decydowały przedewszystkiem siła dłoni i dzielność poszczególnego wojownika, ponieważ podobnie jak gdzieindziej karność bojowa polegała niemal wyłącznie na nieopuszczaniu szeregu, a wyćwiczenie w działaniu jednostki bojowej stało na niezmiernie niskim poziomie, wszelkie manewrowanie chorągwi było prawie niemożliwe, a co najmniej nadzwyczaj powolne i nieudolne. Rola wodza przy tym sposobie prowadzenia walki również skrępowana była ociężałością machiny bojowej, a przez to równie ograniczona. Pod tym względem stosowany u nas szyk kolumnowy dawał mu większe możliwości.

Drugą charakterystyczną cechą taktyczną tego wojska stanowiła tendencja do szykowania piechoty w pierwszym rzucie przed jazdą. Wiemy, iż od czasu bitwy pod Rudawą w 1370 r. ten sposób użycia piechoty przejęło od Krzyżaków wojsko litewskie. [1]) Były to z pewno-

[1]) Rzecz charakterystyczna że wśród zaciężnych żołnierzy Zakonu większą część stanowili Czesi i Ślązacy. Długosz. Bitwa, str. 140—141.

[2]) Korzon Dzieje wojen., t. I, str. 127.

ścią wyniki doświadczenia sławnej bitwy pod Crecy, po której taktyka piechoty angielskiej na dobre zaczęła wchodzić w modę na zachodzie. Względnie świeże doświadczenie bitwy pod Nikopolis, niemniej od tamtej rozgłośnej, musiało tę tendencję jeszcze bardziej umocnić, zwracając uwagę na możliwie jak najpełniejsze wyzyskanie w pierwszej fazie walki broni miotającej, reprezentowanej przez strzelców: łuczników, względnie kuszników. Jakoż mniej więcej z tym czasem zbiega się uzupełnienie do ordynacji Winryka von Kniprode, nakazujące włączenie w skład kopji czwartego konia dla konnego strzelca. [1] Jak wiadomo, strzelców tych nader często wydzielano w osobne oddziały używane na przedzie, a nawet spieszano. Na tę samą dążność do pełniejszego wyzyskania broni miotającej wskazuje zaciągnięcie w 1409 r. przez Zakon sławnych genueńskich strzelców, nie wymienionych, co prawda, przez Długosza. [2] Trudno jednak przypuszczać, aby w przededniu walnej rozprawy zostali oni zwolnieni ze służby, a to tem bardziej, że werbownicy bacznie zwracali uwagę, by w zaciąganych oddziałach, koniecznie jedną trzecią ich część stanowili strzelcy, uzbrojeni w dobrą kuszę. [3]

Posiadając wcale poważne kontyngensy piechoty, silną jak na owe czasy artylerję i trzecią część jazdy uzbrojoną w broń miotającą i nadającą się do walki pieszej, miał wódz krzyżacki całkowitą możność zbudowania przed swą „kawalerją" potężnej linji piechoty, zdolnej do bardzo wydatnej pracy „ogniowej" w okresie przygotowania decydującego starcia się z armją przeciwnika.

Obliczenie sił krzyżackich nasuwa takie same trudności jak obliczenie sił polsko-litewskich i może być przeprowadzone tylko w przybliżeniu. Chociaż w księgach zakonnych zachowały się rachunki żołdu wypłaconego zaciężnym, jednak nie dają one możności obliczenia nawet zaciężnego żołnierza, ponieważ są to rachunki żołdu, wypłaconego niedobitkom powracającym z wyprawy, a straty zaciężnych w czasie bitwy musiały być ogromne zwłaszcza w strzelcach, których pozostała w porównaniu do innych śmiesznie wprost mała ilość. [4] Jedyną cyfrą na której można oprzeć jakikolwiek rachunek, jest cyfra pochowanych na polu bitwy Krzyżaków, podawana przez bullę papieża Jana XXIII z dnia 6 października 1412 r. na z górą 18.000. Cyfra ta, pochodząca

[1] Köhler, str. 660.

[2] „...das man hat gesant nach den gesten und nach den genuenern schucczen". Cod. Vit., str. 188.

[3] Ks. Kujot, str. 80.

[4] Ks. Kujot, str. 84—87.

niewątpliwie ze źródeł krzyżackich, nie nasuwa poważniejszych zastrzeżeń [1]).

Straty krzyżackie w tej krwawej bitwie, która spowodowała prawie całkowite zniszczenie całej armji zakonnej, możemy przyjąć na 40%. Przy tak strasznych stratach w poległych wypada całkowitą liczebność armji krzyżackiej stojącej pod Grunwaldem określić na 45.000 kombatantów. Jest to cyfra mniej więcej o 10.000 wyższa od cyfry przyjętej przez nas przy określeniu liczebności armji głównej polskiej, składającej się z prawie takiej samej ilości chorągwi. Nie powinno to jednak nastręczać wątpliwości, gdyż armja krzyżacka posiadała bardzo poważne kontyngensy piechoty, której armja polska, jak już na to wskazałem, była pozbawiona prawie całkowicie, o ile nie będziemy liczyli przypadkowych piechurów w pocztach mniej zamożnych rycerzy. Liczba 10.000 piechoty krzyżackiej nie zdaje się być zbyt wygórowaną w stosunku do liczby 4.000—5.000 piechoty litewskiej przyjętej przez nas poprzednio. Wobec tego liczba jazdy krzyżackiej odpowiada prawie całkowicie ilości jazdy rycerskiej w wojsku polskiem. Liczby 35.000 jazdy i 10.000 piechoty dają 45.000 kombatantów *armji głównej Zakonu.*

Ta 45.000 armja główna nie stanowi jeszcze całkowitej siły zbrojnej Krzyżaków, uruchomionej w tej wojnie, gdyż po za nią pozostawały jeszcze oddziały osłony, których nie ściągnięto przed bitwą oraz załogi, co prawda dosyć słabe pozostawione po zamkach. Tak na Pomorzu pozostały pod dowództwem komtura świeckiego, Henryka v. Plauen kontyngens okręgu świeckiego, oddział zaciężnych, liczone ogółem na 3.000 ludzi [2]) oraz silna załoga Torunia; w Nowej Marchji pozostały dosyć znaczne siły pod dowództwem jej wójta, Michała v. Küchmeistra [3]); w ziemi dobrzyńskiej rycerstwo komturstwa bierzgłowskiego; na pograniczu litewskiem kontyngensy okręgów: ryńskiego, kłajpedzkiego (memelskiego), tylżyckiego i labjawskiego [4]), które z pewnością na kilka tysięcy należy liczyć, gdyż trzeba było osłonić tę granicę przed dosyć znacznemi siłami litewskiemi, które wykonywały tutaj zagony, a o których przez dłuższy czas W. Mistrz

[1]) Ibidem, str. 78.

[2]) Korzon. Dzieje wojen, t. I, str. 122. Długosz. Bitwa, str. 66.

[3]) 13 lipca Michał Küchmeister pobił Macieja z Wąsosza, pozostawionego ze „wszystką szlachtą między rzeką Wełną a Pomorzem mieszkającą", gdzieś w okolicy Nakła i Łobżenicy. Długosz. Bitwa, str. 89. Ponieważ komtur Człuchowski obliczał jego siły 2.300 koni (IIIc IIm) jeszcze 25 czerwca — Cod. Vit., str. 210 — należy przypuszczać, że pozostawiony tutaj Küchmeister musiał posiadać siły dość poważne.

[4]) K. Górski, str. 30—31.

miał przesadne wiadomości od komtura Ragnety [1]). Licząc wszystkie pozostawione po zamkach i miastach załogi, możemy przyjąć oddziały pozostawione w kraju w przybliżeniu na 10 — 15.000 ludzi.

Liczebność krzyżackich sił zbrojnych przedstawia się zatem jak następuje:

Armja główna	jazdy	35.000 kombatantów
	piechoty	10.000 „
	Razem	45.000 kombatantów
Oddziały osłony i załogi twierdz . .	10.000 — 15.000	„
Całkowita siła zbrojna Zakonu . . .	55.000 — 60.000	„

. Armja ta wyposażona była w potężną artylerję, którą ze specjalnem zamiłowaniem zajmował się sam W. Mistrz, Ulryk von Jungingen. Wśród tej artylerji były prócz rozmaitych dział do kul kamiennych i ołowianych wszelakiego typu również i potężne działa oblężnicze, dochodzące do potwornej wagi 180 centnarów i wyrzucające 9-centnarowe pociski. Jedno z takich dział zostało odlane na rozkaz W. Mistrza, jeszcze w 1408 r. [2]).

Niezawodnie przeważna część artylerji zakonnej pozostała w czasie wyprawy po celniejszych zamkach, na których utrzymaniu w ręku zależało krzyżackiemu dowództwu. Zapewne nie całą też artylerję znajdującą się przy armji głównej udało się zgromadzić na polu bitwy już ze względu na konieczność forsownych marszów. Niezawodnie jednak wyprowadzona na wyprawę została artylerja, jak na owe czasy potężna i liczna, zbyt mało tylko przydatna do bitwy polowej. Skoro na wojnę dobrzyńską, znacznie gorzej przygotowaną wyprawił Zakon 14 dział[3]), na wyprawę grunwaldzką musiał prowadzić ze sobą z pewnością znacznie pokaźniejszą ich ilość [4]). Wszak Henryk von Plauen, wyruszając później do Malborga ze Świecia pozostawił w tamtejszym zamku 7 dział [5]), a przecież oddział jego stanowił tylko 3-tysięczną masę przeznaczoną do zadań czysto osłonnych.

Prócz artylerji właściwej wojsko krzyżackie posiadało jeszcze i ręczną strzelbę, zapewne w znacznie pokaźniejszej ilości [6]). Można

[1]) Cod. Vit., str. 209 i 211 (meldunek komtura zamkowego w Królewcu).

[2]) Ks. Kujot, str. 205.

[3]) Ibidem.

[4]) Korzon. Dzieje wojen, t. I, str. 278, podaje pod Kurzętnikiem 200 dział, co wygląda na cyfrę mocno przesadną.

[5]) Köhler, str. 678.

[6]) Ibidem.

domyślać się, że te bliżej nieokreślone „Handbüchsen" były to używane podówczas petrynały lub ręczne bombardy.

Tej swojej artylerji, tak samo zresztą jak łucznikom, W. Mistrz przypisywał bardzo ważne znaczenie i liczył na to, że odegra ona poważną rolę w przyszłej kampanji. Jak zobaczymy niżej, przeznaczał on jej bardzo ważne zadanie zarówno przy powstrzymaniu marszu wojsk polsko-litewskich nad Drwęcą, jak i w pierwszej swojej koncepcji bitwy grunwaldzkiej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że człowiek mający specjalną inklinację i zaufanie do tej broni zrobił ze swojej strony wszystko, aby mieć ją w jak największej ilości i uzyskać pod tym względem przewagę nad swym przeciwnikiem. Posiadając daleko bogatsze zasoby materjalne od tego przeciwnika i doskonalszą machinę administracyjną, musiał Zakon istotnie wystąpić daleko pod tym względem okazalej od Polski i Litwy. Artylerja krzyżacka liczniejszą być zatem musiała od artylerji państw Unji.

Artylerja zakonna prawdopodobnie obciążała tabory krzyżackie równie poważnie, jak artylerja polsko-litewska. Tylko że przy scentralizowaniu służby komunikacyjnej i zaopatrzenia w ręku Wielkiego Komtura, zwłaszcza w wypadku działań na własnem terytorjum, same te tabory nie były tak ciężką kulą u nogi wojska, jak tabory polsko-litewskie.

Działając u siebie w domu, mogli Krzyżacy oprzeć wyżywienie swej armji na magazynach rozmieszczonych po zamkach, a przedewszystkiem w Malborgu; mogli, posiadając odpowiedni organ administracji, z łatwością zorganizować systematyczny transport zaopatrzenia z tych magazynów opierając go na podwodach [1]); nie potrzebowali obawiać się o przerwanie przez przeciwnika tego transportu, co u nas zmuszało Jagiełłę do ciągnięcia ze sobą ogromnych zapasów żywności na szereg tygodni i nie pozwalało mu na oparcie zaopatrzenia wojska na płockim ośrodku działań, aż do chwili unieszkodliwienia armji polowej przeciwnika. Nie potrzebując wlec za sobą ogromnych impedimentów wojsko krzyżackie znajdowało się w warunkach „operacyjnych" o wiele lepszych od wojska Władysława Jagiełły.

Porównując siły zbrojne obu przeciwników, łatwo dochodzimy do poczynienia następujących obserwacyj:

1. Całkowite siły zbrojne obu stron mało się różnią pod względem ilości kombatantów. Nieznaczna przewaga po stronie polsko-litewskiej jest jednak zbyt mała, aby sama ta przewaga *musiała* zadecydować o zwycięstwie w razie zetknięcia się wszystkich sił przeciwników ze sobą.

[1]) Ks. Kujot, str. 71.

Armja główna Krzyżaków, słabsza liczebnie od sił połączonych armji głównej Władysława Jagiełły, silniejszą jest jednak od samej armji polskiej: posiada ona prawie dokładnie tą samą ilość jazdy, lecz zato rozporządza piechotą, której brakuje Polakom. Piechota litewska znacznie ustępuje liczebnie piechocie krzyżackiej.

Znaczną przewagę posiada Zakon w swej artylerji, jak również w swoich łucznikach.

Armja polska ustępuje nieco krzyżackiej pod względem dobroci i jednolitości uzbrojenia; armja litewska nie może pod tym względem z nią iść w porównanie.

Wojsko Władysława Jagiełły stało natomiast o całe niebo wyżej pod względem swojego składu i ożywiającego je ducha. Podczas gdy wojsko krzyżackie w przeważnej swej masie jest wojskiem mieszczańskiem, miąższ wojska polskiego stanowi rycerstwo, którego stojąca u najwyższego rozkwitu sprawność i dzielność bojowa były decydującym czynnikiem zwycięstwa, nawet według świadectwa niemieckiego autora [1]). Pod czas gdy masie krzyżackiego wojska obojętne są cele wojny, a nawet nurtuje ją niechęć względem własnych panów, masa wojska polsko-litewskiego złożona z Polaków, Litwinów, Rusinów i Czechów, odczuwających głęboką nienawiść do odwiecznego wroga Słowiańszczyzny przesiąknięta jest duchem zaczepnym i wolą zwycięstwa. Gros wojska występuje z całą świadomością, rozumiejąc dokładnie cele polityczne wojny i podzielając je w zupełności. W tych warunkach armja królewska stanowi narzędzie znacznie pewniejsze od armji W. Mistrza. Łatwiej też będzie wykrzesać w chwili decydującej rozprawy całkowity wysiłek z naszego rycerstwa niż z żołnierzy zakonnych.

IV. SPRAWA ORGANIZACJI DOWÓDZTWA W WOJSKU POLSKO-LITEWSKIEM.

O ile po stronie krzyżackiej sprawa organizacji dowództwa przedstawiała się całkiem wyraźnie, gdyż była uregulowana całkowicie istniejącemi przepisami, ściśle rozgraniczającemi kompetencje wyższych urzędników Zakonu, o tyle brak określonych przepisów w tym przedmiocie w obozie polsko-litewskim czynił rozwiązanie tej sprawy dosyć trudnem i zmuszał do improwizowania poszczególnych organów dowództwa już w pełnym toku kampanji. Przy braku prawnych norm w tym zakresie miarodajnemi tu były dotychczasowy zwyczaj

[1]) „...neben der guten Haltung der damals auf der Höhe der Kriegstüchtigkeit stehenden polnischen Ritterschaft". Max Oehler. Der Krieg zwischen dem Deutschen Orden und Polen Littauen 1409—1410. Elbling. 1910. str. 67.

oraz wyłaniające się w miarę rozwoju wypadków doraźne potrzeby wojenne. Nic też dziwnego, że przy nader skąpych wiadomościach u współczesnych kronikarzy dzisiejsi badacze oświetlają tę sprawę, wygłaszając czasami poglądy zupełnie rozbieżne.

Najmniejsze wątpliwości nasuwa sprawa dowództwa w wojsku litewskiem: tutaj absolutna władza wielkiego księcia, ustrój wojska oparty na feudalizmie, wybitna indywidualność Witołda oraz jego zdolności wojskowe ułatwiały znacznie rozwiązanie zagadnienia. Całkowitą władzę nad swem wojskiem sprawował sam Wielki Książę, a przy względnej szczupłości tego wojska i wytworzonej obyczajem hierarchji społecznej nie potrzebował do kierowania niem zbyt skomplikowanego aparatu. Co do tego poglądy dzisiaj zupełnie się ustaliły i sprawa nie nasuwa żadnych wątpliwości. Co więcej, wybitne zdolności wojskowe i wojowniczy temperament Witołda działają tak fascynująco, że czasami odsuwają w cień osobę Władysława Jagiełły i skłaniają niektórych autorów do oddania całej władzy nad połączonem wojskiem w ręce Wielkiego Księcia, przypisywania jemu całkowitej zasługi przeprowadzenia kampanji i bitwy i czynienia z Króla godzącego się na wszystkie poczynania Witołda figuranta [1]). Jak zobaczymy pogląd taki zupełnie nie odpowiada rzeczywistości.

Znacznie większe trudności nastręczało zorganizowanie dowództwa polskiego, przedewszystkiem ze względu na brak absolutnej władzy monarszej i wykształtowanej hierarchji wojskowej, a następnie również i ze względu na znaczną liczebność i ociężałość samego wojska. Wojsko polskie jest w tym czasie typowem wojskiem rycerskiem, posiadającem wszystkie przywary średniowiecznych wojsk zachodnio-europejskich. Poszczególni rycerze i panowie potrafią w niem tak samo jak na zachodzie, głośno wypowiadać swe niezadowolenie, gdy coś nie przypada im do gustu, potrząsać w tym wypadku groźbą odjazdu i wywierać w ten sposób nacisk na króla, zmuszający go do liczenia się z ich zdaniem [2]). Wojsko to jednak, nie będąc zorganizo-

[1]) Korzon. Dzieje wojen t. I. str. 277. chwali wprost króla za to, że uznał siebie za niezdolnego do sprawowania dowództwa, oddał je w ręce Zyndrama z Maszkowic a przewodnictwo w radzie wojennej wraz z naczelnem dowództwem przekazał Witołdowi. K. Górski. Bitwa, str. 35, uważa również Witołda za naczelnego wodza. Dr. Wł. Semkowicz. „Zyndram z Maszkowic" Przegląd historyczny. 1910 str. 275 twierdzi, że Jagiełło wogóle w bitwie nie mógł dowodzić, gdyż: „Wódz, który ma kierować bitwą, musi znać doskonale rozkład i stanowisko swoich wojsk i poszczególnych jego oddziałów; Jagiełło tego znać nie mógł, gdyż w czasie szykowania wojska modlił się".

[2]) Jaskrawy przykład tego rodzaju stanowi wystąpienie prałatów i panów polskich po spustoszeniu ziemi Zawkrzyńskiej, którzy domagali się powściągnięcia nadużyć. „Czego jeśliby nie uczynił, jawnie się odkazywali, że opuszczą jego (kró-

wane na podstawie systemu lenniczego, który przez samo ustosunkowanie się w pewną hierarchję wojskową wszystkich jego członów ułatwia wytworzenie dowództwa, ma pod tym względem znacznie większe trudności.

Siłą istniejącego obyczaju, tam gdzie brało w wyprawie udział pospolite ruszenie wszystkich ziem Polski, dowództwo sprawował osobiście sam król. Z natury rzeczy na czele wojska naszego stanął w wyprawie grunwaldzkiej król Władysław Jagiełło, który przez całą wyprawę zachował również w swem ręku naczelne dowództwo, i to nie nominalne, lecz faktyczne, nad połączonemi siłami armji polsko-litewskiej. Był to pan jakkolwiek nie cieszący się taką sławą wojownika jak Witołd, niemniej umiejący w razie potrzeby praw swych mieczem dochodzić. Król, posiadający bogate doświadczenie wojenne i pewne szczęście, pozwalające mu nawet na kilkakrotne odniesienie sukcesu w zbrojnych starciach ze swym wsławionym na polu orężnem kuzynem; człowiek o umyśle nie błyskotliwym, lecz jasnym i zrównoważonym, o charakterze wytrwale zmierzającym do raz wytkniętego celu. Umiał on zarówno w rzeczach polityki jak wojny myśleć kategorjami realnemi, wyzyskiwać będące do rozporządzenia środki i dostosowywać je do postawionych sobie zadań. Z natury nieco gnuśny i ociężały, umiał ociężałość swą przezwyciężać i stawać osobiście na czele pracy. „To też z wyjątkiem jednej wyprawy wojennej, ostatniej za jego panowania przeciw Zakonowi w 1433 r. podjętej, w każdej zresztą innej brał osobisty udział, sam stawał na czele hufców i przewodził wojsku... Wszędy widzimy Jagiełłę przykładem przyświecającego, wiedział bowiem, że nic bardziej nie zachęca jak żywy przykład, zwłaszcza gdy dany jest przez wysoko postawione osobistości." [1]). Łączył on z temi przymiotami jeszcze jeden — umiejętność dobierania do swego boku najzdolniejszych ludzi i powierzania im stanowisk najbardziej dla nich odpowiednich.

Śledząc działalność wojenną Władysława Jagiełły jako wodza w kampanji 1410 r., z łatwością możemy wyodrębnić kilka zupełnie wyraźnych okresów tej działalności i zaobserwować zarazem, jak w miarę rozwoju wypadków i w miarę wyłaniania się co raz to nowych potrzeb, związanych z kierownictwem armji, tworzy on poszczególne organy dowództwa, przekazując im stopniowo część swojej władzy, dotyczącą szczegółów technicznych dowództwa, sam zaś, wyzwalając się od tych szczegółów zwraca się ku sprawom ogólniej-

---

la) obóz i służbę w wojsku tak niegodziwem, które słuszna pewnie pomsta Boża czekała". Długosz. Bitwa, str. 69.

[1]) Antoni Prochaska. „Król Władysław Jagiełło". Kraków 1908. t. II str. 350 — 351.

szej natury i ogranicza swe kompetencje do zagadnień ściśle związanych ze sprawowaniem naczelnego dowództwa.

Od chwili wyruszenia z Wolborza (26 czerwca) aż do momentu zbliżenia się do punktu przeprawy przez Wisłę pod Czerwińskiem (30 czerwca) ma Król pod bezpośredniem swojem dowództwem część tylko swoich sił polskich maszerujących z nim razem od Wolborza: siły mazowieckie i wielkopolskie mają połączyć się z nim dopiero na przeprawie. Niezbyt silny liczebnie korpus królewski, maszerujący w warunkach zupełnego bezpieczeństwa nie nasuwa zbytnich trudności w dowodzeniu i nie wymaga zbyt skomplikowanego aparatu dowództwa. Również i funkcje królewskie jako naczelnego wodza całej armji narazie są ograniczone do wyznaczenia punktu koncentracji, wydanie zarządzeń co do budowy mostu w zgóry obranym punkcie i zapewnienia osłony na prawym brzegu Wisły maszerującej na połączenie, armji litewskiej [1]). Przez krótki ten okres czasu Jagiełło z łatwością daje sobie radę ze wszystkiemi szczegółami prowadzenia swojego oddziału i nie posiada żadnych specjalnych organów wykonawczych dowództwa prócz zwykłych dowódców chorągwi i członków rady królewskiej, złożonej z duchownych i świeckich dostojników królestwa.

Od 30 czerwca warunki zmieniają się zasadniczo: zamiast własnego korpusu Król ma pod swojem dowództwem wszystkie połączone siły armji polsko-litewskiej. Pod rozkazami królewskiemi znajdowała się ogromna jak na owe czasy armja, z której tylko nieznaczna część litewska posiadała własnego dowódcę. Reszta sił zostawała pod dowództwem Króla, na którego spadała poza ogólnem kierownictwem całkowita troska o ostateczne zorganizowanie armji oraz o jej prowadzenie i zaopatrzenie. Jagiełło rozwija teraz nadzwyczajnie energiczną działalność, wchodząc osobiście w najdrobniejsze szczegóły kierownictwa. Osobiście organizuje przeprawę w ten sposób, by zapewnić przy jej dokonywaniu maximum porządku i dyscypliny [2]). Wydaje zarządzenia do przewiezienia mostu do Płocka, po dokonaniu przeprawy, w celu zapewnienia sobie linji komunikacyjnej przez to miasto w powrotnej drodze do kraju [3]). Ustala ostatecznie skład bojowy armji polskiej, a zapewne zarazem i porządek występowania oddziałów, przynajmniej na wypadek niespodziewanego

---

[1]) 29 czerwca w Kozłowie, Król otrzymał wiadomość, iż Witołd stoi nad Narwią i prosi o osłonięcie go kilku chorągwiami. Tegoż samego dnia Król wysłał mu dwanaście polskich chorągwi. Długosz. Bitwa .str. 61.

[2]) Długosz. Bitwa, str. 62.

[3]) Ibidem.

ukazania się nieprzyjaciela i przeprowadza alarm 6 lipca w celu sprawdzenia i podtrzymania sprawności swej armji [1]). Obok wszystkich czynności związanych ze stanowiskiem Króla, jako naczelnego wodza, na jegoż ramionach spoczywa również i podtrzymywanie karności i troska nad zapewnieniem dyscypliny marszowej, niepomiernie absorbując czas i utrudniając podołanie wszystkim potrzebom chwili, tem bardziej, że i zagadnienia natury dyplomatycznej domagają się jednocześnie ich załatwienia.

W miarę jednak posuwania się wojska w kierunku granicy kierowanie ogromną armją, maszerującą jedną drogą i wlokącą za sobą kolosalne tabory, a przez to rozciągniętą na dziesiątki kilometrów, staje się z dnia na dzień co raz to bardziej trudnem i zaczyna stanowczo przerastać możności jednego człowieka. Coraz trudniejszem staje się zapewnienie dyscypliny marszowej i normalnego zaopatrzenia wojska, co raz trudniej również o utrzymanie należytej karności w szeregach. Król jednocześnie musi prowadzić pertraktacje z pełnomocnikami króla węgierskiego w sprawie załagodzenia zatargu i sam łagodzić tarcia wynikające w łonie swojego wojska, chcąc zaś przeprowadzić jakieś zarządzenie musi porozumiewać się z całem mnóstwem dowódców chorągwi osobiście, nie mając do tego żadnego organu pośredniego. Im bliżej granicy, tem większe prawdopodobieństwo zetknięcia się z nieprzyjacielem, większa potrzeba zapewnienia sprawności i karności wojska, tem konieczniejsze dla wodza naczelnego wyzwolenie się od szczegółów życia wewnętrznego wojska, by móc ze spokojną głową zastanowić się nad zagadnieniami natury operacyjnej, które lada chwila mogą domagać się szybkiej i brzemiennej w następstwa decyzji. Tym czasem trzymanie ręki na pulsie życia wewnętrznego wojska staje się co raz trudniejszem. Wojownicze lecz burzliwe zarazem żywioły składające armję polsko-litewską, pragnące rychłego spotkania się z przeciwnikiem, pomszczenia swych krzywd, a czasami szukające zarazem łupów wojennych niezbyt chętnie i niezbyt ściśle przestrzegają zarządzeń królewskich ograniczających ich wybujały indywidualizm i szukają możności wymknięcia

[1]) „Tego dnia, ...z rozkazu króla, zatrwożono umyślnie obóz puszczoną wieścią o zbliżeniu się nieprzyjaciela, tak iż wszystkie wojska stanęły pod bronią. Dla tego zaś król kazał uderzyć na trwogę, jakoby już przychodziło do walki, chociaż bynajmniej nieprzyjaciela się nie spodziewano, aby rycerstwo *polskie i litewskie* nie gnuśniało we śnie i bezczynności, ale, każdej chwili mając się na baczeniu, stało w pogotowiu, jakoby wobec nieprzyjaciela, do odporu i walki". Długosz. Bitwa, str. 68. Wynika stąd, że skład bojowy armji ostatecznie już był ustalony, również jak i zarządzenia na wypadek alarmu. Charakterystyczne jest również, że alarm został zarządzony już po ostatecznem urządzeniu armji litewskiej, dokonanem tegoż samego dnia. Długosz. Bitwa, str. 67 — 68.

się z pod tych zakazów, by rozpocząć poczynania na własną rękę. Tak w nocy z 4-go na 5-ty lipca „wielu z obozu królewskiego ochotników, *nie pilnując rozkazów króla i starszyzny*, samowolnie i skrytemi drogi wybiegało na ziemię krzyżacką a roznosząc po niej mordy, łupiestwa i pożogi, przedniejszą zdobycz sprowadzali do obozu w nocy. gdy we dnie nie śmieli z obawy kary "[1]). Tak w czasie postoju pod Będzinem (7—9 lipca) Litwini i Tatarzy ziemię zawkrzyńską pustoszyli „srodze i po barbarzyńsku", zabijając „nie tylko młódź kwitnącą, ale i dzieci i w kolebkach kwilące niemowlęta"[2]). Wykroczenia tego rodzaju przeciwko dyscyplinie wojskowej wywołują oburzenie wśród spokojniejszych żywiołów i powodują ostre ich wystąpienie przed Królem z żądaniem ukrócenia nadużyć i zagrożeniem nawet odjazdem z szeregów w przeciwnym wypadku[3]).

Wszystko to zaprząta szczegółami uwagę królewską, odciąga ją od właściwych zagadnień, obchodzących go przedewszystkiem jako naczelnego wodza i wskazuje mu na to, że jeśli chce sprostać jako wódz swemu zadaniu, musi część swojej władzy i troskę o ład wewnętrzny w wojsku przekazać komuś innemu. Jakoż względy te zadecydowały ostatecznie o tem, że jeszcze przed przekroczeniem granicy, przy wyruszeniu ze wsi Będzina, dnia 9 lipca, Król postanowił zamianować przełożonego nad wojskiem polskiem[4]), przekazując mu część swojej władzy, lecz zachowując dla siebie atrybucje wodza.

Wybór królewski padł na osobę dowódcy wielkiej chorągwi ziemi krakowskiej, miecznika krakowskiego, a poprzednio również krakowskiego justycjarjusza, Zyndrama z Maszkowic herbu Słońce, męża małego wzrostu, lecz pełnego energji i męstwa (factivo et animoso)[5]).

---

[1]) Długosz. Bitwa, str. 66.

[2]) Ibidem, str. 68.

[3]) Ibidem, str. 69.

[4]) Antoni Prochaska. Król Władysław Jagiełło t. I. str. 246, podzielać zdaje się to stanowisko, mówiąc z okazji nominacji Zyndrama: „Było to koniecznością, bo oto Litwini i Tatarzy na widok ziemi nieprzyjacielskiej zaraz swawolne zagony rozpuścili, grabili, znęcali się, a nawet kościoły bezcześcili". Charakterystyczne jest, że dzień tej nominacji zbiega się z dniem, w którym Witołd, chcąc ukrócić ostatecznie swawolę swych podkomendnych i działając w tym kierunku pod wyraźnym naciskiem Króla, po raz pierwszy wystąpił surowiej, karząc śmiercią dwóch gwałcicieli. W tym samym dniu i to jeszcze ostrzej niż poprzednio wystąpili „polscy panowie i rycerze", oświadczając królowi, że jeśli bezeceństw nie ukróci, „a bezbożników jak należy nie ukarze, nie wrócą wcale do obozu i wojenne znaki opuszczą". Długosz. Bitwa, str. 71 — 72.

[5]) Opowieść Długosza o uczynieniu poprzednio propozycji objęcia rządów Czechom i Morawcom, uważanym ponoć za „najbieglejszych w sztuce wojowania" (qui bellorum periti putabantur), mocno trąci powiastką efektowna, co prawda, lecz

Zalecało Królowi jego osobę nie doświadczenie wojenne: pan mieczник krakowski nie posiadał zbyt bogatego doświadczenia i wyższych urzędów wojskowych jak dotąd nie piastował. Udział jego w wyprawie 1390 r. i powierzenie mu po zdobyciu Kamieńca Litewskiego straży nad tym zamkiem oraz zobowiązanie się w 1394 r. do wyprowadzenia dwóch kopij na wyprawę zagraniczną, a nawet pobranie za nie 10 grzywien nie stanowiły jeszcze tytułu do powierzenia mu rządu nad wojskiem w tak ważnej i brzemiennej w następstwa wyprawie [1]). Zalecały go raczej energja i obrotność, a przedewszystkiem doświadczenie w sprawach administracyjnych i policyjno-dyscyplinarnych, nabyte za czasów trzechletniego sprawowania urzędu oprawcy w mieście tak podówczas pulsującem życiem, jak Kraków (w latach 1401—1403) [2]). Wszak przedewszystkiem chodziło teraz o objęcie władzy nad wojskiem w celu podniesienia w nim ładu i karności i odciążenia Króla od czynności, związanych z regulowaniem szczegółów życia wewnętrznego wojska.

Zlecił zatem Król Zyndramowi „urząd starszego nad wojskiem" (Principis militiae officium), włożył nań „pieczę" nad nim i jego „uporządkowanie" (cura et ordinatio exercitus), polecił mu o wojsko to „troszczyć się" i „rządzić" niem (exercitum providere et regere) [3]). Była to zatem funkcja wybitnie dyscyplinarno-administracyjna, z właściwem sprawowaniem dowództwa mająca nader mało wspólnego. Nie zmienia tego również fakt, że pod jegoż „kierownictwem" (Zindramo de Maszkowice, gladifero cracoviensi dirigente) ustawiały się na polu

---

osnutą wyłącznie na tle stosunków współczesnych autorowi, a nie koniecznie wyprawie grunwaldzkiej. Długosz. Historia. t. IV. str. 22. Po pierwsze: sława i wziętość wojowników czeskich datuje się dopiero od wojen husyckich; po wtóre: trudno przypuścić, by otoczenie królewskie przeciwne nawet zaciągowi cudzoziemców i zdradzające wobec nich grubą nieufność (patrz wyżej) mogło dopuścić do postawienia podobnej propozycji; po trzecie: w szeregach polskich znajdowało się tylu doświadczonych i wsławionych walkami na obczyźnie rycerzy, że szukanie cudzoziemca i powierzanie mu ważnego stanowiska z pominięciem swoich, było całkiem zbędnem i mogło być odczute przez całe wojsko, jako wyraźny policzek ze strony króla.

[1]) Wł. Semkowicz. str. 279—280 oraz 284, zbierając argumenty, mające udowodnić kwalifikacje Zyndrama na wodza, innych dowodów odszukać nie zdołał. Wzmianka o tem, że w latach 1395 — 1400 Zyndram z nikim w Polsce się nie prawował i osnute na tem tle przypuszczenie, że mógł brać udział w wyprawie zagranicznej a być może nawet w Bitwie pod Nikopolis (str. 281) nie wytrzymuje jako dowód najlżejszej krytyki.

[2]) Ibidem, str. 271 — 272. Trzechletnie zaledwie przebywanie Zyndrama na tym urzędzie i następne przesunięcie go na urząd miecznika krakowskiego świadczy, że zdołał on swemi zdolnościami zwrócić na siebie uwagę królewską.

[3]) Długosz. Hist. Pol. t. IV, str. 22.

bitwy polskie chorągwie, gdyż Król od początku do końca dowództwo zachował w swem ręku, Zyndram zaś ustawiał wojsko tylko z ramienia królewskiego i niewątpliwie według jego wskazówek [1]). W praktyce wojskowej powierzenie jednemu z dowódców chorągwi szykowania

---

[1]) Jestem pod tym względem w najzupełniejszej zgodzie z prof. St. Kutrzebą, który w pracy swojej o urzędach w Polsce pisze (str. 84): „Cechą instytucji „hetmana"... jest samoistne dowództwo... A tego Zyndram nie miał, gdyż tylko z ramienia króla ustawiał wojska; wodzem zaś, który miał w swoich rękach kierunek tej bitwy był tylko król". Istotnie król, nie kto inny, po otrzymaniu pierwszej wiadomości o zjawieniu się przeciwnika w pobliżu wydaje pierwsze zarządzenia celem zabezpieczenia koncentracji i rozwinięcie nadciągających w marszu oddziałów: „Et ait rex: Quatuor vel sex cunei cum marsalko exercitus expedientur erga eos" (Cronica conflictus). On też zawiadamia Witołda, iż posiada pewne wiadomości o nieprzyjacielu i nakazuje mu przygotować się do bitwy: „Frater carissime! Sis ad pugnam paratus et iube parari exercitus tuos cun militibus, ex quo iam de hostibus sumus certi". (Ibidem). Król po zbadaniu *osobistem* stanowisk nieprzyjacielskich rozpoczął również szykowanie swych hufców: „Ipse solus personaliter ascensoque equo videre hostes properavit, et statim acies in cuisdam campi planicie inter duo nemora ordinare cepit..." (Ibidem), wydając zapewne Zyndramowi odpowiednie zarządzenie i zostawiając mu ich wykonanie. (Chcąc wersję Długosza o szykowaniu się wojska polskiego pod kierownictwem Zyndrama pogodzić z powyższą cytatą możemy wytworzyć sobie obraz następujący: w chwili gdy król wybiera się słuchać nabożeństwa i otrzymuje wiadomość o obecności Krzyżaków, na polu bitwy znajdują się tylko armja litewska i czołowe chorągwie polskiej; Król wydaje zarządzenia w celu ubezpieczenia koncentracji i polecenia dla Witołda, sam zaś udaje się na nabożeństwo, gdyż ma jeszcze ładny kęs czasu zanim zgromadzą się wszystkie polskie chorągwie; zbierają się one i rozmieszczają zgrubsza pod „kierownictwem" Zyndrama; po skończonem nabożeństwie i osobistem rozpoznaniu nieprzyjaciela, Król daje wytyczne co do uszykowania Zyndramowi, który, być może, poczynił był już w tym kierunku kroki na własną rękę, poczem korzystając z czasu, pozostającego jeszcze do ostatecznego uszykowania chorągwi, przystępuje do pasowania nowych rycerzy). On również wydaje hasła bojowe: „verbaque proclamacionis in bello hec indixit: Cracow, Wylno" (Ibidem) i wydaje rozkaz rozpoczęcia bitwy: „sam włożył hełm na głowę i w imię Boga zastępów ruszywszy do walki kazał wytrąbić hasło i bój rozpocząć" (Długosz. Bitwa, str. 113). Po zniesieniu odwodu krzyżackiego Król wstrzymuje bezładny pościg i nakazuje szturm taboru: „Rex igitur ex consilio baronum suorum inimicos ita cita fugientes persequi non permisit, nec populum a se voluit dispergere, sed... cum omni gente sua ad staciones cruciferorum venit" (Cronica), a po zdobyciu obozu nakazuje pościg: „wojsko polskie *z rozkazu króla* ruszyło w pogoń za nieprzyjacielem" (Długosz. Bitwa, str. 129). Wszystko to wykazuje dobitnie, że Król i tylko Król faktycznie jest wodzem i bitwą kieruje, że dla Zyndrama pozostaje co najwyżej podrzędna rola pomocnicza. Fakt ten staje się jeszcze oczywistszym, jeśli dodamy, że prócz cytowanych wzmianek Długosza źródła milczą zupełnie o działalności Zyndrama, którego prof. Semkowicz gwałtem chce przyozdobić buławą, że bliższa wypadków „Cronica conflictus" zgoła o powierzeniu jemu jakiegoś urzędu nic nie wie, nominacji zaś wodza nie mogłaby pominąć milczeniem.

oddziałów do boju według wskazówek wodza nie było bynajmniej wyjątkiem: w wojsku krzyżackiem, o ile obecny był w niem W. Mistrz, jak widzieliśmy, funkcję tę pełnił Wielki Marszałek; w wojsku francuskiem obowiązek ten powierzano jednemu z dowódców oddziałów, który szykował wojsko do bitwy według wskazówek naczelnego wodza i nosił tytuł: *maréchal de bataille* lub *sergent de bataille;* była to funkcja tymczasowa [1]).

Nie ograniczyła się jednak na tem konieczność zrezygnowania z części swej władzy ze strony Króla w celu zapewnienia należytego porządku w wojsku i zapewnienia sprawności jego funkcjonowania. Wzgląd na nieodzowność podtrzymywania ścisłej dyscypliny marszowej oraz należyte ubezpieczenie taktyczne i operacyjne armji zmusiły Króla do stworzenia w następnym już dniu nowego stanowiska w dowództwie. Stanowisko to zostało zlecone jednemu z dostojników Królestwa, z którego zdaniem Jagiełło liczył się bardzo poważnie a który snać nie poślednie posiadał doświadczenie wojenne, skoro zamianował go tegoż samego dnia członkiem „rady wojennej", pomijając Zyndrama z Maszkowic. Dostojnikiem tym był marszałek królestwa polskiego, Zbigniew z Brzezia. Jemu zlecona została troska o zapewnienie porządku w marszu, a jednocześnie wydane zostały „najsurowsze zakazy, aby nikt nie ważył się wybiegać z obozu, dopókiby marszałek królestwa polskiego Zbigniew z chorągwią królewską mniejszą, czyli tak zwanym proporcem, nie wystąpił, za którym dopiero wszyscy wychodzić mieli, a żadnemu nie wolno było go wyprzedzać" [1]). Jemu też, po przybyciu na pole przyszłej bitwy, zlecił Król osłonięcie na czele kilku czołowych chorągwi koncentracji nadciągającej armji i jej ubezpieczenie, zapewniając przez to sobie swobodę powzięcia decyzji z chwilą gdy armja ta zostanie zgromadzona i rozwinięta do bitwy [2]). Dodajmy nawiasem, że najbliższym odpowiednikiem dla stanowiska Zbigniewa jest w późniejszym wojsku polskiem urząd *strażnika wojskowego,* pełniącego prawie dokładnie te same co on obowiązki.

---

[1]) Dictionnaire militaire, Paris. 1910. t. II. str. 1842: „*Le maréchal de bataille* était l'officier général chargé... de ranger l'armée en bataille... d'après les ordres et selon le plan du général en chef". Ibidem str. 2643: „On appelait *sergent de bataille*... un officier élevé près du chef d'une groupe... pour le seconder dans l'exercice de son commandement, et dont l'attribution principale était d'assurer... le rangement de la troupe en bataille, conformement aux ordres du commandent en chef. Jak widzimy więc funkcja Zyndrama odpowiada najbliżej funkcji sergent de bataille.

[1]) Długosz. Bitwa, str. 74.

[2]) „Quatuor vel sex cunei cum marsalko... expedientur erga eos". Cronica conflictus, str. 436.

Do dnia 10 lipca wypadki rozwijały się ściśle według zgóry ułożonego planu, a marsz armji polsko-litewskiej odbywał się drogami zawczasu wytkniętemi i zbadanemi. Wobec tego właściwa praca operacyjna dowództwa nie nasuwała zbytnich trudności. Tym czasem 10 lipca nastąpiło niespodziewane spotkanie z armją krzyżacką zamykającą pod Kurzętnikiem nad Drwęcą obraną drogę na Malborg. Było to poważne zaskoczenie strategiczne, zmuszające do zmiany dotychczasowego kierunku marszu i częściowej przebudowy przyjętego planu. Wymagało to gruntownego zbadania nowych dróg marszu, warunków terenu i zasobów kraju oraz opracowania nowego planu marszruty (drożni). Powzięcie decyzji w tym kierunku wymagało nie lada pracy i przezorności, gdyż najmniejszy błąd przy uruchomieniu tak ociężałej armji jak polsko-litewska mógł pociągnąć za sobą wprost klęskowe następstwa.

Jagiełło zdecydował się teraz powołać do pomocy sobie ciało zbiorowe pod przewodnictwem Witołda i przekazać mu całą służbę kwatermistrzowstwa i rozpoznania. Tak powstała „rada wojenna", w której skład weszli: Witołd, jako przewodniczący, Krystyn z Ostrowa, kasztelan krakowski, Jan z Tarnowa, wojewoda krakowski, Sędziwoj z Ostroga, wojewoda poznański, Mikołaj z Michałowa, wojewoda sandomierski, ks. Mikołaj Trąba, podkanclerzy, Zbigniew z Brzezia, marszałek królestwa polskiego i Piotr Szafraniec, podkomorzy krakowski. Do jej kompetencji należało powzięcie decyzji: „którędy prowadzić wojsko i w którychby miejscach obierać stanowiska, używając ku temu dwóch przewodników, Trojana z Krasnegostawu i Jana Grinwalda, wójtów parczowskich, którzy obadwaj z Prus rodem, wszystkie miejsca tameczne, drogi i przesmyki dobrze znali" [1]). Ona też jako organ wykonawczy Króla zbierała wiadomości o terenie i układała „w jakiem miejscu nazajutrz wytknąć miano obozy, a kędy dnia następnego, po wyruszeniu ze stanowisk, bezpiecznie, najkrócej i suchą nogą można było przeprowadzić wojsko, gdzie wreszcie znaleść wodę do napojenia ludzi i koni, gdzie żywność potrzebną i drzewo" [2]).

Rada ta odegrała również na pierwszem swem posiedzeniu rolę organu doradczego wodza. Po wysłuchaniu jednak opinji doradców Król osobiście wydał wytyczne co do kierunku jej prac i pozostawił jej pracę wykonawczą [3]). Stworzenie tej rady nie było jednak

[1]) Długosz. Bitwa, str. 74.

[2]) Ibidem, str. 74 — 75.

[3]) Ibidem, str. 80: „*postanowił król* wsteczną obrać drogę i rzekę (Drwęcę) u jej źródła suchą obejść nogą. Przełożył bowiem radcom, że lepiej poświęcić na to nieco czasu i trudu, niżeli wojska, mające lada dzień stoczyć walkę z nieprzyjacie-

uszczupleniem władzy Jego Królewskiej Mości jako naczelnego wodza: zachowywał on nadal kierownictwo wyprawy w swem ręku odciążając się tylko od szczegółów technicznych prowadzenia swej nader licznej i mało obrotnej armji[1]).

Jak widzimy, organizacja dowództwa polskiego postępuje i rozwija się stopniowo, dyktowana rozwojem samych wypadków, przyczem Król, który pierwotnie wchodzi w najdrobniejsze szczegóły kierownictwa, stopniowo wyzwala się od tych szczegółów, zyskując przez to coraz większą swobodę i co raz to więcej czasu może poświęcić działalności związanej ze swem stanowiskiem naczelnego wodza.

Za dzień ostatecznego skrystalizowania się organizacji naczelnego dowództwa możemy uważać dzień 10 lipca.

W dniu tym organizacja ta przedstawia się w sposób następujący:

na czele armji polsko-litewskiej, stoi Król Władysław Jagiełło, jako *naczelny wódz*, posiadający pełnię kompetencyj;

jego organem wykonawczym w stosunku do obu armij w zakresie służby kwatermistrzowstwa jest *„rada wojenna"* pod przewodnictwem Witołda;

na czele armji litewskiej stoi Wielki Książę podporządkowany Królowi;

dowództwo nad armją polską sprawuje sam Król,

mając do pomocy:

w zakresie władzy administracyjno-dyscyplinarnej oraz jako swego *sergent de bataille* — Zyndrama z Maszkowic i

Zbigniewa z Brzezia, jako *„strażnika wojskowego"*.

V. PLAN WOJNY.

(Szkic 1).

a) Polsko-litewski plan wojny.

Plan wojny po stronie polsko-litewskiej został przemyślany i gruntownie opracowany niemal na pół roku przed jej rozpoczęciem. W dzień św. Andrzeja, 30 listopada 1409 r. zjechał Jagiełło do Brze-

---

lem, na przeprawie przez rzekę podawać w niebezpieczeństwo; że nad to przez obejście rzeki uniknie się niepotrzebnego stawiania na niej mostu".

[1]) Król nie tylko zachowuje kierownictwo bitwy. On również, a nie rada postanawia o dzień dłużej pozostawać pod Dąbrownem, po jego zdobyciu, aby wyzyskać zdobyte tutaj zapasy żywności i uporządkować sprawę jeńców wojennych. Długosz Bitwa, str. 89 — 90. On zapowiada wymarsz z pod Dąbrowna i każe się doń przygotować: „Wieczorem, gdy słońce już zapadło, zapowiedział (król) pochód na dzień następny, rycerzom kazał ściągać do namiotów dla użycia spoczynku, aby rzeźwi i gotowi nazajutrz przed świtem wyruszyć mogli". Ibidem, str. 90.

ścia na narady z Witołdem nad opracowaniem planu przyszłej wojny [1]). Powstanie zatem planu należy odnosić do ostatnich dni listopada lub pierwszych dni grudnia tegoż roku.

Narady nad przyszłą wojną pomiędzy królem a Witołdem były prowadzone w najściślejszej tajemnicy. Jedyną osobą przypuszczoną do tej tajemnicy był podkanclerzy Królestwa Polskiego, Mikołaj Trąba, reprezentujący w czasie wojny dążność do zupełnego powalenia Zakonu. Z jego to otoczenia musiały wyjść owe ogólnikowe informacje co do tych narad, które przekazał nam Długosz.

Na zjeździe brzeskim wedle świadectwa Długosza, ułożył Król wraz z Witołdem „całą wojnę, którą z Krzyżakami prowadzić zamierzał" [2]), a zatem szczegółowy jej plan. Tu tedy został ostatecznie sprecyzowany cel wojny i wytknięty kierunek wyprawy, tu też ustalone zostały termin i punkt koncentracji współdziałających ze sobą armij oraz środki, jakie należało przesięwziąć w celu dokonania przeprawy przez Wisłę [3]). Nie może najmniejszej wątpliwości ulegać, że plan ten był roztrząsany wszechstronnie i że na jego ostateczne sprecyzowanie musiał mieć znaczny wpływ Wielki Książę Litewski, od którego współudziału zależało w znacznej mierze powodzenie jego wykonania. Zapewne przy ustalaniu celów wyprawy poważnie musiało zaważyć również i nieprzejednane stanowisko podkanclerzego Królestwa Polskiego.

Wobec nader ogólnikowego charakteru danych Długosza co do tego palanu, rekonstrukcja jego może opierać się wyłącznie na przestudjowaniu terenu, wydanych w czasie wojny zarządzeń oraz samego przebiegu kampanji. Nie zwalnia to jednak od próby takiej rekonstrukcji.

Zatarg polityczny, jak wiadomo, bezpośrednie powody miał w sporze o Żmudź i Ziemię Dobrzyńską oraz o zagarnięte przez Zakon Drezdenko (Drdzeń). W charakterze strategji średniowiecznej najbardziej leżałoby w tych warunkach zbrojne opanowanie przedmiotów geograficznych, będących powodem zatargu. Nie należy jednak zapominać, że istotne źródło konfliktu tkwiło daleko głębiej, że konflikt ten był wynikiem całej dotychczasowej polityki Zakonu względem Polski i Litwy, że chwycenie za broń było spowodowane ustawicznym naciskiem jego na oba państwa Unji i było właściwie aktem rozpaczy, zdecydowanej na zbrojne rozstrzygnięcie odwiecznego sporu. Chodziło tu zatem nie o same tylko opanowanie zagarniętych włości, lecz o wy-

[1]) Długosz. Dzieje. t. III. str. 556.
[2]) Ibidem.
[3]) Ibidem.

zwolenie się z pod stale zagrażającego nacisku i zapewnienie sobie zdrowych podstaw rozwojowych politycznych i ekonomicznych. Tej strony zatargu proste opanowanie ziem spornych nie rozstrzygało, gdyż nawet w razie powodzenia, siły Zakonu pozostawały nietknięte i na chwilę nie przestawały zagrażać zarówno Polsce jak i Litwie. Poza tem i pod względem strategicznym taki wybór przedmiotu działań prowadził do rozstrzelenia własnych sił, narażając je na znaczne niebezpieczeństwo i pozostawiając przeciwnikowi niemal zupełnie nieskrępowaną swobodę działań.

Daleko owocniejsze wyniki wróżyło nie bezpośrednie rewindykowanie zagarniętych obszarów, lecz próba złamania siły Zakonu i wywarcia nacisku na jego ośrodki żywotne. W ten sposób można było nie tylko wymusić zwrot ziem, będących bezpośrednim powodem zatargu, lecz również w razie powodzenia doprowadzić do zlikwidowania wiszącego stale nad państwami Unji niebezpieczeństwa, gwarantując sobie możność swobodnego rozwoju.

Na tem stanowisku stanęli twórcy planu wojny, wznosząc się tem samem ponad poziom kategoryj myślowych, któremi operowali „strategicy" średniowiecza. Za przedmiot działań obrano *Malborg*, będący ośrodkiem nerwowym całego państwa Zakonu; paraliżując ten ośrodek, paraliżowało się zarazem całe normalne funkcjonowanie państwowego organizmu. Wszelkie prawdopodobieństwo przemawiało za tem, że w razie uderzenia w kierunku Malborga armja krzyżacka postara się zastąpić przeciwnikowi drogę do stolicy państwa i użyje wszelkich środków, by nie dopuścić do jego zbliżenia się do niej. W takim razie nastręczała się sposobność zniesienia żywej siły Zakonu i następnego dyktowania warunków pokoju bezbronnej stolicy; kto wie, być może nawet jej opanowania. Gdyby, co trudno było przypuszczać, przeciwnik nie zdecydował się na próbę powstrzymania swą armją marszu na Malborg i zamknął się z nią w murach tej twierdzy, samo dojście do stolicy i oblężenie w niej armji zakonnej byłoby aktem siły, pociągającym za sobą nader poważne następstwa.

Przy wybitnie centralistycznym ustroju krzyżackiego państwa, zamknięcie w stolicy armji zakonnej i jej odcięcie przez oblegającego, oznaczało wywołanie zupełnego rozprzężenia wszelkich więzów w reszcie kraju i jego wydanie w ręce zwycięzcy. Jednocześnie zamknięcie się armji w twierdzy stołecznej bez boju było równoznaczne z przyznaniem się do szalonej przewagi fizycznej i moralnej przeciwnika i rokowało mu możność łatwego narzucenia swej woli Wielkiemu Mistrzowi. Zwłaszcza przy rozgłośnej sławie o potędze Zakonu i jego znanej bucie, dotarcie armji nieprzyjacielskiej aż pod mury stolicy,

było poważnym ciosem, prowadzącym do rozwiania legendy o tej potędze.

W tych warunkach wybór Malborga za przedmiot działań nie był wyborem celu geograficznego. Oznaczał on postawienie celów wielkich, chęć zdobycia istotnych wyników wojskowych i politycznych, wolę prowadzenia wojny w wielkim stylu. Wybór Malborga — to zarazem świadectwo zdrowej i śmiałej myśli wojskowej, ożywiającej cały polsko-litewski plan wojny, to zdecydowany zamiar narzucenia swej woli przeciwnikowi.

Wybór przedmiotu działań przesądzał niemal całkowicie o konieczności działania obu armij w jednej masie, a zatem i o konieczności dokonania we wstępnej fazie kampanji ich połączenia. Istotnie, gdyby armja litewska w odrębnej masie rozpoczęła marsz na Malborg wprost od wschodniej granicy ziem zakonnych, musiałaby ona przemierzyć niemal całą długość włości krzyżackich, położonych na wschód od Wisły, napotykałaby na swej drodze całą sieć zamków i twierdz, których nie można byłoby ominąć i pozostawić za sobą, lecz należało zdobywać i obsadzać własnemi załogami, rozdrabniając i zużywając swe siły nieprodukcyjnie, wikłając je w labiryncie lasów i jezior, a przez to narażając na nader poważne niebezpieczeństwo. Można było mieć nawet całkiem poważne wątpliwości, czy dwudziestokilko tysięczna armja litewska, postępując w tym kierunku, zdołałaby wogóle dotrzeć aż do Malborga. Gdyby udało się jej nawet to wprost nieprawdopodobne przedsięwzięcie, mogłaby ona doprowadzić pod Malborg zaledwie szczupłe ostatki swoich zastępów, gdyż reszta *musiałaby* pozostać na załogach zdobytych po drodze zamków w celu zabezpieczenia tyłów. Bądź co bądź, w tym wypadku nie mogłoby zgoła być mowy o jakiemkolwiek jej współdziałaniu z armją polską, a jej współudział w walnej bitwie toczonej przez armję polską z Krzyżakami wprost byłby niepodobieństwem. Zatem marsz Witołda na Malborg wprost od litewskiej granicy oznaczał tyleż, co osłabienie w decydującej chwili walnej rozprawy armji głównej państw Unji o liczebność armji litewskiej. W tych warunkach marsz taki mógł odegrać co najwyżej rolę demonstracji wiążącej w kierunku odśrodkowym w stosunku do głównej widowni wojny część sił nieprzyjacielskich. Jednak i takie zadanie rokowało wyniki nader problematyczne, gdyż zważywszy ogromną przewagę Krzyżaków pod względem uzbrojenia nad Litwinami, mogli oni ograniczyć się do pozostawienia na swych wschodnich rubieżach sił samych tylko leżących na tych rubieżach komandoryj (komturstw). Siły te opierając się na zamkach i cieśninach jeziornych przy odpowiedniej śmiałości operacyjnej dowództwa

wystarczały w zupełności, by związać armję litewską i niedopuścić do jej udziału w walnej rozprawie. Prowadzenie demonstracji w tym kierunku całą armją litewską w celu związania sił pogranicznych komturstw świadczyłoby tylko o zupełnie nieudolnem gospodarowaniu własnemi siłami: do tego celu wystarczało pozostawienie na pograniczu niezbyt silnych oddziałów z poleceniem im prowadzenia energicznych zagonów.

Użycie armji litewskiej od wschodniej granicy ziem zakonnych byłoby zatem, jak widzimy, zupełnym *nonsensem strategicznym*. Jedynem przeto rozwiązaniem było połączenie obu armij na samym wstępie w jedną masę, mającą wszystkie szanse zdruzgotania w przyszłej bitwie armji nieprzyjacielskiej.

Decyzja ta, przyjęta na naradzie brzeskiej, wymagała należytego wyboru punktu przyszłej koncentracji. Punkt ten musiał być obrany w ten sposób, aby:

zapewniał bezpieczne przeprowadzenie samej koncentracji;

umożliwiał skierowanie przynajmniej głównych składników armji głównej bezpośrednio na ten punkt bez dokonywania uprzednio zbędnych marszów w celu ich połączenia ze sobą;

musiał on leżeć na linji przyszłych działań, co pozwalało na przystąpienie zaraz po dokonaniu koncentracji do energicznej akcji;

punkt ten musiał być obrany tak, aby sama koncentracja uszła możliwie uwagi przeciwnika a przez to możliwem się stało przystąpienie do działań wojennych, *wyzyskując* jaknajpełniej *czynnik zaskoczenia* nieprzyjaciela, nie będącego w stanie odgadnąć kierunku zamierzonego uderzenia.

Warunkom tym najlepiej odpowiadał *Czerwińsk* nad Wisłą.

Leżał on w odległości mniej więcej sześćdziesięciu kilometrów w linji powietrznej od granicy krzyżackiej, a więc w odległości kilku dobrych marszy dziennych. Odległość ta więc już sama dawała możność spokojnego przeprowadzenia koncentracji.

Oddziały wchodzące w skład przyszłej armji głównej mogły tu być kierowane wprost z poszczególnych prowincyj państwa [1]), przytem marsz ich na punkt koncentracji odbywał się poza strefą ewentualnej działalności i wglądu oddziałów nieprzyjacielskich i znajdował naturalną osłonę przed niebezpieczeństwem z ich strony w samem ukształtowaniu przeszkód naturalnych terenu oraz rozkładzie

[1]) Z Wielkopolski, Małopolski i Litwy. Co do oddziałów mazowieckich sprawa była daleko prostsza, gdyż Czerwińsk leżał na terytorjum Mazowsza.

pogranicznych zamków. Była to sprawa niezmiernie ważna, gdyż znaczna część oddziałów przeznaczonych w skład armji głównej musiała wykonywać marsz boczny, defilując wzdłuż granicy krzyżackiej.

Oddziały wielkopolskie, maszerujące wzdłuż Pomorza, ubezpieczały nadnoteckie moczary i puszcze oraz szereg silnych zamków, jak Nakło i Bydgoszcz a następnie środkowy bieg Wisły, a przedewszystkiem odległość osi marszu od granicy nieprzyjacielskiej. Dodatkowe ubezpieczenie stanowiły na odcinku wiślanym zamki w Inowrocławiu i Brześciu Kujawskim oraz rozległe lasy na lewym brzegu Wisły na wysokości Torunia.

Armja litewska, maszerująca na połączenie wzdłuż granicy Prus Wschodnich, znajdowała ubezpieczenie w bagniskach i rozległych lasach Biebrzy i Narwi, po dziś dzień stanowiących poważną przeszkodę na drodze ofensywy rozwijającej się z Prus Wschodnich w tych kierunkach. Na drodze swego marszu napotykała ona sama w ostatniej jego fazie poważną zaporę wodną Narwi, przeprawa przez którą mogła nastręczać pewne trudności i mogła wymagać, jak również ostatni marsz z nad Narwi ku Czerwińskowi, nie osłonięty żadną naturalną przeszkodą, dodatkowego ubezpieczenia na prawym brzegu rzeki żywą siłą wysłanych zawczasu polskich oddziałów, chociaż i sama przestrzeń zdawała się tu zapewniać ubezpieczenie wystarczające. Czy w sprawie tego dodatkowego ubezpieczenia nastąpiło jakieś porozumienie jeszcze na zjeździe brzeskim przy ustalaniu planu wojny, trudno cokolwiek powiedzieć, jakkolwiek łatwość, z którą Jagiełło wysyła w czasie kampanji kilkanaście chorągwi w tym celu na pierwsze żądanie Witołda [1]) zdawałaby się na takie porozumienie wskazywać.

Małopolska część armji królewskiej, maszerująca na punkt koncentracji z południa nie potrzebowała wykonywać żadnych niebezpiecznych marszów i była ubezpieczona najlepiej samą przestrzenią i biegiem Wisły.

Również nie nasuwa ciekawych obserwacyj i sprawa ubezpieczenia oddziałów książąt mazowieckich, które znajdowały się prawie na miejscu na własnem terytorjum [2]).

---

[1]) Długosz. Bitwa. str. 61.

[2]) Zupełnie dostateczne ubezpieczenie stanowiły dla nich oddziały, które musiały być wysunięte na pogranicze w celu ochrony samego terytorjum Mazowsza. Oddziały książąt mazowieckich nie stanowiły dla Krzyżaków same przez się poważnego nieprzyjaciela. Trudno było przypuszczać, aby w celu zgniecenia tej szczupłej garstki Krzyżacy zdecydowali się na skierowanie przeciwko nim poważniejszych sił. Inaczej się rzecz przedstawiała, gdyby na prawobrzeżnem Mazowszu gromadziła się lub maszerowała jakaś poważniejsza masa wojska. W tym wypadku opłacało się krzyżackiemu dowództwu skierowanie w Mazowsze znaczniejszego

Czerwińsk leżący w punkcie, umożliwiającym wybór pomiędzy kilku kierunkami marszu na Malborg, nadawał się i z innych jeszcze względów na punkt koncentracji. Leżąc dosyć daleko w głębi kraju i nie stanowiąc ważniejszego ośrodka politycznego lub handlowego, nie zwracał on na siebie zbyt bacznej uwagi przeciwnika. Dla tego też czynione tu przygotowania do zgromadzenia tak potężnego wojska, o ile potrafionoby je przeprowadzić bez zbytniego hałasu, również jak sama koncentracja łatwo mogłaby ujść oczu jego szpiegów, a przez to i same działania prowadzone z tego punktu miały dosyć znaczne szanse zaskoczenia przeciwnika. Zwłaszcza, gdyby uwagę jego zdołano umiejętnie skierować w innym kierunku. Pod tym względem wybór Czerwińska posiadał ogromną przewagę nad wyborem każdego innego punktu położonego nad Wisłą.

Miał Czerwińsk jedną słabą stronę, która jak zobaczymy nie grała tutaj roli zbyt ważnej: nie nadawał się on mianowicie do założenia ośrodka działań ze względu na brak tutaj dosyć obszernej warowni lub zamku, któraby tego ośrodka należycie broniła; wobec tego należało szukać innego punktu na taki ośrodek, co niekiedy przedstawia dosyć znaczne niebezpieczeństwo w razie wymuszonego odwrotu. Z tego też względu nadawałby się więcej na piewszy rzut oka jako punkt koncentracji Płock, posiadający potężne umocnienia i mogący zapewnić swobodne zaopatrzenie wojska bez konieczności zmiany linji operacyjnej. Płock jednak posiadał inne słabe strony przesłaniające całkowicie jego zalety. Stanowił on nader ważny ośrodek polityczny, nie mogący ujść bacznej uwagi nieprzyjacielskiego wywiadu. Z tego też względu przeprowadzanie koncentracji w tym punkcie groziło poważnem niebezpieczeństwem przedwczesnego wykrycia przez nieprzyjaciela istotnych zamiarów naszego dowództwa, a przez to i zupełnego usunięcia czynnika zaskoczenia, który w planach naszych wodzów musiał grać rolę bardzo poważną. Z drugiej zaś strony zatrzymanie się na Płocku jako na punkcie przyszłej koncentracji oznaczało narażenie armji litewskiej maszerującej na połączenie, na bardzo poważne niebezpieczeństwo. Istotnie, w tym wypadku musiała ona wykonywać nader niebezpieczny marsz boczny od Narwi, nie posiadając na zagrożonym boku żadnej poważniejszej przeszkody naturalnej, mogącej ją chronić przed niespodziewanem uderzeniem przeciwnika, gdyby zdobył się on na przejawienie śmiałej inicjatywy. Ubezpieczenie przez od-

---

oddziału z zadaniem zniszczenia kupiącej się tam grupy nieprzyjacielskiej. To też istniejąca osłona w podobnym wypadku byłaby niedostateczna i musiała być poważnie wzmocniona.

działy książąt mazowieckich byłoby w tym wypadku całkowicie niedostateczne.

Jak widzimy więc wybór Czerwińska na brzeskich naradach za punkt koncentracji był najzupełniej uzasadniony [1]).

Po wytknięciu celu działań i dokonaniu wyboru punktu koncentracji, stawało przed naszymi wodzami z kolei zagadnienie wyboru kierunku przyszłych działań. Było to zagadnienie niezmiernie doniosłe i wymagające gruntownego zbadania terenu porzyszłej wojny. Zadanie to było podówczas o tyle trudniejszem, że w owych czasach sztuka kartograficzna, mogąca oddać poważniejsze usługi wodzowi, tak dobrze jak nie istniała, a wobec tego jedynym środkiem zebrania danych topograficznych o widowni wojny musiał być wywiad, prowadzony przez wysyłanych w tym celu specjalnych agentów. W danym wypadku zadanie zebrania potrzebnych, narazie chociażby najbardziej ogólnych, danych z natury rzeczy przypadało w udziale królowi polskiemu, jako graniczącemu z przeciwnikiem od strony przyszłej wyprawy oraz ze względu, że cała wyprawa wyruszyć miała z jego terytorjum. Wielki książę litewski, nie graniczący z Krzyżakami na aktualnym odcinku i nie mając w tych stronach bezpośrednich zainteresowań, nie byłby w stanie bez wielkich trudności tych wiadomości dostarczyć. Król polski układając w Brześciu wraz z Wielkim Księciem litewskim i swym podkanclerzym „całą wojnę, którą z Krzyżakami prowadzić zamierzał“[2]), musiał posiadać w ręku dostateczne dane o terenie, umożliwiające, jeśli nie powzięcie ostatecznej decyzji, to przynajmniej zasadnicze rozważenie ważniejszych możliwości.

Marsz na Malborg z nad środkowej Wisły (w danym wypadku z pod Czerwińska) napotykał poważną naturalną zaporę, którą stanowiła rzeka Drwęca. Armja działająca zatem w kierunku stolicy Zakonu musiała, albo sforsować tę przeszkodę, albo też ją ominąć.

Drwęca cztery zaledwie podówczas posiadała brody: pod Lubiczem w pobliżu Torunia, pod Gołubiem, pod Brodnicą i wreszcie pod Kurzętnikiem[3]). Dowództwo polsko-litewskie po dojściu z Czerwiń-

[1]) Długosz. Dzieje. t. III. str. 556 — mówiąc o naradzie brzeskiej stwierdza, że Król z Witołdem „umówili się (tam), w którem dniu i w którem miejscu połączyć się miały wojska polskie i litewskie“.“. Ponieważ zaś wyżej mówił, że w Brześciu „ułożył potajemnie król Władysław z Aleksandrem, wielkim księciem litewskim *całą wojnę*, którą z Krzyżakami prowadzić zamierzał“, a połączenie armij dokonane zostało w Czerwińsku, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że punkt koncentracji w Brześciu właśnie został ustalony.

[2]) Długosz. Dzieje. t. III. ks. X. str. 556.

[3]) Ks. Kujot. Wojna. str. 99. Lotar Weber. Dr. Hans Plehn, Gesch. des Kr. Strasburg, Leipzig. 1900. str. 32.

ska aż do Jeżowa dowolnie mogło wybierać pomiędzy czterema kierunkami dalszego marszu:

na Sierpc — Lipno — Lubicz,
na Sierpc — Rypin — Gołub,
na Sierpc — Rypin — Brodnicę (względnie
na Sierpc — Górzno — Brodnicę) i wreszcie
na Bądzyń — Lidzbark — Kurzętnik.

Forsowanie Drwęcy w trzech pierwszych kierunkach poważne nastręczało niedogodności, a nawet mogło się stać wprost niebezpiecznem Istotnie, forsując rzekę w pierwszym kierunku, wypadło przebywać ją w obliczu silnie ufortyfikowanego Lubicza, a zaraz po jej przebyciu trzeba było wykonywać marsz boczny, defilując obok potężnej warowni toruńskiej, której załoga mogła stanowić bardzo poważne niebezpieczeństwo. Ofensywa na Gołub napotykała dwa silne zamki w Gołubiu i Kowalewie. Trzeci wreszcie kierunek zamykała mocno obwarowana Brodnica, za którą zaraz na prawym brzegu rzeki wojsko trafiało w istny labirynt lasów i jezior. Ponadto działanie w jednym z tych trzech kierunków wyprowadzały armję na całą sieć zamków warownych i grodów, jak: Bierzgłowo, Popowo, Pokrzywno, Radzyń i Łasin i cały szereg innych w ziemi chełmińskiej i pomezańskiej[1]). Zmuszało to do zatrzymywania się pod każdym z nich zosobna, powodowało poważne zwolnienia tempa akcji i prowadziło do rozproszenia sił, pomniejszając niepomiernie szanse uzyskania szybkiego rozstrzygnięcia w warunkach dogodnego stosunku sił i wykluczając całkowicie moment zaskoczenia nieprzygotowanego przeciwnika. Przeciwnik ten w danym wypadku miał całkowitą możność, będąc uprzedzonym zawczasu, zgromadzenia w pożądanym kierunku swych sił i szukania rozstrzygnięcia, korzystając ze skrępowania ruchów armji polsko-litewskiej i rozstrzelenia jej wysiłków.

Pozostawał zatem jeden jedyny kierunek dalej na wschód i próbowanie przeprawy pod Kurzętnikiem. Istniały tu zdawna już znane brody przez rzekę, sam zaś Kurzętnik, będący majątkiem kapituły chełmińskiej, posiadał, co prawda, zamek niegdyś obronny, jednak od lat ponoć był jako twierdza zaniechany. Najbliższe grody komturskie znajdowały się w kilkomilowej odległości w Brodnicy i Radzyniu. W Bratjanie znajdowało się wójtostwo krzyżackie[2]). W pobliskiej Lubawie istniał zamek biskupa chełmińskiego, niegroźny dla armji idącej od

[1]) Ks. Kujot. Wojna. str. 108 — 109.

[2]) Jak wyjaśniło się w czasie wyprawy, Bratjan nie posiadał załogi i pogotowia wojennego.

Kurzętnika. Nowe Miasto nie posiadało wcale warowni[1]). „Za Drwęcą... nie było już żadnych trudności. Wojsko byłoby za Radomnem weszło na historyczny szlak. Tam między Radomnem nad górną Drwęcą a Płowężem nad Osą, rozchodziły się drogi zagonów pogańskich z siedemdziesiątych lat XIII wieku do ziemi chrześcijańskiej, jedna do ziemi chełmińskiej, druga prosto na Łasin do Kwidzynia i Sztumu... Ze Sztumu do Malborga już tylko mały jeden pochód dzienny nawet dla wielkiego wojska" [2]).

Jak zatem widzimy, najdogodniejsze warunki dawał marsz na Kurzętnik. Czy ostateczna decyzja co do wyboru tego kierunku została powzięta jeszcze w Brześciu, trudno cośkolwiek powiedzieć, jakkolwiek rozwój wypadków zdaje się na to wskazywać. Bądź co bądź, możność swobodnego wyboru kierunku działań istniała aż do chwili wymarszu wojska z Jeżowa. Gdyby więc do tego czasu wywiad nasz stwierdził gruntowną zmianę stosunków, wódz nasz posiadał możność zmiany uprzednio powziętej decyzji. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że liczono się naogół wyłącznie z możliwością forsowania Drwęcy, pozostawiając na boku sprawę jej obejścia suchą nogą u źródeł i nie prowadzono w tym kierunku nawet rozpoznania terenu [3]).

Powodzenie całego marszu na Malborg w znacznej mierze było zależnem od pomyślnego przekroczenia Drwęcy. To też zasadniczym warunkiem tego powodzenia było jak najdłuższe utrzymanie przeciwnika w nieświadomości co do właściwego kierunku zamierzoneggo uderzenia i zaskoczenie go własną operacją, ponieważ nieprzyjaciel, mając możność przejrzeć zawczasu zamiary naszego dowództwa, mógł z łatwością zgromadzić swe siły w odpowiednim punkcie, uniemożliwiając przeprawę i pokrzyżować plan cały, a nawet zmusić do przyjęcia bitwy w warunkach zgoła dla nas niedogodnych. Dzięki temu zachowanie w tajemnicy wszystkich przygotowań wojennych i odwrócenie w miarę możności uwagi nieprzyjaciela od interesującego nas kierunku nabierało specjalnego znaczenia.

Stąd nadzwyczajna tajemniczość przygotowań do przeprawy przez Wisłę. Ponieważ stawianie zawczasu mostu przez rzekę mogło naprowadzić nieprzyjaciela na wykrycie przesłanek polskiego planu,

---

[1]) Ks. Kujot. Wojna. str 109.

[2]) Ibidem

[3]) Świadczy o tem najlepiej to zupełne zaskoczenie, jakiem było dla nas spotkanie z Krzyżakami 10 lipca pod Kurzętnikiem, które zmusiło dopiero do szukania rozwiązania w drodze obejścia źródeł rzeki. Decyzja ta wymagała aż stworzenia specjalnego organu, któremu powierzono rozpoznanie ewentualnych dróg marszu.

postanowniono wyrzec się budowy zwykłego mostu i „postawić most na łyżwach, jakiego nigdy pierwiej nie widziano"[1]), wybudować ten most w ścisłej tajemnicy[2]) w górnym biegu rzeki aż w Kozienicach i spławić go na miejsce przeprawy w ostatniej dopiero chwili.

Jako środek pomocniczy do odwrócenia uwagi nieprzyjaciela od właściwego kierunku mogły odegrać bardzo poważną rolę energicznie prowadzone i należycie pokierowane demonstracje własnych oddziałów osłony oraz demonstracyjne przygotowania zwracające uwagę na punkty, w których w rzeczywistości nie zamierzano prowadzić działań rozstrzygających, a które mogły interesować specjalnie nieprzyjaciela, chociażby ze względu na niedwuznaczne aspiracje polityczne Królestwa Polskiego i Litwy.

Osłona granic zarówno polskich jak i litewskich przed zakusami Krzyżaków była całkowicie niezbędna. Od strony polskiej zwłaszcza aktualnem było osłonięcie granicy na odcinku świeżo nabytej przez Krzyżaków w zastaw Nowej Marchji i Pomorza oraz na odcinku najbardziej narażonego na zagony nieprzyjacielskie Mazowsza. Sprawę osłonięcia Wielkopolski i Kujaw przed najazdami z Marchji i Pomorza ułatwiała znakomicie niezmiernie trudna do przebycia linja Noteci posiadająca szereg potężnych zamków. Należyte osłonięcie tych ziem posiadało już samo przez się ogromnie doniosłe znaczenie i dawało się z łatwością osięgnąć nawet niezbyt znacznemi siłami, mającemi poważne oparcie w pogranicznych zamkach. Gdyby oddziały osłony otrzymały tutaj polecenie rozwinięcia energicznej działalności w kierunku Pomorza, ku któremu rozwijała się ostatnia wyprawa Jagiełły 1409 r., a które stanowiło przedmiot całkiem zrozumiałych i niedwuznacznych porządań i pretensyj Królestwa, oraz w kierunku Nowej Marchji, gdzie leżało Drezdenko, będące ostatecznym formalnym powodem wojny, uwaga nieprzyjaciela z łatwością mogła być przyciągnięta w tych dwu kierunkach. Cel ten można było osięgnąć tem łatwiej, umieszczając jakiś znaczniejszy oddział na samem pograniczu zakonnem, gdzieś na prawym brzegu Noteci, oraz nakazując w pewnych punktach demonstracyjne przygotowania, jak gdyby do skupienia tam znacznych sił.

Inaczej przedstawiała się sprawa osłony granic Mazowsza, nie

[1]) Długosz. Dzieje. t. III. ks. X. str. 556.

[2]) Ibidem: „Budowę tego mostu król Władysław zlecił Dobrogostowi Czarnemu z Odrzywołu, staroście Radomskiemu, szlachcicowi herbu Nałęcz. Roboty zaś około rzeczonego mostu trudnił się *w Kozienicach* nakładem królewskim a *w wielkiej tajemnicy* biegły w swojem rzemiośle mistrz Jarosław i całą zimę pracowano nad jego wykończeniem".

posiadających poważniejszych przeszkód naturalnych. Tu trudne zadanie osłony musiało wziąć na swoje wyłącznie barki wojsko książąt mazowieckich. W razie skierowania tutaj dla celów osłonowych oddziałów królewskiego wojska i wykrycia ich przez krzyżackie dowództwo, a również w razie przejawienia nawet ze strony oddziałów mazowieckich zbyt ożywionej działalności, łatwo uwaga nieprzyjaciela mogła być zwrócona w kierunku, w stosunku do którego właśnie chodziło o jej odwrócenie.

Co do pogranicza litewskiego wystawionego na coroczne niemal „pobożne wyprawy" Krzyżaków, to również i ono, być może więcej nawet niż inne ziemie państw Unji, wymagało bacznej osłony. Przed tą osłoną stawało również zadanie ściągnięcia na siebie uwagi zakonnego dowództwa w drodze energicznej akcji. Zadanie to tem było łatwiejszem do wykonania, że tutaj istniały od wieków utarte kierunki najazdów litewskich w głąb włości krzyżackich, że niektóre zamki będące jak np. Ragneta raz po raz celem wypraw litewskich z łatwością wpadały w przesadną ostrożność, dopatrując się gotującej na nie wyprawy za lada ruchem po tamtej stronie litewskiej granicy. Gdyby udało się tu zorganizować kilka zagonów w kierunku takiej Kłajpedy lub też wgłąb samych Prus Wschodnich, można było liczyć z pewnością na odciągnięcie w te strony od głównej widowni wojny i związanie części armji krzyżackiej, co mogło dosyć poważnie zaważyć na szali całej wyprawy.

Zjazd brzeski, o ile rozważał wogóle możność takiego demonstracyjnego użycia oddziałów osłony, co zdaje się ze względu na ogólną budowę planu wojny być bardzo prawdopodobnem, nie potrzebował tu wchodzić w zbytnie szczegóły. Wystarczała bowiem w tym wypadku ogólna dyrektywa. Zarówno Jagiełło jak Witold mogli doskonale każdy w swoim zakresie i na swojem terytorjum zarządzić osłonę i opracować szczegółowe wytyczne dla oddziałów demonstracyjnych. Jedynym przecież warunkiem celowości takich zarządzeń było użycie do celów osłonowych i demonstracyjnych na pomocniczych kierunkach sił jak najmniejszych, ściśle dostosowanych do stawianych tu sobie zadań.

Z powyżej przytoczonego obliczenia sił wiemy, że do celów tych pozostawiono w Polsce 5.000 do 7.000 żołnierza, na Litwie 2.000 do 3.000. Przytem co do Polski całkiem poważna część tych sił została pozostawiona na pograniczu węgierskiem w celu zabezpieczenia własnych swych tyłów, ze względu na traktat zawarty pomiędzy Zygmuntem a Wielkim Mistrzem Zakonu. Cyfry te świadczą najlepiej, że podział sił pomiędzy zadanie główne a pomocnicze przeprowadzony

został zgodnie z wymaganiami istotnych potrzeb i na podstawie racjonalnego pojęcia o należytej ekonomji sił. Czy podział ten został już przewidziany na zjeździe brzeskim, czy też został przeprowadzony dopiero później przez każdego z władców, jest to dla zrozumienia planu przyszłej wojny najzupełniej obojętne.

Pozostawała jeszcze do omówienia i ustalenia sprawa zaopatrzenia w żywność i potrzeby wojenne wojska. Z wyłuszczonych powyżej powodów aż do chwili zbliżenia się do Malborgu, a co najmniej do chwili zniesienia armji głównej przeciwnika wojsko musiało żywić się z zapasów, wiezionych na stale postępujących za niem wozach czy to rycerskich, czy też królewskich lub książęcych. Zapasów tych jednak mogło wystraczyć na przeciąg sześciu mniej więcej tygodni. Po upływie tego terminu należało pomyśleć o regularnem zaopatrzeniu z magazynów. Inaczej mówiąc, chcąc wojnę skutecznie prowadzić na dalszą metę, należało pomyśleć o założeniu wysuniętej podstawy działań, która w języku strategji napoleońskiej nosi dzisiaj nazwę *„ośrodka działań"*.

Wybór padł[1]), jak wiadomo, na Płock, którego silna warownia dawała gwarancję bezpieczeństwa gromadzonych tutaj zasobów. Jakkolwiek trudno było przypuszczać, by gromadzenie w tym punkcie zasobów i połączone z tem przygotowania mogły ujść całkowicie uwagi nieprzyjaciela, nie przedstawiało to jednak niebezpieczeństwa zdemaskowania własnych zamiarów. Założony tutaj „ośrodek działań" równie dobrze mógł służyć do zaopatrywania armji działającej wzdłuż Wisły w kierunku Torunia i Pomorza, jak i armji kierującej się z Mazowsza na Malborg. Gdyby w kierunku Pomorza wykrył przeciwnik nasze przygotowania i energiczną działalność, łatwo mógł on czynione w Płocku przygotowania przyjąć za budowanie podstawy do działań w tym właśnie kierunku.

Z drugiej strony „ośrodek działań" doskonale mógł zaopatrywać własną armję, po mocnem opanowaniu przez nią leżących po drodze grodów warownych i zamków krzyżackich, szlakiem tej armji, kierując ruch zaopatrzenia drogą nieco przydługą przez Sierpc — Bądzyn — Lidzbark i dalej, w razie zaś zlikwidowanie po dokonanym rozgromie armji nieprzyjacielskiej załóg twierdz położonych nad dolną Drwęcą oraz w ziemi chełmińskiej i pomezańskiej posiadał do dyspozycji najkrótsze i najdogodniejsze zarazem drogi na Malborg przez Lubicz, Gołub albo Brodnicę.

[1]) Po nad wszelką wątpliwość wybór ten został dokonany już na zjeździe brzeskim, gdyż bezpośrednio po nim król Władysław zaczyna gromadzić w Płocku zapasy żywności.

Reasumując, polsko-litewski plan wojny, zbudowany w wielkim stylu i nacechowany w wyższym stopniu duchem zaczepnej inicjatywy był wytworem strategji zdrowego rozsądku. Uderzając nadzwyczajną prostotą i logicznością swojej budowy, zdołał on zaimponować nawet niemieckim pisarzom, zdobywając dla siebie uznanie jako plan genjalny, a ocenę polskiego dowództwa jako dowództwa mądrego[1]).

Plan ten chrakteryzują:

wybitna dążność *do mocnego ujęcia w swe ręce inicjatywy strategicznej* i narzucenia przeciwnikowi terenu i warunków walki;

dążność do szukania rozstrzygnięcia w drodze *zniszczenia żywej siły przeciwnika*, znajdująca swój wyraz w wyborze przedmiotu i kierunku działań;

zespolenie wszystkich *wysiłków* w raz obranym głównym kierunku, dające świadectwo głębokiego zrozumienia przez nasze dowództwo *zasady ekonomji sił*, znajdującej swój wyraz w podziale sił pomiędzy zadanie główne a zadania pomocnicze;

należyte *zrozumienie wartości* wojskowych *terenu*, pozwalające na przeprowadzenie racjonalnego podziału środków walki pomiędzy armję główną a grupy osłonowe i demonstracyjne oraz na wyzyskanie przestrzeni i przeszkód naturalnych terenu w celu zapewnienia sobie *swobody działań* przez odpowiedni wybór punktu koncentracji i próby odciągnięcia do czasu uwagi przeciwnika i związanie części jego sił w innych kierunkach (zadania demonstracyjne oddziałów osłony);

dążność do *zaskoczenia* przeciwnika samym kierunkiem działań; uniemożliwienie mu w ten sposób ściągnięcia na pole walnej rozprawy wszystkich jego sił, częściowo zaangażowanych dzięki naszym demonstracjom w kierunkach odśrodkowych; dążność ta znajduje wyraz w ścisłem zachowaniu w tajemnicy swoich zamierzeń i zabiegach w celu zwrócenia uwagi nieprzyjaciela na kierunki, mogące wzbudzić jego zainteresowanie ze względu na polityczne aspiracje państw Unji, lecz nie mające żadnego znaczenia ze względu wytknięty przez naszych wodzów cel wojny;

troska o zapewnienie wojsku normalnego jego *zaopatrzenia;* przygotowanie w tym celu wysuniętej podstawy operacyjnej (płocki „ośrodek działań").

---

[1]) Albert Werminghoff. Die Schlacht bej Tannenberg und ihre Bedeutung für das Deutschtum im Osten. Berlin, 1910. str. 35.

Słabą stronę planu stanowiła jego pewna *aprioristyczność*, nie licząca się z możnością swobodnego przejawienia swej woli przez przeciwnika: licząca na to, że da się on całkowicie zbić z tropu i wciągnąć w kierunkach najbardziej dla nas dogodnych.

b) Krzyżacki plan wojny.

Jakkolwiek jeden z dzisiejszych pisarzy niemieckich podnosi, że w Mistrzu żyła wiara w moc i potęgę Zakonu tak wielka, że jej żadna siła ziemska nie sprosta[1]), przecież te ułamkowe dane, z których dzisiaj w przybliżeniu możemy odtworzyć krzyżacki plan wojny, bynajmniej nie świadczą o istnieniu w dowództwie zakonnem, płynącej z poczucia swej siły, pewności siebie, radosnej woli ujęcia w swe ręce inicjatywy strategicznej kampanji i zdecydowanej chęci narzucenia swej woli przeciwnikowi. Przeciwnie, zdawać się może, że duch zaczepny w stosunku do Polski, który znalazł swój wyraz w dumnem przemówieniu W. Mistrza do posłów królewskich w r. 1409 zakończonem słowami: „Raczej na głowę aniżeli na korpus *wymierzę cios; wolę* ziemię osiadłą, miasta i włości aniżeli pustki *nawiedzić wojną; wojnę* na Litwę przygotowaną *obrócę na Polskę*"[2]), znacznie stracił na swym rozmachu po doświadczeniu kampanji 1409 roku i odbiciu przez Króla Bydgoszczy; że groźna klauzula traktatu sojuszniczego z królem Zygmuntem z dnia 20 grudnia 1409 r., skierowana swym ostrzem przeciwko Polsce: „Tak sprawę pokierować, aby się przed Bogiem i całym światem miało prawną i słuszną podstawę do wojny"[3]), znacznie na swej ostrości straciła w przededniu zamierzenia się w polu z przeciwnikiem. Istotnie, w zarządzeniach przedwojennych W. Mistrza łatwiej dopatrzeć się chęci osłonięcia własnych swych włości niż mocnej decyzji przeniesienia wojny na terytorjum nieprzyjacielskie. Nie znaczy to jednak, że Zakon wyrzekał się całkiem zamiarów zaborczych w stosunku do Polski, całe zachowanie się Mistrza mówi nam o tem, że żyje on chęcią zdeptania przeciwnika, chodzi tu raczej o chwilową niezupełną gotowość do walki i wynikającą z niej niepewność strategicznych posunięć, którą zwiększała jeszcze niepewność co do istotnych zamierzeń przeciwnika.

Wyniki narady brzeskiej, pomimo całej jej tajemniczości, w myśl maksymy Stanisława Łaskiego: „Gdzie trzech jest, tam tajemnicy niemasz", nie dały się ukryć całkowicie przed bacznem okiem krzyżackich agentów. Rychło po odbytej naradzie zdołał już jakąś wiado-

[1]) Albert Wermighoff. Die Schlacht bei Tannenberg. str. 34.
[2]) Długosz. Dzieje. ks. X. str. 580.
[3]) Cod. Vit. str. 202.

mość pochwycić nieznanemi drogami komtur ostródzki, który 18 grudnia donosił W. Mistrzowi z Niborku, że „Witołd miał się zgodzić z Królem polskim, że w cztery tygodnie po terminie, do którego pokój zawarty, mają się w Płocku z wojskami konnemi i pieszemi zjechać"[1]). Jak słusznie zaznacza Korzon, wiadomość ta mogła przenikliwsze dowództwo naprowadzić na wykrycie istotnych zamiarów wojennych przeciwnika[2]). Przenikliwości tej jednak na razie zabrakło myśl sama ofensywy polsko-litewskiej na prawym brzegu Wisły tak mało zdawała się prawdopodobną, iż nie zdołała zatrzymać na sobie uwagi W. Mistrza i jego doradców. Późniejsze wiadomości o poczynaniach wojennych w Polsce i Litwie myśl tę zupełnie zatarły, wskazując raczej na zamiar działania obu przeciwników na dwóch odrębnych widowniach i w zgoła innych kierunkach.

Od wschodniej ściany odezwał się naraz już 13 maja komtur Bałgi z alarmującą wieścią, że dziś albo jutro zamierza już wkroczyć Witołd w ziemie zakonne[3]). Jakkolwiek wiadomość ta tak rychło się nie sprawdziła, zwróciła ona jednak uwagę na niebezpieczeństwo z tej strony, to też zawarto z Witołdem zawieszenie broni, mające trwać do dnia 24 czerwca[4]), a gdy termin jego zaczął się zbliżać ku końcowi zlecono obronę granicy litewskiej komturom Rynu, Ragnety i Kłajpedy, oddając pod dowództwo komtura Kłajpedy załogi Labiawy i Tylży[5]). Wschodnie komturstwa zwróciły baczną uwagę na Litwę, wyglądając z tej strony lada chwila najazdu.

30 maja donosił już komtur Ragnety, że Witołd zdecydował się napewno wieść wojnę z Królem przeciwko Zakonowi i „nakazał bojarom, aby nie myśleli o pokoju"[6]). 14 czerwca meldował, że Witołdowi ludzie 3 czerwca pociągnęli z kraju w niewiadomym kierunku, że Książę dawno już wysłał naprzód armaty, że ponoć Litwini właśnie na Ragnetę mają zamiar udzerzyć[7]). Tegoż samego dnia odezwał się z wieścią o wojsku litewskem komtur Ostródu, meldując, że wojska Witołda zbierają się nad Narwią i prawdopodobnie pociągną na Ostród[8]), a we trzy dni po upływie terminu zawieszenia broni z Wi-

[1]) Ibidem. str. 204.

[2]) Korzon. Dzieje wojen. t. I. str. 279.

[3]) Z Luneburgu. „Wissentlich si allen erbarn luthen, wi wir here mere haben, das Witaw mit eim grosen here in das lant wil sprengen hute oder morne". Cod. Vit. str. 206.

[4]) Cod. Vit. str. 208. Pismo Witołda z Trok 26 maja 1410 r.

[5]) Voigt. Geschichte str. 73. Thunert. str. 45.

[6]) Cod. Vit. str. 209.

[7]) Ibidem.

[8]) Ibidem. str. 210.

tołdem, 27 czerwca, zastępca komtura zamkowego w Królewcu dawał znać w liście otwartym, że przewidywania komtura Ragnety sprawdziły się całkowicie, gdyż Litwini wpadli z wielkiem wojskiem w ziemię Szałwińską[1]).

W tej powodzi sprzecznych ze sobą wiadomości z trudem orjentowało się krzyżackie dowództwo, nie mogąc zgoła przeniknąć istotnych zamiarów Witołda. Zarysowywała się w umyśle W. Mistrza jakaś niejasna akcja prowadzona na własną rękę przez Wielkiego Księcia, być może, aż w dwu naraz kierunkach: w kierunku Ragnety od wschodu i w kierunku Ostródu z południa. Ponieważ wschodnie pogranicze zdawało się już być zabezpieczonem i mniejszem grozić niebezpieczeństwem, wypadało zwrócić baczniejszą uwagę na południowy kierunek i pomyśleć o jego zabezpieczeniu. W tym celu nad górną Drwęcą utworzono korpus obserwacyjny pod dowództwem wielkiego marszałka[2])

Nieco jaśniej zdawały się zarysowywać zamiary przeciwnika od strony polskiej granicy.

Komtur Bierzgłowa donosił 20 maja, że Brzozogłowy objął z Królewskiego ramienia dowództwo w Bydgoszczy i posiada tam 50 kuszników prócz innego ludu, którego ma ponoć niewiele co więcej, że Sokół w 500 kopij stanął w klasztorze koronowskim na samej granicy krzyżackiego Pomorza[3]) Wójt Nowej Marchji, Michał Küchmeister, meldował 2 czerwca zdobyte przez siebie wiadomości o polskich przygotowaniach w tych stronach. Wielkopolanie gotowali się tu na wyprawę i mieli podobno pokusić się o Drezdenko, z drugiej zaś strony do Wielenia nad Notecią spławili Polacy znaczną ilość budulca, z którym nikt nie wie, co zamierzają uczynić i na promy, jak słychać, również mają się sposobić[4]). W nocy 24 czerwca załogi polskie Inowrocła-

---

[1]) Ibidem. str. 211.

[2]) Ks. Kujot. Wojna. str. 98 — 99. Voigt. Geschichte. str. 77.

[3]) „Erwirdiger liber gnediger her homeister! Euwer gnade geruche czu wissen, daz ich am nesten dornstage hatte gesant czwene miner diner ken Bramburg do newe mere czu irfaren... Binnen des, daz mine diner do woren, do quam ein ritter, des namen is geheisen Bryssoke (Brzozogłowy), den hat der konig von Polan dohin gesaczt czu eime houptmane und hat in daz gegeben czu seinem leben... der selbe vorgenante ritter der brochte mit im wol L dineru mit armbrusten und hat nicht vil mer anders volkes bie im... Sokal mit Vc glefenien in das kloster czu Cronaw, daz der do sin leger wirt haben". Cod. Vit. str. 208.

[4]) „...diwile willen ze sich vorsuchen an Drysen, ab ze der bikomen kundin. So wisse ew. er., daz czu blewe (Wieleń) in Polan vele holcz czugekomen ist czu Sulen und halp gheclobet holcz und daz liet uff der Netcze (Noteć) und nimant

wia i Brześcia zaświeciły W. Mistrzowi, przebywającemu w Toruniu, łunami pożarów pobliskch wiosek krzyżackich, położonych na lewym brzegu Wisły, przyprawiając go o wściekłość"[1]); wskazując na planowaną również w tym kierunku jakąś akcję. W następnym dniu, przebywający we Frydlądzie, komtur człuchowski uzupełnił wiadomość wójta Nowej Marchji meldunkiem, że w okolicy Łobżenicy leży spora siła orężnych Polaków i że w najbliższym czasie wkroczyć mają na Pomorze w sile 2.300 koni[2]). Wreszcie 26 czerwca komtur Ostróda donosił o przygotowaniach wojennych Janusza Mazowieckiego oraz o przybycie w pomoc Królowi do jakiegoś przyległego do Polski kraiku Tatarów, którzy ten kraik gruntownie mieli spustoszyć[3]).

Wszystkie te wieści zdawały się razem wskazywać na dwa zasadnicze kierunki natarcia ze strony polskiej: na Drezdenko i na Pomorze, pokrywając się znakomicie z kierunkiem poprzedniej wyprawy Jagiełły i z jego dążnościami politycznemi. Nie przeczyły temu ani przygotowania wojenne czynione w Płocku, mogące doskonale służyć do zasilenia akcji rozwijającej się w kierunku Torunia i Pomorza, ani marsz armji królewskiej, która dopiero wyruszała z Wolborza. Wszak roku zeszłego tutaj również Król gromadził swe wojsko. Przygotowania na Mazowszu i wiadomość o nadciągnięciu Tatarów nie groziły, jak mogło się zdawać, zbyt poważnem niebezpieczeństwem. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że głównym przeciwnikiem w przyszłej wojnie najniewątpliwiej będzie Król polski, który przygotowywał akcję *na lewym brzegu Wisły*. Tutaj zatem należało kupić główne swe siły, ograniczając się w stosunku do Mazowsza do prostej osłony własnego pogranicza.

Stosownie do takiego poglądu na zamiary polskiego Króla zamierzał Mistrz Wielki zgotować mu na Pomorzu należyte przyjęcie, gromadząc swe siły na lewym brzegu rzeki w okolicy Świecia pod Serockiem, leżącym na samym wstępie do kryżackiego Pomorza naprzeciwko Bydgoszczy[4]). Decyzja w tym kierunku, jak zdaje się, zapadła jeszcze przed 14 czerwcem[5]), a więc wtedy, gdy W. Mistrz mógł posiadać tylko meldunki komtura bierzgłowskiego i wójta Nowej Marchji.

---

weis waz ze dormethe meinen. Und ouch so richtin ze sich uff prame..." Cod. Vit. str. 209.

[1]) Długosz. Bitwa. str. 57 — 58.

[2]) Cod. Vit. str. 210.

[3]) Cod. Vit. str. 210 — 211.

[4]) Ks. Kujot. Wojna. str .93.

[5]) 14 czerwca meldował już komtur zamkowy z Kiszporku, że stawi się pod Świeciem 25 czerwca. Thunert str. 44.

Hipoteza zatem co do ewentualnego kierunku działań armji polskiej wtedy już musiała być ustalona. Dalsze wiadomości mogły tylko utwierdzić w słuszności tej hipotezy i być może zwrócić uwagę na konieczność baczniejszej osłony całej południowej granicy Zakonu. Wszystko przemawia za tem, że pierwotnie tutaj miały gromadzić się wszystkie siły główne zakonnego wojska, gdyż do czasu przyjazdu w te strony W. Mistrza zakładaniem obozu dla przybywających oddziałów zajmował się w Świeciu wielki marszałek[1]). Decyzja skierowania specjalnej grupy pod jego dowództwem nad górną Drwęcą, o której była mowa powyżej, w celu przeciwdziałania tam zakusom armji Witołda, mającej, jak się zdawało, uderzyć w kierunku Ostróda, była co do swego powstania późniejszą i świadczyła o pewnem załamaniu się pierwotnego planu wojny zanim spróbowano jeszcze przystąpić do jego wykonania.

Na razie oddziały armji głównej miały się zgromadzć zaraz po upływie zawieszenia broni w okolicy Świecia na lewym brzegu Wisły a sam W. Mistrz zajęty był opatrzeniem na wszelki wypadek malborskiego zamku[2]).

Wybór Serocka pod Świeciem na punkt koncentracji należy uważać za dosyć szczęśliwy z punktu widzenia W. Mistrza. W razie uderzenia armji polskiej w kierunku Pomorza można było stąd skutecznie przeciwdziałać rozwijającej się ofensywie, a nawet zmusić nieprzyjaciela do przyjęcia walnej bitwy w zgóry obranym terenie i w warunkach dlań niedogodnych. W wypadku, gdyby wbrew wszystkim przewidywaniom ofensywa przeciwnika miała się rozwijać na prawym brzegu Wisły w kierunku ziemi Dobrzyńskiej lub nad środkową Drwęcą, posiadając w swem ręku przeprawy przez rzekę, można mu było przeciwstawić i tutaj gros swoich sił bez zbyt uciążliwego wysiłku. Wreszcie, o ile pozwoliłyby na to okoliczności (w tym wypadku chodziło zapewne o możność zebrania w swem ręku takich sił, któreby dawały Zakonowi możność wszczęcia akcji w poczuciu własnej przewagi) można było z łatwością przenieść stąd wojnę na terytorjum Polski i to w kierunku własnych dążeń politycznych, zdobywając na wstępie Bydgoszcz, po którą w ostatniej kampanji wyciągano pożądliwie rękę. Rzecz inna, że nawet w wypadku, gdyby zdecydowano się tutaj na prowadzenie działań zaczepnych, akcja rozwijająca się z Pomorza, nie zagrażając żywotnym ośrodkom państwa nieprzyjacielskiego, nie dawała żadnych gwarancyj spotkania się z żywą siłą

[1]) Voigt. Geschichte. str. 72.

[2]) Ibidem.

nieprzyjaciela i sposobności jej zniesienia i mogła się ograniczyć wyłącznie do opanowania pewnej części terytorjum, nie dając pewności mocnego jej utrzymania w przyszłości, oraz do spustoszenia części kraju przeciwnika, jak było to we zwyczaju we wszystkich wojnach średniowiecza.

Bądź co bądź, sam wybór punktu koncentracji świadczy wyraźnie, że dowództwo krzyżackie nie posiadało jasnej i zdecydowanej koncepcji wojny w wielkim stylu, że stawiało ono sobie zadanie ograniczone i że w znacznym stopniu uzależniło swe postępowanie od woli przeciwnika, dając się mu powodować i idąc na lep jego demonstracyj, hałaśliwych przygotowań wojennych i rozsiewanych pogłosek.

Przy braku zdecydowanej woli zaczepnej, niepewności swych własnych sił, lada wiadomość o przygotowaniach przeciwnika zdawała się grozić jego najazdem na całe niemal terytorjum i zmuszało do szukania sposobów na jego osłonięcie, ograniczając zarządzenia krzyżackiego dowództwa do przeciwdziałania poczynaniom nieprzyjaciela.

Stąd pochodziło rozciągnięcie znacznej części sił zakonnych wąskim kordonem wzdłuż własnych granic, stąd również i podział późniejszy sił głównych na dwie odrębne grupy.

Istotnie zadania osłonowe dały zajęcie znacznej części sił, uniemożliwiając ich przybycie na pole walnej rozprawy z chwilą, gdy położenie ostatecznie się wyjaśniło. Zadanie te jak widzieliśmy już dały zajęcie 10.000 — 15.000 kombatantów, osłabiając o tyleż armję główną w chwili, gdy losy wojny miała rozstrzygnąć bitwa walna.

Krzyżacki plan wojny przeszedł zupełnie widocznie dwie fazy:

w pierwszej opiera się on na przypuszczeniu dwóch akcyj odrębnych ze strony państw Unji:

litewskiej od wschodniej granicy, być może w kierunku Rynu, Ragnety i Kłajpedy,

polskiej — na Pomorzu, związanej z akcją pomocniczą w kierunku Nowej Marchji i Drezdenka, a, być może, wogóle rozstrzelonej wzdłuż całej pomorskiej granicy;

w drugiej przypuszcza on również dwie odrębne akcje:

litewską z nad Narwi w kierunku Ostródu i

polską w poprzednich kierunkach.

Prócz tego w obu tych fazach liczono się z możnością przejawienia pewnej działalności również i ze strony książąt mazowieckich, których przygotowania wojenne śledzono dość bacznie.

Odpowiednio do przyszłych założeń budowano własne ugrupowanie.

W pierwszej fazie, niebezpieczeństwo ze strony Witołda zdawa-

ło się być niezbyt wielkiem. Dla tego też uważano, że siły pogranicznych komturów wystarczą w zupełności do zneutralizowania tego niebezpieczeństwa. Głównym przeciwnikiem była armja polska, grożąca wtargnięciem na Pomorze. Przeciwko niej tedy zamierzano zgromadzić wszystkie swe siły na prawym brzegu Wisły pod Świeciem i Serockiem. Ponieważ jednak niebezpieczeństwo zagonów istniało wzdłuż całej granicy, chcąc zabezpieczyć swe włości, wyciągano długą linję osłony wzmacniając ją w punktach, gdzie niebezpieczeństwo zdawało się najbardziej zagrażać.

Stąd następujące ugrupowanie:

Osłona:

Nowa Marchja, gdzie grozi uderzenie wielkopolan na Drezdenko — silny oddział tamtejszego wójta Michała Küchmeistra.

Pomorze — komtur człuchowski we *Frydlądzie*, obok niego o kilka mil komtur tucholski, dalej na wysokości *Świecia* — 3.000 oddział Henryka von Plauen, w okolicy *Torunia* — silny oddział Eberharda vonWellenfels.

Ziemia dobrzyńska i michałowska — komtur bierzgłowski [1]), *linja Drwęcy* — komturowie *Brodnicy* i *Ostróda* [2]).

pogranicze litewskie: od puszczy *Jańsborgskiej* aż do *Pregoły* — komtur Rynu[3]),

dalej aż do Kłajpedy — oddziały komturów *Ragnety, Tylży* i *Labiawy*.

Siły główne mają się gromadzić pod *Serockiem* i *Świeciem*.

W *drugiej fazie* głównym przeciwnikiem pozostaje nadal armja polska, jednak zaczyna się zarysowywać poważniejsze niebezpieczeństwo ze strony Witołda, który ze znaczniejszemi siłami ma ponoć zamiar uderzyć na Ostród. Kierunek ten wymaga udzielenia sobie baczniejszej uwagi, gdyż punkt ten ma dosyć duże znaczenie strategiczne. Niebezpieczeństwo od strony wschodniej nie przestaje jednak istnieć, nie można zatem ściągać stamtąd oddziałów pozostawionych uprzednio na osłonie i wypada utworzyć nową grupę, zasilając ją oddziałami ze składu sił głównych.

Stąd następujące zmiany w ugrupowaniu:

Osłona pozostaje na dawnych stanowiskach za wyjątkiem oddziału komtura Brodnicy, który zostaje przesunięty *nad górną*

---

[1]) K. Górski. Bitwa. str. 30—31.
[2]) Ks. Kujot. Wojna. str. 89.
[3]) Voigt. Geschichte. str. 73. Thunert. 45.

Drwęcę i oddany pod dowództwo wielkiego marszałka, obejmującego tutaj nową grupę [1]);

Siły główne:

jedna grupa, W. Mistrza, pod *Serockiem* i *Świeciem*, druga grupa (obserwacyjna), wielkiego marszałka, złożona z oddziałów komturów Ostródzkiego i Brodnickiego, wójtów bratjańskiego i tczewskiego i kontyngensu biskupa sambijskiego — nad *Górną Drwęcą*. Grupa ta posiada siły dostateczne, by, jeśli już nie zniszczyć, to przynajmniej związać skutecznie grupę Witołda.

Reasumując, krzyżacki plan wojny nie posiada tej jasnej logiczności w swojej budowie, która cechuje plan polsko-litewski. Pochodzi to w znacznym stopniu z chęci przeciwdziałania poczynaniom przeciwnika, braku zdecydowanej koncepcji wojny dążącej do zniszczenia żywych jego sił i silnej woli narzucenia mu swej inicjatywy.

Charakteryzują go:

kordonowe rozrzucenie sił, za którem ukrywają się pierwotnie jedna, następnie dwie grupy sił głównych, mające przeciwdziałać zamierzeniom nieprzyjaciela. Krzyżackie dowództwo, chcąc wszystko osłonić, wszędzie jest dosyć słabe, by być narażonem na niebezpieczeństwo rozbicia przez ześrodkowane siły nieprzyjaciela;

brak zapewnienia sobie *swobody działań* i gotowość podporządkowania się z góry inicjatywie przeciwnika;

ogólna *dezorjentacja* co do jego zamierzeń i rozstrzelenie własnej uwagi i wysiłków;

aprioristyczność sądu o jego zamierzeniach, tem dziwniejsza, że przecież plan sam budowany jest wyłącznie prawie na dostosowaniu swego sposobu postępowania do jego działań;

niepewność własnych *pociągnięć strategicznych*, prowadząca do załamania się pierwotnej koncepcji planu jeszcze przed próbą wprowadzenia go w czyn.

O ile będziemy porównywali ze sobą plany obu przeciwników, uderzą nas niewątpliwie następujące rzeczy:

Jasnej zdecydowanej *woli zaczepnej* naszych wodzów wodzowie krzyżaccy przeciwstawiają *tendencję obronną*, ujętą do tego w formy mało sprecyzowane i pozbawione wyraźnej myśli manewru,

szerokiej *koncepcji wojny w wielkim stylu, szukającej roz-*

[1]) Voigt. Geschichte. str. 77. K. Górski. Bitwa. str. 36.

strzygnięcia decydującego, która stawia Jagiełłę i Witołda o całe niebo wyżej od przeciętnych strategików średniowiecza, przeciwstawia się *koncepcja wojny* typowo średniowiecznej, toczonej niemal wyłącznie o *przedmioty geograficzne;*

zespoleniu wszystkich *wysiłków* w jednym kierunku w myśl zdrowego zrozumienia zasady ekonomji sił planu polsko-litewskiego przeciwstawia się ich *rozproszenie;*

śmiałej logicznej zwartości i jednolitości naszego planu Mistrz Wielki przeciwstawia niezdecydowaną chwiejność własnego planu.

To też porównując oba plany śmiało możemy powiedzieć, że, podczas gdy plan polsko-litewski wsparty o strategję zdrowego rozsądku i silną wolę, zapewnia jego twórcom wybitne stanowisko wśród wodzów, słaby i niezdecydowany plan krzyżacki nie wysuwa swego twórcy ponad poziom zwykłej miernoty.

VI. PRZEDŁUŻENIE ZAWIESZENIA BRONI I KONCENTRACJA POD CZERWIŃSKIEM.

(Szkic 1).

Jakkolwiek już w chwili oddawania sporu na sąd króla czeskiego prawdopodobieństwo jego pokojowego zażegnania było wprost znikomem, gdyż obu stronom chodziło widocznie o uzyskanie zwłoki na przygotowania się do przyszłej rozprawy orężnej, a osoba rozjemcy zbyt słabe dawały gwarancje bezstronności wyroku, przecież sam wyrok, stronniczy i krzywdzący dla Polski i Litwy, zdołał jeszcze bardziej zaognić stosunki i uczynić wojnę wprost nieunikniona. Wszystkie podejmowane później pertraktacje w sprawie pokojowego załatwienia sporu nie były podejmowane przez ich inicjatorów w dobrej wierze i niemogły doprowadzić do kompromisowego załatwienia przeciwieństw. Przeciwieństwa te zbyt były głębokie. To też, jeśli Jagiełło chętnie godzi się nawet w czasie samej wojny na ich prowadzenie, jest to tylko nadrabianie miną, że wierzy się w powodzenie sprawy wręcz beznadziejnej. Chodzi tu tylko o wykazanie tendencyj pokojowych, o wykazanie, że brał się za oręż istotnie zmuszony bezczelnemi pretensjami przeciwnika a zarazem o zyskanie w ten sposób broni do zwalczania go później na terenie międzynarodowym. Dla tego to względy natury politycznej nie będą wywierały zgubnego wpływu na przebieg operacyj, a przebieg rokowań dyplomatycznych nie będzie hamował rozwoju wypadków wojennych. Strategja działa tu niezależ-

nie od polityki, nie będąc przez nią krępowaną i co najwyżej posługuje się nią dla tem łatwiejszego osiągnięcia wytkniętych celów wojskowych.

15 lutego 1410 r. ferował król Wacław swój wyrok rozjemczy, który, jak należało spodziewać się, wypadł całkowicie po myśli Zakonu. Jego zabiegi dyplomatyczne, wspierane zabiegami natury finansowej, opłaciły się całkowicie.

Na mocy wydanego wyroku Żmudź miała pozostać przy Zakonie, gdyby zaś kto (czytaj Witołd) czynił w tem trudności Zakonowi, nie wolno go było wspierać ani Królowi, ani panom koronnym. Ziemia Dobrzyńska miała, co prawda, powrócić do Polski, ale na razie król Wacław oddawał ją w ręce swojego pełnomocnika Bieniasza Dunina, który wtedy dopiero miał ją zwrócić Królowi, gdy Żmudź ostatecznie zostanie wydana W. Mistrzowi. W razie niedotrzymania tego warunku miała ona przejść na własność tegoż Dunina. Drezdenko, jako rzekoma własność króla Zygmunta, zostało nieobjęte zgoła wyrokiem, co w praktyce zostawiało je w ręku Krzyżaków. Król polski miał się wyrzec tytułu księcia Pomorza. Witołd został wykluczony z dobrodziejstw zarówno pokoju jak i rozejmu. Zato potwierdzone zostało dawne przymierze Polski z Zakonem, a obie strony miały się zobowiązać do niewspierania pogan (czytaj Litwinów). Czyli przekreśloną być miała unja Polski z Litwą, której Polska nie miała prawa wspierać w potrzebie, natomiast Zakon zyskiwał możność swobodnego jej łupienia i rozszerzania swego stanu posiadania na Litwie bez wszelkiej przeszkody. Nie koniec na tem, Zakonowi miały przypaść ostatecznie wszystkie ziemie kiedykolwiek prawnie czy nieprawnie nadane przez cesarzy i papierzy. Aby zakończyć w godny sposób swe dobrodziejstwa świadczone Zakonowi za owe 60.000 węg. zł., wpłacone w swoim czasie, król Wacław posuwał się jeszcze dalej, nadając mu przypierającą do Grodna olbrzymią puszczę Sudawję, która, wchodząc klinem pomiędzy Mazowsze i Litwę, miała rozsadzić granicę państw Unji.

Nic dziwnego, że na ogłoszenie podobnego wyroku, które nastąpiło 14 maja 1410 r. we Wrocławiu, król Władysław swych posłów nie wysłał, ani też samego wyroku nie uznał. Wysłał natomiast niezwłocznie po wyroku swych ludzi do Pragi, Wiednia, Świdnicy, Lignicy oraz do tegoż Wrocławia, ale po zakup koni, broni i przyborów wojennych oraz po zaciężnego żołnierza[1]). Istotnie po takim wyroku nie zostało, jak imać się miecza i mieczem dochodzić swych praw.

Z drugiej strony król Zygmunt, związany niedawno zawartem

[1]) Annalista Toruniensis. Scrip. Rer. Prus. t. III. str. 313.

przymierzem z Zakonem, którego treść jest już nam znana, widoczne czynił przygotowania do wojny. Chcąc przynajmniej z tej strony zapewnić sobie bezpieczeństwo na wypadek wojny, wysłał król polski Witołda na zjazd do Kezmarku w celu uzyskania od Zygmunta zapewnienia dotrzymania zawartego w 1396 r. przymierza na lat 16 i jego przedłużenie. Sprytny Luksemburczyk, który czuł już w swym trzosie złoto malborgskie i miał nadzieję raz jeszcze brzęk jego usłyszeć, odpowiedział, że rozejmu nie będzie mógł dotrzymać, jako że wojna ma być przeciwko Zakonowi toczona, ofiarowywał jednak swe pośrednictwo w celu zapobieżenia wojnie. Proponował w tym celu zjazd w Toruniu na kwiecień, który jakkolwiek doszedł do skutku nie mógł jednak, rzecz zrozumiała ze względu na wyrok króla Wacława, dać żadnych wyników. Niemniej aż do zetknięcia się w polu z wojskiem zakonnem krążyli wysłańcy Zygmunta pomiędzy obozem polskim a krzyżackim, próbując pośredniczyć w beznadziejnej sprawie i działając w ten sposób przedewszystkiem w interesie swojego władcy, który umiał z tego pośrednictwa ciągnąć materjalne korzyści.

W obozie polskim już zaraz po zjeździe brzeskim, na którym „ułożona została cała wojna, którą Król z Krzyżakami prowadzić zamierzał", rozpoczęły się energiczne do niej przygotowania. Budował w Kozienicach przez całą zimę mistrz Jarosław pod dozorem Dobrogosta Czarnego, ów most łyżwowy[1]), uważany przez współczesnych za cudo techniki, który miał posłużyć do przeprawy wojska polskiego przez Wisłę i umożliwić w ten sposób skierowane całej wyprawy w samo serce Zakonu. Sam Król zajął się ze swej strony przygotowaniem zapasów żywności. W tym celu odbyły się w połowie postu olbrzymie łowy w puszczach Białowierzy i lasach przyszowskich a ubita na tych łowach zwierzyna w beczkach spławiona została Narwią i Wisłą do Płocka[2]), który jak wiemy stanowić miał w przyszłej wyprawie „ośrodek działań". Jakkolwiek te zapasy solonej zwierzyny nie mogły wystarczyć na wyżywienie całego wojska przez trwanie wyprawy, nie małą jednak stanowiły pomoc. Same łowy w przyszowskiem dały 50 beczek zwierzyny, wyprawionej wodą do Płocka.

Teraz, gdy położenie wyjaśniło się już ostatecznie, przygotowania wojenne potoczyły się w przyśpieszonem tempie z tem, aby wojsko na dzień ukończenia zawieszenia broni gotowe już było do wymarszu. Prowadzone na wielką skalę zakup broni, koni bojowych i sprzętu

---

[1]) Długosz. Dzieje. t. III. str. 556.
[2]) Ibidem.

wojennego[1]). Gotowano zapasy żywności. Zaciągano zaciężników [2]). Starano się o pomnożenie szeregów chorągwi nadwornych. Rozsyłano wici do pospolitaków, którzy zbierali się na zjazdy po swoich ziemiach, by uradzić rozmiary i środki wyprawy wojennej[3]). Wyznaczono im wreszcie punkty, w których mieli się kupić przed wyruszeniem.

Zawczasu też, jeszcze na długo przed upływem terminu zawieszenia broni, pomyślał król Władysław o obstawieniu granic w celu ubezpieczenia swych posiadłości oraz przygotowania sprawnego przeprowadzenia ustalonego na zjeździe brzeskim planu wojny.

Kezmarska odpowiedź króla Zygmunta zmuszała go do zabezpieczenia od strony Węgier swej południowej granicy. W tym celu pozostawił Król w okolicy Sączu kasztelana lubelskiego, Jana ze Szczekocin, oddając pod jego komendę szlachtę powiatów sądeckiego i szczyżeckiego oraz rycerstwo ziemi bieckiej[4]). Siły te ze względu na naturalną obronność granicy polsko-węgierskiej, mogły z łatwością powstrzymać zakusy Luksemburczyka i zapewnić armji głównej działającej przeciwko Krzyżakom niezbędną *swobodę działań*.

Trudniejszą sprawę stanowiło obsadzenie północnej granicy z samym Zakonem, gdyż, jak powiedzieliśmy, przed osłoną stawało tutaj podwójne zadanie: ubezpieczenia własnych posiadłości i przeprowadzenia szeregu demonstracyj w celu odwrócenia uwagi krzyżackiego dowództwa od głównej widowni wojny i nastawiania jej w kierunku posiadającym w stosunku do niej drugorzędne znaczenie.

Linję „głównego oporu" oddziałów osłony, jak powiedzielibyśmy dzisiaj, stanowić miały co ważniejsze zamki, położone w pobliżu krzyżackiego pogranicza, które miały zarazem służyć oparciem dla wypadów demonstracyjnych osłony, oraz silna z natury i trudna do sforsowania linja Noteci.

Na linji tej stanęły, zaczynając od prawego skrzydła: silna załoga w *Brześciu Kujawskim*,

czterechset konnych rycerzy i dworzan pod dowództwem sta-

[1]) Annal Torun. Script. Rer. Prus. t. III. str. 313. Sommerfeld. str. 51 i 58.

[2]) Ibidem.

[3]) Cod. Vit. str. 209.

[4]) Długosz. Bitwa. str. 51: „Aby zaś królestwo swoje zabezpieczyć ze strony Węgier, w mieście i zamku Sączu zostawił Jana z Szczekocin, kasztelana lubelskiego, rycerza herbu Odrowąż, jako przełożonego nad nim starostę i wszystkiej szlachcie powiatów sądeckiego i szczyrzeckiego kazał wypełniać ściśle jego wolę i rozkazy. Nadto rycerstwo ziemi bieckiej... przydał rzeczonemu staroście sądeckiemu w posiłku, na przypadek, jeśliby Zygmunt, król węgierski, napastować chciał granice polskie, a obecnie uwolnił ich od wyprawy pruskiej".

rosty inowrocławskiego, Borowca, w *zamku Inowrocławskim*[1]); oba oddziały jak wykazałem to wyżej składały się z żołnierza nadwornego,

na zamku królewskim w *Bydgoszczy* stanął oddział Janusza Brzozogłowego, „dzielnego i szczęśliwego w boju rycerza, który nad Krzyżakami wielokrotnie odnosił zwycięstwa i wielkie im czynił szkody"[2]); oddział ten składał się w części z nadwornego lub zaciężnego żołnierza, w części zaś z okolicznej szlachty, oddanej pod rozkazy Brzozogłowemu[3]).

dalej ku lewemu skrzydłu stanął wojewoda kaliski i starosta nakielski, Maciej z Wąsosza, za wszystką szlachtą, między rzeką Wełną i Pomorzem mieszkającą[4]), opierając prawdopodobnie swe siły główne o *Nakło* i wysuwając oddziały na *Wieleń i Łobżenicę*[5]).

Prócz tego bardzo silny oddział żołnierza zaciężnego, liczący 500 kopij pod dowództwem Sokoła, jeszcze w maju został wysunięty demonstracyjnie aż ku granicy krzyżackiego Pomorza do *klasztoru Koronowskiego*[6]). Jagiełło jakby zaznaczał w tym kierunku uderzenie, mając w rzeczywistości prowadzić ofensywę na innej widowni. Tak postępuje dobry szermierz, markując cios w głowę, aby zamierzone pchnięcie w serce przeciwnika nie napotkało na swej drodze dosyć skutecznej osłony. Jak widzieliśmy, demonstracja odniosła swój skutek, wzbudzając w obozie zakonnym pewne zaniepokojenie. Istotnie wysunięcie nad samą granicą silnego oddziału cudzoziemskiego trudno było tłumaczyć inaczej niż jako zapowiedź przygotowań do wszczęcia w tym kierunku działań zaczepnych. Nie mniej skutecznem okazały się rozpuszczenie pogłosek o planowanym rzekomo napadzie na Drezdenko i dosyć hałaśliwe spławianie budulca do Wielenia, które obok kolportowanych wiadomości o zamierzonej przeprawie promami przez No-

[1]) Długosz. Bitwa. str. 57 — 58.

[2]) Ibidem. str. 57.

[3]) O składzie oddziału Brzozogłowego wnioskuję na podstawie Cod. Vit. str. 208, wymieniającego pod jego rozkazami około 50 kuszników: „wol L dinern mit armbrusten", szlachta tamtejszych okolic nie została wykazana przez Długosza pomiędzy oddziałami biorącemi udział w bitwie a więc musiała otrzymać jakieś zadanie u siebie na miejscu.

[4]) Długosz. Bitwa. str. 73.

[5]) Przygotowania w Wieleniu „czu blewe in Polen" meldował Wójt Nowej Marchji, Cod. Vit. str. 209, oddział w Łobżenicy komtur Człuchowski, który siły Polaków określił w tych stronach na 2.300 koni, ibidem str. 210.

[6]) Cod. Vit. str. 208.

teć[1]), zdołało przykuć w tym kierunku uwagę Krzyżaków i uwięziło w Nowej Marchji silny oddział Michała von Küchmeistra, nie pozwalając mu na wzięcie udziału w bitwie walnej[2]).

Poza tem wszystkie oddziały osłony musiały otrzymać wyraźne instrukcje co do swych zadań i sposobu postępowania, gdyż działania ich nie nosiły bynajmniej charakteru przypadkowego, lecz wręcz przeciwnie wszystkie razem wraz z powyższemi zarządzeniami tworzyły pewien całkiem określony system.

Co do Litwy, to tutaj, jak się wydaje, osłona własnego kraju ograniczyła się do normalnej służby *„zastaw"*, na które kolejno jeździli do grodów pobliscy bojarowie. Jedynie dwa większe miasta: Kowno i Wilno otrzymały specjalne załogi[3]). Zato stworzono tu specjalne oddziały, które miały poprowadzić demonstracje w większym stylu, wykonując głębokie zagony i pustosząc niemiłosiernie ziemie krzyżackie.

Zbliżał się dzień Świętego Jana a z nim i termin ukończenia zawieszenia broni, zbliżało się również i wykonanie pierwszej i bodaj czy nie najtrudniejszej części planu wojny: przeprowadzenia koncentracji armji głównej pod Czerwińskiem.

Wojska litewskie, wielkopolskie i mazowieckie miały się stawić w oznaczonym terminie bezpośrednio w Czerwińsku. Co do oddziałów pospolitego ruszenia małopolskich i ruskich, które miały w jednej masie wykonać marsz do punktu koncentracji sił armji głównej, wyznaczono im za punkt zborny Wolborz. Do punktu tego Jagiełło specjalne miał nabożeństwo: stąd prowadził był już wyprawę poprzedniego roku i miał prowadzić w przyszłości, w 1422 r. jeszcze jedną wyprawę przeciwko Krzyżakom. Wyznaczenie punktu zbornego dla tych oddziałów gdzieś przed Czerwińskiem było rzeczą konieczną, po pierwsze dla tego, że w razie stopniowego przybywania oddziałów z najbardziej oddalonych rubieży rozległego kraju na ostateczny punkt koncentracji wprost niemożliwem stawało się ich jednoczesne przybycie, przez co mogły być one narażone na całkiem poważne niebezpieczeństwo rozbicia przez niezbyt znaczny nawet oddział nieprzyjaciela jeszcze przed tem, niż zostałaby ukończona koncentracja; powtóre dla tego, że w razie stopniowego przybywania chorągwi do Czerwińska utrzymanie na-

[1]) Cod. Vit. str. 209.

[2]) Küchmeister zmierzył się później z Maciejem z Wąsosza, którego pobił nawet na Pomorzu, ale w bitwie rozstrzygającej nie wziął udziału, z czego go rozgrzesza K. Górski str. 31, gdyż miał on przed sobą nieprzyjaciela.

[3]) Prochaska. Przyczyny wojny. str. 44.

szych zamierzeń w tajemnicy stawało się wprost niemożliwem, a tym czasem powodzenie planu wojny zależało w znacznej mierze od zaskoczenia przeciwnika kierunkiem ofensywy.

Jagiełło stanął w Wolborzu w sam dzień 24 czerwca. Czekały tu już na niego niemal wszystkie siły zbrojne Małopolski i Rusi, poczty zaciężne, tabory obozowe i działa, podwody z żywnością i inne zapasy wojenne[1]).

Tegoż samego dnia załogi Inowrocławia i Brześcia Kujawskiego zaznaczyły swoją działalność, wykazując naocznie W. Mistrzowi, że termin rozejmu upłynął, a wojna już rozpoczęta, że Król polski niema zamiaru, jak roku zeszłego, czekać najazdu, lecz sam podejmie działania zaczepne i mieczem będzie dochodził swych praw nie leniwie.

Połączyły się one ze sobą w pobliżu Torunia, w borze Służewskim, poukrywały się po zasadzkach, a po zachodzie słońca podpaliły wzdłuż brzegów Wisły chaty wiejskie, „tudzież wsie Nieszawę, Murzynów i inne piękne i osiadłe wioski"[2]). Było to nowe pozorne pchnięcie szermierza w fałszywym kierunku w celu zmylenia przeciwnika. Uwaga Mistrza raz jeszcze zwrócona została na lewy brzeg Wisły[3]).

Tym razem Mistrz Wielki miał sposobność osobiście stwierdzić działalność przeciwnika, gdyż siedząc przy wieczerzy ze starszyzną

---

[1]) Długosz. Bitwa. str. 60. Długosz wymienia tutaj również i Sokoła, który jak wiemy stał poprzednio w Koronowie. Może być tutaj mowa chyba tylko o samym Sokole, nie o jego oddziale, gdyż trudno przypuszczać by Jagiełło ściągał ten oddział okrężną drogą przez Wolborz, zmuszając go do wykonywania niepotrzebnych a nużących marszy. Oddział ten prawdopodobnie został przesunięty z Koronowa wprost do Czerwińska i być może dołączył się do oddziałów wielkopolskich wczasie ich marszu na połączenie.

[2]) Ibidem. str. 58.

[3]) K. Górski. Bitwa. str. 31 — 32 nie dojrzał w działaniach osłony żadnej myśli przewodniej i dla tego zakwalifikował działania Borowca jako „niepotrzebną junakierję", na jaką wyglądałyby istotnie, gdyby były podyktowane wyłącznie fantazją tego dowódcy. Tak źle jednak nie było: działania Borowca wchodziły w system demonstracyjny Jagiełły. „Lekkomyślna swawola", nad którą biada Górski, nie dawała bynajmniej W. Mistrzowi „sposobności łatwego zwycięstwa". Zaawansowanie się W. Mistrza w tym kierunku, którego chce autor, nie przyniosłoby zgoła żadnego dla niego pożytku, a ułatwiłoby działanie naszej armji głównej. O jej rozbiciu nie mogło być mowy, gdyż W. Mistrz nie wiedział, gdzie się ona znajduje; działanie jego na lewym brzegu nie zmuszały jej bynajmniej do zwrócenia się przeciwko niemu. Same uderzenie wgłąb kraju polskiego było bezcelowem i w stosunku do głównej widowni wojny odśrodkowem; do tego odbywać się mogło ono tylko b. powoli, gdyż nie znając rozkładu naszych sił nie sposób było przejść linji twierdz pogranicznych bez ich dobywania.

zakonną i wysłańcami króla węgierskiego widział łuny pożarów, „co patrzącym sprawiło piękny z wejrzenia ale zasmucający widok"[1]).

„Oburzyły mistrza pruskiego Ulryka te pożogi — powiada Długosz[2]) — nie tyle, jego zdaniem, szkody mu zrządzające, ile zniewagi i sromoty". Oburzeniu swemu jednak na tę „sromotę i zniewagę" nie mógł dać narazie upustu. Nie decydował się, raz obrawszy obronny plan działań, dla tak błahego powodu porzucić go i podjąć działania zaczepne, a co ważniejsze nie wszystkie jeszcze siły miał zgromadzone. brakło mu jeszcze zaciężnych komtura von Sayn[3]), a być może i własnych oddziałów Zakonu. Nie czując się na siłach podejmowania wojny bez zaciężnego żołnierza[4]), wolał zyskać nieco na czasie i odwlec wybuch wojny. Tem chętniej więc przystał na postawioną przez węgierskich pośredników propozycję przedłużenia zawieszenia broni na 10 dni[5]).

Nie mniej chętnie jednak przyjął tę propozycję, zrobioną mu 26 czerwca w Wolborzu, również i król polski[6]). Rozejm taki nadzwyczajnie mu był na rękę, gdyż dawał możność sprawnego i bezpiecznego przeprowadzenie nader złożonej i niebezpiecznej operacji przeprawienia gros swego wojska przez Wisłę i dokonania połączenia z armją litewską[7]). Jakkolwiek rozejm, mający trwać do dnia 4 lipca, nie obejmował Witołda, przecież jednak wysunięcie kilku polskich chorągwi w celu formalnego osłonięcia jego armji przed Krzyżakami zapewniało bezpieczne z nim połączenie, a to tem bardziej, że przez czas rozejmu oddziały zakonne musiały się powstrzymać od wkraczania na terytorjum Polski.

26 czerwca korpus królewski wyruszył z Wolborza i stanął na nocleg w Lubochni. 27-go nocował w Wysokienicach. 28-go dotarł do Sejmic. 29-go stanął w Kozłowie nad Bzurą. Tu przybył do króla goniec od księcia Witołda z meldunkiem, że stanął on już zbrojnie z Litwą i Tatarami nad Narwią i z prośbą, „aby Król podesłał mu kilka polskich chorągwi dla zasłonienia go w pochodzie; nie śmiało bowiem przeprawiać się za rzekę Narew z obawy nieprzyjaciela"[8]). Jagiełło wysłał mu niezwłocznie aż dwanaście chorągwi[9]).

[1]) Długosz. Bitwa. str. 58.
[2]) Ibidem.
[3]) Voigt. Geschichte. str. 74.
[4]) Ks. Kujot. Wojna. str. 90.
[5]) Długosz. Bitwa. str. 59 i 60.
[6]) Ibidem. str. 60. Thunert. str. 46.
[7]) Długosz. Bitwa. str. 60.
[8]) Długosz. Bitwa. str. 60 — 61.
[9]) Ibidem.

30 czerwca korpus królewski doszedł do Wisły powyżej Czerwińska, gdzie stał już ów sławny most łyżwowy zbudowany w Kozienicach. Tutaj nastąpiła połączenie z oddziałami wiekopolskiemi i resztą cudzoziemskich oddziałów — wśród których znajdować się musiał i ów oddział, co stał poprzednio w Koronowie — oraz z chorągwiami książąt mazowieckich[1]). Rozpoczynała się przeprawa przez rzekę.

Trudna przeprawa przez Wisłę, wymagająca nadzwyczajnego porządku przy jej wykonaniu, zorganizowana została przez Króla w sposób nadzwyczaj racjonalny i systematyczny i przeprowadzona z ogromną sprawnością, mogącą służyć Jagielle za doskonałe świadectwo jego zdolności organizacyjnych i doświadczenia.

Aby uniemożliwić parcie na most niekarnej masy, i „aby nikt do brzegów się nie przybliżał" krańce mostu opatrzył Król mocnemi kobyleniami. Przy moście ustawiono doborowy zastęp rycerstwa i wyznaczono zbrojnych towarzyszy, którzy strzec mieli przed nieporządkiem i niedopuszczać natłoku. To też z dumą mógł później stwierdzić Długosz, że „wchodziło wojsko na most równemi i porządnemi szyki, wraz z pociągami, końmi i czeladzią obozową[2]).

Tego samego dnia przeprawił się Król osobiście na prawy brzeg Wisły i założył swój obóz na tym brzegu. Tegoż dnia nastąpiło również spotkanie z wojskiem litewskiem[3]).

Trudniejsze, bo podwójne, zadanie miał przed sobą Wielki Książę Litewski: musiał on zwrócić na siebie swojemi przygotowaniami baczną uwagę krzyżackiego dowództwa, aby w ten sposób związać na wschodniej granicy część jego sił, a następnie przerzucić niepostrzeżenie gros swego wojska długim marszem flankowym na wyznaczony punkt koncentracji i to w taki sposób, aby przeciwnik możliwie najdłużej nie mógł przejrzeć jego istotnych zamiarów.

Wyrok króla Wacława wskazywał wyraźnie, że Wielki Książę nie może liczyć na przedłużenie rozejmu, gdyż usuwał on Litwę z pod dobrodziejstw rozejmu oraz pokoju i wydawał ją niedwuznacznie na łup krzyżackich zakusów. Należało zatem korzystać skwapliwie z czasu pozostającego do końca rozejmu, tem bardziej, że i wyznaczony termin przybycia na punkt koncentracji oraz długa droga nagliły z rozpoczęciem marszu.

Bez zbytniej tajemniczości przeprowadził Witołd, doskonale przez swoich szpiegów poinformowany o wszystkiem, co się działo po stronie

[1]) Ibidem.
[2]) Ibidem. str. 62.
[3]) Ibidem. str. 61.

krzyżackiej[1]), ale zato z nadzwyczajną sprawnością i pośpiechem, swe przygotowania wojenne. Osłonę granic ograniczył, jak już zaznaczono do zwykłej służby zastaw, wyznaczył stałe załogi do Kowna i Wilna. wydzielił oddziały mające przeprowadzić zagony na ziemiach zakonnych, opatrzył i przygotował do wymarszu swą artylerję.

Zgromadzenie i wymarsz oddziałów jego armji głównej odbyły się z nieprawdopodobną wprost szybkością. Zaledwie 30 maja zdołał się wywiedzieć komtur Ragnety, że Wielki Książę zakazał bojarom myśleć o pokoju[2]), a już 3 czerwca zginął Witołd mu z oczu wraz z masą swojego wojska, wysławszy uprzednio swą artylerję w nieznanym kierunku i pozostawiając w nim przekonanie, że cała wyprawa została przygotowana właśnie przeciwko Ragnecie[3]). Zginęły również z oczu i oddziały demostracyjne, by potem tem skuteczniej zadokumentować swoją obecność.

Około połowy czerwca armja Witołda wynurzyła się gdzieś nad Narwią, wzbudzając w krzyżackiem dowództwie zaniepokojenie co do bezpieczeństwa Ostródu[4]). Jak wiemy, spowodowało to utworzenie nad górną Drwęcą grupy obserwacyjnej wielkiego marszałka. Jeszcze jednak 14 czerwca komtur Ragnety trwał w przeświadczeniu, że wyprawa litewska przeciwko niemu wymierzona zostanie[5]).

Posuwanie się armji Witołda wzdłuż Narwi nie uszło całkowicie uwagi Krzyżaków, a w związku z wiadomościami o pojawieniu się na pograniczu oddziałów tatarskich i przygotowaniach wojennych książąt mazowieckich[6]), wytworzyło stan niepewności, który spowodował wysunięcie grupy wielkiego marszałka na linję *Lidzbark — Działdowo — Nibork*[7]), gdzie osłaniała ona zarówno kierunek na Ostród jak i przeprawy przez środkowy bieg Drwęcy.

Tymczasem wnet po upływie zawieszenia broni, zupełnie podobnie jak działo się to na pograniczu polskiem, po prawej stronie Niemna rozwinęła się demonstracja litewska, przewidywana przez komtura Rag-

---

[1]) O jednym ze szpiegów książęcych meldował 30 maja komtur Ragnety: „Loye Mazowszanin, mieszkający koło Ostrody, przebiera się i wchodzi do kraju (litewskiego) do pisarza (książęcego) Mikołaja, opowiadając mu o wszystkiem, co się u nas dzieje". Cod. Vit. str. 209.

[2]) Cod. Vit. str. 209).

[3]) Ibidem. Meldunek komtura Ragnety z 14 czerwca.

[4]) Cod. Vit. str. 210.

[5]) Ibidem. str. 209.

[6]) Ibidem. str. 210 — 211.

[7]) Voigt. Geschichte. t. VII. str. 77. Ks. Kujot. Wojna. str. 99. Meldunek ostródzkiego komtura 26 czerwca z Niborku. Cod. Vit. str. 210,

nety już dawniej, lecz przyjmowana przezeń za akcję główną[1]). Przeprowadzona ona została z nadzwyczajną energją i przez siły dość znaczne, które wykonały wspaniały zagon w ziemię Szałwińską od *Jurborga* aż po *Kłajpedę*[2]). Siły wschodnich komturstw zakonych, które obliczały swe straty od tego najazdu na olbrzymią sumę 12.000 kop groszy[3]), zostały związane tu ostatecznie i nie były już w stanie przybyć na pole rozstrzygającej rozprawy.

Witołd w międzyczasie nie tracił ani godziny i postępował w kierunku zachodnim, dążąc na połączenie z armją królewską. 29 czerwca meldował, jak wiemy, królowi o swej obecności nad Narwią i prosił o osłonięcie jego przeprawy przez rzekę. 30-go przybył już do obozu rozłożonego pod Czerwińskiem, mając ze sobą całą armję oraz niewielki, z 300 ludzi złożony, oddziałek posiłkowy tatarskiego carzyka[4]).

Ostatni 60 kilometrowy marsz dzienny armji książęcej z nad Narwi, połączony z przeprawą przez tę rzekę oraz z przeprawą przez Wkrę, leżącą po drodze, jak również marsz polskich chorągwi wysłanych przez króla z Kozłowa w celu osłonięcia Wielkiego Księcia, stanowią świadectwo wspaniałej wprost wydajności marszowej i do dziś dnia budzą w zupełności zasłużony podziw dla wojska i jego wodzów, którzy zeń taki wysiłek potrafili wykrzesać.

Tak więc, w czasie gdy Wielki Mistrz wciąż jeszcze zdezorjentowany, co do zamiarów swego przeciwnika, mając już jakieś wiadomości zarówno o armji polskiej jak i litewskiej od swoich szpiegów, podrwiwał sobie wesoło, iż „Król Władysław po Nadwiślu się błąka i usiłuje, ale nie może przeprawić się przez rzekę... Witołd zaś stoi nad rzeką Narwią, lecz nie śmie jej przekroczyć"[5]), przeprawa Jagiełły przez rzekę i koncentracja wszystkich sił polsko-litewskich stała się faktem dokonanym. Nad głową Zakonu zawisła już nawałnica, która groziła zwalić się lada chwilę na najsłabszą część linji krzyżackiej, runąć na całkiem nieprzygotowaną i gotującą się gorączkowo do zasłonięcia stolicy armję zakonną, zmiatając przed sobą oddziały osłony, gdyby jeszcze przez chwilę dowództwo tej armji trwało w swem zaślepieniu.

Gładko i sprawnie bez tarć najmniejszych dokonane zostało połączenie sił armji głównej, dzięki wspaniałemu obliczeniu czasu, które

---

[1]) Cod. Vit. str. 209.
[2]) Cod. Vit. str. 211. Kujot. Wojna. str. 91.
[3]) Cod. Vit. str. 245.
[4]) Długosz. Bitwa. str. 61.
[5]) Długosz. Bitwa. str. 64.

zważywszy stan ówczesnej wiedzy wprawia w zdumienie, dzięki skrupulatnemu obliczeniu i przygotowaniu wszystkich niezbędnych środków technicznych, dzięki umiejętnemu wyzyskaniu konjuktury politycznej. Ta koncentracja stanowi chlubne świadectwo dla naszego dowództwa które nie tylko zdołało doprowadzić w oznaczonym czasie na punkt zgóry obrany swe siły, lecz zdołało je doprowadzić w stanie zupełnej zdolności do dalszych działań i które miało zdrowe pojęcie o znaczeniu na wojnie działania masą i umiało tę masę wytworzyć. Narzędzie walki zostało zmontowane, co więcej uwaga przeciwnika została zwrócona w innym kierunku a siły jego częściowo związane na pobocznych widowniach wojny.

VII. MARSZ NA KURZĘTNIK.

(Szkic 2).

Postój w obozie pod Czerwińskiem trwał do 3 lipca [1]) ze względu na dokonanie przeprawy na prawy brzeg Wisły całego sprzętu wojennego, taborów i artylerji przed wyruszeniem w dalszy pochód [2]) oraz na konieczność dania oddziałom, zwłaszcza litewskim, które, po forsownym przemarszu, musiały zażyć nieco odpoczynku i odświeżyć swe siły, możności należytego wywczasowania się i uporządkowania. Spokojne przeprawienie przez rzekę ogromnych taborów niemało już samo przez się wymagało czasu, gdyż wypadało w dalszym pochodzie ciągnąć za sobą nie tylko całą artylerję i sprzęt wojenny, lecz również i ogromny tabor żywnościowy. A zatem przed wyruszeniem trzeba było to wszystko na prawy brzeg rzeki przeprawić, tem bardziej, że most miał być zaraz po dokonaniu przeprawy spławiony w myśl rozkazów królewskich do Płocka w celu uzyskania na przyszłość dogodnego i bezpiecznego połączenia tego „ośrodka działań" z krajem i zapewnienia sobie przeprawy na przyszłość w punkcie dosyć warownym [3]). Tymczasem przebywanie mostu przez owoczesne tabory-impedimenta przy braku doświadczenia i należytego wyszkolenia odbywać się musiało ogromnie powolnie, wobec tego *obrachunek* potrzebnego na to czasu musimy dzisiaj dokonywać z wielką ostrożnością. Poza tem

---

[1]) Długosz. Bitwa. str. 65.

[2]) Ibidem. str. 61 i 64. Cronica conflictus: „...cum pixidibus, machinamentis ceterisque bellicis instrumentis pontem mirabili structura compositum sine alicuo damno et periculo pertransivit".

[3]) Długosz. Bitwa. str. 62: „...z rozkazu króla rozebrano natychmiast most i odwieziono do Płocka, zachowując go do późniejszej z powrotem przeprawy".

samo połączenie tak znacznych mas wojska w jednym obozie wywoływało szereg tarć, które należało usunąć przed wymarszem, nie mając po temu odpowiedniego aparatu technicznego; trzeba było to wojsko, złożone ze składników, bądź co bądź, niezupełnie jednolitych, chociażby częściowo zorganizować; trzeba było uregulować zgóry szczegóły dalszego marszu, aby mógł on odbywać się w możliwie największym porządku. Wszystko to wymagało czasu i nielada pracy ze strony naczelnego wodza, który poza Witoldem i poszczególnymi dowódcami chorągwi nie posiadał jeszcze aparatu wykonawczego.

Zajęty w czasie postoju nad Wisłą szeregiem prac związanych z dokonywaną przeprawą i regulowaniem szczegółów życia wewnętrznego wojska, musiał król załatwić jeszcze ponadto Dobiesława Skoraczowskiego, który przybył do niego z krzyżackiego obozu z ramienia węgierskich medjatorów z zapytaniem, gdzie i kiedy mogą się stawić przed królem oni sami[1]). Niebezpieczne pytanie, mogące być tylko pretekstem do wybadania królewskich zamierzeń wojennych, załatwione zostało dyplomatyczną odpowiedzią, podającą tylko datę posłuchania wyznaczonego na 5 i 6 lipca[2]).

Przeprawa została ostatecznie zakończona. Ważniejsze szczegóły związane z organizacją marszu zgrubsza załatwione. Rycerstwo i konie wypoczęte gotowe były do dalszych trudów. 3 lipca wyruszył król z obozu nad Wisłą i jednym skokiem po przeszło trzydziestokilometrowym marszu stanął na nocleg w *Żochowie*[3]). 4 lipca po krótkim marszu w kierunku na wieś *Jeżowo* zatrzymało się wojsko przez dzień cały na łanach jakiejś nieznanej wioski[4]).

W nocy z 4 na 5 lipca upływał termin zawieszenia broni i rozpoczynały się kroki wojenne. Tej nocy obwieściły Krzyżakom wojnę łuny płonących wiosek pomiędzy Brodnicą a Lidzbarkiem[5]), podpalonych ręką niesfornych ochotników, wymykających się naprzód z obozu wbrew rozkazom królewskim po zdobycz[6]). Było to pierwsze ostrzeżenie dla W. Mistrza, co do właściwego kierunku polskiego natarcia, a zarazem pierwsza poważniejsza wskazówka dla Króla, że

---

[1]) Długosz. Bitwa, str. 63.

[2]) Ibidem. Odpowiedź królewska: „Panom twoim, życzącym sobie do nas przybyć, wyznaczamy następującą sobotę i niedzielę; miejsca zaś wyznaczyć nie możemy, ponieważ wojsko nie ma nigdy na pewne wytkniętych stanowisk, ani można przewidzieć, którędy iść mu wypadnie".

[3]) Ibidem. str. 65.

[4]) Ibidem. str. 66.

[5]) Ks. Kujot. Wojna, str. 95. Długosz. Bitwa, str. 66

[6]) Długosz. Bitwa, str. 66.

wojsko należy ująć w mocniejsze ramy organizacyjne, jeśli się nie chce, by swawola poszczególnych rycerzy naraziła na szwank plany dowództwa.

Nie mniej dobitnie zostało zamanifestowane rozpoczęcie kroków wojennych również i na drugorzędnej widowni wojny.

Zaraz po ukończeniu rozejmu wykonał Janusz Brzozogłowy śmiały wypad z Bydgoszczy w okolice Świecia, zakończony poważną porażką Krzyżaków. Starosta bydgoski podsunął się nocą pod zamek i miasto Świecie z dosyć licznym oddziałem, który ukrył w zasadzce w odpowiedniem do tego miejscu, sam zaś na czele garstki ochotniejszego rycerstwa rozpuścił demonstracyjnie łupiestwa i pożogi, ściągając na siebie uwagę przeciwnika. Gdy sprowokowana załoga zamku krzyżackiego wyruszyła w pogoń za uchodzącą garstką Brzozogłowego, wycofał się on pośpiesznie w kierunku zasadzki, pociągając za sobą pogoń nieprzyjacielską, która została teraz ze wszystkich stron otoczona przez nasze rycerstwo i częściowo została wycięta, częściowo zaś poszła w niewolę [1]).

Wypad ten Brzozogłowego nie nosił jednak cech tej przypadkowości, która cechowała awanturę wszczętą przez naszych krewkich „Raubritterów", poczynających sobie na własną rękę i wbrew rozkazom swej władzy na odcinku Brodnicy i Lidzbarku. Przeciwnie, pokrywał się on całkowicie z zamiarami dowództwa, dążącego do związania części przynajmniej sił nieprzyjacielskich na Pomorzu. Śmiałe poczynania zaczepne Polaków i świeżo doznana od nich pod Świeciem porażka, wywarła duże wrażenie na krzyżackiem dowództwie i uwięziła dosyć poważne jego siły w tych stronach [2]), podobnie jak sama obecność silnego oddziału Macieja z Wąsosza w okolicy Nakła i Łob-

[1]) Długosz. Bitwa, str. 65—66. Data wypadu Brzozogłowego w relacji Długosza jest nieco niejasna „po wyjściu trzechdniowego rozejmu". O takim rozejmie nie mamy żadnych wiadomości, gdyż doszły nas tylko przekazy o zawarciu 10-dniowego rozejmu do 4 lipca, który obejmował cały front polsko-krzyżacki. Zatem należy przypuszczać, że jest to zwyczajna pomyłka autora i określić datę wypadu na noc z 4 na 5 lipca. Również bałamutną być musi widomość o dojściu do króla wieści o potyczce pod Świeciem w Żochowie, gdzie stał on 3 lipca.

[2]) „Obawiając się potem sprawności i niezwykłej Janusza Brzozogłowego odwagi, którą się był tak dzielnie popisał, mistrz i rycerze krzyżaccy dla uchronienia się i odparcia jego zdradnych wycieczek zostawili w Świeciu załogę Henryka von Plauen, komtura świeckiego, z wszystkiem rycerstwem świeckiego powiatu, przydawszy mu nadto pewną liczbę zaciężnego żołnierza, aby zapobiec łupiestwom i napadom Janusza..." Ibidem, str. 66.

żenicy związała znaczne siły Michała v. Küchmeistra na skrajnem prawem skrzydle nieprzyjaciela[1]).

Tymczasem na głównej widowni armja polsko-litewska posuwała się naprzód. 5 lipca stanęła ona obozem pod *Jeżowem*. Stawiło się tutaj przed królem, pośredniczące w beznadziejnych traktatach pokojowych, poselstwo króla Zygmunta, złożone z Mikołaja Gary i Ścibora ze Ściborzyc, któremu towarzyszył z ramienia W. Mistrza dowódca krzyżackiej chorągwi Świętego Jerzego, Jerzy Gersdorf, mający za zadanie „wymiarkować potęgę i stan rzeczywisty wojsk Królestwa i Litwy[2]), a zapewne również i stwierdzić w jakim kierunku pociągnie z Jeżowa wojsko królewskie. W Jeżowie, jak zaznaczyłem to, omawiając polsko-litewski plan wojny, rozchodziły się drogi, któremi mogło być prowadzone nasze natarcie, a zatem wiadomość ta miała dla W. Mistrza, wciąż niepewnego jeszcze zamiarów przeciwnika, wręcz decydujące znaczenie.

Wierny raz wytkniętej linji dyplomatycznej, Jagiełło nie uchylał bezcelowych pertraktacyj i stawiał za warunek pokoju w odpowiedzi udzielonej poselstwu rankiem 6 lipca zwrot Żmudzi i ziemi Dobrzyńskiej, zdając się w sprawie zwrotu poniesionych kosztów i strat na sąd rozjemczy króla Zygmunta[3]).

Po południu 6 lipca wojsko ruszyło w dalszy pochód, kierując swój marsz na północny-wschód ku rzece Wkrze, nad którą stanęło obozem w pobliżu jakiejś niewymienionej przez źródła wioski. Praca nad dalszą organizacją wojska nie ustawała pomimo ustawicznych marszy. Tegoż samego popołudnia Wielki Książę Litewski zakończył organizację swojego wojska rozdaniem 40 proporców pomiędzy sformowane ostatecznie chorągwie i wyznaczeniem dla nich dowódców[4]) oraz wskazaniem szyku, w jakim miały występować do walki[5]). W tym

[1]) Według relacji Długosza (Bitwa, str. 89) Maciej z Wąsosza rozpoczął działania zaczepne na Pomorzu w dniu 13 lipca i został niebawem pobity przez przywołanego przeciwko niemu z Nowej Marchji Michała von Küchmeistra.

[2]) Długosz. Bitwa .str. 67. Gersdorf przybył poprzednio do Mistrza, towarzysząc poselstwu z ramienia króla Zygmunta. Ibidem. str. 54.

[3]) Ibidem.

[4]) Ibidem. str. 67 — 68: „Tym chorągwiom... wielki książę litewski rozdał czterdzieści znaków, które proporcami zowiemy, przykazawszy, aby każda chorągiew i hufiec swego pilnowały znaku i słuchały swojego wodza".

[5]) Sprawa ta została już wyjaśniona przy omawianiu sił obustronnych, tu możnaby było dodać, że Witołd prócz dowódców chorągwi wyznaczył jeszcze dowódców „hufców", którzy mogli być dowódcami poszczególnych linij (rzutów) w szyku bojowym. W takim razie należałoby przyjąć, że ten szyk bojowy z góry już był postanowiony.

samym dniu odbył się uroczysty przegląd armji, na który król Władysław, nie mając już potrzeby skrywania swych sił i zamiarów, skoro wysłannik krzyżacki miał już sposobność stwierdzenia kierunku marszu, zaprosił panów węgierskich. Z wysokiego pagórka, na którym stanął król ze swem otoczeniem „dla płaskich i szeroko rozciągających się równin wszystkie wojska polskie i litewskie widzieć można było. Poruszało się okazale na tem polu i litewskie wojsko, przeciągające porządnemi szyki, któremu przypatrując się... Jerzy Gersdorf, mierzył z uwagą jego siłę i potęgę"[1]).

Po ostatecznem ukonstytuowaniu się wojska i jego przeglądzie, Król, dbały o podtrzymanie sprawności i gotowości bojowej armji, tegoż samego jeszcze dnia zarządził fałszywy alarm, „aby rycerstwo polskie i litewskie nie gnuśniało we śnie i bezczynności, ale każdej chwili mając się na baczeniu, stało w pogotowiu, jakby wobec nieprzyjaciela, do odporu i walki" [2]).

7 lipca armja wyruszyła w dalszą drogę i stanęła obozem w Będzinie nad rz. Wkrą, gdzie z rozmaitych powodów musiała się zatrzymać przez dwa dni [3]). Po pierwsze zbyt śpieszny marsz samej armji nie był możliwy ze względu na jej ogromne tabory, które musiały się bardzo poważnie rozciągnąć do tego czasu. Odskoczenie więc armji od nich mogło nietylko nastręczyć poważne trudności z wyżywieniem wojska, ale mogło wprost grozić utratą tych taborów, gdyż marsz odbywał się wzdłuż granicy ziemi Dobrzyńskiej, obsadzonej, jak wiadomo, przez oddział komtura bierzgłowskiego, który mógł na te tabory lada chwila uderzyć. Należało więc jaknajbardziej ściągnąć je ku czołu kolumny, tem bardziej, że wojsko stało już tuż nad samą granicą nieprzyjacielską i miało ją niebawem przekroczyć. Po wtóre należał się żołnierzowi dłuższy spoczynek przed wkroczeniem w kraj nieprzyjacielski. Po trzecie wreszcie stosunki w wojsku rozluźniły się dosyć mocno i wymagały naprawy a przedewszystkiem podniesienia karności.

Swawolny, nienawykły do karności żołnierz, nie zważając na wszelkie zakazy, pustoszył „srodze i po barbarzyńsku" ziemię Zawkrzyńską, należącą do księcia Ziemowita mazowieckiego, lecz puszczoną przezeń w zastaw Krzyżakom; nie przepuszczał i innym „ziemiom nieprzyjacielskim". Prym wiedli Tatarzy i Litwini. Po nieszczęsnej krainie rozlegał się jęk łupionej i mordowanej ludności. W obozie królewskim tłumy matek pomordowanych dzieci „zawodziły ża-

[1]) Długosz. Bitwa. str. 68.
[2]) Ibidem.
[3]) Ibidem.

łosne swe skargi przed namiotem królewskim w rozpaczy po swojej stracie". Spokojniejsze żywioły wzburzone do głębi takiem zachowaniem się wojska wyrażały głośno swe oburzenie i posyłały do króla delegacje, domagające się niezwłocznego powściągnięcia bezeceństw i wypuszczenia brańców i wygrażając zarazem opuszczeniem szeregów, gdyby tego uczynić nie zechciał [1]). Słuszne oburzenie, przechodząc granice dozwolone karnością wojskową, gotowe było rozsadzić gmach ładu i porządku i pogrzebać całą wyprawę. Przyjęte zarządzenia nie odnosiły narazie pożądanego skutku, podobnie jak zapowiedzi surowych kar [2]). Dnia 9-go lipca zdarzył się nowy wypadek łupiestwa tem gorszy, że połączony ze znieważeniem Przenajświętszego Sakramentu. Oburzenie nie znało teraz granic. Ponowna delegacja panów i rycerzy wręcz oświadczyła królowi, że jeśli niezwłocznie kara na winnych nie zostanie wymierzona a ład przywrócony, zgoła do obozu nie wrócą i znaki wojenne opuszczą. Wypadało zastosować najostrzejsze środki celem przywrócenia karności. Pod wpływem królewskim książę Witołd skazał dwóch ujętych na gorącym uczynku Litwinów na powieszenie się. Wyrok wykonany na oczach całego wojska wywarł piorunujące wrażenie: „Co gdy wobec całego wojska się działo, taką wszyscy przerażeni byli trwogą, że żaden z rycerzy nie poważył się więcej nachodzić kościołów i po zdobycz kościelną drapieżnej wyciągać ręki" [3]). Ład tymczasowo przynajmniej został przywrócony.

9 lipca armja wyruszyła z Będzina drogą na Zieleń i po przebyciu ciągnącej się przez dwie mile puszczy wyszła na szeroką równinę w granicach nieprzyjacielskich [4]), nie napotykając ze strony przeciwnika żadnego oporu. Starodawnym obyczajem podniesiono i rozwinięto przy wkroczeniu w kraj nieprzyjacielski wszystkie chorągwie [5]), król zaś korzystając z tej okazji przekazał Zyndramowi z Maszkowic władzę administracyjną nad wojskiem.

Dnia tego armja królewska stanęła obozem w pobliżu złupionego poprzednio *Lidzbarku* pomiędzy jeziorami Trzcinno i Chełst, dzisiaj już nieistniejącemi [6]). Miasto Lidzbark, opasane obronnemi murami, oraz stojące obok niego wójtostwa zostały zajęte [7]). Była to konieczność, dyktowana względem na zabezpieczenie swych tyłów. Istotnie

---

[1]) Długosz. Bitwa. str. 69.
[2]) Ibidem.
[3]) Ibidem, str. 72.
[4]) Ibidem. str. 69—70.
[5]) Ibidem. str. 70—71.
[6]) Ibidem. str. 71.
[7]) Ks. Kujot. str. 102.

pozostawienie za sobą na własnej linji komunikacyjnej nieprzyjacielskiej warowni nie tylko grozić mogło dosyć poważnie przeciągającym obok niej taborom wojska i połączeniom jego z podstawą, zwłaszcza od chwili gdy wojsko to zaczęłoby opierać swoje zaopatrzenie na płockim „ośrodku działań", lecz mogło pociągnąć za sobą zgoła nieobliczalne następstwa w razie porażki i wymuszonego odwrotu[1]).

We czwartek, 10 lipca, król ruszył z nad jezior w pobliżu Lidzbarka i uszedłszy dwie mile stanął nad jeziorem *Rubkowo* w pobliżu punktu przeprawy pod *Kurzętnikiem*[2]).

Marsz armji polskiej w kierunku środkowej Wisły, podobnie jak marsz Witołda wzdłuż Narwi nie uszedł całkowicie uwagi Wielkiego Mistrza, który pierwotnie dzięki wysunięciu Sokoła pod Koronowo i akcji Borowca w okolicy Torunia miał uwagę zwróconą na prawy brzeg rzeki i spodziewał się głównego uderzenia nieprzyjaciela na Pomorze. Na razie jednak wiadomości o ruchach przeciwnika były dosyć bałamutne, a same ruchy jego zdawały się niezrozumiałe, tem bardziej, że w obozie krzyżackim początkowo nic nie wiedziano o budowie mostu pod Czerwińskiem. Wkrótce nadeszła jednak jakaś mglista wiadomość o zbudowaniu przez Polaków mostu „na powietrzu"[3]), którą niebawem potwierdził Dobiesław Skoraczowski, obecny podczas przeprawy, donosząc jednocześnie o dokonanem już połączeniu sił polskich i litewskich[4]). Wiadomości Skoraczowskiego przyjęto z wielkiem niedowierzaniem tem bardziej, że przynosił je Polak[5]) należący do orszaku przydzielonego węgierskim pośrednikom przez króla. W. Mistrz mając wątpliwości co do rzetelności relacji Skoraczowskiego był zdania, że nadchodzące wypadki „najdowodniej prawdę wyjaśnią"[6]).

Bardzo prędko jednak W. Mistrz musiał otrzymać jakieś potwierdzenie wiadomości Skoraczowskiego ze źródła już niebudzącego podejrzeń, gdyż 2 lipca znalazł się raptem pod Kurzętnikiem i przystąpił nawet tutaj do umocnienia brzegów Drwęcy[7]), jakkolwiek dotąd uwaga jego była nastawiona całkowicie na ofensywę Polaków na Pomorzu.

---

[1]) Ibidem. str. 107.

[2]) Długosz. Bitwa. str. 73.

[3]) Ibidem. str. 64.

[4]) Ibidem.

[5]) Ibidem. str. 65: „Ty mówisz po swojemu jak Polak i potęgę twojego króla nad miarę wynosisz".

[6]) Ibidem.

[7]) Voigt. Geschichte, str. 75.

Skoro siły główne nieprzyjaciela znajdowały się na prawym brzegu Wisły nie mogło być żadnych wątpliwości, że jego ofensywa tutaj się będzie rozwijała. Należało tylko wyjaśnić, czy celem jej ma byc walka o ziemię Dobrzyńską, czy też będzie ona skierowana na Malborg.

W pierwszym wypadku natrafiała ona na oddział osłony komtura Bierzgłowa, który byłby ją w swoim czasie zameldował i mógł ją powstrzymać przez pewien czas, opierając się na zdobytych w zeszłym roku zamkach, aby można było przerzucić z pod Świecia siły główne i zatarasować jej drogę.

W drugim wypadku, gdyby celem ofensywy nieprzyjacielskiej miał być Malborg, mogła ona być skierowana:

albo przez ziemię Dobrzyńską, a w takim razie powyższe rozumowanie zachowywało całą swą wartość;

albo w kierunku północnym przez brody pod Kurzętnikiem przez Drwęcę;

albo wreszcie mogła rozwinąć się jeszcze dalej na wschód, gdyby przeciwnik, nie decydując się na forsowanie Drwęcy, postanowił ją obejść u źródeł.

Z obu ostatniemi możliwościami należało liczyć się bardzo poważnie i na obie się przygotować. Uderzenie nieprzyjacielskie przez Kurzętnik większe jednak przedstawiało niebezpieczeństwo już chociażby dla tego, że w bliższym mogło zagrażać terminie, ponieważ, w razie gdyby król postanowił obchodzić źródła Drwęcy, wykonanie tego postanowienia wymagało dosyć długiego czasu, natomiast, maszerując normalnie, armja królewska mogła się zjawić już 9-go pod Kurzętnikiem. Z tych to zapewne względów, zaraz po stwierdzeniu przeprawy Polaków przez Wisłę, Wielki Mistrz znalazł się osobiście pod Kurzętnikiem i nakazał przystąpienie do obwarowania brzegów Drwęcy, by następnie udać się w kierunku górnego jej biegu[1]), prawdopodobnie w celu zbadania na miejscu warunków walki również i na wypadek obejścia rzeki przez nieprzyjaciela.

Bądź co bądź, przed powzięciem ostatecznej decyzji i wydaniem stosownie do niej zarządzeń, chodziło przedewszystkiem o wyjaśnienie kierunku marszu i ewentualnych zamierzeń armji nieprzyjacielskiej. Rzeczy te powinny były w najbliższych dniach wyjaśnić same wypadki, nadarzała się jednak sposobność zdobycia niezbędnych wiadomości i inną drogą. Na 5 i 6 lipca naznaczona była audjencja u króla polskiego wysłannikom króla Zygmunta. Wielki Mistrz skorzystał z tej sposobności, by w ich otoczeniu wysłać do polskiego obozu Je-

[1]) 5 lipca W. Mistrz znajdował się w Iławie. Ks. Kujot. Wojna. str. 101. Thunert. str. 48 i 45.

rzego Gersdorfa, który mógł tam na miejscu zorjentować się w położeniu.

Tymczasem wypadki zaczęły przemawiać wcześniej nawet, niż można było się tego spodziewać. Na linji Brodnicy i Lidzbarka w nocy z 4 na 5 lipca rozgorzały łuny pożarów, nieconych ręką swawolnych polskich rabusi, którzy wbrew zakazom królewskim wybiegli naprzód po łupy. Kierunek polskiej wyprawy, zdawać się mogło, zaczynał się wyjaśniać. Trudno było istotnie odgadnąć przyczynę tych pożarów i łupiestw w samowolnem poczynaniu swawolnika; prostszem daleko było przypuszczenie, że są to działania wysuniętej daleko naprzód straży przedniej armji polsko-litewskiej.

Niebawem musiało nadejść potwierdzenie i z innej strony. 5-go lipca Gersdorf stanął w obozie królewskim w Jeżowie i już nazajutrz mógł stwierdzić marsz masy polsko-litewskiej w kierunku północno-wschodnim ku rzece Wkrze. Armja główna Jagiełły oddalała się od rubieży ziemi Dobrzyńskiej. Wszystko przemawiało za tem, że kieruje się ona ku przeprawom przez Drwęcę pod Kurzętnikiem.

Nadszedł czas powzięcia ostatecznej decyzji. W umyśle Wielkiego Mistrza, który zapewne już posiadał wiadomość o wypadzie Brzozogłowego pod Świecie, położenie musiało zarysowywać się mniej więcej w sposób następujący:

na głównej widowni siły główne armji polsko-litewskiej maszerują na północ wzdłuż rz. Wkry, prawdopodobnie w zamiarze forsowania *Drwęcy* pod *Kurzętnikiem* i dalszego marszu na Malborg;

na pobocznych widowniach:

na Pomorzu już w dniu ukończenia pierwszego zawieszenia broni (24 czerwca) nieprzyjaciel złupił bezczelnie okolice *Torunia*, a w dniu ukończenia drugiego zawieszenia broni (4 lipca) zuchwale uderzył na oddziały stojące pod *Świeciem* i zdołał uzyskać dosyć poważne powodzenie; meldunki poprzednie podawały, że Bydgoszcz zajmuje dowódca tak przedsiębiorczy jak Brzozogłowy, który właśnie dał się we znaki i że pod Koronowem stał z 500 glewinami cudzoziemców Sokół; obecnie zginął on z przed oczu i być może wspomagał w ostatniej akcji Brzozogłowego; należy zatem przypuszczać, że nieprzyjaciel posiadający tutaj siły dość znaczne i objawiający dotąd sporą inicjatywę nie pozostanie nadal bezczynnym, tem bardziej, że jego apetyty na Pomorze są dobrze znane;

dalej na zachód bliżej *Nowej Marchji* znajdują się znaczne siły nieprzyjacielskie, obliczane na 2.300 koni; nieprzyjaciel czy-

nił tu jakieś tajemnicze przygotowania, prawdopodobnie, do przeprawy przez *Noteć* i jak słychać, miał zamiar pokusić się o *Drezdenko*, będące jednym z powodów zatargu;

na Litwie nieprzyjaciel musiał pozostawić dość znaczne siły, gdyż siły te już sporo po ukazaniu się Witołda nad Narwią poważyły się złupić *ziemię Szałwińską* i zapędzić się aż po *Kłajpedę;* niebezpieczeństwo z tej strony nie zostało dotąd zlikwidowane.

Armja królewska przedstawiała głównego nieprzyjaciela. Za wszelką cenę należało zatarasować jej drogę i postarać się o jej zniszczenie, nie zdawało się jednak możliwem pozostawienie zupełnej swobody działań oddziałom nieprzyjacielskim, zagrażającym Pomorzu, Nowej Marchji i pograniczu wschodniemu. Wielki Mistrz, który, wnet po stwierdzeniu przeprawy nieprzyjacielskiej przez Wisłę przewidywał już konieczność przerzucenia swych sił z pod Świecia na prawy brzeg Wisły i rozpoczął przygotowania do tego, ściągając do siebie z jego stanowisk tucholskiego komtura[1]), decydował się teraz na rzucenie przeciwko Królowi wszystkich swych sił rozporządzalnych. Nie śmiał jednak ogołocić zagrożonych kierunków. Pozostawił tedy na miejscu oddział Küchmeistra w Nowej Marchji i oddziały wschodnich komturstw, strzegących tam pogranicza, nie mając zresztą dla samej odległości możności ściągnięcia ich na czas na głóną widownię. Co więcej w celu osłony Pomorza pozostawił pod Świeciem 3.000-ny oddział Henryka von Plauen i załogę w Toruniu i nie ściągał nawet z ziemi Dobrzyńskiej komtura bierzgłowskiego, widocznie obawiając się, że Jagiełło wydzieli tu jakiś oddział i pokusi się o utracone w zeszłym roku grody. Zatrzymując się zasadniczo na decyzji całkiem zdrowej i odpowiadającej rzeczywistości, Ulryk von Jungingen nie mógł zastosować się do niej konsekwentnie swoich zarządzeń i ściągnąć w kierunku decydującym wszystkich swych sił. Niefortunne początkowe ugrupowanie własnych sił i demonstracje Jagiełły oraz Witołda uniemożliwiły mu swobodne dysponowanie swemi oddziałami w chwili decydującej.

Zdecydowawszy się raz zaangażować swe siły przeciwko armji Jagiełły, W. Mistrz musiał się jeszcze zdecydować, czy ma stoczyć bitwę na linji grupy obserwacyjnej wielkiego marszałka i iść przeciwnikowi na spotkanie, czy też zgotować mu przyjęcie na przeprawie przez Drwęcę. Za drugiem rozwiązaniem przemawiały: możność stoczenia walki w terenie zgóry do tego obranym i przygotowanym oraz możność łatwego skupienia tu na czas wszystkich swych sił. W. Mistrz

[1]) Thunert. str. 49.

mający specjalną predylekcję do artylerji i rozporządzający ogromną masą strzelców postanowił wydać przeciwnikowi bitwę odporno-zaczepną na przeprawach przez Drwęcę pod Kurzętnikiem. Zamierzał on obwarować jej brzegi; wyzyskując potężną swą artylerję i strzelców wykrwawić przeciwnika w ich ogniu przy forsowaniu przeprawy i zadać mu potem cios druzgocący. Planowana bitwa miała przypominać w swem założeniu sławne bitwy odporno-zaczepne pod Crécy i Nikopolis[1]). W tym wypadku położenie obrońcy miało być jeszcze dogodniejszem, gdyż broniła go, utrudniając przeciwnikowi natarcie, przeszkoda naturalna Drwęcy.

Skoro ostateczna decyzja została powzięta a plan przyszłych działań ustalony, W. Mistrz z niespożytą energją przystąpił do realizacji swej myśli. Brzegi Drwęcy gorączkowo umacniano palisadami[2]). Ściągano z Malborga wszelkie zapasy a przedewszystkiem artylerję, ogołacając niemal ze wszystkiego stolicę[3]). Wszystkie wolne siły Zakonu ściągnięto pod Kurzętnik pośpiesznemi marszami. 7 lipca odwołano z wysuniętej pozycji na linji Lidzbark — Działdowo — Nibork grupę obserwacyjną wielkiego marszałka pod Kurzętnik[4]). Istotnie skoro postanowiono spotkać przeciwnika maszerującego na Malborg na przeprawach przez Drwęcę wysunięcie tej grupy naprzód stawało się zgoła zbytecznem.

10 lipca armja W. Mistrza stała zgromadzona na pozycji pod Kurzętnikiem, najeżonej działami i obsadzonej strzelcami, gotowa do stawienia czoła przeciwnikowi[5]). Przerzucenie sił krzyżackich z pod Świecia i koncentrację armji na obranej pozycji zdołano zakończyć na czas.

Dnia tego obaj przeciwnicy stali naprzeciw siebie w kilkokilometrowej zaledwie odległości.

VIII. ZASKOCZENIE POD KURZĘTNIKIEM I MARSZ KU ŹRÓDŁOM DRWĘCY.

(Szkic 3).

Armja królewska rozkładała się spokojnie na leżach w pobliżu jeziora Rubkowo. Rycerstwo bądź posilało się strawą, bądź zabie-

[1]) Ks. Kujot. Wojna. str. 112 — 115.

[2]) Długosz. Bitwa. str. 79.

[3]) „...der meister in der cziit, als her lag by Kuernik kegen dem konige, do lys her czufuren mel, fleisch und trank, harnisch, *geschos* in das heer, das das hus czu Marienburg gar blos bleib von allin dingen..." Posilge. Script. Rer. Prus. t. III. str. 319.

[4]) Voigt. Geschichte. str. 77. Ks. Kujot. Wojna. str. 99 — 100.

[5]) Długosz. Wojna. str. 79.

rało się do odpoczynku. Garstka żołnierzy zasłyszawszy od kogoś, że ponoć Krzyżacy znajdować się mają wpobliżu, wyprawiła się naprzód ku Drwęcy. Oba brzegi były obwarowane wysokiemi ostrokołami. W rzece właśnie pławiono konie. Żołnierze nasi, skoczywszy żwawo, pozwalali część jeźdźców z koni, zagarnęli około pięćdziesięciu koni nieprzyjacielskich i poprowadzili je w triumfie do królewskiego obozu. Powrót wycieczki wywołał w tym obozie efekt całkiem niespodziewany. Słońce skwarnym właśnie dogrzewało upałem, konie powracającej z łupem wycieczki podnosiły tedy tumany kurzu. Zbliżająca się od strony Drwęcy kurzawa sprawiała z daleka wrażenie nadciągającego znacznego oddziału. W wojsku królewskiem na widok nadciągającego, jak mniemano, nieprzyjaciela wszczął się rozruch i zamieszanie. Żołnierze rzucali jadło i chwytali za broń, szykując się do odparcia przeciwnika. Po chwili, gdy wyjaśniona została przyczyna alarmu, przeminęła trwoga i wojsko spoczęło bezpiecznie [1]).

Uspokojenie się oddziałów nie oznaczało bynajmniej uspokojenia dowództwa. Przeciwnie wiadomości przywiezione przez wycieczkę zdolne były pobudzić je raczej do niepokoju. Dotychczasowe działania obliczone były prawie wyłącznie na zaskoczenie przeciwnika kierunkiem marszu. Plan wojny opierał się na przeświadczeniu, że szeregiem wypadów i demonstracyj prowadzonych na odcinku pomorskim uda się całkowitą uwagę nieprzyjaciela skierować na lewy brzeg Wisły, że będzie on musiał skupić tutaj wszystkie swe siły i że siły te zostaną naszemi demonstracjami dostatecznie mocno związane, by niemożliwem już było ich przerzucenie na czas nad Drwęcę i zbudowanie tutaj zapory, z chwilą gdy nieprzyjaciel zda sobie sprawę z rzeczywistych zamiarów i właściwego kierunku marszu armji królewskiej. To też wszystkie zarządzenia zmierzały do tego, aby możliwie najdłużej utrzymać przeciwnika w błędzie, co do własnych posunięć. Stąd, jak wiemy, pochodził wybór punktu koncentracji i tajemnica co do zamiaru budowy mostu; stąd po dokonaniu przeprawy zakaz wysuwania się naprzód oddziałów ochotnika, które mogły zdradzić przewcześnie kierunek marszu; stąd również wyznaczenie posłom węgierskim tylko terminu posłuchania bez podania jego miejsca. Przeświadczenie, że nieprzyjaciel da się wyprowadzić w pole, a zaskoczenie powiedzie się całkowicie, tak było głębokie, że nie zadano sobie nawet trudu zbadania ewentualnego kierunku marszu na Malborg z obejściem Drwęcy u źródeł, zadawalniając się uprzedniem zbadaniem jednego tylko kierunku na Kurzętnik. Nawet po 6 lipca, t. j. po pobycie w naszym obozie Jerzego Gersdorfa, kiedy nie mogło być już żadnych

[1]) Długosz. Bitwa. str. 73.

wątpliwości, że lada chwila Wielki Mistrz będzie poinformowany o kierunku marszu armji królewskiej, trwano widocznie w przekonaniu, że nieprzyjaciel nie zdąży na czas ściągnąć własnych oddziałów i zamknąć w sposób zdecydowany przeprawę pod Kurzętnikiem. Będąc pewną, że przeciwnika niema na przedzie, armja królewska posuwała się nie prowadząc rozpoznania i nie probując wyjaśnić, czy to przypuszczenie dowództwa zgadza się z rzeczywistością. Dowództwo to, nie mając wiadomości o przeciwniku, pchało ją naprzód na oślep. Przy braku wysuniętej straży przedniej i surowych zakazach wyjeżdżania naprzód ochotnikowi wydanych wojsku, wiadomości te nie miały skąd nadejść. Co prawda, nie zważając na wszystkie zakazy, ochotnik wypadał po łupy i prawdopodobnie gdzieniegdzie miał nawet sposobność spotkania się z przeciwnikiem lub co najmniej słyszał o nim coś nie coś, swojemi obserwacjami dzielił się jednak w najlepszym razie ze swymi towarzyszami z pod znaku, lecz nie meldował ich dowództwu z obawy przed karą[1]). W tych warunkach jedyne wiadomości, jakie mogło otrzymać dowództwo, mogły pochodzić od miejscowej ludności. Dotyczyć musiały one wyłącznie pewnych urywkowych danych o oddziałach grupy obserwacyjnej wielkiego marszałka, która, jak wiemy, nie była zbyt groźna i wycofała się zawczasu z linji Lidzbark — Działdowo — Nibork za Drwęcę jeszcze przed wyjściem armji królewskiej na wysokość tej linji. O ile dowództwo nasze miało więc o niej wiadomość, z pewnością nie przypisywało jej większego znaczenia, będąc pewnem, że da sobie z łatwością radę ze słabą osłoną nieprzyjaciela.

Aby móc zdać sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy, trzeba było zajrzeć po za tę osłonę i zobaczyć, co działo się po tamtej stronie Drwęcy. Nie mamy żadnych śladów, by jakieś staranie w tym kierunku zostały podjęte. Zresztą można mieć poważne wątpliwości, czy byłyby one w charakterze ówczesnych pojęć średniowiecznego dowódcy o prowadzeniu wojny.

Bądź co bądź, armja polsko-litewska minęła Lidzbark, gdzie rozchodziły się drogi na Kurzętnik i ku źródłom Drwęcy i stanęła na odpoczynek nad brzegiem jeziora Rubkowo, nie mając najmniejszego pojęcia o tem, że wszystkie siły armji głównej nieprzyjaciela oczekują ją na umocnionej pozycji na przeprawach przez Drwęcę. Dowództwo nasze, jeśli wiedziało cokolwiek o przeciwniku, nie spodziewało się jednak pod Kurzętnikiem poważniejszego oporu. Tem tylko można

[1]) Długosz. Bitwa. str. 66: „Wielu... ochotników, samowolnie i skrytemi drogami wybiegało w ziemię krzyżacką, a roznosząc po niej mordy, łupiestwo i pożogi, przedniejszą zdobycz sprowadzali do obozu w nocy, gdy we dnie nie śmieli z obawy kary".

tłomaczyć lekkomyślne zaangażowanie się poza Lidzbark i późniejszy odwrót bez walki z pod Kurzętnika.

Teraz meldunek wycieczki, która dotarła do Drwęcy i miała sposobność przyjrzeć się, chociażby częściowo, jej obwarowaniom, otwierał Królowi do pewnego stopnia oczy na położenie. Jak należało wnosić z umocnienia przez Krzyżaków przeprawy, położenie było o wiele poważniejszem niż przypuszczano dotąd. Nieprzyjaciel najwidoczniej zamierzał poważnie bronić przeprawy przez rzekę. Wobec tego dotychczasowe obrachunki stawały pod znakiem zapytania, a położenie armji zbyt pośpiesznie zaawanturowanej w kierunku Kurzętnika stawało się niewyraźnem. Spodziewano się forsować Drwęcę w pobliżu starego oddawna już porzuconego zamku, nie posiadającego ani odpowiednich urządzeń obronnych, ani środków do przeszkodzenia przeprawie; liczono się co najwyżej ze spotkaniem tutaj słabej grupy wielkiego marszałka; tymczasem wzdłuż rzeki ciągnęły się świeżo pobudowane palisady, które przeciwnik wzniósł chyba nie przypadkowo i których widocznie zamierzał bronić.

Należało tedy przedewszystkiem wyjaśnić położenie. Na szczęście okoliczności nadarzały po temu sposobność. Zapoczątkowano w Jeżowie beznadziejne pertraktacje pokojowe prowadzone za pośrednictwem wysłanników króla węgierskiego na razie utknęły. Na postawione przez Króla 6 lipca warunki pokoju, co do których było wiadomo, że nie mogą być one przez Krzyżaków przyjęte, nie było dotąd żadnej odpowiedzi. Można więc było uczynić jeszcze jeden gest pokojowy, wysyłając do krzyżackiego obozu pod Kurzętnikiem specjalnego posłańca z żądaniem stanowczej odpowiedzi co do losu rokowań o pokój i zlecając mu zarazem, aby postarał się możliwie dokładnie wyjaśnić, co się święci w obozie nieprzyjacielskim i z jakiemi ewentualnie siłami wypadnie mieć do czynienia w razie forsowana przeprawy. Z tem poleceniem król Władysław wysłał rycerza Piotra Korcboga [1]).

---

[1]) Długosz. Bitwa. str. 75: „Władysław, król polski, po wielokrotnych a próżnych staraniach o pokój, *wszystkie już myśli swoje skierował do wojny*, wszelako jeszcze i w tym dniu wysłał rycerza swego Piotra Korcboga... do panów węgierskich, znajdujących się podówczas wpobliżu, w obozie mistrza pruskiego i Krzyżaków, żądając od nich stanowczej odpowiedzi, co do układów o pokój, i mistrzem i Zakonem, i oznajmienia, azali była jaka nadzieja wyjednania i otrzymania pokoju". Dalsze opowiadanie Długosza, ibidem str. 79, że: „Aż do tego dnia... tak król Władysław, jako i Aleksander, książę litewski, panowie radni i starszyzna spodziewali się i życzyli sobie pokoju. I w tej nadziei wojsko królewskie zbliżyło się ze sobą, rozłożywszy obozy na przeciwległych brzegach rzeki", trąci nadzwyczajną naiwnością i świadczy tylko o tem, że polityka królewska dawała Długoszowi możność wykazania całej pokojowości Jagiełły i pozwalała zwalić całą odpowiedzialność za niepowodzenie rokowań na Krzyżaków. Po wyroku wrocławskim pokój był zgoła

Korcbog wywiązał się z powierzonej mu misji w sposób najzupełniej zadawalniający. Przyniósł on odpowiedź posłów węgierskich, że na razie nie udało się namówić im Krzyżaków do zawarcia pokoju i że nazajutrz nadeszlą sami ostateczną odpowiedź[1]). Już sam fakt przywiezienia przez Korcboga wogóle jakiejś odpowiedzi posłów był najlepszą wskazówką, że nad Drwęcą stoi sam Mistrz we własnej osobie, a zatem wypadnie tu mieć do czynienia z siłami głównemi armji krzyżackiej, nie zaś tylko z grupą wielkiego marszałka. Korcbog nie tylko jednak przywiózł wiadomość od posłów, lecz zameldował Królowi wszystko, co widział i zwęszył (quae viderat et odoraverat) w obozie nieprzyjacielskim. Relacja Korcboga stwierdzała ostatecznie, że W. Mistrz „obwarował brzegi Drwęcy z obu stron wysokiemi ostrokoły, tak, iż bez stoczenia walki przeprawić się przez rzekę nie można, zwłaszcza iż ku obronie są w pogotowiu działa, łucznicy i wszelkiego rodzaju ubezpieczenia..." [2]).

Nie pozostawało najmniejszej wątpliwości, że w razie zdecydowania się na kontynuowanie marszu w kierunku ustalonym poprzednio oraz na forsowanie Drwęcy wypadnie tu mieć do czynienia z całą armją Zakonu, stojącą na mocno obwarowanej pozycji. Król stał wobec konieczności powzięcia ostatecznej decyzji. Miał on do wyboru albo forsowanie rzeki i bitwę na przeprawie w warunkach nadzwyczaj niedogodnych, albo cofnięcie się w tył, obejście Drwęcy u źródeł i wyjście tam na inną drogę na Malborg [3]).

W pierwszym wypadku przeciwnik miał stanowczą przewagę nad armją królewską. Warunki walki dla nacierającego były tu niezrównanie cięższe nawet niż pod Crécy i Nikopolis, gdyż musiał on tutaj przeprawiać się przez rzekę, posiadającą błotniste brzegi wśród gradu pocisków nieprzyjacielskich kuszników i kul działowych, podczas

---

niemożliwy. Warunki postawione przez króla w Jeżowie wykluczały wszelkie pokojowe załatwienie zatargu, akcja ochotników, Borowca i Brzozogłowego przy znanej dumie Zakonu zaogniały położenie jeszcze bardziej. Trafniejszą wydaje się ocena położenia włożona przez Kronikę conflictus w usta W. Mistrza przy jego rzekomej odpowiedzi posłom węgierskim, Script. Rer. Pruss. t. III. 435: „Rex Polonie pacem optat quam haere nullo modo potest, ex quo vitentibus nobis in terras nostras ignes immisit et pompam erga nos ostendit, quam a nullo homine nunquam passus fuit ordo noster. Quare ergo, si pacem voluit, ipsam, dum terras nostras visitare non inciperat, non quesivit?" Właściwy cel poselstwa Korcboga dostatecznie wyjaśnia fakt, że król „wszystkie już myśli swoje skierował do wojny" i określenie Długosza, że Korcbog po powrocie zameldował Królowi wszystko co widział i „zwęszył" (odoraverat). Długosz. Historja, t. III, str. 28.

[1]) Długosz. Bitwa. str. 79.

[2]) Ibidem.

[3]) Ibidem. str. 79 — 80.

gdy nieprzyjaciel mógł razić bezkarnie z poza swoich umocnień. Można mieć całkiem poważne wątpliwości, czy w tych warunkach wogóle możliwe było dokonanie samej przeprawy, zwłaszcza że przeciwnik posiadał bardzo liczne zastępy strzelców i wcale pokaźną artylerję, umieszczoną zawczasu na obranych zgóry stanowiskach i przeto mogącą nawet w tych czasach rozwinąć wcale skuteczny ogień, w każdym razie daleko skuteczniejszy niż w zwykłej bitwie polowej. Po sforsowaniu zaś rzeki, wypadało jeszcze pokonać sztuczne przeszkody na drugim jej brzegu i dopiero wtedy można było się zewrzeć pierś w pierś z nieprzyjacielem. W każdym razie, gdyby się udały zarówno sama przeprawa jak i przełamanie linji umocnień, do ostatecznej walki na kopje i miecze armja Jagiełły musiała dojść bardzo poważnie wykrwawiona i osłabiona, a zapewne jeszcze poważniej zdezorganizowana i nadszarpnięta moralnie, podczas gdy nieprzyjaciel posiadał do zadania ostatecznego ciosu oddziały zupełnie świeże i nienaruszone. Forsownie obsadzonej przez przeciwnika Drwęcy kawalerją rycerską byłoby zatem zupełnem szaleństwem. Równało się ono przyjęciu bitwy w warunkach dyktowanych przez przeciwnika ze znikomemi szansami na powodzenie.

W drugim wypadku położenie nie było również zbyt łatwem. Decyzja obejścia Drwęcy u źródeł oznaczała nie tylko zmianę linji operacyjnej i marsz w kierunku nie branym dotąd zgoła pod uwagę, a przez to niezbadanym co do właściwości terenu i warunków marszu. Armja królewska zaawanturowała się dosyć lekkomyślnie i wpakowała się na samą niemal armję nieprzyjcielską. Chcąc ruszyć w kierunku źródeł Drwęcy, trzeba było zerwać styczność z nieprzyjacielem i defilować opodal jego armji w jednej kolumnie, ciągnąc za sobą potworne tabory, bokiem do jego stanowisk, pod grozą, że lada chwila, ruszając naprzód, przeciwnik może nie tylko zagarnąć te tabory, lecz zaskoczyć armję polsko-litewską in flagranti przy wykonywaniu bardzo trudnego odwrotu i marszu bocznego.

Nic dziwnego, że Król skłaniał się zasadniczo do drugiego rozwiązania, przyznając się tem samem do tego, że apioristyczny i nieliczący się z możnością swobodnego dysponowania siłami przez przeciwnika plan już się załamał. Powzięcie jednak zasadniczej decyzji w tym kierunku nie załatwiało jeszcze sprawy. Pozostawało techniczne wprowadzenie jej w czyn, Król zaś wobec zaniedbania szczegółowego rozpoznania terenu dysponował tylko najogólniejszemi danemi i dla tego nie czuł się na siłach zająć się osobiście szczegółami wykonania, zwłaszcza należącemi do zakresu służby kwatermistrzostwa.

Pod wieczór, „gdy się już zmierzchać poczęło i upał nieco sfolgo-

wał"[1]), a Korcbog powrócił ze swojej wyprawy do krzyżackiego obozu. Jagiełło posiadał już niezbędne wiadomości o nieprzyjacielu i sformułował widocznie swoją decyzję. Należało jaknajprędzej przystąpić do jej wykonania. W tym celu Król postanowił, jak wiemy, powołać specjalne ciało: „radę", pod przewodnictwem Witołda i jemu przekazać rozpoznanie terenu i ułożenie marszruty, oraz zapewnić dyscyplinę marszu, tworząc specjalny urząd dla Zbigniewa z Brzezia[2]).

Pierwsze posiedzenie „rady" potraktowano widocznie jako rzeczywiste posiedzenie rady wojennej o charakterze doradczym, gdyż poczęto na niem „wahać się"[3]), a zatem i roztrząsać sprawę „czy król miał tą samą drogą dalej postępować i rzekę Drwęcę rzuceniem na niej mostów przebyć, czyli też obejść ją i w tym celu cofnąć się nieco w pochodzie"[4]). Wahania się te i roztrząsanie przeciął ostatecznie Król, wydając radzie całkiem wyraźną dyrektywę. *„Postanowił Król* — pisze Długosz — *wsteczną obrać drogę i rzekę u jej źródeł suchą przejść nogą*. Przełożył... radcom, że lepiej poświęcić na to nieco czasu, niżeli wojska, mając lada dzień stoczyć walkę z nieprzyjacielem, na przeprawie przez rzekę podawać w niebezpieczeństwo; że nadto przez obejście rzeki uniknie się niepotrzebnego stawiania na niej mostu. Snadno zgodzono się na tak rozumną radę i postanowiono zamysł przywieść do skutku"[5]).

Rada przystąpiła teraz do opracowania stosownie do królewskiej dyrektywy dalszej marszruty, posługując się jako rzeczoznawcami dwoma przewodnikami, Trojanem z Krasnego Stawu i Janem Grinwaldem, „którzy obydwaj z Prus rodem, wszystkie miejsca tameczne, drogi i przesmyki znali"[6]).

Drwęca bierze swój początek u wsi *Drobnicy* i płynie pierwotnie na północny zachód do jeziora Drwęckiego a wypłynąwszy z tego jeziora biegnie na południowy zachód. Chcąc obejść rzekę u źródeł trzeba było dojść do *Olsztynka*, gdzie wychodziło się na drogi, umożliwiające dalszy marsz na Malborg bez przeprawiania się przez nią. Najkrótsza droga do miasta Olsztynka prowadziła z obecnych stanowisk armji przez *Tylice — Londzin — Marwałę — Geierswalde*[7]).

---

[1]) Długosz. Bitwa. str. 73.

[2]) Ibidem. str. 74. Porównaj wyżej: organizacja dowództwa po stronie polsko-litewskiej.

[3]) Ibidem. str. 79.

[4]) Ibidem. str. 79 — 80.

[5]) Długosz. Bitwa. str. 80.

[6]) Ibidem. str. 74.

[7]) K. Górski. Bitwa. str. 38.

Chcąc jednak maszerować tą drogą, wypadało niemal na oczach krzyżackich przeprawiać się przez rzekę Wel, dopływ Drwęcy[1]) i dalej ciągnąć wraz ze wszystkiemi taborami i artylerją, napotykając po drodze mnóstwo rzek, strumieni i jezior, płynących z południa na północ i doniedawna jeszcze stanowiących poważne przeszkody dla marszu większego oddziału[2]).

Daleko korzystniej było cofnąć się do Lidzbarku i stamtąd kierować swój marsz przez Działdowo w kierunku Olsztynka, omijając w ten sposób wodne przeszkody. Zresztą i decyzja królewska, mówiąca o „obraniu wstecznej drogi i przejście rzeki u źródeł suchą nogą", zawierała już sama wskazówkę na ten kierunek. W ten sposób nakładało się, co prawda, nieco drogi, lecz za to unikało się marszu w niezmiernie ciężkich warunkach, pod ciągłą grozą zaatakowania przez przeciwnika z boku, a zatem i walki w niekorzystnych warunkach. Przez odskoczenie z powrotem pod Lidzbark i skierowanie stamtąd marszu ku źródłom Drwęcy uzyskiwało się pewną przestrzeń, dzielącą armję królewską od nieprzyjaciela, a przez to i względne, co prawda, bezpieczeństwo samego marszu.

Rozpoczął się odwrót armji z pod Kurzętnika. Przeprowadzenie jego nie było bynajmniej rzeczą łatwą dla armji ciągnącej za sobą tabory, liczące tysiące wozów. Z jednej strony zależało na tem, by móc możliwie najprędzej i niepostrzeżenie oderwać się od przeciwnika i wygrywając w ten sposób przestrzeń, zapewnić sobie, chociażby w pewnym stopniu, *swobodę ruchów i bezpieczeństwo marszu*, z drugiej zaś trzeba było rozplątać stłoczone tabory i zabezpieczyć je w miarę możności. Zwracając w kierunku Działdowa podstawiało się własną linję komunikacyjną pod ciosy przeciwnika, który z łatwością mógł ją przeciąć prostym ruchem naprzód od Kurzętnika. W tych warunkach bardziej niż kiedy indziej nie mogło być mowy o zorganizowaniu moralnego zaopatrzenia wojska z płockiego ośrodka działań. Wobec tego zabezpieczenie marszu taborów, które w tym wypadku stanowiły jedyne oparcie dla armji, nabierało specjalnego znaczenia. Bądź co bądź, siły główne armji polsko-litewskiej nie mogły ruszyć ze swoich stanowisk dopóty, dopóki dowództwo nie posiadało gwarancji rozwikłania i bezpiecznego wyprowadzenia swoich taborów. Rzecz byłaby względnie łatwiejsza, gdyby w chwili otrzymania pierwszej wiadomości, że wojsko stoi w obliczu nieprzyjaciela, ruch taborów w kierunku jeziora Rubkowo został odrazu wstrzymany. W takim razie po powzięciu ostatecznej decyzji co do zmiany kierunku

[1]) Ks. Kujot. Wojna. str. 115.
[2]) K. Górski. Bitwa. str. 38.

marszu, można było odrazu nakazać wyekspedjowanie taborów w kierunku nowego postoju, zaczynając od tej ich części, która stała w pobliżu Lidzbarka. Nie mamy jednak najmniejszych danych, że było tak w rzeczywistości, chociaż jest to bardzo prawdopodobne, skoro wojsko królewskie mogło już ruszyć ze swoich stanowisk zaraz po świcie 11 lipca [1]). W każdym razie pomyślne wybrnięcie z położenia wymagało nielada sprawności ze strony wojska a jeszcze większego nakładu pracy i zdolności organizacyjnych ze strony dowództwa. Świeżo utworzony organ służby kwatermistrzostwa miał sposobność odrazu przy przystąpieniu do swoich czynności zdać bardzo poważny egzamin.

Zapewne jeszcze późnym wieczorem 10 lipca rozpoczął się ruch taborów w kierunku Lidzbarku i dalej na Działdów. O pierwszym brzasku 11-go, t. j. około godziny 3 min. 30, ruszyły oddziały. Doszedłszy do Lidzbarku [2]), armja porzuciła drogę, którą postępowała poprzednio i zwróciwszy się w lewo maszerowała przez górzystą okolicę do wsi *Wysokiej* (Hohendorf), położonej w pobliżu Działdowa. Po 40-kilometrowym przeszło marszu dziennym zatrzymano się tutaj przez 11 i 12 lipca, gdyż żołnierz znużony „w długim i utrudniającym pochodzie" potrzebował spoczynku [3]).

Te dwa dni zużytkowano na zajęcie pozbawionych od 8 lipca załogi *Działdowa* i *Niborku* [4]), których zajęcie było koniecznem z tych samych względów, z jakich poprzednio koniecznem było zajęcie Lidzbarku.

Tutaj też we wsi Wysokiej doszedł Króla list wypowiedni króla węgierskiego, datowany z Budy 21 czerwca [5]). Jakkolwiek wypowiedzenie wojny przez króla Zygmunta nie mogło teraz zgoła wpłynąć na dalszy rozwój wypadków wojennych na głównej widowni wojny, król Władysław postanowił list ten w tajemnicy zachować, „ażeby nie upadły serca i rycerstwo nie zniechęciło się do wojny" [6]). Ponoć przysłany przez posłów węgierskich z tym listem Frycz z Rept miał z ich polecenia dać zapewnienie Królowi, że list ten żadnych skutków praktycznych za sobą nie pociągnie a nawet namawiać go, aby trwał

[1]) Długosz. Bitwa. str. 80.

[2]) Długosz. Bitwa. str. 80.

[3]) Ibidem.

[4]) Ks. Kujot. str. 115 — 116. Voigt. Geschichte. str. 78 opowiada rzekomo na podstawie Długosza, który nic o tem nie wspomina, o złupieniu przy tej okazji obu tych miast.

[5]) Długosz. Bitwa. str. 80 — 81. Data pisma według Script. Rer. Prus. t. III. str. 402.

[6]) Długosz. Bitwa. str. 81.

w swem przedsięwzięciu, gdyż chodziło tu ze strony Zygmunta o proste wyłudzenie od Krzyżaków pieniędzy [1]).

W niedzielę, 13 lipca przewidując, że lada dzień przyjdzie do walnej rozprawy, Król wraz z całem niemal wojskiem polskiem przyjął Przenajświętszy Sakrament. Po wysłuchaniu Mszy św., zwinięto obóz pod Działdowem i ruszono w kierunku *Dąbrowna;* tabory i pociągi wojenne wyruszyły dwiema godzinami wcześniej.

Wojsko po trzechmilowym niemal marszu wśród skwarnego upału, zbliżając się do jezior, pomiędzy któremi leży w wąskiej cieśninie *Dąbrowno*, zboczyło nieco z drogi i stanęło obozem w pobliżu Dąbrowskiego jeziora [2]), prawdopodobnie w tem miejscu, gdzie leży dzisiaj majątek szlachecki *Leszcz* [3]).

Tegoż samego dnia zostało pod wieczór zdobyte i niemiłosiernie złupione Dąbrowno. Czy opanowanie tego miasteczka zostało dokonane z polecenia królewskiego, czy też było dziełem tylko przypadku i samowolnej inicjatywy rycerstwa, trudno coś kolwiek pewnego powiedzieć, tem bardziej, że źródła polskie podają wręcz sprzeczne ze sobą relacje [4]). To pewna, że opanowanie to było pożytecznem ze względu na bezpieczeństwo posuwającej się naprzód armji i możność zorganizowania w przyszłości normalnego i bezpiecznego połączenia z płockim ośrodkiem działań. Leżąc w pobliżu naszej linji komunikacyjnej, Dąbrowno mogło w przyszłości służyć za punkt oparcia dla oddziałów krzyżackich, mogących stąd z powodzeniem napadać na przeciągające obok tabory żywnościowe, ciągnące z Płocka i w ten sposób wprowadzić poważne zubożenie w normalnem zaopatrzeniu armji

---

[1]) Długosz szeroko opowiada całą tę sprawę, str. 81 — 82; wie nawet, że za wypowiedzenie wojny król Zygmunt dostał 40.000 złotych w dwu ratach od Krzyżaków: jedną posłowie węgierscy odebrali w obozie Krzyżackim, drugą zaś później w Gdańsku. Jakoż istotnie pieniądze te zostały wypłacone po 18 lipca. Dr. Sommerfeld str. 59. Nr. 2. Jak powszechnie stronnicy Zakonu uważali politykę króla Zygmunta za nieszczerą, świadczy najlepiej fakt, że winę klęski kronikarz francuski Engyeran de Monstrelet wprost przypisuje zachowaniu się w bitwie węgierskiego wodza. Script. Rer. Prus. t. III. str. 455: „Et, comme il fut renommé, la bataille fut perdue par la couple du grand connestable de Hongrois, lequel estoit en la... bataille des chrestiens et se parti, lui et ses Hongrois, sans cop férir".

[2]) Długosz. Bitwa, str. 86.

[3]) Ks. Kujot. Wojna, str. 120.

[4]) Według Długosza, str. 87, szturm był dziełem tylko przypadku i zapału „młodzi ochoczej". Cronica conflictus twierdzi stanowczo że był on nakazany przez Króla. Script. Rer. Prus. t. III. str. 435: „Et circa vesperam civitatem predictam tantum communi populo et non milicie sue expugnare *mandavit*. Quam statim infra tres horas violenter recepit".

z wysuniętej podstawy. Zajęcie Dąbrowna usuwało to niebezpieczeństwo w sposób radykalny.

Zdobycie Dąbrowna dało obecnie jeszcze jedną korzyść doraźną. Zamożne w bogactwo i dostatki, zbierane tu w czasie pokoju, miasteczko, posiadało ogromne zapasy żywności [1]), poukrywanej po dołach i piwnicach [2]). Nastręczała się sposobność odświeżenia zapasów żywności wiezionej w taborach i uniezależnienie się w ten sposób jeszcze na jakiś okres od płockiego ośrodka, co wobec znacznej rozciągłości linji komunikacyjnej i niemożności przewidzieć, kiedy można będzie liczyć na zorganizowanie bezpiecznego dowozu było nader pożądane. Sposobność ta tak była ponętną, że Król Władysław, który zamyślał już 14-go pomknąć dalej swe wojsko, z tego jedynie powodu postanowił pozostać pod Dąbrownem jeszcze przez jeden dzień [3]). Jakoż naładowano tu wozy ogromnemi zapasami żywności [4]).

Z wieczora jeszcze 14-go lipca, gdy słońce zapadło, Król zapowiedział wymarsz nazajutrz przed świtaniem. Rycerstwu kazano ściągnąć do namiotów i zażyć spoczynku, by rzeźwe i gotowe do dalszych trudów mogło wyruszyć [5]). Z tych zarządzeń wypada, że nasze dowództwo spodziewało się w dniu następnym możliwości rozprawy z nieprzyjacielem.

We wtorek, 15 lipca, w dzień Rozesłanie Apostołów, zamierzał Król przed wyruszeniem wysłuchać swoim zwyczajem Mszy świętej. Dla silnego i gwałtownego wiatru nie można było rozwinąć namiotu, w którym odprawiano zazwyczaj nabożeństwo. Czas schodził. Już wreszcie dzień nastał, a wicher począł się wzmagać coraz gwałtowniej. Wypadło za radą księcia Witołda odłożyć nabożeństwo na później. Król nakazał wojsku wyruszyć. Na przedzie na ogromnej przestrzeni widać było dym, czy to pożarów, czy też rozłożonych przez kogoś ognisk [6]). Gorzały to może wioski krzyżackie, podpalone ręką hulających na przedzie Tatarów i Litwniów, którzy w tym dniu maszerowali na przedzie. Być może były to dymy ognisk porozkładanych przez obozujących w pobliżu Grunwaldu, Sztymbarku i Tennenbergu, Krzyżaków. Tak czy inaczej w dowództwie naszem nie mogło już być wątpliwości, że dnia tego dojdzie do bitwy. O ile płonęły to wioski, podjazdy nasze musiały już donieść, że przeciwnik stoi w pobliżu. O ile były to dymy

[1]) Długosz. Bitwa. str. 87.
[2]) Ibidem. str. 89 — 90.
[3]) Długosz. Bitwa. str. 89.
[4]) Ibidem. str. 88.
[5]) Ibidem. str. 90.
[6]) Ibidem. str. 91.

od ognisk, a podjazdy nie zostały naprzód wysunięte, był to znak niechybny, że nieprzyjaciel stoi opodal.

Droga prowadziła *z Leszcza* albo na *Osieki—Łogdowo* na *Ulnów* lub też na *Gross Gardienen — Browienen* do tejże wioski. Trudno dzisiaj cokolwiek powiedzieć, którą z tych dróg posuwała się armja królewska. Niema to zresztą dla nas najmniejszego znaczenia.

Było dobrze około 4 godz., gdy armja królewska ruszała ze swoich stanowisk wpobliżu Dąbrowna. Na samem ruszeniu spadł deszcz rzęsisty, który zbroje rycerstwa zamoczył. Niebawem jednak deszcz ustał, wiatr porozpędzał obłoki i w całej swej krasie rozbłysło jasne lipcowe słońce[1]). Czoło kolumny po dwumilowym marszu zbliżało się do jeziora Łubień, ciągnąc w kierunku zachodniego jego brzegu[2]). Na lewo za lasami przesłaniającemi widok w kierunku *Grunwaldu* i (Sztymbarku) *Tannebergu* unosiły się dymy porozkładanych przez Krzyżaków ognisk[3]). Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, aż kilka godzin zaledwie dzieliło nadciągającą dopiero armję królewską od walnej rozprawy.

Na jednym z pagórków położonych opodal jeziora, rozbito namiot, w którym Król zamierzał wysłuchać nabożeństwa, zanim nadciągające oddziały staną na miejscu i zajmą swe stanowiska[4]). Było około godziny 8. Pogoda zdawało się ustaliła się ostatecznie[5]). Kilka godzin dzieliło jeszcze tę chwilę, od chwili, gdy wszystkie oddziały armji polsko-litewskiej zgromadzą się na polu przyszłej bitwy. Król dosyć miał czasu przed sobą, by zadośćuczynić swym religijnym potrzebom.

Mistrz Wielki, podobnie jak Król Władysław, stojąc na swych stanowiskach pod Kurzętnikiem, sam rozwiązywał zadanie za przeciwnika. Podczas gdy Król trwał w przekonaniu, że dowództwo krzyżackie, związane szeregiem demonstracyj na lewym brzegu Wisły w kierunku Pomorza, nie zdoła na czas ściągnąć gros swoich sił ku przeprawie przez Drwęcę i z tego powodu pchał naprzód swą armję, nie próbując sprawdzić słuszności swoich przypuszczeń. Ulryk von Jugin-

---

[1]) Cronica Conflictus. Script.. Rer. Prus. t. III. str. 436: „Mox itaque cessante pluvie et propulsu obscuritate nubium sol serenus illuxit".

[2]) Ks. Kujot. Wojna. str. 129.

[3]) Cronica. str. 436: „...exercitibus circa montem stantibus flammas ignium, qui per terram misi fuerant, propter ipsorum mognitudinem et magnitudinem pro visione mirabili intuentibus". Tak mogło się zdawać rycerstwu nie dowództwu, które rozumiało dobrze, co ognie i dymy te znaczą.

[4]) Długosz. Bitwa. str. 91 — 92. Miejsce przyjmuję za ks. Kujotem. Wojna str. 129 — 130.

[5]) Cronica. str. 436. „...quidem serenitate permanente..."

gen, stojąc na swej umocnionej pozycji, miał przeświadczenie, że Król niechybnie musi go atakować na tej pozycji. Widocznie myśl, że Królowi uda się rozplątać skłębioną masę i wymknąć się z matni z powrotem w kierunku Lidzbarku i dalej w kierunku wschodnim, zdawało się zgoła nieprawdopodobną. Zresztą stanowiska nad Drwęcą tak były mocne, a możność potężnego wykrwawienia nieprzyjaciela z pomocą swych strzelców i artylerji, a potem zgniecenie go masą swej jazdy rycerskiej tak była ponętną, że trudno było wyrzec się myśli, iż nieprzyjaciel, który zdążał wyraźnie na Malborg i chciał widocznie walnej rozprawy, nie zechce jej przyjąć w warunkach dyktowanych przez W. Mistrza i przebijać mur głową a przez to pozbawi go wspaniałej okazji zniszczenia wszystkich swych sił za jednym zamachem.

Skoro w przekonaniu krzyżackiego dowództwa przeciwnik musiał, chcąc niechcąc, uderzyć na umocnioną pozycję pod Kurzętnikiem, stawało się zgoła zbytecznem utrzymywanie z nim stałej styczności i obserwowania jego ruchów. Tem tylko da się wytłomaczyć, że armja polsko-litewska zdołała tę styczność zerwać dla Krzyżaków niepostrzeżenie i bez przeszkody dokonać swego odwrotu i zmiany linji operacyjnej.

Gdy jednak ani 10 , ani 11 lipca przeciwnik nie rzucał się, zapamiętale na ostrokoły i działa krzyżackie, przyszło widocznie pewne otrzeźwienie w dowództwie zakonnem, które poczęło wątpić, co do słuszłości swoich przypuszczeń o zachowaniu się nieprzyjaciela i postanowiło je sprawdzić.

Wysłany w tym celu do polskiego obozu szpieg, zastał tu trochę porzuconego naczynia, kilka szkap ochromiałych i trochę kamieni działowych[1]). Przeciwnik zniknął. Dalej szpieg stracił ostatecznie na rozstajnych drogach te ślady[2]).

W pierwszej chwili sądzono w obozie krzyżackim, że nieprzyjaciel zmierzywszy własnemi oczyma potęgę Zakonu stracił serce i rzucił się do ucieczki[3]) Jednak krótkie już zastanowienie mówiło wyraźnie, że takie przypuszczenie, wobec dotychczasowej postawy Króla i jego przygotowań do wojny, musiało być błędnem. Wielki Mistrz okazał teraz znaczną dozę przenikliwości, odgadując odrazu, że nieprzyjaciel zamierzał widocznie obejść Drwęcę u źródeł i dłuższą drogę na *Olsztynek* i *Ostród* maszerować w kierunku Malborgu.

Dowództwo krzyżackie mogło teraz albo ruszyć w pogoń za prze-

[1]) Długosz. Bitwa. str. 83.
[2]) Ibidem.
[3]) Ibidem. str. 83 — 84.

ciwnikiem, albo też wyjść krótszą drogą na spotkanie jego armji i przegradzając ją zmusić do przyjęcia bitwy rozstrzygającej.

W pierwszym wypadku pościg mógł nawet wróżyć dosyć nęcące wyniki, gdyż w razie przydybania i rozbicia armji przeciwnika, zostawała ona zepchnięta w kraj nieprzyjacielski, gdzie nieposiadała wprost środków do wyżywienia i zdana była na łaskę zwycięscy. Można było jednak mieć bardzo poważne wątpliwości, czy przeciwnika zdoła się przyłapać i zmusić do walki, zwłaszcza, że wymykając się zręcznie z pod Kurzętnika zyskał on sporo czasu. Zresztą w umyśle wodza średniowiecznego musiała się zrodzić przedewszystkiem chęć odruchowa zasłonięcia własnych swych włości[1]), a to tem bardziej, że bezkarne wtargnięcie w głąb ziem zakonnych mogło poważnie poderwać autorytet Mistrza.

Zapadła tedy decyzja ruszenia na spotkanie Królowi. Wypadło więc ruszyć w kierunku *Lubawy* i stamtąd dalej zależnie od nadchodzących wiadomości o przeciwniku. Na drodze leżała Drwęca, przez którą trzeba było przeprawić oddziały. Najkrótsza droga prowadziła przez *Bratjan*. Mistrz postanowił zbudować tutaj 12 mostów i po nich przerzucić swe siły na lewy brzeg rzeki[2]). Być może jeszcze 11 lipca wysłano do Bratjanu jakiś oddział z poleceniem rzucenia tam mostów[3]). W niedzielę, 13 lipca, można już było tutaj dokonać przeprawy i ruszyć dalej w kierunku Lubawy[4]). Obóz rozbito zapewne na południowy wschód od tego miasta w pobliżu *Prątnicy*[5]). Tu doszła Krzyżaków wiadomość i zdobyciu i złupieniu Dąbrowna, wywołując ogromne wzburzenie umysłów i chęć jaknajszybszego zmierzenia się z przeciwnikiem[6]).

Armja krzyżacka nie miała już na co czekać w okolicy Lubawy. Mogła ona albo ruszyć na odsiecz Dąbrowna, albo też maszerować co prędzej naprzód, by stanąć na drodze, którą Król musiał przeciągać ku Olsztynkowi. Odgadnąć, że zajęty zbieraniem żywności Król pozostanie dzień jeszcze w pobliżu Dąbrowna, nie było sposobu. Zwlekając z wymarszem, ryzykowało się mocno, że armja polsko-litewska zdąży przeskoczyć w kierunku Olsztynka zanim droga zostanie jej

---

[1]) Długosz. Bitwa. str. 84.

[2]) Ibidem.

[3]) Ks. Kujot. Wojna. str. 119.

[4]) K. Górski. str 42. Thunert. str. 50.

[5]) Ks. Kujot. Wojna. str. 119.

[6]) Posilge. Script. Rer. Prus. t .III. str. 315: „Dese grose smoheit und lastir ging dem meister, dem ganczin ordin und allin rittern und knechtin von gesten gar grosz czu herczin, und czogin mit eyntrechtigim mute und willin dem konige entgegen von der Lobov czum Tannenberge".

przecięta. Należy zatem przypuszczać, że jeszcze 14-go Krzyżacy ruszyli z Prątnicy. Tak czy inaczej, rzecz pewna, że rankiem 15 lipca, gdy czoło naszej kolumny dotarło w okolice jeziora Łubień, armja Krzyżacka stała już zgromadzona pod Tannenbergiem (Sztymbarkiem) [1].

Zajmowała tu ona stanowisko flankujące kierunek marszu armji polsko-litewskiej. Armja ta nie mogła ryzykować na ciągnienie marszem bocznym wraz ze wszystkiem taborami wystawiona na ciosy stojącego w pogotowiu przeciwnika. Bitwa była nieunikniona.

Gdybyśmy chcieli ocenić działanie obu przeciwników w omawianym okresie, musimy zwrócić uwagę na następujące momenty:

zarówno na działaniach polskiego jak krzyżackiego dowództwa *ciąży* dość mocno *tendencja rozwiązywania zadania za przeciwnika;* po stronie polskiej doprowadza ona do zaawanturowania się zbyt głęboko w głąb włości nieprzyjacielskich *bez prób rozpoznania* i *wyjaśnienie położenia;* prowadzi to do załamania się pierwotnego planu i poważnego kryzysu w dniu 10 lipca; po stronie krzyżackiej, przeświadczenie o konieczności natarcia nieprzyjaciela na linję Drwęcy prowadzi do *zaniechania jego obserwacji* i *umożliwia* mu *zerwanie styczności* i wybrnięcie z matni;

dowództwo polskie bierze się do rozwikłania położenia z nadzwyczajną energją i ze zdumiewającą wprost sprawnością umie wykonać nadzwyczaj trudny odwrót z pod Kurzętnika, odsadzając się za jednym zamachem na znaczną odległość od nieprzyjaciela; dwukrotny jednak przydługi postój, co prawda, usprawiedliwiony względami rozmaitej natury, uniemożliwia wyjście przed Krzyżakami na drogę wiodącą wprost do Malborga przez Olsztynek i Ostród;

dowództwo krzyżackie orjentuje się szybko w położeniu po odmarszu Jagiełły i stara się przeszkodzić jego dalszym zamysłom w sposób najbardziej skuteczny, zmuszając go do przyjęcia bitwy na zgóry obranych przez siebie stanowiskach.

IX. BITWA NA POLACH GRUNWALDU.

a) Obustronne zarządzenia przed bitwą.

(Szkic 4)

Widownię wypadków 15 lipca 1410 r. stanowił teren pofałdowany formacji lodowcowej, położony na zachód od jeziora *Łubień*. Pagórki tego terenu o wysokości przeciętnej powyżej 200 metrów miejscami

wznoszą się do 230 metrów. Teren naogół poprzecinany i mało przejrzysty posiada trzy większe doliny, które miejscami przechodzą niemal w wąwozy: pierwszą, biorącą początek na zachód od *Ludwikowa* i ciągnącą się na południe, drugą w odległości 500—1000 metrów na wschód od drogi *Sztymbark* (Tannenberg) — *Ludwikowo* i trzecią dalej na wschód równolegle niemal do drogi ze Sztymbarku do *Ulnowa*, pomiędzy osadą *Weissberg* a samym Ulnowem. Ta ostatnia dolina leżała widocznie podówczas w obrębie stanowisk obozów polsko-litewskich, gdyż dotąd znajdują w niej miejscowi gospodarze kule kamienne [1]), które bezwzględnie nie mogły tu dolatywać podczas bitwy ze strony krzyżackiej, ani też świadczyć o stanowiskach bojowych naszej artylerji: dolina zbyt jest oddalona od widowni właściwej walki. Toczyła się ona dalej na zachód pomiędzy Sztymbarkiem a Ludwikowem [2]). Druga dolina na wschód od drogi pomiędzy dwiema temi miejscowościami, dzieli teren na dwie odrębne części: zachodnią, stanowiącą dosyć wyraźnie wzrastającą ku zachodowi wyżynę i wschodnią, przedstawiającą niemal labirynt pagórków, dolinek i kotlin. Pokrycie terenu stanowiły lasy, których rozmiary i ukształtowanie dziś musiało się zmienić dosyć poważnie. Dwa z tych lasów, położone we wschodniej części widowni, odegrały w bitwie rolę dość znaczną. Jak zdaje się, odpowiadają im dzisiaj dwa lasy: jeden wprost na zachód od jeziora Łubień, drugi przy drodze Ludwikowo — Ulnów. Poza temi lasami istnieją dziś jeszcze dwa inne: jeden na południe od drogi Ludwikowo — Grunwald, drugi w kierunku północno-zachodnim od drogi z Grunwaldu do Sztymbarku.

Część wschodnia widowni, mało przejrzysta od strony stanowisk krzyżackich pomiędzy Sztymbarkiem a Ludwikowem, tworzyła szereg ukrytych stanowisk i podejść, mogła więc być niebezpieczną dla przeciwnika prowadzącego tutaj natarcie z zachodu, nadawała się świetnie natomiast do nieznacznego podprowadzenia na linję walki naszych oddziałów.

Król, postępujący na czele polskiej kolumny, przystanął na pagórku na zachód od jeziora Łubień. Część znajdującego się przy nim rycerstwa pozsiadała z koni i otoczyła dokoła pagórek, przyglądając się płonącym tuż za lasami ogniom, których mnogość już sama sprawiała wrażenie osobliwego widowiska. W grupie otaczającej Króla ro-

[1]) Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu. t. I. Nr 12. str. 273. Grunwaldjana. Wiadomości podane przez J. Mańkowskiego, dziedzica Ulnowa.

[2]) Script. Rer. Prus. t. III. str. 404: „...victi sunt domini Prussie a Wladislao rege Cracovie in campis Tannenberg et Lodewikisdorp".

zeszła się pogłoska o nadejściu nieprzyjaciela. Rycerstwo poczęło zbrojnie dosiadać bojowych rumaków [1]). Król tylko, dla którego z pewnością przyczyna owych unoszących się z za lasów dymów nie była niespodzianką, zachowywał zupełny spokój i zimną krew. Mając przed sobą sporo jeszcze czasu, który dzielił go od chwili zgromadzenia się całej armji, oczekiwał z wydaniem jakichkolwiek zarządzeń na nadejście dokładniejszych wiadomości o przeciwniku i gotował się na razie do słuchania nabożeństwa [2]).

Właśnie rozwinięto już obozową kaplicę a Król kierował się ku niej, gdy jeden za drugim poczęli nadbiegać rycerze, należący do czat [3]) z doniesieniami, że oddziały nieprzyjacielskie ukazały się wpobliżu. Pierwszym był Stanek, szlachcic ziemi Chełmskiej, drugim dworzanin królewski, Dersław Włostowski. Za nimi nadbiegali inni [4]).

Na zapytanie Króla, co do siły nieprzyjaciela, Włostowski odpowiedział, że sam on widział tylko dwie chorągwie [5]). Jasnem było, że chodzi tu o podjazdy wysłane na zwiady przez przeciwnika, stojącego za lasem, w celu rozpoznania naszych sił. Podjazdom tym należało możliwie najprędzej uniemożliwić wgląd w ruchy naszych oddziałów, a to tem bardziej, że te oddziały dopiero nadciągały, więc gdyby przeciwnik zorjentowawszy się szybko w położeniu odrazu poprowadził energiczne natarcie, położenie armji polsko-litewskiej mogło się stać mocno ryzykownem. Najprostszym i najbardziej celowym środkiem było wyparcie ich poza laski, położone pomiędzy armją królewską a nieprzyjacielem, zwłaszcza że opanowując te laski uzyskiwało się możność swobodnego obserwowania wszystkich poczynań przeciwnika oraz osłaniało się skutecznie własną armję, zapewnia-

---

[1]) Cronica conflictus. Script Rer. Prus. t. III. str. 436: „Et pausante ipso (rege) in cuiusdam monticuli vertice et exercitibus circa montem stantibus flammas ignium, qui per terram missi fuerant, propter ipsorum multitudinem et magnitudinem pro visione mirabili intuentibus, od regem de adventu hostium venit fama incerta quidem, regi incredibilis. Omnes ergo exercituum homines equos, qui solum modo pro bellum negocio ante eos ducebantur, armati agscenderunt". Jak zaznaczyłem wyżej Król musiał być poinformowany już, że nieprzyjaciel znajduje się wpobliżu, dla niego więc wiadomość ta nie mogła być „incredibilis". Autor może tu mówić tylko o wrażeniach rycerstwa, nie samego wodza. Spokojne zachowanie się Króla świadczy najlepiej, że wiadomość ta nie była dlań niespodzianką.

[2]) Ibidem: „Rex autem tunc ad divinum officium declinavit". Długosz. Bitwa. str. 91 — 92.

[3]) O jednym z nich mówi Cronica: „...qui in excubiis constitutus fuerat illo die".

[4]) Cronica. str. 436. Długosz. Bitwa. str. 92 wymienia ich z nazwiska.

[5]) Cronica nie podaje nazwiska, wymienia je jednak Długosz. „Rex autem de multitudine hostium interrogavit nuncium, qui dixit tantum duos cuneos se conspexisse".

jąc jej możność spokojnego przeprowadzenia jej koncentracji na polu bitwy i rozwinięcia się do walki. Kierując się temi względami, Król wydał rozkaz wysłania przeciwko zaobserwowanym oddziałom nieprzyjaciela pod dowództwem marszałka, Zbigniewa z Brzezia, pełniącego obowiązki strażnika, czterech czy też sześciu chorągwi [1]), t. j zapewne wszystkich tych chorągwi polskich, które dotąd zdążyły przybyć na miejsce.

Zaledwie te zarządzenia zostały wydane, nadbiegł dalszy wysłaniec z okrzykiem: „Nie zwlekaj, Królu, wrogowie idą przeciwko tobie!“ [2]). Nie poddając się zdenerwowaniu, które przebijało się w meldunkach nadbiegających jeden za drugim gońców, Jagiełło pchnął jednak niezwłocznie wysłańca do księcia Witołda, który w tym dniu maszerował ze swoją armją na przedzie i teraz rozkładał się już na stanowiskach nieco na północ od stanowisk królewskich [3]), z zawiadomieniem, że o obecności nieprzyjaciela ma już pewną wiadomość, oraz z rozkazem, aby z armją swoją był gotów do bitwy [4]). Uprzedzenie Witołda i nakazanie mu przygotowania się do bitwy było rzeczą konieczną, chociażby ze względu, że narazie prócz wysłanych przed chwilą oddziałów ubezpieczenia i armji litewskiej nie było czem odeprzeć ewentualnego natarcia nieprzyjaciela. Nawet gdyby tylko co otrzymana wiadomość była błędną, trzeba było przygotować się na wypadek natarcia.

Po wydaniu tych zarządzeń nie zostawało narazie nic, jak czekać na meldunki od Zbigniewa z Brzezia i zgromadzenie się reszty oddziałów, co wymagało sporo jeszcze czasu. Król mógł oddać się spokojnie nabożeństwu, pozostawiając Zyndramowi z Maszkowic kierownictwo nad ugrupowaniem zgrubsza armji polskiej. Nie przedstawiało to zapewne większych trudności. Dotychczasowe alarmy i przeglądy oraz ówczesna praktyka wojenna dawały po temu dostateczne wska-

---

[1]) Cronica str. 436: „Et ait rex: „Quatuor vel sex cunei cum marsalko exercitus expedientur erga eos...“

[2]) Ibidem: „Aduc eo loquente alius nuncius venit dicens: „Rex! Ne tardes hostes contra te vadunt!“

[3]) Jak zgadzają się wszystkie źródła polskie, Litwini szykowali się w tym dniu na prawo od Polaków, t. j. od północy. Musieli zatem przybyć wcześniej i być już na placu, kiedy chorągwie polskie dopiero nadciągały. Gdyby było inaczej wydany obecnie Witołdowi rozkaz byłby zupełnie niezrozumiały. Polemika Korzona w tej sprawie z Górskim jest najzupełniej nieuzasadniona: Litwini walcząc w oddzielnej grupie i przybywając wcześniej wcale nie potrzebowali rozwijać się na całym froncie; rozwijali się tam gdzie zatrzymali się w marszu. Por. Korzon. Dzieje wojen. t. I. str. 280.

[4]) Cronica, str. 436: „Sis ad pugnam paratus et iube parari exercitus tuos cum militibus, ex quo iam de hostibus sumus certi!“

zówki. Obecnie chodziło tylko o porządne rozmieszczenie oddziałów poza linją wchodzącego właśnie w grę ubezpieczenia. Ostateczne ich rozmieszczenie na linji bojowej i zajęcie stanowisk wyjściowych zależało od rozpoznania terenu oraz ugrupowania armji nieprzyjacielskiej i było rzeczą przyszłości.

Pierwsza dokładniejsza wiadomość o przeciwniku doszła Króla już w czasie trwania nabożeństwa. Pochodziła ona niezawodnie od Marszałka, który zdołał już wyprzeć podjazdy nieprzyjacielskie i zabezpieczyć swobodne rozwinięcie się armji królewskiej, prawdopodobnie zajmując zachodni skraj wspomnianych poprzednio lasków, oraz zorjentować się w ugrupowaniu nieprzyjaciela. Wiadomość ta głosiła, że nieprzyjaciel stoi zgromadzony w znacznej potędze o pół mili od stanowisk królewskich w postawie wyczekującej [1]).

Tymczasem oddziały napływały stopniowo i stawały w bojowym ordynku. W powietrzu czuć było bitwę. W zgiełku nieuniknionym w okolicznościach, gdy tak liczne wojsko stłoczone na niezbyt wielkiej przestrzeni staje do sprawy, zdarzył się wtedy smutny wypadek: oddział zaciężnych Czechów, liczący 300 żołnierza, nie czując snać zbytniej ochoty do walki, próbował wymknąć się cichaczem z obozu polskiego Króla. Na szczęście wpadł nań przypadkiem Mikołaj Trąba, któremu w tym dniu widocznie było sądzono zawracać ustępujących Czechów. Po krótkiej, lecz ostrej przemowie, zaciężnik wrócił na swe stanowiska i pośpieszył wziąć udział w walce [2]).

Nie wszędzie jednak nastrój poprzedzający bitwę przejawiał się w tej formie. Oddziały stojące już w sprawie gorzały chęcią jaknajszybszego zmierzenia się z przeciwnikiem i same będąc gotowe do walki sarkały, że wszystko szło zbyt opieszale i zbyt powolnie. Niecierpliwił się Marszałek wysłany naprzód [3]), nie rozumiejąc przyczyny zwlekania z natarciem, gdy nieprzyjaciel stał już w bojowym ordynku, niecierpliwił się również i Witołd, który wcześniej przybył na pole walki i wcześniej przeto był do niej gotów. Nie mogąc znieść zwłoki

---

[1]) Cronica. str. 436: „Hostes tui in medio miliari a te sunt in magna potencia congregati; te expectant".

[2]) Długosz. Bitwa. str. 107. Autor podaje szczegóły tej ucieczki przed bitwą, zaznaczając, że na zapytanie Trąby o jej przyczyny, zaciężni zasłaniali się niewypłaceniem żołdu, co bynajmniej nie było prawdą, gdyż żołd ten, został im wypłacony jeszcze przed terminem.

[3]) Jego meldunek o tem, że nieprzyjaciel stoi w pogotowiu do walki, Cronica conflictus, str. 436, kończy słowami: „Ne moreris! Equum ascendas et contra eos procedas, quia, quanto magis congressum belli protrahis, tanto majus periculum facis; hoc enim negocium moram et negligenciam non requirit".

i nie chcąc zrozumieć, że gra była zbyt ważna, by wolno było rozpocząć bitwę, nie mając zgromadzonych wszystkich sił, zgoła niepolitycznie wyrażał swe niezadowolenie: „Niech król tych pacierzy przestanie, bo już nadciąga nieprzyjaciel“[1]). Niecierpliwość walki tak była znaczna, że nawet „zagrały już pojedyńcze harce“, gdzie niegdzie, którym początek musieli dać zapewne Litwini[2]).

Król tym czasem, ani myślał o rozpoczęciu przedwczesnem walki i zamierzał sam zbadać przed jej rozpoczęciem stanowiska nieprzyjaciela i wydać niezbędne zarządzenia. Dosłuchawszy więc spokojnie nabożeństwa, rozkazał dla ułatwienia rozpoznania w czasie bitwy swoich od nieprzyjaciół, by każdy przymocował do zbroi pęk słomy a jednocześnie podał jako zawołanie bojowe słowa Kraków i Wilno[3]). Zaraz też przywdziawszy wspaniałą zbroję i dosiadłszy konia udał się naprzód na pewien pagórek pomiędzy dwoma gajami, skąd mógł dokładnie się przyjrzeć stanowiskom i rozkładowi sił armji nieprzyjacielskiej[4]). Zorjentowany teraz w położeniu już całkiem dokładnie, Jagiełło wydał osobiście zarządzenia co do ostatecznego uszykowania swej armji pomiędzy temi dwoma gajami[5]), nakazując zapewne ich obsadzenie, gdyż w razie natarcia ze strony nieprzyjaciela można było tutaj najłatwiej prowadzić obronę. Następnie, mając jeszcze dość czasu, gdyż z rozpoczęciem bitwy trzeba było doczekać wykonania wydanych zarządzeń, przystąpił, zjechawszy na równinę do pasowania rycerzy i „wielu Polaków pasem rycerskim ozdobił“[6]).

Armja tym czasem stanęła w sprawie, zajmując stanowiska wyjściowe. Litewska jej część pod dowództwem Witołda, wzmocniona pewą ilością polskich rycerzy[7]), zapewne jeszcze przed wymarszem z pod Dąbrowna, ponieważ wojsko litewskie mocno ustępowało pod względem uzbrojenia, rozwinęła się na prawem skrzydle naprzeciwko swojego obozu, prawdopodobnie na północ od lasku na zachód od je-

---

[1]) Rps. Sarnickiego str. 242: „...aże mu urągał Witołd: Niech Król tych pacierzy i t. d.“

[2]) Długosz. Bitwa. str. 108. Posilge. Script. Rer. Prus. str. 316: „Der konig schickte dy wyle dy heydin czu dem vorstryte...“

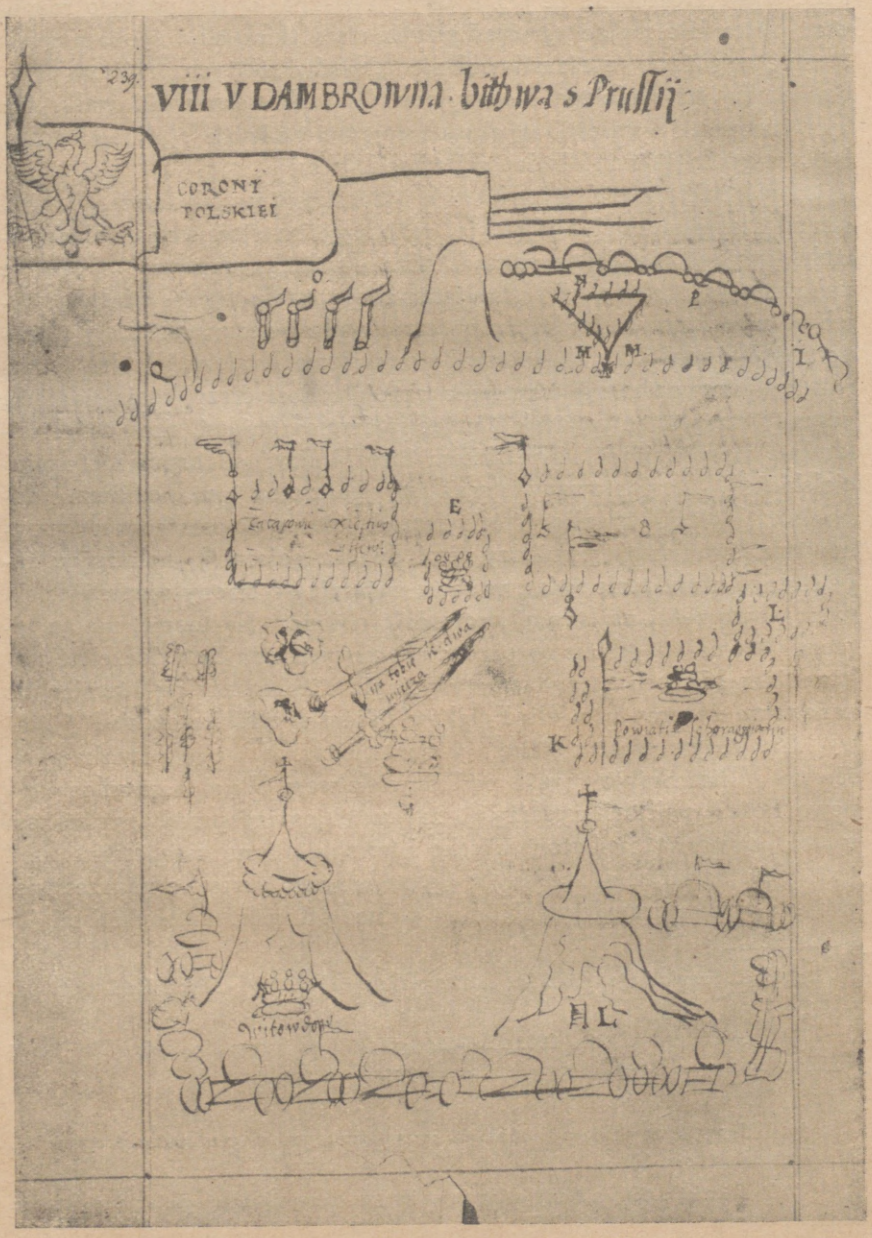
[3]) Cronica. str. 436.

[4]) Ibidem: „Ipse solus personaliter ascensoque equo videre hostes properavit“. Długosz. Bitwa. str. 108.

[5]) Cronica str. 436, „(Rex) acies in cuiusdam campi planicie inter duo nemora ordinare cepit...“

[6]) Długosz. Bitwa, str. 108. Wersja Kroniki conflictus ,str. 436, o tem, że Król pasował osobiście tysiąc lub więcej rycerzy jest grubo przesadzona.

[7]) Długosz Bitwa, str. 117: „Popłoch ten Litwinów pociągnął za sobą i znaczną część Polaków, kótrzy znajdowali się w ich szeregach“.



Rys. 8

Jeden z pierwszych szkiców bitwy, umieszczony w „Księgach Hetmańskich" Sarnickiego.

ziora Łubień. Część polska stanowiła skrzydło lewe [1]), zajmując oba laski[2]). Pomiędzy obydwiema grupami pozostawiono pewną przestrzeń, mającą chronić przed pomieszaniem szyków w czasie walki i pozwalającą na tem swobodniejsze działanie obu grup[3]) .Obie grupy już ze względu na samą przestrzeń, nieco za ciasną, musiały stanąć w kilku rzutach, czyli hufach. Zresztą i sam sposób prowadzenia ówczesnej walki wymagał szykowania w kilka rzutów, ponieważ inaczej nie sposób było w razie poważniejszego przełamania przez przeciwnika frontu walczących oddziałów zapobiec klęsce. W podobnym wypadku jedynie skierowanie na zagrożony punkt oddziałów drugiego rzutu mogło uratować położenie. Poza tem jedynym środkiem podsycania walki i kierowania nią do pewnego stopnia były właśnie dalsze linję chorągwi[4]). W pierwszym rzucie jak nakazywała ówczesna sztuka wojenna stanął kwiat doświadczonego rycerstwa[5]). Należy przypuszczać, że pierwszy rzut armji litewskiej stanowiły właśnie chorągwie wzmocnione lepiej zbrojnem polskiem rycerstwem. Na prawem skrzydle polskiego wojska musiała stanąć chorągiew zaciężna Św. Jerzego, która potem cofnęła się w czasie walki do lasu. Jak wiadomo, poszczególne rzuty tworzyły w wojsku litewskiem linje

---

[1]) Ibidem, str. 94. Cronica conflictus, str. 437. Rps. krakowski Sarnickiego str. 340.

[2]) Cronica, str. 436: „...(Rex) acies in cuiusdam campi planicie inter duo nemora ordinare cepit". Rps. Sarnickiego, str. 240: „Chróścicki i dąbrówki po bokach obu byli". Że laski te były zajęte wskazuje przytyk w przemowie krzyżackich heroldów, iż Król kryje się po lasach.

[3]) Rps. Sarnickiego podaje w objaśnieniu do załączonego planu pod E, str. 240: „Ulicę, którą też sobie uczynili dla distinctiey, *żeby się w kupę nie sbałtłali*", zaznaczając, że tą „ulicą hetmani miewają wolny i przespieczny przejazd".

[4]) Cały wywód Delbrücka o szykowaniu w średniowieczu całego wojska w jednym rzucie, który przeciwstawił on teorji trzech rzutów Köhlera nie zdaje mi się być prawdopodobnym, zwłaszcza dla średniowiecza późnego, kiedy zaznaczają się już wyraźnie dążności do szukania nowych dróg. Nawet w bitwie pod Crécy posiłki musiały istnieć, skoro król angielski odmówił ich przysłania Czarnemu Księciu. Nie należy tylko traktować tych rzutów jako dzisiejszych odwodów manewrowych, chociaż właśnie pod Grunwaldem mamy pierwszą próbę stworzenia i użycia takiego odwodu przez W. Mistrza. Teorji swej Köhler nie wyssał z powietrza, ani jej nie wymyślił. O zwyczaju szykowania wojska w tych czasach w trzy rzuty czyli hufy wie już Sarnicki, który w rękopisie krakowskim, str. 241, powiada: „Bo i ta historja nie prawie się wyprawuje, jeśli się w trzy hufy sprawili (Krzyżacy) czyli we dwa, czemu ja zezwalam, to jest czelny i walny (według analogji do późniejszego szyku „dawnym obyczajem polskim); ale byli też subsidiarie cohortes". W danym wypadku, jak zobaczymy z opisu bitwy, uszykowanie w kilka rzutów nie ulega wątpliwości.

[5]) Rps. krakowski Sarnickiego, str. 240: „In prima acie robur et veteranum militem collocarunt".

kolumn chorągwianych. Nie inaczej być również musiało i z rzutami polskiemi. Trudno wytłomaczyć w przeciwnym wypadku tę łatwość z jaką w czasie walki niektóre nasze chorągwie zmieniały front i wykonywanym natarcie w nowym kierunku.

Ogólny front polsko-litewskiej armji przebiegał wzdłuż pagórków na wschód od doliny równoległej do drogi ze Sztymbarku do Ludwikowa.

Armja stała gotowa do walki. Król w międzyczasie skończył już pasowanie rycerzy. Ponowił teraz raz jeszcze spowiedź przed podkanclerzym, zmienił swojego konia na bojowego wałacha, zawołał o hełm i trzymając go w ręku, wydał ostatnie zarządzenia dla podkanclerzego, nakazując mu iść wraz ze wszystkimi kapłanami i pisarzami oraz niezdatną do bitwy czeladzią do swojego obozu i tam oczekiwać na jego przybycie po bitwie [1]). Wszystkie przygotowania do jej rozpoczęcia były skończone. Czekano tylko na wydanie hasła przez Króla [2]).

Stosownie do porozumienia ze swoją radą, nie miał Król, jak wtedy dość często bywało, sam osobiście należeć do żadnej z chorągwi. Zbyt wysoko ceniono jego osobę, by niepotrzebnie podawać ją w niebezpieczeństwo [3]). Wojsko zbyt było pewne i pełne zapału, by aż osobistym przykładem trzeba je było do walki zagrzewać, tracąc pogląd na całość tej walki i możność należytego nią pokierowania. Troska o bezpieczeństwo osoby królewskiej tak posunięta była daleko, że jeszcze poprzednio w przewidywaniu bitwy, prawdopodobnie zaczynając od Lidzbarku [4]), porozstawiano dla Króla na wypadek nieszczęścia rozstawne konie [5]).

---

[1]) Długosz. Bitwa, str. 108—109. Dalsze opowiadanie autora o tem, że „postanowiono... tajemną i nader przezorną uchwałą, aby Król nie narażał się na niebezpieczeństwo, ale pozostał przy obozach i taborach", oraz o rzekomej zgodzie wyrażonej na to przez Króla podkanclerzemu nie wiąże się jakoś ani z dosiadaniem przez niego bojowego rumaka, ani z hełmem trzymanym już w ręku, a potem włożonym na głowę, ani wreszcie z koniecznością przydzielenia Królowi specjalnej drużyny, która wszakże w taborach była mu całkiem zbędna. Mogła to być myśl podana w ostatniej chwili przez Trąbę, którą Król wymijającą odpowiedzią uchylił, albo też podsuwany przez zawistnego o sławę Witołda pomysł, albo wreszcie plotka powtórzona przez kogoś ze złośliwą intencją wykpienia wodza, który tyle czasu, jak zdawało się nieświadomym, stracił napróżno, trwając w modlitwie. Faktem jest, że zachowanie się Króla i sam przebieg walki w niczem pogłoski tej nie potwierdzają.

[2]) Ibidem, str. 108.

[3]) Ibidem, str. 114.

[4]) Ks. Kujot, str. 142.

[5]) Długosz. Bitwa, str. 114.

Król miał w czasie bitwy stanąć w miejscu ustronnem w otoczeniu doborowej drużyny i śledzić stamtąd perypetje walki. Nie stawał nawet pod wielką chorągwią Królestwa; powiewała ona na czele chorągwi krakowskiej, zostającej od rozkazami Zyndrama. Towarzyszył mu tylko mały proporczyk ze znakiem Orła Białego, niesiony przez Mikołaja Morawca z Kunoszówki. Drużyna królewska złożona z sześćdziesięciu doborowych kopijników, liczyła w swoich szeregach najtęższych rycerzy wybranych z pośród wszystkich chorągwi, stanowiła nie wielką, co prawda, lecz pewną co do swej mocy chorągiewkę[1]). Dodajmy nawiasem, że Król w czasie bitwy używać mógł wchodzących w jej skład rycerzy jako gońców do przesyłania swoich rozkazów do poszczególnych chorągwi. Chociaż myśl tę wysuwam tutaj wyłącznie jako przypuszczenie, zaznaczyć muszę, że w podobnym celu został użyty w krytycznej chwili wchodzący w skład tej chorągwi Zbigniew Oleśnicki[2]).

Armja krzyżacka, idąc na przełaj Królowi, zajęła zawczasu pozycję na wzgórzach pomiędzy Sztymbarkiem a Ludwikowem. Tu na pozycji obranej wpobliżu gościńca z Dąbrowna na Olsztynek przez Ludwikowo i Sztymbark i dalej przez Mühlen, zamierzał Mistrz wydać Królowi bitwę rozstrzygającą[3]). Gdyby armja królewska istotnie ciągnęła tą drogą, położenie jej mogło się stać wprost rozpaczliwem, gdyż nieprzyjaciel uszykowany do walki mógł zaatakować ją całkiem niespodzianie, nie dopuszczając nawet do jej rozwinięcia się do boju. Czy to wnioskując z kierunku ogni rozpalonych przez Krzyżaków, czy też mając jakąś inną o nich wiadomość jeszcze przed wyruszeniem z pod Dąbrowna, czy też wprost przypadkowo armja polsko-litewska uniknęła tego niebezpieczeństwa, kierując się drogą położoną dalej na wschód po przez Ulnów. Mógł tu zresztą wpływać, dodajmy nawiasem, wzgląd na możność rozłożenia się obozem wpobliżu jeziora.

Bądź co bądź, armja krzyżacka zajęła swe stanowiska wcześniej niż zdążył nadciągnąć przeciwnik i stała w szyku bojowym w zupełnej gotowości do walki[4]). Mistrz Wielki dysponując, jak pod Kurzętnikiem, ogromną ilością strzelców i silną artylerją, zamierzał i tutaj stoczyć bitwę o charakterze odporno-zaczepnym. Wykrwawienie nacierającego przeciwnika w ogniu artylerji i kuszników oraz później-

[1]) Ibidem, str. 114 — 115.

[2]) Długosz. Bitwa, str. 121.

[3]) Ks. Kujot. Wojna, str. 131.

[4]) Długosz. Bitwa, str. 108: „...nieprzyjaciel z przeciwnej strony stał w gotowości i z orężem w ręku". Posilge, str. 316: „...Als sy die winde ansichtig wordin, besamtin sy sich und hyldin den vinden bobin dry studin".

sze zgniecenie go masą kawalerji rycerskiej było podobnie jak pod Kurzętnikiem myślą przewodnią jego manewru[1]). Stosownie do tego pierwszy rzut armji krzyżackiej stanowiły właśnie armaty oraz strzelcy rozwinięci na wzgórzach pomiędzy Sztymbarkiem i Ludwikowem. Rzut ten został zapewne wzmocniony piechotą zakonną, która zapewniała mu niezbędną tężyznę. Dalej wgłąb rozmieściły się oddziały kopijników.

Gdyby armja polsko-litewska wstępowała do walki paczkami, podobnie jak się działo to pod Crécy i pod Nikopolis, stopniowe rozbicie jej oddziałów było ogromnie prawdopodobne.

Armja krzyżacka stała uszykowana od wczesnego poranka i czekała na przeciwnika. Przeciwnik ten jednak jakoś nie zdradzał ochoty rozpoczęcia natarcia, a nawet na razie zgoła się nie pokazywał przed frontem. Przedpole przed armją Wielkiego Mistrza przesłaniały lasy i pagórki, uniemożliwiając zorjentowanie się z zajętej pozycji w tem co działo się w okolicy Ulnowa oraz jeziora Łubień. Miejscami tylko, gdzie teren był bardziej przejrzysty i odsłaniał się dalszy widok, można było dojrzeć zapewne jakieś ruchy w kierunku Ulnowa. Należało wysłać w celu wyjaśnienia położenia podjazdy, które zostały zauważone przez nasze wojsko i były powodem owych następujących jeden za drugim meldunków, kierowanych do Władysława Jagiełły; zdołały one stwierdzić, że nieprzyjaciel zbiera się na zachód od jeziora. Zdawać się mogło, że nie domyśla się on obecności wpobliżu armji krzyżackiej[2]). W tych warunkach zaatakowanie jego zbierających się oddziałów i zaskoczenie ich in flagranti koncentracji mogło wróżyć piękny i łatwy sukces. Pomiędzy krzyżackiem rycerstwem w ten właśnie sposób komentowano położenie[3]).

Tym czasem podjazdy krzyżackie, które dotarły w pobliże wojska polsko-litewskiego, zostały wyparte poza laski w kierunku swej armji i straciły możność obserwowania przeciwnika. Oddziały polskie, należące do osłony Zbigniewa z Brzezia, zaczęły ukazywać się przed frontem krzyżackim, obsadzając, jak zdaje się, laski i uniemożliwiając przeciwnikowi dokładne obserwowanie ruchów swej armji.

Mistrz Wielki, otrzymawszy wiadomość o nadciągnięciu w pobliże jeziora Łubień części armji królewskiej, nie porzucił narazie swojego planu. Wysunął tylko swą armję, która stała dotąd na zachód od drogi Ludwików — Sztymbark w kierunku wschodnim, umieszczając

[1]) K. Kujot, str. 147.

[2]) Posilge, str. 315: „und quomen uff des koniges her ungewarnet".

[3]) Ślady tego znajdujemy u Posilgego, str. 316: „und dy Polan worin gar ungewarnet: hettin sy (Krzyżacy) den konige stad angegriffen, sy mochten ere und gut habin irworbin. Und das geschach leydir nicht".

strzelców i artylerję na wschód od tej drogi. Wiara w skuteczność swojej koncepcji bitwy nie pozwalała mu skorzystać z niegotowości nieprzyjaciela i trzymała go w miejscu. Zresztą, mając przed sobą teren osłonięty laskami i poprzerzynany, a przeto nadający się świetnie do zorganizowania rozmaitych zasadzek przez przeciwnika, nie miał najmniejszej ochoty pchać się do ataku naoślep, zwłaszcza, że w tym terenie prowadzenie natarcia kawalerją rycerską było istotnie trudne, gdyż oddziały z łatwością mogły się porozrywać i zaatakowane niespodzianie przez nieprzyjaciela narazić na klęskę. Wolał stracić okazję zaskoczenia i czekać aż nieprzyjaciel sam rozpocznie natarcie: w tym wypadku miał możność wyzyskania w pełni swej broni miotającej (artylerji i strzelców) i stoczenia bitwy w warunkach narzuconych przez siebie przeciwnikowi.

Decyzja Wielkiego Mistrza nie męską i niezrozumiałą musiała się zdawać jednak jego podwładnym. Mając sposobność zaatakowania nieprzygotowanego nieprzyjaciela, Mistrz z tej sposobności nie korzystał. Poprzednio pod Kurzętnikiem, zachowując jak dzisiaj postawę wyczekującą, wypuścił nieprzyjaciela z matni i był dzięki temu do pewnego stopnia przyczyną złupienia Dąbrowna. Gorętsze głowy musiały żywić obawy, by również dzisiaj przeciwnik nie uszedł bezkarnie i nie zdołał się wedrzeć dalej wgłąb włości zakonnych. Goście sproszeni na wojnę z „Saracenami pogańskiej Litwy" i knującym wraz z nimi spisek przeciwko Kościołowi Królem polskim, palili się mocno do przysłużenia się zbrojno pobożnej sprawie. Radzi byli co prędzej skruszyć swe kopje w obronie wiary i nie mogli tłumaczyć inaczej zachowania się Mistrza, jak tchórzostwem i małodusznością.

Otoczenie zaczęło wywierać nacisk na Mistrza, by dalej z bitwą nie zwlekał. Dumny w swej bucie komtur elblągski, Werner von Thettingen, który wszędzie manifestował ostentacyjnie swoją nienawiść do wroga i wojowniczość, a z tej przyczyny kazał nosić przed sobą dwa gołe miecze, publicznie teraz, nie dbając zgoła o względy karności wojskowej i należny wodzowi szacunek, czynił Mistrzowi wyrzuty i „upominał, aby mężem był a nie niewiastą, i rycerzom oczekującym od niego hasła do bitwy dał raczej przykład odwagi niźli tchórzostwa" [1]).

Już trzy godziny armja krzyżacka stała rozwinięta w pogotowiu do walki. Zwłoka ta, jak widzimy, nie była bynajmniej spowodowana ochotą „rycerskiego" prowadzenia walki, a więc dania możności przeciwnikowi skupienia swych sił i przygotowania się do bitwy, jak chce

[1]) Długosz. Bitwa, str. 108. Hipotezę tę postawił w swej pracy ks. Kujot, str. 149, przyjmując ją całkowicie uzupełniam tylko pewnemi szczegółami.

tego kronikarz zakonny[1]), w jego własnym opisie wyraźnie przebija żal, że Mistrz okazji nie wyzyskał i na nieprzygotowanego nieprzyjaciela nie uderzył[2]).

Tym czasem Mistrz, który trwał dotąd dość mocno przy koncepcji swej bitwy odporno-zaczepnej, pod naciskiem opinji otoczenia i miotanych przeciwko sobie obelg załamał się i postanowił ustąpić żądaniu podwładnych[3]). Decydował się teraz na porzucenie własnej koncepcji i rozpoczęcie natarcia. Front jego zawalony masą strzelców, piechoty i artylerji przesłaniał drogę natarcia masie krzyżackiej jazdy rycerskiej. Należało front ten oczyścić i drogę kopijnikom otworzyć. Atakowanie lżej zbrojnymi strzelcami rycerskiej jazdy królewskiej było zbyt niebezpieczne, gdyż z łatwością mogli być oni zmieceni przez nią i zamieszać szyki własnych rycerzy. Czoło ciężkozbrojnemu rycerstwu mogło stawiać z nadzieją zwycięstwa w bitwie konnej tylko rycerstwo; tem bardziej rycerstwo tylko mogło liczyć na powodzenie, atakując zakutych w stal kopijników. Mistrz postanowił oczyścić drogę chorągwiom swych kopijników, usuwając stojących przed niemi piechurów i strzelców. Chcąc spróbować wyciągnąć nieprzyjaciela z zajmowanych stanowisk i nie mając ochoty prowadzić natarcia na część armji królewskiej zajmującej lasy, wysłano do królewskiego obozu heroldów, posyłając dla króla oraz Witołda dwa miecze jako zachętę do walki i polecając podrażnić Jagiełłę przytykiem tchórzostwa, które każe mu kryć się po lasach. Liczono może, że w taki sposób uda się wyciągnąć go na stanowiska otwarte i ułatwić sobie w ten sposób natarcie.

Piechota i strzelcy zaczęli się wycofywać w tył poza chorągwie rycerskie, co z daleka od strony polskiej sprawiać mogło wrażenie cofania przez Mistrza całego swojego szyku[4]).

Cały ten okres, poprzedzający bitwę, zwraca uwagę na następujące momenty:

armja krzyżacka przybyła na pole bitwy zawczasu i zawczasu też uszykowała się do niej; gotowała się ona pierwotnie do zaskoczenia nieprzyjaciela, ciągnącego przez Ludwikowo i Sztymbark; następnie gdy nieprzyjaciel nie zjawiał się dłużej a przeprowadzone zostało rozpoznanie, które wyjaśniło gromadzenie się oddziałów nieprzyjacie-

[1]) Posilge, str. 316: „...sy (Krzyżacy) woldin ir wol irbeytin und *rittrlich* mit yn (z Królem) strytin".

[2]) Ibidem: „Und das geschach leydir nicht".

[3]) Ks. Kujot. Wojna, str. 149.

[4]) Długosz. Bitwa, str. 112.

la w pobliżu jeziora Łubień, armja zakonna wysunęła się nieco naprzód;

Mistrz nie skorzystał z okazji niespodziewanego zaatakowania koncentrującej się dopiero armji nieprzyjacielskiej, ponieważ zamierzał jej wydać bitwę odporno-zaczepną; stąd rzucenie do pierwszej linji strzelców, piechoty i artylerji i umieszczenie jazdy rycerskiej jakby w odwodzie w dalszych rzutach;

armja polsko-litewska gromadziła się i rozwijała do walki stopniowo z kolumny marszowej;

Król *mając wiadomość o pojawieniu się podjazdów* nieprzyjacielskich, *spędza je z pola* przy pomocy osłony Zbigniewa z Brzezia, a *wysuwając go naprzód zapewnia sobie możność swobodnego dokończenia koncentracji i rozwinięcia oddziałów do boju;*

ostateczne zarządzenie co do uszykowania armji wydaje dopiero *po osobistem zbadaniu* stanowisk nieprzyjacielskich, *wtedy gdy ma już wszystkie elementy decyzji w ręku;*

pomimo nerwowego podniecenia w wojsku i *nacisku* ze strony Witołda i innych, by *jaknajprędzej rozpoczął walkę, Jagiełło nie poddaje się ogólnemu nastrojowi* i jej *nie rozpocznie dopóki nie będzie całkowicie gotów;*

inaczej Mistrz, *nacisk otoczenia zmusza go do porzucenia pierwotnej koncepcji i przegrupowania* własnych *oddziałów do natarcia* wtedy, kiedy okazja zaskoczenia nieprzyjaciela już przeminęła i ten nieprzyjaciel jest gotów do rozpoczęcia walki.

b) Bitwa.

(Szkice 5, 6, 7 i 8).

Właśnie król skończył już wydawać swe zażądzenia i brał się już do wkładania hełmu na głowę, a podkanclerzy kierował się do obozu, gdy doniesiono, że z krzyżackiego obozu nadeszli dwaj heroldowie, jeden z herbem cesarza Zygmunta, drugi z herbem księcia Szczecińskiego na tarczy. Nieśli w ręku dwa gołe miecze i żądali stawienia siebie przed Królem. Jakoż przyprowadzili ich przed Króla polscy rycerze[1]). Wojska Witołda, czy to już, że otrzymało na to zezwolenie królewskie, czy też, że sam książę nie mógł już dłużej swoich zapałów wojennych powstrzymać, już pomykało się ku nieprzyjacielowi[2]). Ponoć od Króla pchnięto niezwłocznie gońca po księcia i zapewne z poleceniem wstrzymania natarcia, czy jednak udało się powstrzymać posuwającą się ku nieprzyjacielowi masę, płonącą chęcią

[1]) Długosz. Bitwa. str. 110 — 111.

[2]) Cronica conflictus, str. 436: „Rex statim pro Vitoldo certos diregit nun-

jaknajszybszego zmierzenia się z wrogiem, wątpić należy. Źródła nie wspominają nic o tem, a z podanego przez nie opisu walki można raczej wnioskować, że armja litewska nie zważając już na nic sunęła dalej ku armji krzyżackiej[1]).

Stanąwszy przed Królem heroldowie odprawiali swoje poselstwo, ofiarowując owe dwa miecze jemu i księciu Witołdowi i prawiąc mu o tem, że Mistrz im te miecze przysyła ku pomocy, by nie gnuśnieli, nie kryli się po lasach i tchórzliwie nie uchylali się przed bitwą, której uniknąć i tak nie zdołają; że proponuje im samym wybranie pola do walki skoro im to jest za ciasne; że sam wreszcie gotów im miejsca ustąpić, byleby tylko nie chcieli zwłóczyć z rozpoczęciem boju[2]). Obelżywe poselstwo nie zdołało wyprowadzić Króla ze zwykłej równowagi. Odpowiedział też na nie z dużą godnością i spokojem w te słowa: „Pomocy nigdy od nikogo innego jak od samego Boga nie czekaliśmy. I teraz jej błagamy od niego, jak w Jego imię te dwa miecze przyjęliśmy; mając to na uwadze, że nam nie przystało wybierać pola, które On nam da, to mieć chcemy za dane i wybrane"[3]). Zwracając się teraz do otaczającego rycerstwa zagrzewał je zwięzłą, lecz gorącą przemową do walki, przywodząc na pamięć wszystkie łupiestwa, krywdy i gwałty przez Krzyżaków zadane i biorąc obecnych za świadków, że miecz swój w obronie sprawiedliwości podnosi, tak skończył swoją przemowę: „Pod osłoną samej sprawiedliwości dziś się zbroimy, nie bójcie się zatem zginąć za nią raczej wraz ze mną niźli żyć bez niej. Jam zasię, o moi rycerze, wraz z wami iść gotów czy to ku życiu, czy też ku śmierci przeciwko tym, którzy knują nam zgubę"[4]).

Gdy odbywało się owo krzyżackie poselstwo, po stronie nieprzyjacielskiej rozpoczął się jakiś ruch oddziałów, jakby istotnie cofały się one i czynem chciały potwierdzić słowa heroldów[5]). Tak mogło wyglądać dla informatora Długosza, mało obeznanego z rzeczami wojny i nie mogącego na pierwszy rzut oka zrozumieć, co się tu dzieje właściwie. *Mistrz wycofywał swoją piechotę i strzelców z linji dział,*

---

cios et ab agressu belli, ad quem iam cum gente sua transibat, ipsum retrahere mandat". Według relacji Długosza Witołd nie był obecny przy przyjęciu heroldów przez Króla, więc chyba i natarcia swego nie powstrzymał.

[1]) Wszystkie źródła zgadzają się na to, że Litwini zaatakowali Krzyżaków przed Polakami.

[2]) Długosz. Bitwa. str. 111 — 112. Cronica conflictus„ str. 436 — 437. Cod. Vit. str. 1014.

[3]) Cod. Vit. 1014.

[4]) Cronica conflictus, str. 437.

[5]) Długosz. Bitwa, str. 112.

otwierając drogę dla ciężkiej jazdy rycerskiej, która miała ruszyć do natarcia.

Moment nadawał się świetnie do pochwycenia nieprzyjaciela na gorącym uczynku przegrupowywania swoich oddziałów. W tej chwili strzelcy i piechota krzyżacka, groźni dopóki stali na miejscu i mogli razić z kusz i łuków nacierających rycerzy, bez porównania stawali się słabsi i bardziej wrażliwi na atak.

Wprawne oko doświadczonego wodza pochwyciło ten moment. Nie było dalej powodu zwlekać z rozpoczęciem bitwy. Armja zgromadzona i rozwinięta do boju drżała chęcią skruszenia swych kopij. Litwini już pomykali się naprzód. Jeśli dotąd mur strzelców i piechurów krzyżackich mógł budzić pewne obawy, co do powodzenia natarcia, teraz ustępując z zajmowanej przez siebie linji przestawał już być tym murem najeżonym niebezpieczeństwem śmiercionośnych pocisków i stawał się masą podatną na kopje i miecze naszych rycerzy[1]). Król kazał hasło do boju wytrąbić i bitwę rozpocząć [2]).

Uderzył w niebiosa bojowy hymn ojców i dziadów „Bogarodzica". Uderzyły po stronie przeciwnej dwa razy stojące na wzgórzach działa krzyżackie, nie czyniąc naszym najmniejszej szkody[3]). Chorągwie litewskie na prawem skrzydle wpobliżu Sztymbarku zbliżyły się już ku tym działom. Ruszała z podniesionemi w górę kopjami i pierwsza linja chorągwi polskiego rycerstwa z początku wolno, coraz to dodając rozpędu. Tuż przed nieprzyjacielem zniżyły się kopje. Wnet działa krzyżackie popadły w ręce ludzi królewskich[4]), a potem „mężnie z takim grzmotem potkali się (nasi) aż się rozległo jakoby się wieża wielka obaliła"[5]), aż na mil kilka w okolicy grzmot ten i łoskot było słychać[6]). Polskie chorągwie uderzyły w zamieszanych w swoim odwrocie i niezdolnych do należytego stawiania czoła pie-

[1]) Ks. Kujot. Wojna, str. 150, wyraża przypuszczenie, że Król zwlekał z rozpoczęciem bitwy nie chcąc iść na działa krzyżackie i że po usunięciu się strzelców zdecydował się dopiero na natarcie. Uważam, za prostsze wytłumaczenie oczekiwanie na ukończenie koncentracji i uszykowanie wojska, które musiały kilka ładnych godzin pochłonąć. Obecnie, widząc cofanie się strzelców, mógł je wykorzystać; przed nadejściem heroldów gotował się do wydania hasła do boju, gdy oni nadeszli, odprawił już wszakże do obozu podkanclerzego i hełm miał wkładać.

[2]) Długosz. Bitwa, str. 113.

[3]) Rps. Sarnickiego, str. 241: „...z których dwa (razy) naprzód nim się co poczęło na naszych uderzyli, ale iż na wzgórku byli, a nasi przy nizinie tedy ich przenosili, że nie mogli jem szkodzić za pomocą Boga".

[4]) Cronica conflictus, str. 437: „...statim in primo congressu cum gente regis facto ab eisdem pixidibus (hostes) fere per stadium sunt repulsi".

[5]) Rps. Sarnickiego, str. 240.

[6]) Długosz. Bitwa, str. 116.

churów i strzelców krzyżackich, którzy, teraz już nieużyteczni, ginęli dzielnie pod mieczami w stal zakutych rycerzy. Stojąc w miejscu, chmurą grotów miotanych z kusz swoich i łuków nie mało ofiar mogli położyć w szeregach atakujących, o niemałe przyprawić ich zamieszanie, być może samo natarcie powstrzymać i zachwiać ducha nieprzyjaciela. Nie mogąc strzelać, byli niemal bezbronni przeciwko ciężkim kopjom bojowym i mieczom. Ich lekkie zbroje iść nie mogły w paragon z tęgiemi kirysami rycerstwa i puszczały pod ciosami mieczów i kopij, podczas gdy sami strzelcy nie mogli dosięgnąć dobrze osłoniętego przeciwnika. Ciężar jazdy rycerskiej gnał więc i tłoczył bezładne już teraz kupy strzelców krzyżackich. A przecież stawiali czoło i próbowali się bronić aż wyginęli w ogromnej masie[1]), podczas gdy tylko niektórzy zdołali się schronić za wałem własnych rycerzy. Za chwilę sparto ich na stajanie od dział krzyżackich [2]).

Teraz przeciwnik wprowadzał do walki swą jazdę rycerską, która wyższe zajmując od naszych stanowiska [3]) ruszyła całym ciężarem im na spotkanie, torując drogę pomiędzy niedobitkami swych strzelców. W jednej z dolinek spotkały się teraz ze sobą krzyżacka chorągiew Świętego Jerzego z chorągwią polskiego pierwszego rzutu[4]). O chwilę przed tem miała już ona starcie z ludźmi księcia Witołda, lecz odskoczywszy od nich zmierzała teraz przeciwko groźniejszemu przeciwnikowi [5]). Obie strony nacierały na siebie z góry z dużym zapędem koni i z głośnym bojowym okrzykiem. Skruszone w impecie kopje staczały się na dół popychane kopytami bojowych rumaków

[1]) Najlepiej wykazują straty strzelców następujące cyfry: kasa Zakonu wypłaciły niedobitkom zaciężnych za 2.700 koni i 77 strzelców. Jeśli przypomnimy, że na dwóch jezdnych przypadał w glewinie jeden strzelec, stosunek ten cyfr przemówi bardzo wymownie, wyjaśniając kolosalne straty w strzelcach. Heveker, str. 32 Köhler, str. 674. Ks. Kujot. str. 84.

[2]) Cronica conflictus, str. 437: „...statim primo congressu cum gente regis facto ab eisdem pixidibus fere per stadium sunt repulsi". Przedstawiam to pierwsze starcie z piechotą i strzelcami jako własną hipotezę. Gdyby nastąpiło ono z jazdą rycerską nieprzyjaciela, nie sposób sobie wyobrazić, aby ten uderzając z góry został w pierwszem zderzeniu odparty, zwłaszcza że uzbrojenie rycerstwa krzyżackiego lepsze było i cięższe, a nasze rycerstwo nacierać musiało idąc pod górę. Również i strzelcy stojący w miejscu, stanowili broń tak potężną, że o spędzeniu ich z pozycji za jednym zamachem mowy być zgoła nie mogło. Przyjmuję zatem, że musieli być w odwrocie, więc nie zdolni do pełnej wydajności bojowej. Godzi się to z hipotezą postawioną przez ks. Kujota o wyprowadzeniu strzelców z za dział i świadectwem Długosza o cofaniu krzyżackich oddziałów.

[3]) Rps. Sarnickiego, str. 240: „Polskie wojsko... posadziło się nisko, bo Niemcy górą (stali)... tak iż z pagórka przyszło się jem potykać".

[4]) Cronica conflictus, str. 437.

[5]) Ibidem, o spotkaniu tej chorągwi z Witołdem.

aż utworzyły w dolince jakby most jaki zbudowany umyślnie ludzkiemi rękami[1]).

Niebawem walczyły ze sobą już obie linje rycerskie. Osłabł już rozpęd uzyskany w walce z piechotą i strzelcami, walczyli ze sobą przeciwnicy równie niemal zbrojni, na równie dzielnych siedzący koniach. Zaczęła się walka straszna, zażarta i krwawa, toczona w miejscu. „Mąż na męża napierał, kruszyły się z trzaskiem oręże, godziły w twarz wymierzone wzajem groty. W tem zamieszaniu trudno było odróżnić dzielniejszych od słabszych, odważnych od niewieściuchów, wszyscy bowiem jakby w jednym zawiśli tłumie. I nie cofali się wcale z miejsca, ani jeden drugiemu ustępował pola, aż gdy nieprzyjaciel zwalony z konia albo zabity rum otwierał zwycięscy. Gdy nakoniec połamano kopje, zwarły się ze sobą tak silnie obu stron szyki i oręże, że już tylko topory i groty na drzewcach ponasadzane tłukąc o siebie, przeraźliwy wydawały łoskot, jakby bijące w kuźniach młoty. Jeźdźcy ścieśnieni w natłoku mieczem tylko nacierali na siebie i sama już wtedy siła, sama dzielność osobista przeważała"[2]).

Walka ze skrzydłem polskiem szła jednak Krzyżakom opornie i nie wróżyła pomyślnego wyniku. Zdawało się tedy, że łatwiej im pójdzie ze skrzydłem litewskiem, które mniej gęste miało szyki, słabsze rynsztunki i konie. Spędziwszy je z pola łatwiej już można było później z Polakami rozprawę zakończyć. Tuszyli sobie Krzyżacy, że po odparciu Litwinów silniej Polakom wsiądą na karki[3]). Na skrzydło zatem litewskie postanowili obruszyć się wszystkiemi swojemi siłami, któremi mogli jeszcze dysponować swobodnie.

Doborowe chorągwie Wielkiego Mistrza[4]) walczące w pierwszym rzucie[5]) ze skrzydłem księcia Witołda poczęły zajeżdżać w prawo[6]) skupiając się chorągwiami na prawym jego boku i przyczyniwszy sił sobie, przyciągając oddziały posiłkowe drugiego rzutu, zwaliły się całą masą[7]) na Litwę, Tatarów i Ruś, walczące pod rozkazami Wielkiego Księcia.

Chorągwie litewskie, które już niemal godzinę toczyły walkę[8]),

[1]) Ibidem.

[2]) Długosz. Bitwa, str. 116.

[3]) Długosz. Bitwa, str. 117.

[4]) Cronica conflictus. str. 437: „maiorque exercitus Prutenorum ex electis ipsorum aciebus fuere ad invicem ordinati super gentem ducis Vitoldi..."

[5]) Według ówczesnej zasady obsadzono pierwszy rzut doborowym żonierzem. Rps. Sarnickiego. str. 240.

[6]) Ibidem: „Pierwszy huf czelny niemiecki, obaczywszy, że twardo, przyłączywszy do siebie cohortes subsidiaries zatoczył się... w prawo ku Litwie..."

[7]) Ibidem, str. 241: „...constipatia uczyniwszy"...

[8]) Długosz. Bitwa, str. 116. Rps. Sarnickiego, str. 240. Cronica. str. 438.

chwiać się poczęły i wahać pod nawałą pieprzyjacielską[1]). Wzmacniał je książę Witołd, wprowadzając coraz to nowe oddziały, chcąc za wszelką cenę powstrzymać napór nieprzyjaciela. Nie pomagało to wszakże. Słabiej okryci rycerze litewscy nie mogli sprostać cięższym i lepiej zbrojnym nieprzyjaciołom. Poczęli się cofać stopniowo, raz jeszcze się zatrzymując na staję od miejsca, gdzie spotkało ich przeciwnatarcie nieprzyjaciela[2]). Przez chwilę stawiali znów opór, zapewne znalazłszy oparcie w ostatnim swym hufie, lecz znów się zachwiali pod parciem jadącej na karku masy nieprzyjacielskiej i pryskać poczęli w ucieczce. Napróżno Witołd starał się hufce swoje powstrzymać gromkim głosem wołając uciekających i okładając razami[3]). W zgiełku i zamieszaniu ucieczki ginęły słowa komendy. W panicznym strachu przed wrogiem rwała z pobojowiska przerażona tłuszcza litewska, nie zważając na razy i krzyki swojego wodza. Trzy jedynie chorągwie smoleńskie pod wodzą bohaterskiego księcia Jerzego Lingwenowicza[4]) twardo stały przy swoich znakach i walczyły zaciekle, jak na prawych, wytrawnych rycerzy przystało. I lubo w jednej chorągwi większa część rycerstwa padła pod mieczem a proporzec jej do ziemi przybito, dwie inne atoli walczyły wciąż dzielnie i wyszły z opresji zwycięsko, łącząc się z wojskiem królewskiem. Te trzy tylko oddziały z całego wojska księcia Witołda w tym dniu okryły się chwałą. Reszta poszła w rozsypkę. Niektórzy nie oparli się aż na Litwie, roznosząc tutaj pogłoskę o rzekomym pogromie i śmierci Wielkiego Księcia i Króla[5]).

Popłoch i ucieczka Litwinów pociągnęły za sobą i część Polaków walczących wśród ich szeregów[6]), a co gorsza odbiły się na chorągwi czeskiej Świętego Jerzego, stojącej na prawem skrzydle polskich oddziałów. Czy to porwana pędem uciekających oddziałów litewskich, czy też spędzona z pola przez docierających aż do niej Krzyżaków, oderwała się ona od swojego szyku i wycofała się do gaju, w którym niedawno Król pasował swoich rycerzy. Dowodzący nią w zastępstwie Sokoła, który znajdował się w orszaku królewskim, Sarnowski tłómaczył się gęsto, że był w popłochu porwany tłumem uciekających żołnierzy. Inaczej świadczyli jego właśni pod-

[1]) Długosz. str. 117.

[2]) Ibidem, str. 117. Rps. Sarnickiego. str. 241.

[3]) Długosz, str. 117.

[4]) Geisman. Polsko-litowsko-ruskij pochod w Wostocznuju Pruju i srażenje pri Griunfelde—Tannenbergie. Griunfelde—Tannenberg. Kijów. 1910, str. 53.

[5]) Długosz. Bitwa. str. 117.

[6]) Ibidem, str. 117.

władni, twierdząc, że on to pomimo ich woli wyprowadził chorągiew z bitwy do tego lasu. Tak czy inaczej Sarnowski został odsądzony od czci żołnierskiej i umarł w niesławie, a sama chorągiew powróciła dzięki szczęśliwej i energicznej interwencji podkanclerzego Mikołaja Trąby, którego po raz drugi w tym dniu przypadek spowadził przed ustępujących z rozprawy czeskich żołnierzy. Jego to zwięzła, lecz nieszczędząca gorzkich słów przemowa sprawiła, że ta chorągiew powróciła do walki i wzięła ponownie w niej udział, dokładając sił, by zmyć ze swego imienia hańbę nieuzasadnionego odwrotu [1]).

Nie można jednak sądzić zbyt ostro naszych pobratymców za ten nieszczęśliwy odwrót, skoro nastój nerwowy i obawa przed klęską, spowodowane paniczną ucieczką Litwinów, ogarnęła nawet samego nieustraszonego księcia Witołda. Wrażenie pogromu armji litewskiej tak było silne, iż dzielny książę już żywił obawy, by klęska jego armji nie odjęła serca Polakom. Już widział jedyny ratunek we wprowadzeniu do walki wszystkich oddziałów armji królewskiej i słał do Jagiełły gońców jednego za drugim, żądając od Króla, aby z ich wprowadzeniem ani chwili nie zwlekał; sam wreszcie bez towarzysza żadnego przybiegł do niego i zaklinał gorąco, by ruszył do walki własną osobą i swą obecnością dodał rycerstwu odwagi i ducha [2]). Snać w gorączce bitewnej jedyną nadzieją powstrzymania polskiego rycerstwa, które przecież twardo i godnie stawiało czoło wrogowi, o odwrocie bynajmniej nie zamyślając, widział książę w co prędszem wyczerpaniu wszystkich odwodów i ruszeniu do boju żywego sztandaru, jakim była dla polskich rycerzy osoba ich króla.

Inaczej położenie oceniał Król Polski, o wiele mniej zapalny, lecz za to badziej trzeźwy i zrównoważony. Nie biorąc własną osobą udziału w rozpaczliwej walce Litwinów i nie zaznawszy na sobie załamania się ducha, jakie zazwyczaj bywa udziałem wodzów, gdy tracą panowanie nad swojem wojskiem i pomimo wszystkich wysiłków widzą, jak wypadki zaczynają się toczyć niezależnie od ich woli, a więzy posłuchu pękają, wyrywając z ręki możność dowodzenia, zimniejszą zachowywał krew i jaśniejszy pogląd na całokształt wypadków. W porażce litewskiej nie widział Jagiełło początku swej własnej klęski. Oddziały jego walczyły dzielnie na przedzie z zastępami rycerzy nieprzyjacielskich. Opodal stały spokojnie dalsze linje polskich chorągwi, gotowe ruszyć do boju na pierwsze skinienie. Jedynie one dawały mu możność wpływania na walkę i jej wspierania i podsycania na punktach, gdzie słabnąć zaczną siły walczących. Jedynie one w chwili roz-

[1]) Ibidem, str. 118—119.
[2]) Ibidem, str. 117—118.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych

strzygającej mogły przechylić szalę zwycięstwa. Ze wzgórza, na którem stanął w otoczeniu swojej drużyny, widać było zmaganie się w walce pierwszych linij obu walczących ze sobą armij, postępy własnych chorągwi i duży wysiłek stawiających im czoło Krzyżaków. Za tą wyginającą się pod obustronnym naciskiem linją walczących oddziałów, widział Król dalej na wzgórzach, stojące w posiłkach dalsze rzuty krzyżackich chorągwi. Rozumiał tedy, że póki stoją one nietknięte, pchnięcie wszystkich sił w walkę byłoby zgoła szeleństwem. Wolał czekać aż się odwody krzyżackie wyczerpią i wtedy rzucić dopiero ostatnią kartę. Wolał zachować swe siły, aby, gdy będzie po temu istotna konieczność, móc odparować naprawdę śmiertelny cios przeciwnika.

Skrzydło krzyżackie po odparciu a następnie rozsypce Litwinów pewne już było zupełnego zwycięstwa. Rycerstwo zatem niemieckie, nie przestrzegając już wcale ostrożności ani porządku swych szyków, sypnęło się z pod swoich znaków, goniąc bezładnie uchodzącego nieprzyjaciela [1]). Kupki ciężkozbrojnych rycerzy zakonnych i gości gnały co koń wyskoczy za Litwą i Tatarami, siedzącemi na małych lecz zwinnych konikach. Pogoń za uchodzącą z pola Litwą, nie mogła jednak trwać długo. Co raz to ustawał gdzieś ciężki rumak bojowy, okryty kropierzem i niosący na siodle w ciężki kirys zakutego rycerza, nie mogąc rwać dalej za lekkim przeciwnikiem, odsadzającym się z każdą chwilą na coraz to większą odległość. Dość gęsta kupa goniących rycerzy rzednąć poczęła i rozciągać się wzdłuż drogi pościgu. Jeden za drugim pozostawali w tyle ścigający. Stopniowo pościg ustawał. Grupki rycerstwa każda na własną rękę, bez komendy i ładu wracały teraz do swego wojska. Każdy zawracał i jechał ku swoim znakom pozostawionym gdzieś w tyle. Wracały pod znaki zakonne nie chorągwie zdolne do walki, lecz bezładny tłum rycerzy, siedzący na koniach mocno zmorzonych pogonią [2]).

Przydały się w sprawie stojące chorągwie polskie, co dotąd nie zaznały walki. Czy to z własnego popędu, czy też na rozkaz swojego wodza, chorągwie skrajnego prawego skrzydła zwróciły się przeciw powracającej ku swoim pogoni, oddzieliły ich z boku od własnych chorągwi, otoczyły i siec poczęły zmordowanych uciążliwym pościgiem. Część znakomita pogromców Litwy ze wszech stron osaczona

[1]) Cronica conflictus, str. 438: „Et ita ipsos insequentes existimabant iam obtinuisse victoriam, dispersique hostes ab ipsorum banariis in ordinacione suarum acierum erraverunt et illos, quos retrocedere coegerant, fugare inceperunt".

[2]) Rps. Sarnickiego, str. 241: „Jako się zaś nierychło wrócili z pogoni a znowu się nie sprawiwszy, mając konie namorzone, na nasze... uderzyli..."

zginęła pod mieczem lub poszła w niewolę [1]). Innym, co dalej od tego pobojowiska ciągnęli, pomykając ku swoim bliżej ku Sztynbarkowi, powiodło się wrócić bezkarnie i złączyć się z chorągwiami [2]). Klęska powracających zapewne niemniejsza była od klęski Witołdowego skrzydła. Walna część niedawnych zwycięzców wymazana została skutecznie z szeregów i nie mogła wziąć już udziału w dalszych zmaganiach. Stara zasada: „Kto goni nierządnie, oddawa to zwycięstwo, co dostał, nieprzyjacielowi", święciła w pełni swój triumf.

Na froncie, zajmowanym teraz przez samych tylko walczących z Krzyżakami Polaków, zacięta walka ze zmiennem toczyła się szczęściem. Raz jedna, raz znowu druga przeważała strona, przechylając chwilowo szalę zwycięstwa. By wąż wyginała się linja walczących ze sobą oddziałów pod parciem stron obu. Waliły o zbroje miecze i młoty bojowe. Pękały kirysy i hełmy. Trup gęsto padał. W skwarnem słońcu lipcowem, wśród zgiełku i kurzu walczyli ze sobą rycerze, torując drogę przez tłumy nieprzyjacielskie i rum otwierają idącym za sobą. Gdzie niegdzie zbite oddziały wrzynały się klinem w masę walczących i pruły ją, jak pruje łódź fale wzburzonych wód, gnana naprzód ramiony dzielnych wioślarzy. Pękały szeregi, puszczając pod parciem silniejszego ramienia, a przez nie przebijały się kupy zwycięzców i pędziły w zapale ku dalszym linjom chorągwi. Odrywały się wtedy od nich świeże chorągwie i naprzód sunęły, by tamę położyć wylewowi nieprzyjaciela przez poczynione wyłomy. Tak w grę wchodziły posiłki, czy to z rozkazu swych wodzów, bacznie śledzących przebieg przewlekłej walki, czy to ruszając z własnego popędu, gdy wprawne oko doświadczonego żołnierza dostrzegało grożące niebezpieczeństwo.

Już polskie rycerstwo przełamało raz linję krzyżacką i zdołało się przebić aż do pośledniego hufu Prusaków [3]); parło przed sobą nieprzyjaciela, lecz znowu wtłoczone z powrotem przez świeże oddziały zaczynać musiało odnowa swą pracę. Już dwakroć chorągwie krzyżackie przełamywały front polski, wbijając się pomiędzy nasze chorągwie i dwakroć były spędzane przez nadbiegające z drugiego rzutu hufce, wysyłane przez baczne dowództwo. W przewlekłej walce sto-

[1]) Cronica conflictus, str. 438: „Post modum autem reverti volentes a suis hominibus et banariis per hominus regis, qui directe banaria ipsorum per latera diviserunt, declusi aut capti, aut gladio perempti perierunt".

[2]) Ibidem: „Illi autem, qui de parte leva illorum (w stosunku do zwróconych w tył polskich chorągwi, walczących z powracającą pogonią), qui divisi fuerunt, remanserant superstites, ad suis homines exercitus hostilis reversi, iterum uniti..."

[3]) Rps. Sarnickiego, str. 240.

pniowo i z wielkim trudem posuwała się przecież wciąż naprzód linja naszych chorągwi, wciągniętych już w walkę. Rzucono tedy z drugiego rzutu świeże chorągwie, próbując raz jeszcze przełamać front polski.

Główny wysiłek kierowali Krzyżacy w tę stronę, gdzie wśród rycerstwa ziemi krakowskiej powiewała wielka chorągiew królewska, świecąc zdaleka skrzydłami orła białego w polu czerwonem. Widocznie sądzono, że własną osobą znajduje się przy niej Król polski [1]). Ku temu miejscu rwali się tedy zażarcie krzyżaccy rycerze, rum sobie czyniąc i drogę torując zwycięstwu. W tulmucie walki zachwiała się wielka chorągiew w ręku niosącego ją Marcina z Wrocimowic i padła z rąk chorążego [2]). Już po raz trzeci łamali Krzyżacy front polski. Sądzili teraz, że klęska wroga będzie zupełna. Buchnęła pieśń triumfalna zwycięstwa: „Christ ist entstanden" [3]). Wyciągnęły się ręce po leżącą na ziemi chorągiew. Z nowemi siłami poczęły spadać na polskie zbroje i tarcze miecze nieprzyjacielskie, snać podsycane poczuciem zwycięstwa.

Widząc upadek swojej chorągwi, dzielniejsi i w bojach ćwiczeni rycerze, zgrozą przejęci, rzucili się jej na ratunek i zasłaniając własnemi piersiami i siłą swych ramion, unieśli ją gdzie należało. Gdyby nie tych dzielnych mężów odwaga, byłaby zapewne stracona [4]).

Rycerstwo nasze odczuło tę chwilę, kiedy ważyły się losy chorągwi zdobnej w godło państwowe, jakby zadaną jemu zniewagę i zawrzało chęcią jej pomszczenia i zmycia. Uderzyło więc znowu z niezwykłym zapałem, łamiąc i wywracając stojące przed sobą szyki nieprzyjacielskie [5]). Polacy „tak restaurowali wiktorję", że, przed chwilą będące na włos od zwycięstwa nieprzyjacielskie chorągwie, zostały przez nich poważnie „zamieszane" i odtąd skłaniało się już zwycięstwo („inclinavit victoria") na polską stronę [6]).

W tym czasie oddziały krzyżackie, które zdołały przed chwilą powrócić z pogoni za Litwą, unikając szczęśliwie polskiego przeciwnatarcia, które zniosło, jak wiemy, znaczną część biorących udział w pościgu, gromadziły się znowu i organizowały do ponownego udziału w walce. Zaledwie niektóre chorągwie do jakiegoś porządku zosta-

[1]) Ks. Kujot.Wojna, str. 161.

[2]) Długosz. Bitwa, str. 120.

[3]) Posilge. Script. Rer. Prus, t. III, str. 316: „und der meister mit den synen slugin sich drystunt (dreimal) dorch mit macht, und der koning was gewichen, also das dese sungen: „Crist ist entstandin".

[4]) Długosz. Bitwa, str. 120.

[5]) Ibidem.

[6]) Rps. Sarnickiego, str. 241.

ły doprowadzone, ruszały już znowu przeciwko Polakom i uderzały na wielką chorągiew, chorągwie krakowskiego kasztelana i wojewody sandomierskiego, chorągwie ziemi wieluńskiej i halickiej... [1]). „Za przybyciem świeżych posiłków, wzmogła się zacięta z obu stron walka. Padały stąd i zowąd gęste trupy; Krzyżacy pomieszani w nieładzie, doznawszy wielkiej w ludziach straty i pogubiwszy wodzów, już się zdawali zabierać do ucieczki, kiedy rycerstwo czeskie i niemieckie słabnących na wielu miejscach wsparło Krzyżaków i wytrwałą odwagą podtrzymało walkę" [2]). Nie zmieniła przecież losu walki na froncie ta interwencja. Raz zachwiane chorągwie nie były już w stanie powstrzymać zwycięskich hufców, zwłaszcza nie czując za sobą dalszych posiłków, które gdzie indziej obrócił był już Mistrz Ulryk. Sześć godzin trwała już walka. Znużone jej trudem, złamane potężnym naporem tył obróciło Krzyżactwo i za tym razem już uciekało aż do swoich obozów [3]).

Była to chwila gdy właśnie Mistrz Wielki próbował rzucić na szalę zwycięstwa ostatnią swą kartę. Przed tem jeszcze zapewne nim z takim zacięciem zaczął rzucać swoje posiłki przeciwko wielkiej chorągwi krakowskiej, probując przełamać front polski, dojrzała w jego umyśle myśl rozstrzygnięcia przewlekłej rozprawy jednym wielkim manewrem i skruszenia za jednym zamachem wszystkich sił Władysława Jagiełły, stawiających mu czoło. Mając po lewej stronie obszerne pole, zwolnione teraz przez spędzoną zeń armję litewską, zamierzał tutaj rozwinąć akcję rozstrzygającą i rzucić w bok siłom królewskim, zajętym walką toczoną na froncie, potężną masę, liczącą około 10.000 żołnierza, która, stojąc w dalszych rzutach na dotychczasowych swych stanowiskach, była niemal skazana na bezczynne przyglądanie się walce i co najwyżej mogła ją tylko podsycać, rzucając od czasu do czasu świeże oddziały na zagrożone punkty. Sam pomysł manewru być może był podsunięty przez manewr, który w pierwszym okresie walki doprowadził był do spędzenia armji litewskiej. Tam jednak ścieśniony przestrzenią nie mógł rozwinąć się z całym rozmachem i był skuteczny jedynie dla tego, że miało się do czynienia z nieprzyjacielem o wiele słabszym pod względem uzbrojenia i nie mogącym w zgiełku bitewnym pochwycić przesuwania się ku swemu skrzydłu

[1]) Cronica conflictus, str. 438: „iterum uniti ad invicem cum banario magno, castelani Cracoviensis, palatini Sandomiriensis, terre Vyslycensis (Vieluniensis), terre Haliciensis et aliis multis banariis convenerunt".

[2]) Długosz. Bitwa, str. 120—121.

[3]) Cronica conflictus, str. 438: „Durabat ergo bellum sex horis; et demum terga vertunt cruciferi. Illa vice usque ad staciones fugerunt".

krzyżackich oddziałów drugiego rzutu. Tutaj obszerna przestrzeń dawała możność sięgnąć daleko głębiej swą akcją, lecz wymagała innego jej przygotowania, gdyż liczyć na to, że nieprzyjaciel w otwartej przestrzeni nie zauważy prostego przesuwania ku skrzydłu oddziałów, w dalszych stojących rzutach, zgoła nie było można. Trzeba więc było przygotować natarcie tej masy gdzieś głębiej, by mogła ona rozwijając się znienacka wywrzeć swój skutek przed tem niż nieprzyjaciel zdoła jej przeciwstawić własne swe siły.

Rzecz cała zatem polegała na wytworzeniu odpowiedniej *masy* i jej rzuceniu w bok królewskich oddziałów możliwie *niespodziewanie*. Do wytworzenia tej masy nie było innych oddziałów oprócz chorągwi stojących za linją walczących w posiłkowych rzutach. Nie wszystkie tutaj chorągwie nie brały jeszcze udziału w walce. Niektóre, jak chorągiew św. Jerzego zluzowane zostały przez inne po zaciętem spotkaniu z Litwą i Polakami i zażywały teraz wśród posiłkowych spoczynku. Niektóre dopiero wróciły z pościgu za Litwinami. Rzucając swoje posiłki przeciwko wielkiej krakowskiej chorągwi, jednocześnie Mistrz Wielki ściągał stąd niemal wszystkie oddziały pozostające mu jeszcze do dyspozycji do pobliskiego lasku w pobliżu drogi z Grunwaldu do Sztymbarku, gdzie zaczął budować swój odwód [1]).

Niebawem z lasku tego ruszyło 15—16 chorągwi krzyżackich [2]), wyciągniętych w jedną niezmiernie długą i małoobrotną linję. Gdyby masa ta całym ciężarem spadła niespodziewanie jak młot na bok zaabsorbowanych walką na froncie polskich oddziałów, zapewnieby je skruszyła i można poważne nawet mieć wątpliwości, czy polskie chorągwie stojące w posiłkach zdołałyby zmienić na czas front i stawić jej czoło. Szybko rozwijający się manewr byłby prawdopodobnie zmianę tę uniemożliwił. Warunkiem powodzenia było jednakże, by front krzyżacki skupiał na sobie całą uwagę i wszystkie wysiłki po stronie

[1]) Cronica, str. 438: „Collectis itaque vice versa viribus magister de quadam silva parva cum sua gente residua quindecim aut citra banariis habens secum... acies sua dirigere voluit'. Sprawa pochodzenia owych oddziałów odwodowych wywoływała bardzo rozbieżne poglądy, jedni jak Köhler, loc. cit. str. 780 i K. Górski, str. 51 i 54 upatrywali w nich przygotowany od początku bitwy trzeci huf krzyżacki; inni jak Hereker, str. 49 i 50, oraz Delbrück, str. 540 i 542, uważali go za straż tylną Krzyżaków, która teraz dopiero zdołała nadciągnąć, trzeci jak Krollmann odrzucają tę hipotezę wprost nie szukali wytłumaczenia, str. 25. Ostatecznie wersję Długosza o wprowadzeniu przez Mistrza świeżych chorągwi obalił Ks. Kujot. str. 168 — 170. Przytoczona cytata z Cronica conflictus nie pozostawia wątpliwości, że były to oddziały *zebrane* doraźnie przez Mistrza z pośród *pozostających* mu jeszcze do dyspozycji, a opis poddania się Gersdorfa, podany przez Długosza, wskazuje, że były w ich liczbie chorągwie, które brały już udział w walce.

[2]) Cronica, str. 438. Długosz. Bitwa, str. 121.

polskiej zarówno oddziałów, jak i polskiego dowództwa, a manewr sam rozwinął się szybko i niespodziewanie. Każda zwłoka i każda usterka w jego wykonaniu działała na korzyść armji królewskiej, dając jej możność zorjentowania się w położeniu i przedsięwzięcia odpowiednich środków zaradczych.

Tymczasem „odwód" Wielkiego Mistrza wyciągnięty w jedną linję, chcąc uderzyć całą linją, z natury rzeczy nie był w stanie posuwać się szybko i przeprowadzić swój manewr niespodziewanie, tem bardziej, że Mistrz szukał dopiero miejsca, na które mógłby skierować swoje natarcie. Z drugiej zaś strony krzyżacki front, nie czując już teraz za sobą oparcia posiłkowych chorągwi, czy to wciągniętych już w walkę, czy też wyciągniętych przed chwilą do mistrzowego odwodu, zaczynał się chwiać i ustępować pod parciem polskich oddziałów. Zatem stojące w dalszych rzutach chorągwie Jagiełły nie były związane i mogły być skierowane przeciwko nadciągającej zwolna linji oddziałów Wielkiego Mistrza.

Z pagórka, na którym stał teraz Władysław Jagiełło, śledząc perypetje walki w otoczeniu swojej drużyny, widać było, jak walka na froncie wyraźnie zaczęła się kłonić ku zwycięstwu Polaków. Nie widząc za linją walczących posiłków krzyżackich, oczekiwano spokojnie ostatecznego pogromu i ucieczki nieprzyjaciela. Na wielu miejscach przeciwnik, złamany już, pierzchał w ucieczce[1]). Przez jego szeregi przebijały się grupki polskiego rycerstwa. Linja krzyżacka chwiała się już i lada chwila groziła pęknięciem. Jeszcze kilka wysiłków, a prócz niezaangażowanych chorągwi zwolnią się również oddziały toczące bój z przeciwnikiem.

W tej chwili ukazała się z lasku linja odwodu Wielkiego Mistrza. Waliła ona narazie jak gdyby wprost na to miejsce, które zajmował Jagiełło. Następnie zaś część oddziałów zaczęła wykonywać jakiś niezrozumiały manewr, podczas gdy inne pędziły dalej w poprzednim kierunku [2]).

Zjawienie się nowego nieprzyjaciela groziło ogromnem niebezpieczeństwem bez względu na to czy atak był skierowany przeciwko osobie królewskiej, czy też przeciwko skrzydłu naszych oddziałów. Za wszelką cenę należało powstrzymać ten atak, rzucając przeciwko niemu będące pod ręką chorągwie. Pchnięto zatem Zbigniewa Oleśnickiego do najbliższych chorągwi z poleceniem by przybywały niezwłocznie [3]). Król na ich czele zamierzał zapewne ruszyć na spotkanie nie-

[1]) Długosz. Bitwa, str. 121.
[2]) Ibidem.
[3]) Ibidem.

przyjaciela. Nie było teraz powodu do zwlekania z ruszeniem wszystkich będących do dyspozycji oddziałów, jak wtedy gdy Witołdowi odmawiał Jagiełło, pomimo usilnych błagań, ich pchnięcia do walki. Chwila istotnie groźna wymagała niezwłocznej decyzji i rzucenia na szalę wszystkiego, co można było zebrać w najkrótszym czasie. Rozkaz królewski słuszny był zatem i trafny.

Nie doszło jednak do wykonania tego rozkazu. Spotkany dość ostrą odprawą w chorągwi nadwornej, pisarz królewski nie fatygował się dalej [1]).

Pomimo wszystko Król rwał się do boju chociażby na czele swojej tylko drużyny. Przemocą powstrzymywało go otoczenie, które w obawie, aby proporczyk królewski nie zwrócił uwagi nieprzyjaciela, zwinęło go nawet, nie chcąc narazić osobę królewską na niepotrzebne niebezpieczeństwo. Wszystkie usiłowania Jagiełły ruszenia na nieprzyjaciela rozbijały się o zdecydowną postawę jego rycerstwa. Żoława, rycerz królewski, Czech z pochodzenia, pochwycił za wędzidło jego rumaka i obefwał zato końcem rohatyny. Inni otoczywszy Króla zwartą masą nie dawali mu ruszyć z miejsca [2]).

W tej chwili od chorągwi krzyżackiej oderwał się rycerz i pędził zniżywszy kopję wprost na grupę otaczającą Jagiełłę. Był to Dypold von Kökeritz, rodem z Łużyc, który wyrwawszy się ze swego oddziału zmierzał do spotkania się z Królem, odgadując jego obecność w stojącej na uboczu grupie. Złożywszy się kopją Król czekał spotkania. Tym czasem przed nim zaatakował rycerza Zbigniew Oleśnicki, obalając go z boku swą kopją [3]).

Tym czasem odwód Wielkiego Mistrza zaczął się zwracać przeciwko oddziałom królewskim, wykonując na komendę swojego wodza: „Herum, herum!" zajazd swem lewem skrzydłem i kierując się w prawo przeciwko wielkiej chorągwi królewskiej, która już po złamaniu frontu nieprzyjaciela stała z innemi chorągwiami polskiemi, znaczna zdala swym znakiem [4]). Zakrojona na wielką skalę zmiana frontu nie

---

[1]) Ibidem, str. 121—122.

[2]) Długosz. Bitwa, str. 122.

[3]) Ibidem, str. 122—124. Legendę o zwaleniu z konia Dypolda odłamkiem kopji trzymanym w ręku Zbigniewa obala dyspensa udzielona przez papieża Oleśnickiemu z powodu tego czynu, zawierająca następujące słowa: „...quadam lancea, quametiam tunc in manibus tuis tenebas, armigerum ipsum unico ictu percussisti et eum ab equo ad terram dejecisti iet successive eundem sic dejectum alis ictu similiter percussisti"... Ks. Kujot. Wojna, str. 165.

[4]) Długosz. Bitwa, str. 124: „Zwróciwszy się potem, ruszyło na prawo, kędy stała wielka chorągiew królewska, już po zadanej klęsce nieprzyjaciołom, wraz z innemi chorągwiami polskiemi..."

szła zbyt sprawnie. Podczas gdy jedne chorągwie stały już w nowym kierunku i złożywszy się swemi kopjami czekały na rozkaz natarcia [1]), inne zataczały dopiero szeroki łuk, by zająć swe miejsce w ogólnym szyku. Gdyby mistrz Ulryk zdecydował się był w tej chwili wprowadzić je w grę kolejno w miarę jak były gotowe do walki, mógł jeszcze liczyć przy nader małej zwrotności ówczesnych oddziałów na zaskoczenie swojem natarciem chorągwi polskich i zgniecenie przynajmniej ich części, zanim inne zorjentują się w położeniu. Były po temu warunki, gdyż wśród polskiego rycerstwa nie zdawano sobie na razie sprawy, co za oddziały zjawiły się na ich prawem skrzydle. Toczyły się nawet o to spory, które zostały przecięte dopiero wtedy, kiedy Dobiesław Oleśnicki, dowodzący swą własną chorągwią, udał się sprawdzić z kim ma do czynienia i wrócił do swoich po starciu z jednym z krzyżackich rycerzy [2]). Mistrz Wielki jednak zamierzał uderzyć całym swym hufem i czekał aż wszystkie jego oddziały wyjdą na linję prawoskrzydłowych. Czas schodził, z każdą chwilą działając na korzyść Polaków, których oddziały, zorjentowawszy się w położeniu, zwracały się kolejno w kierunku nieprzyjaciela. Kronikarz krzyżacki wyraźnie widzi przyczynę niepowodzenia Wielkiego Mistrza w tem, że podczas gdy on chciał walczyć całym swym hufem, Polacy walczyli poszczególnemi hufcami i biada nad tem, mniemając, że w ten sposób stracił okazję do uzyskania zwycięstwa [3]).

Jedna za drugą polskie chorągwie zwracały się przeciwko Krzyżakom i uderzały, wnosząc w szeregi ich zamęt i uniemożliwiając przeciwnikowi przeprowadzenie jakiejś wspólnej akcji. Uszykowane w kolumny, łatwiej zwracały się w nowym kierunku od wyciągniętych linij chorągwi krzyżackich, nieruchomych i sztywnych i pędziły za swemi znakami. Ruszały nie tylko chorągwie stojące bezczynnie w niewalczących dotąd linjach, lecz również i te, które przed chwilą skończyły rozprawę z nieprzyjacielem walczącym na froncie i zmusiły go do ucieczki. Zbierały się teraz dookoła swych znaków i sunęły zwartemi kupami w kierunku nowego nieprzyjaciela.

Niebawem kilkanaście chorągwi waliło już w odwód Wielkiego

[1]) Cronica conflictus, str. 438: „...et iam lanceas hastasque ex humeris depositas scutis iunxerant fixiquestabant considerare volentes, ubi ipsis facilior et utilior congressus hostium videretur".

[2]) Długosz. Bitwa, str. 124—125.

[3]) Posilge, str. 317: „Hette man nicht czu geringe gewenen, und werin des ordins sachen anders bestalt, is mochte sin komen czu grosin fromen, wend der meister streyt mit sime ganczin hufin und der koning als mit ufsatcze mit hufin, und das brochte deme ordin grosin schadin, und dem konige und den synen grosin fromen czu erim gelucke und sege".

Mistrza swojemi mieczami „najdzielniejsze wywracając szyki" [1]). Chwiać się poczęły i cofać szeregi krzyżackie pod parciem co raz to nowych polskich oddziałów. Z lewego skrzydła uderzyła już z boku czeska chorągiew Świętego Jerzego, łamiąc tu linję krzyżacką i wywalczając dla siebie sławę chwalebnego udziału w śmiertelnej rozprawie z Krzyżactwem. Od wschodniej strony ciągnęły właśnie rozbite na wstępie oddziały litewskie, co gdzieś w oddali od pola walki uporządkowawszy swoje szeregi wróciły z powrotem, by znowu wziąć udział w boju z odwiecznym wrogiem. Skoczyły teraz na prawem skrzydle armji królewskiej, uderzając w bok oddziałowi Wielkiego Mistrza [2]).

Sparte ku błotom [3]), osaczane, walczą zacięcie oddziały krzyżackie [4]). Zginął Mistrz Wielki, zginął marszałek i niemal cała starszyzna zakonna. Pozbawieni dowództwa walczą krzyżaccy rycerze nie o zwycięstwo już teraz, tylko o możność wymknięcia się z matni. W tem beznadziejnem dla wroga położeniu walka się zmienia w prawdziwą rzeź przerażonego tłumu, który już myśli tylko o swoim ratunku i stara się przebić przez pierścień żelazny otaczający go zewsząd. Miejscami grupki rycerzy mieczem torują drogę wśród naszych szeregów i wyrwawszy się z tłumu w śmiertelnym zwartego uścisku rzucają się do ucieczki, pociągając innych, którzy przez uczyniony wyłom idą ich śladem. Miejscami inne nie widząc ratunku składają już broń, szukając dla siebie pardonu [5]). Gdzie indziej walczą ostatnim wysiłkiem, by drożej sprzedać swe życie poszczególni rycerze.

Walka już niemal skończona. W pościg za wrogiem, co zdołał ujść ręki zwycięzcy zaczynają pomykać rycerze. Król jednak pomny na klęskę Krzyżaków, powracających w nieładzie z pościgu za Litwą, zakazuje pogoni zanim obóz krzyżacki nie będzie zdobyty [6]).

Tu w tym obozie otaborowane wozami próbują się bronić [7]) niedo-

[1]) Długosz. Bitwa, str. 122 i 125.

[2]) Posilge, str. 316: „Des quomen syne geste und soldener, als dese nu vormuet worin, und troffin mil yn uff dy syte und dy heydin uf dy ander umbogin sy, und slugin den meister..."

[3]) Mikołaj z Błonia. Script. Rer. Prus. t. III, str. 440: „Extunc ipse Ulricus fugiebat in quandam paludinem el ibi... internit".

[4]) Długosz. Bitwa, str. 125.

[5]) Tak poddał się Gersdorf na czele 40 rycerzy. Długosz. Bitwa, str. 126.

[6]) Cronica conflictus, str. 438: „...in fugam realem conversi sprarsim fugere ceperunt. Rex igitur... ita cito fugientes persequi non permisit, nec populum a se voluit dispergere, sed statim... cum omni gente sua ad staciones cuciferorum venit".

[7]) Ibidem: „In loco autem stacionum multi videntes, quod per fugam nullo modo evadere possent mortem, ex curribus quoddam propugnaculum facientes ibidem omnes defendere se ceperunt".

bitki rankiem jeszcze pewnej zwycięstwa armji zakonnej. Nie długo jednak i tutaj trwał opór. Niebawem zdobyty obóz został łupem zwycięzcy i tutaj wśród wozów taboru nastąpił ostatni akt tej tragedji zakończony znów straszną rzezią, straszniejszą niż inne [1]).

Bitwa zaczęta około godziny 9-ej przed 7-mą skończyła się zupełnym pogromem armji krzyżackiej [2]). Zginęła cała starszyzna Zakonu. Wpadły w ręce zwycięzców wszystkie chorągwie i działa. Około 18.000 zginęło pod mieczem. Około 15.000 poszło w niewolę. Armja zakonna przestała istnieć. Jej niedobitki rwały co koń wyskoczy w kierunku Lubawy, przez mil kilka ścigane przez polskie oddziały [3]). Droga na Malborg stała otworem.

Bitwa, jakkolwiek toczona nieco przyciężkiem średniowiecznem narzędziem i nosząca na sobie wiele cech bitew rycerskich, stoi już na przełomie średniowiecznej sztuki wojennej. Dają się w niej zauważyć pewne zjawiska, świadczące o tem, iż sztuka ta zaczyna się wydobywać z powijaków, w które spowił je okres rycerski i szukać dróg nowych.

Pomimo iż obie armje zorganizowane są na sposób typowo średniowieczny, pomimo iż składający je żołnierz ma nader elementarne pojęcie o karności wojskowej i dzięki swemu wybujałemu indiwidualizmowi mało poddaje się zwierchniemu kierownictwu i skłonny jest szukać raczej własnej chwały w walce indiwidualnej i poczynaniach na własną rękę, na całym przebiegu bitwy po obu stronach daje się odczuć *dążność wodzów do mocnego ujęcia w ręce kierownictwa całym przebiegiem walki*. Nie zmienia tego bynajmniej fakt, że raz po raz wymyka się im to kierownictwo i zarówno poszczególne oddziały, jak i jednostki zaczynają chwilami działać na własną odpowiedzialność. Obaj wodzowie dążą do prowadzenia walki według pewnej własnej koncepcji, stawiając opór, gdy podwładni probują tę koncepcję naruszyć. To ścieranie się poglądów wodza z poglądami jego podwładnych, tak typowe dla średniowiecza, czyni położenie jego niezmiernie trudnem i wymaga odeń ogromnej tężyzny charakteru.

Pod tym względem Jagiełło wytrzymuje próbę daleko szczęśliwiej od Ulryka von Jungingena. Jak widzieliśmy, otoczenie wywiera na obydwóch nacisk jeszcze w okresie poprzedzającym bitwę w celu jej przyśpieszenia. Jagiełło naciskowi temu nie poddaje się i wszczyna bitwę dopiero wtedy, gdy ma już wszystkie siły gotowe do walki. Podobnież później, gdy Litwa opuści pobojowisko a Witołd będzie doma-

[1]) Ibidem. Długosz. Bitwa, str. 126—127.
[2]) Cronica, str. 438.
[3]) Krollmann, str. 26. Ks. Kujot. Wojna, str. 173. K. Górski, str. 56.

gał się odeń wprowadzenia wszystkich sił do walki, Król znajduje w sobie dość siły woli i zimnej krwi, by ocenić położenie spokojnie i odrzucić jego żądania.

Inaczej Mistrz. Ten, mając gotową koncepcję bitwy i wierząc w jej skuteczność do tego stopnia, że nie wyzyskuje nawet momentu niegotowości przeciwnika do walki, by go zaatakować i czeka na natarcie z jego strony, poddaje się jednak otoczeniu, gdy zacznie ono ostro występować wobec jego osoby. Bardziej nerwowy od Króla, wyrzeka się teraz pierwotnej koncepcji i zaczyna przegrupowywać swoje oddziały i przez to nastręcza przeciwnikowi sposobność do zniszczenia tej właśnie części swego wojska (artylerja, strzelcy), na którą w pierwotnej koncepcji liczył najwięcej. Odtąd bitwa po stronie krzyżackiej wchodzi na tory *improwizacji*, wyrywając się raz jeszcze z pod kierownictwa Wielkiego Mistrza w momencie pościgu za uchodzącą Litwą, kiedy znów część ścigających oddziałów rozprasza się i zostaje następnie zniesiona przez polskie chorągwie.

Należy oddać sprawiedliwość Wielkiemu Mistrzowi, że po rozpoczęciu bitwy nie traci on głowy i przejawia dosyć dużo inwencji twórczej i pomysłowości, dwukrotnie szukając rozstrzygnięcia w drodze *manewru:* raz *wysuwając część oddziałów drugiego rzutu na skrzydło litewskie* i doprowadzając w ten sposób do jego rozbicia, drugi raz prubując uzyskać ostateczne rozstrzygnięcie szeroko pomyślanym *manewrem na prawe skrzydło armji polskiej.*

Montując ten drugi manewr, Mistrz Wielki wychodzi już poza ramy średniowiecznej rutyny wojskowej. Próbuje on wytworzyć świadomie *odwód manewrowy* i odwodem tym skruszyć armję Jagiełły. Sam jednak proces wytworzenia odwodu trwa nazbyt długo, a jego użycie, mocno spóźnione i zbyt może w samym pomyśle metodyczne, mocno grzeszy nieudolnością. Zbyt mało giętkie i zbyt ciężkie narzędzie zawodzi więc w ręku Mistrza, jak zawodzi i cała koncepcja manewru, potwierdzając odwieczną zasadę, iż *o powodzeniu na wojnie rozstrzyga nie świetność pomysłu, lecz jego wykonanie.*

Prowadzenie bitwy po stronie polskiej nie błyszczy żadnemi zbyt świetnemi pomysłami manewru, lecz za to góruje nad Krzyżakami zimną przytomnością umysłu i jasnem orjentowaniu się w położeniu na polu walki. Bitwa w zasadzie typowo-średniowieczna podsycana jest spokojną dłonią wodza świeżemi oddziałami. Wódz ten stale panuje nad polską częścią swej armji, wyzyskując każdy błąd przeciwnika i każdą nadającą się sposobność do zadania mu klęski. (Wyzyskanie momentu przegrupowania Krzyżaków oraz zniesienie powracającej ich pogoni).

W krytycznym momencie natarcia odwodu Wielkiego Mistrza, Jagiełło trafnie ocenia położenie, chcąc chociażby na chwilę to natarcie powstrzymać, by w ten sposób dać możność swoim oddziałom dopełnienia zwycięstwa na froncie i skończenia następnie z tym odwodem. Czy to dzięki szczęśliwej interwencji królewskiej — trudno przypuszczać, by z rozkazami do stojących w posiłkach chorągwi Król wysłał tylko Oleśnickiego — czy też dzięki inicjatywie dowódców chorągwi nieuzgodniony w czasie z akcją na froncie manewr krzyżacki zostaje gruntownie zniweczony. Bitwa toczona przez armję polską w ostatniej swej fazie jakby ze stanowiska środkowego zakończona zostaje osaczeniem i zupełnem zniszczeniem odwodu Wielkiego Mistrza. W tym decydującym momencie o naszej przewadze niewątpliwą rolę odegrała znacznie większa zwrotność i giętkość chorągwi walczących „w kolumnach" nad wyciągniętemi w linję chorągwiami Krzyżaków.

Bądź co bądź *o zwycięstwie zadecydowały w równej mierze spokój i zdecydowana wola dowództwa, jak dzielność ramion i tężyzna moralna rycerstwa, wydobywającego z siebie najwyższy wysiłek wszystkich swych sił.* O woli zwycięstwa panującej wśród naszych oddziałów świadczą najlepiej: zachowanie się w bitwie chorągwi smoleńskich, odruchowe przeciwuderzenie rycerstwa po upadku wielkiej chorągwi, które doprowadziło do ostatecznego zgniecenia przeciwnika oraz powrót do walki zegnanych z pola i niechybnie zdezorganizowanych Litwinów. Tylko żołnierz świadomy swego szczytnego powołania i płonący gorącą miłością ojczyzny mógł zdobyć się na taką wytrwałość i zaciętość w walce. Tylko z żołnierzem posiadającym w najwyższym stopniu cnoty wojskowe możliwe było uzyskanie zwycięstwa. To też Grunwald stanowi chlubną kartę w naszych dziejach wojskowych, świadcząc o zdrowem, pełnem woli dowództwie i nadzwyczajnej dzielności polskiego żołnierza.

Szerokiem echem uderzył po ziemiach Zakonu grom grunwaldzkiego pogromu. Wieść o zniesieniu sił zbrojnych Krzyżaków i wyginięciu całej niemal starszyzny, leciała lotem błyskawicy po całym kraju, głosząc iż złamaną została wspaniała organizacja państwowa panów krzyżackich; wyzwalając te siły, które dotąd drzemały, ujęte w karby tej organizacji. U góry zabrakło na razie czynników, które mogłyby ująć w swe ręce kierownictwo nawy państwowej i w ryzach utrzymać żywioły, którym ciążyła oddawna żelazna pięść rycerzy Najświętszej Maryi Panny. Zgruchotany aparat wykonawczy, opierający się na komturach i braciach zakonnych, przestał chwilowo działać. Nie wstrzymywane żadną organizacją, czując lęk przed zwy-

ciężcą i w nim żywiące nadzieję, ku niemu poczęły ciążyć żywioły odczuwające na sobie dotkliwy ucisk Krzyżactwa.

Chwytało za broń ziemiaństwo i wyganiało z zamków niedawnych swych panów, poddając te zamki Królowi. Spieszyło doń z hołdem mieszczaństwo, wypędzając załogi krzyżackie i rżnąc gdzie niegdzie braci zakonnych. W krótkim już czasie wpadły w ręce królewskie, bez wszelkiego niemal oporu co znaczniejsze miasta i twierdze.

W stolicy zakonnej ogołoconej przez Mistrza z sił i zasobów wieść o pogromie, gdy pewnego czekano zwycięstwa, blady rzuciła postrach. Pozbawiony na razie wszelkiej obrony, drżał Malborg i gotów był bramy otworzyć zwycięzcy.

Strudzony znojem bitewnym spoczywał jednak na odzierżanem pobojowisku przez trzy dni król Władysław, dając rycerstwu wytchnienie, spisując jeńca i łupy i grzebiąc ciała zabitych. We czwartek, 17 lipca, ruszyło dopiero w dalszy pochód na Malborg wojsko królewskie. Ciągnęło ono przez Olsztynek (17-go), Morąg (19-go) i Kirszpork (21-go), zajmując po drodze te grody. 25-go stanął Król przed bramami Malborga, które już były teraz zawarte.

Trzechdniowa zwłoka, pozostawiona po klęsce Krzyżakom, starczyła, by znalazł się człowiek, czujący w sobie dość sił i energji do obrony ostatniej reduty Zakonu. Był nim komtur świecki, Henryk von Plauen, pozostawiony poprzednio przez Mistrza z 3.000-nym oddziałem na osłonę Pomorza. Na własną odpowiedzialność, gdy zbrakło władz wyższych, rzucił się Plauen na obronę stolicy, ściągając wszystko co można było do zamku. Zdecydowany prowadzić tu dalszą walkę lub też jakiś możliwy pokój uzyskać, zawarł się w twierdzy i tu oczekiwał ściągnięcia armji królewskiej.

Już wszystkie niemal ziemie zakonne wpadły w królewskie ręce, lecz Malborg stawiał wciąż opór, traktując jednocześnie w pokorze o pokój. Już sił ostatkiem goniła jego załoga, a Plauen kilka zaledwie tygodni przewidywał dalszej obrony, lecz w dniach ostatnich hardziej poczynał przemawiać i dogodniejszych żądał warunków pokoju.

Powoli, opornie szło oblężenie, prowadzone pospolitakiem. Żołnierz oderwany od pługa, tęsknić zaczynał za domem i w polu czekającą go pracą nad ziemią. Po ciężkim wysiłku i złamaniu potęgi wojskowej Zakonu z trudem trwał rycerz pod murami Malborgu, obliczając straty wynikłe w domu z jego nieobecności. Próżno ksiądz podkanclerzy przedkładał królowi konieczność wytrwania i żądał ostatecznego zgniecenia Krzyżaków. Król widząc zniechęcenie swojego żołnierza decydował się ruszyć w powrotną drogę. 19 września wyruszył król z pod Malborga, o parę dni wcześniej odstąpiły od oblężenia wojska Witołda.

Owoce straszliwego pogromu nie zostały w pełni zebrane. Późniejszy pokój mniej nawet Polsce przynosił niż pod Malborgiem ofiarowywał von Plauen. A przecież jednak zwycięstwo grunwaldzkie wstrząsnęło w posadach całem zakonnem państwem, a przecież wszystkie niemal ziemie krzyżackie były już w ręku królewskiem. Tak częsty u nas brak wytrwałości zmarnował i teraz owoce wspaniałego wysiłku całego narodu, stającego w karnych szeregach, by bronić swojej własności i walczyć o swoją przyszłość.

Klęski podobnej nie znały dotąd krzyżackie kroniki. Podobnego ciosu od początku swego istnienia nie zaznał Zakon. Złamana leżała jego potęga. W proch obrócona czołgała się u stóp królewskich duma krzyżacka, błagając litości u tego, kogo niedawno jeszcze miała w pogardzie i komu cios gotowała śmiertelny. Rozwiana została legenda niezwyciężonej potęgi Krzyżaków. Zmalała jego siła przyciągająca dla szukającego sławy wojennej rycerstwa zachodu. Ciążyć poczęły znowu ku Polsce ziemie i miasta mocną ręką dotąd przez Zakon trzymane. Znikł urok groźnej potęgi zmorą wiszącej nad Polską i Litwą, a w polskich sercach rosł ajuż wiara we własne siły i możność skończenia z odwiecznym wrogiem. Zwolna, lecz pewnie ku swemu schyłkowi kroczyć poczynało Krzyżactwo. Zwolna, lecz pewnie wywalczać poczęła drogi ku morzu i świetnej przyszłości Rzeczpospolita. Nie próżno zatem na wspomnienie sławnej potrzeby dumnie bić serce poczyna w piersi Polaka, nie próżno Prusak na samo wspomnienie zaciska pięści.

Dzisiaj, gdy wróg zachodni wygraża Polsce odwetem za jej istnienie, rękę drapieżną wyciąga po nasze ziemie i odciąć nas znowu pragnie od morza, gdy krecią robotą podważyć się stara podstawy naszego bytu, dobrze jest znowu przywieść na pamięć sławną grunwaldzką potrzebę ku utwierdzeniu w pamięci i ku serc pokrzepieniu. *In memoriam — in spem!*

Grzmiąca, grudzień 1925 — Warszawa, maj, 1926.

LITERATURA.

a) Źródła.

Sarnicki. Xięgi Hetmańskie. Rps. Bibl. Jag.

Długosz. Dziejów Polskich ksiąg dwanaście. Wydanie Przezdzieckiego. 1867. (Dzieje).

Długosz. Historiae Polonicae Tomus IV. Wydanie Przezdzieckiego. 1877. (Historja).

Długosz. Bitwa Grunwaldzka. Wydanie Bibljoteki Narodowej. Scriptores Rerum Prussicarum, t. III. Leipzig, 1866. (Długosz. Bitwa).

Codex Epistolaris Vitoldi Magni Ducis Lithuaniae 1376 — 1430. Collectus opera Antonii Prochaska. Monumenta Medii Aevi... t. VI. (Cod. Vit.).

Codex Epistolaris saeculi decimi quinti. Monumenta Medii Aevi... t. t. II, XII, XIV. (Cod. ep.).
Lites ac res gestae inter Polonos et Ordinem Cruciferorum, t. II. Poznań, 1892. (Lites).
Index Actorum saeculi XV ad res publicos Polonaiae spectantium... collegit pr. dr. Anatolus Lewicki Monumento Medii Aevi. t. IX.
Codex diplomaticus Lithuania. wyd. Raczyński. Poznań. (Codex Lithuaniae).
Acten der Ständetage Preussens unter der Herschaft des Deutschen Ordens. Dr. M. Toeppen. Band. I. Leipzig. 1878. (Dr. Toeppen, Acten).
Codex diplomaticus Prussicus. Joannes Voigt, t. I—VI. Königsberg. 1836. (Voigt).
Jahrbücher Lindenblatts. Johannes Voigt und Friedrich Willhelm Schubert. Königsberg. 1823. (Voigt und Schubert).

b) Opracowania.

Ks. Stanisław Kujot. Rok 1410. Wojna. Rocznik Towarzystwa Naukowego w Toruniu. R. XVII. Toruń. 1910.
Antoni Prochaska. Rok 1410. Przyczyny wojny. Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu. R. XVII. Toruń. 1910.
Dr. A. Czołowski. Grunwald. 15. VII. 1410. Lwów 1910.
K. Górski. Bitwa pod Grunwaldem. Bibljoteka Warszawska. Warszawa 1888. Odbitka (K. Górski. Bitwa).
T. Korzon. Dzieje wojen i wojskowości w Polsce. t. I. Lwów — Warszawa — Kraków. 1923.
Antoni Prochaska Król Władysław Jagiełło. t. t. I i II. Kraków 1908.
Delbrück. Geschichte der Kriegskunst im Rahmen der politischen Geschichte. Dritter Teil. Berlin. 1907.
Gigalski. Die Schlacht bei Tannenberg im Kriege zwischen dem Deutschen Orden und Polen am 15 Juli 1410. Braunsberg. 1908.
Heveker. Die Schlacht bei Tannenberg. Berlin. 1906.
Köhler. Die Entwikelung des Kriegswesens und der Kriegsführung in der Ritterzeit von Mitte des II. Jahrhunderts bis zu... Band. II. 1879.
Dr. Krollmann. Die Schlacht bei Tannenberg. Oberländische Geschichtsblätter. Heft X. Königsberg. 1908.
Ernst Lampe. Beitrage zur Geschichte Heinrichs von Plonen. 1411—1413. Zeitschrift des West preussischen Geschichtsvereins. Heft. 26. 1889.
Max Oehler. Der Krieg zwischen dem Deutschen Orden und Polen—Littauen. 1409—1410. Elbling. 1910.
Dr. Gustaw Sommerfeld. Die Lage des Deutschen Ordens nach der Schlacht von Tannenberg... Zeitschrift des Westp. Geschichtsvereins. Heft 51. Danzig. 1909.
Dr. F. Thunert. Der grosse Krieg zwischen Polen und dem Deutschen Orden 1410 bis Februar 1411. Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins. Heft. 16. 1886.
Johannes Voigt. Geschichte Prussens von der ältesten Zeit bis zum Untergange der Herrschaft des Deutschen Ordens, t. VII. Königsberg, 1836 (Voigt. Geschichte).
Albert Werminghoff. Die Schlacht bei Tannenberg und ihre Bedeutung für das Deutschtum im Osten. Berlin. 1910.
Giejsman. Polszo-litowsko-russkij pochod w Wostocznuju Prusju. Griunfieldie-Tannenberg. Kijew. 1910.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit. -Wych.
L. inw. 461

DOSTRZEŻONE BŁĘDY

str	*wiersz*	*jest:*	*ma być.*
1	17	niemczyznę	niemczyzną
7	14	chętnie	chętnieby
8	5	Monarchji	Marchji
8	34	Kijowa	Kujaw
9	33	narodowym	rodowym
13	31	nieprzyjacielskiej	nieprzyjacielskiego
13	43	narodowych	nadwornych
15	29—30	narodowością	narodowości
19	2	miasto	miasta
19	3	wypadkach	wyprawach
19	37	du Gueselin	Guesclin
21	42	natacia	natarcia
23	22	posiadali oni	posiadali
23	36	Podchorągwiani	Przedchorągwiani
24	13	zwinięcia	rozwinięcia się
25	20	wybrańscy	wybrańsi
28	21	w znacznej	znacznej
28	40	profutum	pro futuram
34	8—9	Podszonąc odpowie- ludności	Ponosząc odpowiedzialność za gotowość bojową ludności
45	30	osłonnych	osłonowych
66	23	zamierzoneggo	zamierzonego
75	15	zgromadzć	zgromadzić
76	42	przyszłych	przytoczonych
96	13	na prawy	na lewy
99	22	głóno	główną
103	29	forsowana	forsowania
104	34	haere	habere
104	34	vitentibus	videntibus
105	16	Forsownie	Forsowanie
107	30	moralnego	normalnego
109	43	commuini	communi
110	7	uniezależnienie się	uniezależnienia się
111	20—21	około godziny 8	około godziny 6
111	36	mognitudinem	multitudinem
114		*opuszczony przypis:*	[1]) Długosz. Bitwa, str. 92. Ks. Kujot, str. 134.

str.	wiersz:	jest:	ma być:
116	32	agscenderunt	ascenderunt
132	38	Pruju	Prusju
138	35	Hereker	Heveker
140	17	obefwał	oberwał
143	21	zwerchniemu	zwierzchniemu
148	33	Plonen	Plauen
148	41	Polszo	Polsko



303

R 141/31 v.

CBW
Wpływ nr 32 rok 46.
Nr wol. 767

Biblioteka AP W
24434
12.